

KRÓLOWA MOŻE BYĆ TYLKO JEDNA

VALENTINA  
FAST

ROYAL

Zamek z alabastru

Media Rodzina

VALENTINA  
FAST

ROYAL

Zamek z alabastru

Tłumaczył MIŁOSZ URBAN

**Media Rodzina**

SERIA ROYAL

Królestwo ze szkła



Kraina z jedwabiu



Zamek z alabastru



Korona ze stali



Przysięga ze złota



Miłość z aksamitu

## CZĘŚĆ TRZECIA



## PROLOG

Pamiętam wszystko tak dokładnie, jakby wydarzyło się wczoraj: to zniewalające uczucie, kiedy stoję na schodach i spoglądam w dół, na Phillipa. Ależ byłam wtedy szczęśliwa, jak szaleńczo radosna! I, czego nie wiedziałam, nieprawdopodobnie naiwna, bo szczerze i niezachwianie wierzyłam, że Phillip pozwoli mi wrócić, ot tak, po prostu, do domu.

Spoglądając na tamten wieczór z perspektywy czasu, mogę jedynie pokręcić z politowaniem głową i zadać sobie pytanie, skąd wziął się ten absurdalny pomysł. Z pewnością miała w tym udział bolesna tęsknota za Katią i Markusem, do których planowałam się wtedy przeprowadzić, rozpocząć naukę w ich warsztacie i cieszyć się własnym szczęściem. Prawdziwym szczęściem. Bez Phillipa. I bez tej chaotycznej mieszanki uczuć, którą we mnie wzbudzał, ilekroć pojawiał się w pobliżu.

O tak, marzyłam o powrocie do domu. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tego miejsca i od bajkowego pałacu, który przytłaczał mnie swoim przepychem. Pragnęłam wolności, przynajmniej takiej, żebym już nie musiała niczego przed nikim udawać.

I naprawdę wierzyłam, że dystans wobec Phillipa przyniesie zbawienne rezultaty i pozwoli mi o nim zapomnieć. Dziś jestem już mądrzejsza i wiem, że to od początku nie miało szans powodzenia. Bo w tamtej chwili moje serce już należało do niego. Tylko do niego. Nieodwołalnie. Bezwarunkowo. I to mimo ponurego przekonania, że ma jakąś mroczną tajemnicę. Wyczuwałam ją od wieczoru, kiedy spadłam z wieży. W jego oczach pojawił się wtedy dziwny błysk, którego nie potrafiłam zrozumieć.

W głębi duszy czułam, że dzieje się coś bardzo niedobrego.

Ale, by nie zdradzać zbyt wiele, wróćę teraz do chwili, kiedy miała zapaść decyzja. Która z kandydatek jako ostatnia zakwalifikuje się do kolejnej rundy konkursu? Decyzja ta miała zaważyć na całym moim przyszłym życiu...



## *Rozdział 1*

### ŻYCIE TO NIE JEST KONCERT ŻYCZEŃ

Kandydatki, które zebrały się u podnóża schodów i które już wiedziały, że przechodzą dalej, nie kryły radości. Tu, na górze, gdzie stałam, pozostałe dziewczęta starały się uśmiechać, lecz ich miny i tak zdradzały napięcie i niepewność. Poza mną i Alissą na decyzję czekało jeszcze siedem kandydatek.

Phillip spojrział w naszą stronę. To do niego należał wybór ostatniej uczestniczki kolejnego etapu zmagania. Niespodziewanie popatrzył prosto na mnie. Jego oczy błyszczały w świetle reflektorów i wyglądały przepięknie.

Nie potrafiłam powstrzymać radości i przesłałam mu uśmiech. Odwzajemnił go, a ja poczułam, że robi to tylko dla mnie. Po chwili ledwie zauważalnie skinął głową. Zamierzał dotrzymać umowy.

Odpowiedziałam mu równie delikatnym ruchem głowy i z ulgą wypuściłam powietrze z płuc. Phillip otworzył usta, westchnął i zaczął mówić:

– Drogie dziewczęta! Każda z was bardzo dużo wniosła do naszego konkursu. I każda zasługuje na to, by przejść do kolejnego etapu. Niestety, zgodnie z zasadami w dalszych zmaganiach może wziąć udział tylko jedna. – Znów nabrał głęboko powietrza. Na chwilę spuścił wzrok i popatrzył na połyskujący diadem, który trzymał w dłoniach, po czym znów spojrział na nas. Na mnie. Poczułam ucisk w piersi i ogarnęło mnie nieprzyjemne przeczucie.

– Tą kandydatką jest... Tatiana Salislaw. – Pewność siebie, z jaką to mówił, strasznie działała mi na nerwy. Paradoksalnie poczułam nie tylko złość, ale też zadowolenie. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić!

Skrzywiłam się lekko, udając uśmiech, i zacisnęłam palce na poręcz, żeby nikt nie zobaczył, jak bardzo drżą mi dłonie. Głośne wiwaty z widowni docierały do mnie jak przez mgłę. Serce biło mi jak szalone, w uszach szumiała krew, a ja próbowałam opanować bolesne skurcze żołądka.

Ukloniłam się mechanicznie i powoli ruszyłam w dół schodów, rozpaczliwie próbując zrozumieć, co poszło nie tak. Może nie wyraziłam się dostatecznie jasno? Nie, to wykluczone, przecież nie owijałam w bawełnę. Wielokrotnie dawałam Phillipowi do zrozumienia, że chcę wrócić do domu. Nie za pomocą subtelnych wielopiętrowych aluzji, ale jasno i klarownie. Czego ten baran nie rozumiał? A może mu zależało, żebym została?

Jak w transie dotarłam na scenę, a aplauz zdawał się nie kończyć. Powoli podeszłam do

Phillipa, który uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. Co prawda w środku gotowałam się z wściekłości, lecz udało mi się zachować radosną minę. Co za pewny siebie, zarozumiały typ! A kiedy stanęłam tuż przed nim, miał nawet czelność wyszczerzyć się wesoło!

– Panno Tatiano! Wspólnie z panną Claire udało się wam zgromadzić największą liczbę punktów, co automatycznie zapewniło wam awans do kolejnej rundy Wyboru! Wszyscy bardzo się z tego cieszymy – wyjaśnił tak głośno, by każdy mógł go usłyszeć.

Zaskoczona otworzyłam szeroko oczy, po czym skłoniłam się lekko, by ułatwić mi nałożenie mi na głowę błyszczącego diademu. Kiedy opuszczał dłonie, musnął palcami mój policzek. Zadrzałam pod jego dotykiem, na szczęście tak delikatnie, że nikt poza nim nie mógł tego zauważyć. Phillip uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Grzecznie dygnęłam i zamknęłam oczy, by zapanować nad rozszalałymi emocjami. Potem odwróciłam się powoli, podeszłam do Claire i stanęłam obok niej. Przyjaciółka natychmiast wyciągnęła dłoń i złapała mnie za rękę.

W tej samej chwili na scenie pojawiła się Gabriela Peres w krótkiej białej sukience i dała znać młodzieńcom, by zajęli miejsca na czerwonej kanapie ustawionej nieco z boku.

– Panie i panowie! Oto dwanaście dziewcząt, kandydatek, które przechodzą do kolejnego etapu Wyboru! Nie ryzykuję wiele, mówiąc, że to najpiękniejsze przedstawicielki naszego Królestwa! Bardzo proszę o oklaski, zanim dziewczęta udadzą się na zasłużony odpoczynek. O właśnie! Serdecznie dziękuję, że byli tu Państwo z nami, i zapraszam do oglądania kolejnej relacji już za tydzień! – Szerokim gestem wskazała na nas, a publiczność zaczęła wiwatować i klaskać.

Ścisnęłam dłoń Claire, która wciąż mnie nie puszczała, i starałam się zapanować nad drżeniem. Uśmiechałam się przy tym tak szeroko, że zaczęła mnie boleć szczęka, i robiłam, co mogłam, żeby nie patrzeć w stronę Phillipa. Gdybym się nie powstrzymała, pewnie rzuciłabym się na niego i próbowała wydrapać mu te jego cudne brązowe ślepie.

Burza oklasków nie cichła, a ja marzyłam tylko o tym, by w końcu znaleźć się jak najdalej stąd. Mimo to uśmiechałam się promiennie na równi z pozostałymi dziewczętami. Walczyłam z sobą, bo gdybym się poddała, natychmiast zalałabym się łzami.

Wybrał mnie dlatego, że nie miał innego wyjścia. Gdzieś w głębi duszy czułam przez chwilę irracjonalną nadzieję, że przeszłam do kolejnego etapu dlatego, że nie chciał, bym odeszła. Jednak usłyszawszy uzasadnienie, miałam ochotę zakopać siebie i mój zły humor głęboko pod kołdrą. Ale publiczność nie chciała się nade mną zlitować.

Jeszcze mocniej splótłam palce z Claire; przyjaciółka odpowiedziała uściskiem. Na chwilę ogarnęło mnie błogie szczęście, że mam przy sobie takie wsparcie.

Potem jednak w moje myśli wkradły się nieprzyjemne obrazy – wyobraziłam sobie ciotkę na placu w naszym rodzinnym miasteczku, gdzie na żywo wyświetlano relację z naszych zmaganiań, jak szalejąc ze szczęścia, świętuje moje zwycięstwo. Oczywiście wyobraźni widziałam też Katię, jak przytula się do Markusa i ze współzuciem kręci głową. Wiedziałam, że mimo całego sceptycyzmu trochę się cieszy i życzy mi jak najlepszej zabawy. Nie miałam też wątpliwości, że jest dumna ze mnie i z mojego uczestnictwa w Wyborze. Nieważne, czy tego chciałam, czy nie: w przyszłości będę miała o czym opowiadać swoim dzieciom, wnukom i siostrzeńcom.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko: muzyka w tle umilkła, a widownia przestała bić brawo. Jedna z asystentek prowadzącej show poleciła nam zejść ze sceny, rozdzieliła nas i zaprowadziła do dwóch niewielkich pomieszczeń pod schodami.

Czekałyśmy, milcząc. Odrzuconych kandydatek już nie zobaczyłyśmy – co chyba nie przeszkadzało pozostałym dziewczętom. Uśmiechały się do siebie przeszczęśliwie, jakby z radości nie mogły wydusić słowa. Ja za to nerwowo zaciskałam palce i żeby nie zwariować,

staralam się jakoś zracjonalizować sytuację, w której się znalazłam. Teraz zresztą i tak było już za późno: nie miałam innego wyjścia, musiałam przetrzymać kolejny tydzień tego żalosego współzawodnictwa.

Niewiele czasu minęło, kiedy znów zostałyśmy wywołane na scenę, gdzie miała się odbyć sesja fotograficzna. Z początku ustawiłyśmy się na szerokich białych schodach do zdjęcia grupowego, a potem przyglądałyśmy się, jak fotograf zajmuje się czwórką młodzieńców. Na koniec jedna po drugiej pozowałyśmy do portretów indywidualnych i wspólnych ze współlokatorką. Kiedy przyszła kolej na nas, objęłam Claire w pasie, a ona z radością uczyniła to samo. Dzielnie starałam się przez cały czas uśmiechać, nawet jeśli robiłam to tylko dla mojej przyjaciółki.

Claire czuła, jaka jestem spięta, więc przyciągnęła mnie mocniej do siebie, a fotoreporterzy oślepiłi nas fleszami.

– Strasznie się cieszę, że mam cię przy sobie – wyszeptęła.

Uśmiechnęłam się tym razem szczerze, bo nie powiedziała tego z grzeczności.

– A ja się cieszę, że ty jesteś przy mnie.

Gestem dano nam znać, że nasz czas dobiegł końca i mamy ustąpić miejsca kolejnym kandydatkom.

Na widok ich radosnych i zadowolonych twarzy poczułam się jak ktoś nie z tej bajki. Jak zdrajczyni, która nie zasługiwała na to, by się tu znaleźć. Ale wiedziałam też, że nie mam wyjścia i muszę skupić się na tym, by jak najlepiej wykorzystać dany mi czas.

Jeszcze tylko tydzień. Tylko jeden tydzień, o ile znów nie przyjdzie mi do głowy włączyć na dach wieży.





## *Rozdział 2*

### MIŁOŚĆ, INTRYGI I KŁAMSTWA – WĄTPLIWE PRZYJEMNOŚCI

Następnego ranka przez dłuższą chwilę po przebudzeniu czułam się przytłoczona widokiem czterech ścian przydzielonych mi na czas Wyboru. Leżałam nieruchomo na plecach, wpatrywałam się w śnieżnobiały materiał baldachimu i bezwiednie zaciskałam palce na kołdrze.

Wciąż jeszcze nie docierało do mnie, że przeszłam do kolejnego etapu. Momentalnie poczułam, jak znów wzbiera we mnie złość. Ktoś powinien był nam powiedzieć, że kandydatki z maksymalną liczbą punktów automatycznie kwalifikują się dalej.

Myślami wróciłam do poprzedniego wieczoru. Claire była tak strasznie szczęśliwa, że nie chcąc psuć jej humoru, starałam się nie okazywać paskudnego nastroju, ale ona oczywiście to zauważyła. Pocieszała mnie, jak mogła, uśmiechała się krzepiąco i zapewniała, że ogromnie się cieszy, że będzie mnie miała dalej przy sobie.

Po sesji zdjęciowej wróciłyśmy z Ericą do wieży. Nasza powierniczka była nadzwyczaj milcząca, zupełnie jak nie ona, i co chwilę przyglądała mi się ukradkiem. Pomogła nam zdjąć uroczyste stroje, życzyła dobrej nocy i zostawiła nas same. Nie mogłam odgadnąć, co tak bardzo nie dawało jej spokoju. Czy wyczuwała moje rozdarcie? Dziwiła się, widząc moją złość i rozczarowanie?

Kiedy Claire wirowała w tańcu po całej wieży radosna jak skowronek, ja podeszłam do okna w łazience i wyrzesałam na zewnątrz. Przyglądałam się, jak odrzucone przez młodzieńców kandydatki wnoszą swoje rzeczy i wsiadały do czekających już karoc, które miały odwieźć je do domów. Dziwnie się poczułam, kiedy sobie uświadomiłam, że naprawdę zostaję, zamiast się pakować. Choć wiele bym dała za to, by się z którąś z nich zamienić.

Gdy wróciłam do naszej sypialni, Claire już spała w najlepsze.

Ja nie potrafiłam znaleźć w sobie tyle radości i spokoju co ona i jeszcze długo leżałam z otwartymi oczyma. Co najdziwniejsze, nie czułam się zmęczona ani wyczerpana. Wciąż kotłowały się we mnie wszystkie uczucia, nad którymi nie potrafiłam zapanować, a serce nie przestawało walić jak dzikie. Przez chwilę mnie kusilo, żeby złapać teleskop i pobiec do chatki w lesie, gdzie mogłabym zająć myśli czymś innym. W końcu przewróciłam się na bok i odsunęłam od siebie ten pomysł. Wolałam nie ryzykować, dopóki istniało nikłe prawdopodobieństwo, że wpadnę tam na Phillipa. W ten sposób leżałam i przez długie godziny wyglądałam przez okno, a oczy zamykałam jedynie po to, by zamrunąć.

W końcu musiałam się chyba zdrzemnąć, choć z całą pewnością nie na długo, bo ostatnim

widokiem, jaki zapamiętałam, było różowiejące już niebo.

Westchnęłam ciężko i odwróciłam się w stronę łóżka Claire, która leżała bez ruchu i cicho pochrapywała. Spała głębokim i spokojnym snem – snem sprawiedliwego. Była niesamowicie ciepłą i serdeczną osobą. Naprawdę zasłużyła na to, by poślubić księcia.

Spojrzałam na zegar i nagle uświadomiłam sobie, że udało mi się zasnąć na zaledwie dwie godziny. Znowu westchnęłam, odwróciłam się i wyjrzałam przez okno na bezchmurne niebo. Niczym nieskażony błękit zwiastował piękny słoneczny dzień. Mogłam się założyć, że tej nocy gwiazdy były doskonale widoczne.

Powoli zsunęłam z siebie kołdrę i ostrożnie wstałam. Zachowywałam się jak mogłam najciszej, żeby nie obudzić spokojnie śpiącej przyjaciółki. W łazience umyłam zęby i twarz, starając się nie zwracać uwagi na podkrążone ze zmęczenia oczy. Schodząc na parter, ominęłam skrzypiący stopień, a potem pospieszenie włożyłam spodnie, sweter i wygodne buty. Byłam pewna, że o tej porze wszyscy jeszcze śpią i nikt nie zobaczy mnie w takim stroju. A nawet jeśli, to niewiele mnie to obchodziło. Co mogli mi zrobić? Wyrzucić z konkursu i odesłać do domu?

Uśmiechnęłam się mimowolnie, po czym wyszłam na zewnątrz i najciszej jak umiałam zamknęłam za sobą drzwi. Odetchnęłam głęboko rześkim porannym powietrzem, odchyliłam głowę i spojrzałam w górę. Z miejsca, gdzie stałam, z trudem dało się zobaczyć stalowe wzmocnienia, które oplatały szklaną kopułę na kształt pajęczej sieci. To na nich umieszczono elementy systemu wentylacyjnego i baterie słoneczne. Za każdym razem, kiedy to sobie uświadamiałam, czułam zdumienie, że dzięki nim całe Królestwo ma dość świeżego powietrza i energii elektrycznej. Wewnątrz kopuły w czasie dnia panowała stała temperatura dwadzieścia dwa stopnie Celsjusza, która nocą spadała do osiemnastu stopni. W ten sposób warunki zostały idealnie dopasowane do wymagań mieszkańców Viterry.

Z uśmiechem spojrzałam na drzewa. Rosły tutaj tylko specjalne gatunki, wprawdzie bardzo podobne do gatunków ze Starego Świata, jednak różniące się od nich strukturą. Doskonale czuły się w niezmiennych warunkach pogodowych i nie rozrastały się nadmiernie. Podziemny system irygacyjny doprowadzał specjalne substancje, dzięki którym wszystkie rośliny co pewien czas gubiły liście, zupełnie jak dawniej jesienią. Tutaj jednak nie działo się to w wyniku następujących po sobie pór roku. Każda z roślin reagowała na konkretną substancję dostarczaną w wodzie do podlewania, dzięki czemu zmiany w nich zachodziły w różnym czasie. Projektując Viterre, jej twórcy chyba rzeczywiście niczego nie pozostawili przypadkowi.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i zdecydowanym krokiem ruszyłam przed siebie. Szybko dotarłam do lasu, a zwolniłam dopiero, kiedy trafiłam na znajomą ścieżkę między drzewami. Dookoła rozbrzmiewał poranny koncert ptaków, a liście szeleściły cicho pod moimi stopami. Wsunęłam ręce w kieszenie i spacerowym tempem przemierzałam znajome okolice. Tutaj czułam się prawie jak w domu. Prawie, bo cały czas miałam świadomość, że jeśli się obrócę, zobaczę za sobą pałac. Odsunęłam tę myśl, żeby nie psuć sobie pięknego i spokojnego poranka, któremu mój ponury nastrój był doskonale obojętny.

Wciąż jeszcze bolały mnie mięśnie i wiedziałam, że przez kilka kolejnych dni będę odczuwała skutki upadku z wieży. Mimo wszystko ból był znacznie słabszy, niż się obawiałam. Za to w głowie wyczuwałam dziwną blokadę, której nie potrafiłam pokonać. Poza tymi niedogodnościami nic mi nie dolegało.

Zatrzymałam się na rozwidleniu dróg i przez chwilę rozważałam, czy nie skręcić w stronę leśnej chatki, lecz tak samo jak w nocy nie zламаłam się. Jeszcze nie. Skręciłam w lewo i ruszyłam wydeptaną ścieżką między drzewami, których biała kora nadawała okolicy szlachetnego wyglądu. Dawniej ten gatunek nazywano brzozą, dziś jednak nosił jakąś skomplikowaną łacińską nazwę, której nie potrafiłam zapamiętać.

Przez korony drzew przedostawały się pojedyncze promienie słońca i przy akompaniamencie ptasich treli zmieniały okolicę w zaczarowany świat. Westchnęłam cicho i naraz poczułam radość. Tu było naprawdę urokliwie. I czy tego chciałam, czy nie, stopy same niosły mnie w kierunku znanych miejsc. Droga, którą szłam, wiodła coraz bliżej małej leśnej chatki, zupełnie jakby działała między nimi jakaś magiczna siła przyciągania, któremu nie potrafiłam się przeciwstawić po przekroczeniu pewnej granicy.

I rzeczywiście w końcu stanęłam na skraju niewielkiej polany. Tego ranka stary domek myśliwski promieniował jakimś spokojem i bezpieczeństwem, których mi brakowało, ilekroć odwiedzałam go nocą. Poczułam się prawie tak, jakby przywoływał mnie do siebie i rozgrzewał moje serce.

Wiedziona niewidzialną siłą podeszłam do chatki, otworzyłam powoli drzwi i weszłam do środka. Złote światło słońca rozświetliło półmrok i zapaliło maleńkie refleksy na wirujących w powietrzu drobinkach kurzu. Uśmiechnęłam się mimowolnie i ruszyłam w stronę schodów, pokonując zwalone belki. Głucha na podpowiedzi zdrowego rozsądku i wcześniejsze postanowienia weszłam na górę.

Kiedy stanęłam na ostatnim stopniu, usłyszałam ciche chrapanie. Zatrzymałam się, zmrużyłam oczy i z wysiłkiem przełknęłam ślinę. Najostrożniej jak potrafiłam ruszyłam dalej, gotowa do natychmiastowej ucieczki. Lecz kiedy dotarłam do części pozbawionej dachu, nie zdołałam powstrzymać pogardliwego prychnięcia. Powinnam była słuchać siebie: wizyta w starej chatce była złym pomysłem, bardzo, bardzo złym!

Na drewnianej podłodze leżał Phillip i spał zwinięty na boku, cicho pochrapując. Miał lekko rozchylone usta i wyglądał przecudnie, jak małe dziecko spokojnie drzemiące w łóżeczku. Szybko potrząsnęłam głową; nie miałam pojęcia, skąd biorę tak abstrakcyjne porównania, ilekroć go widzę. Podeszłam kawałek. Stanęłam tak, że zasłoniłam słońce i osłoniłam cieniem jego twarz. Mlasnął cicho parę razy i zadrżały mu powieki. Wyglądał, jakby coś mu się śniło.

Wsunęłam stopę pod jego brzuch i podniosłam ją tak gwałtownie, by nim potrząsnąć.

Przestraszony zerwał się na równe nogi i stanął, gotów się bronić. Widząc go tak nachylnego, z zacisniętymi pięściami, odniosłam wrażenie, że naprawdę spodziewał się ataku. Szkoda tylko, że był odwrócony tyłem do mnie i z początku w ogóle mnie nie zauważył.

– Dzień dobry – powiedziałam spokojnie i oparłam się o poręcz.

Phillip nabrał głęboko powietrza i się odwrócił. Przez kilka sekund stał jeszcze spięty, z zacisniętymi pięściami, ale w końcu uświadomił sobie, że to ja, i się rozluźnił.

– Co tu robisz? – zapytałam z zaciekawieniem i przyjrzałam się jego brązowym włosom. Były wprawdzie potargane, ale wyglądały jakby z premedytacją tak je ułożył. Temu chłopakowi w każdej fryzurze było do twarzy!

Nie spuszczać ze mnie wzroku, opuścił dłonie. Milczał.

– Jesteś zaskoczony? Nie spodziewałeś się mnie tutaj? – zapytałam, siląc się na swobodny ton. On za to przewiercał mnie przenikliwym spojrzeniem.

Znow musiało minąć kilka sekund, zanim sobie uświadomił, jak bezczelnie się na mnie gapi. Powoli pokręcił głową i uśmiechnął się niewinnie, na co mnie momentalnie zmiękły kolana. Nienawidziłam tego, jak na mnie działał.

– Nie, właściwie to w ogóle nie jestem zdziwiony. Czekałem tu na ciebie, bo wiedziałem, że w końcu przyjdiesz.

Tym razem to w moich oczach pojawiło się zaciekawienie.

– Chcesz powiedzieć, że spędziłeś tu całą noc?

Kąciki jego ust powędrowały w górę, a źrenice rozblęły. Mimo to milczał. Ale przecież nie musiał nic mówić, to było oczywiste.

Westchnęłam, odwróciłam głowę i spojrzałam przed siebie.

– To, że w ogóle tu przyszłam... to w zasadzie przypadek.

Wtedy on zaśmiał się cicho i rozluźnił. Jego spokojna, zrelaksowana postawa kontrastowała wyraźnie z mętlikiem, jaki miałam w głowie.

Oparł się o poręcz obok mnie.

– To nie był przypadek i wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Uniosłam brwi i spojrzałam na niego uważnie.

– Chciałeś ode mnie czegoś konkretnego?

– Zamierzałem tylko zapytać, jak się czujesz. Wczoraj patrzyłaś na mnie tak, jakbyś chciała mnie udusić gołymi rękoma. Byłaś wściekła. I smutna. – Znow uśmiechnął się delikatnie, w sposób, który tak na mnie działał.

Zacisnęłam usta i wciągnęłam głośno powietrze nosem.

– Niby skąd wiedziałeś, co czuję?

Położył sobie dłoń na piersi, w miejscu, gdzie jest serce, i nie spuszczać ze mnie wzroku, powiedział:

– Bo tutaj sam odczuwałem to samo.

Przełknęłam ślinę. Łzy napłynęły mi do oczu. Z wahaniem podeszłam do niego i dotknęłam palcem jego piersi.

– Czujesz, że jestem nieszczęśliwa? Nie masz prawa wygadywać takich rzeczy! Mieliśmy umowę, że pozwolisz mi odejść. Miałam wrócić do domu! – przypomniałam mu drżącym głosem i zacisnęłam powieki.

Poczułam, że się wyprostował. Wtedy otworzyłam gwałtownie oczy i popatrzyłam na niego ze złością, choć łzy, które ciekły mi już po policzkach, sprawiły, że wzbudzałam raczej współczucie niż strach.

– Z całego serca chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

Odwrócił głowę i spojrzał gdzieś w bok. I choć bardzo się starał, w jego głosie i tak słyszałam smutek i żal, które ścisnęły mi gardło.

Demonstracyjnie cofnęłam się o krok.

– Gdybyś mówił szczerze, nie miałabym wrażeń, że to stek kłamstw. Gdybyś naprawdę czuł to, co twierdzisz, że czujesz, natychmiast powiedziałabyś mi prawdę o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, kiedy spadłam z tej przekłętej wieży.

Jego rysy zniekształcił krótki skurcz. Zadrżał cały, lecz wciąż nie patrzył w moją stronę.

– Ale pewnie bym usłyszała, że to wszystko jest zbyt skomplikowane, prawda? Jak chcesz, ale w takim wypadku daruj sobie głodne kawałki o tym, że w sercu czujesz to samo co ja – zadrwiłam z gardłem ściśniętym żalem i znow zamknęłam oczy.

Kiedy się odwracał, nie uniosłam powiek. Zamiast tego dłonią zaczęłam masować nasadę nosa. Spodziewałam się, że po prostu odejdzie. On jednak przesunął delikatnie palcami po moim ramieniu. Nabrałam gwałtownie powietrza i otworzyłam oczy. Spojrzałam na niego. Świdrował mnie wzrokiem. Ze smutkiem. Ciepło jego dłoni budziło we mnie drżenie, lecz starałam się zachować spokój i czekałam, co powie.

– Spadłaś z wieży, kiedy wdrapałaś się na dach, żeby obserwować niebo. Takie są fakty.

– A na niebie było widać spadające meteoryty? Tylko mi nie opowiadaj, że niebo wyglądało, jakby płonęło, bo ten tekst już mi się przejadł.

Phillip westchnął głęboko i przesunął palcem po moim ramieniu.

– Ufasz mi?

– Szczerze? Nie mam pojęcia – wyjąkałam bezradnie. – Boję się po prostu, że dobrze wiesz, dlaczego nie potrafię sobie przypomnieć niczego z tamtego wieczoru. – Szybko spuściłam

wzrok w nagłej obawie, że zdradzą go jego oczy. On jednak milczał, więc znów podniosłam głowę.

Wtedy dostrzegłam błyski w jego źrenicach. To była odpowiedź. Wahanie, czy ma skłamać, czy nie. Czyli znał prawdę.

Powoli odsunęłam się od niego.

– Daruj sobie wyjaśnienia. Lepiej już pójdę.

Przez chwilę stał z rękoma zwieszonymi wzdłuż ciała, a potem nagle zacisnął pięści. Z nieoczekiwaną wściekłością ruszył przed siebie i z całej siły uderzył w jedną z belek. Krzyknął przy tym z taką złością, że podskoczyłam ze strachu. Belka zatrzeszczała, ale nie ustąpiła, jakby naigrawała się z tego ataku.

Przerażona patrzyłam, jak Phillip opiera czoło o drewnianą konstrukcję i stoi tak bez ruchu, a z jego poranionych kostek sączy się krew. Czułam jego rozdarcie i wstrzymywałam oddech, by zagłuszyć wzbierającą we mnie czułość. A jednak jego ciche, umęczone westchnienie przebudziło wszystkie uczucia, które przez ostatni tydzień starałam się trzymać na wodzy. Był zbyt naturalny, by udawać.

Nie zastanawiając się długo, podeszłam do niego, złapałam za ramiona i odwróciłam w taki sposób, że musiał spojrzeć mi w oczy.

– Wiesz, że cię nienawidzę? – zapytałam szeptem.

Położyłam mu dłonie na policzkach i wspięłam się na palce, by go pocałować. Krótki buziak, na który chciał odpowiedzieć, ale w porę się cofnął.

– Nienawidzę za to, co mi robisz. – Znów go pocałowałam i tak samo jak poprzednim razem zaraz uciekłam, kiedy chciał mnie objąć.

– Nienawidzę za to, że burzysz moje plany – szeptałam przejęta. – I za to, że tak bardzo chcę ci wierzyć, choć wiem, że nie mogę.

W końcu uniósł dłonie i wsunął palce w moje włosy, a potem mocno mnie do siebie przyciągnął. Drżałam cała i nie potrafiłam nad tym zapanować. Kiedy przycisnął mnie do piersi, poczułam łaskotanie w brzuchu. Jęknęłam cicho, kiedy w końcu nasze wargi się rozdzieliły, a on zasypał pocałunkami moją szyję. Jedną dłoń wciąż trzymał wplecioną w moje włosy, a drugą oparł na moim biodrze, by jeszcze mocniej mnie przyciągnąć. Moje ciało wypełniła fala gorąca. Znów jęknęłam, a on zamknął mi usta kolejnym pocałunkiem. Przez chwilę czułam się tak, jakbym unosiła się w powietrzu. Nie chciałam, żeby przestawał. Pragnęłam więcej, znacznie więcej...

Nagle odsunął się ode mnie i westchnął głęboko. Zaczerwieniony przyglądał mi się uważnie, a w jego oczach tlił się pożądlivy blask. Przesunął kciukiem po moich wargach.

– Chyba powinniśmy w tym miejscu przerwać.

Drżałam, ale nawet nie starałam się tego ukryć.

– Chyba tak.

Znów się nachylił i mnie pocałował, lecz tym razem bardzo krótko. Byłam rozgrzana, jakby szalały we mnie płomienie.

Uśmiechnął się do mnie delikatnie.

– To nie tak, że nie chciałbym zostać tu z tobą już na zawsze, ale po prostu nie mogę. Znaczący, my nie możemy. Zaraz będzie śniadanie i gdybyśmy pojawili się na nim razem, spóźnieni, za bardzo rzucalibyśmy się w oczy, prawda? – szepnęła i jeszcze raz pocałował mnie w szyję.

W odpowiedzi westchnęłam cicho, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, dopóki trzymał mnie w ramionach.

W końcu odsunął się nieco, złapał mnie za dłonie i spojrzał czule. Mimowolnie

przygryzłam dolną wargę i z rozkoszą zarejestrowałam natychmiastową zmianę jego oddechu.

– Lepiej tak nie rób, bo nie ręczę za siebie...

Otworzyłam usta, lecz na szczęście udało mi się w ostatniej chwili powstrzymać przed wypowiedzeniem słów, których mogłabym potem żałować.

Phillip uniósł brwi.

– Co chciałaś powiedzieć?

Uśmiechnęłam się zawstydzona i pokręciłam głową.

– To moja tajemnica.

Jak miałabym mu powiedzieć, co do niego czuję? Jak mogłabym otworzyć przed nim serce i wyjawić, ile dla mnie znaczy, i że chcę o wiele więcej, niż mi daje?

– I co ja mam teraz z tobą zrobić?

– Co masz na myśli? – zdziwiłam się trochę nieobecny tonem i zamrugałam, żeby się otrząsnąć i wyjaśnić sobie, że to nie tak powinno wyglądać.

Znów wziął mnie w ramiona i westchnął głęboko.

– Wywracasz mi wszystko do góry nogami – wyszeptał, wtulając usta w moje włosy.

– Zaraz, zaraz, a przypadkiem nie o to chodzi w tym konkursie? – zapytałam cicho, rozkoszując się ciepłem jego szyi, którą muskałam wargami, choć głos rozsądku podpowiadał, żebym się odsunęła.

Poczułam, jak się spina. Odchylił się i spojrzał na mnie przenikliwie.

– A gdyby nie istniała nawet najmniejsza szansa, że jestem księciem, to też byś mnie chciała?

– Ile razy jeszcze zamierzasz mnie o to zapytać? – nie wytrzymałam. – Pewnie chciałabym cię nawet, gdybym od początku wiedziała, że jesteś stajennym. – „Ale tylko pod warunkiem, że mówiłbyś mi prawdę”, dokończyłam w myślach. Nie odważyłam się powiedzieć tego na głos.

Delikatny uśmiech ozdobił jego usta.

– Naprawdę?

Przytaknęłam.

– Musimy już wracać? To koniec?

Blask w jego oczach przygasł. Odwrócił głowę i westchnął ciężko.

– Jaki koniec? Wracamy tylko na śniadanie. – Potem spróbował się uśmiechnąć, lecz mnie nie mógł zmylić. Oboje wiedzieliśmy, że coś nas rozdziela i nie pozwala nam się do siebie zbliżyć.

– Masz rację. Powinniśmy iść na śniadanie – mruknęłam i musiałam się bardzo postarać, żeby nie westchnąć ciężko.

Powoli uniósł moją dłoń i przyjrzał się złotej bransoletce, którą dostałam, zanim przyjechałam do pałacu.

– To od twojej siostry, prawda?

Znów potwierdziłam skinieniem głowy i się uśmiechnęłam.

– Piękna. – Przesunął wzrokiem po graverunku. „Z miłością”. Potem puścił moją rękę, wsunął mi dłoń pod brodę i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. Miał świdrujący, ale bardzo smutny wzrok. Poczułam ucisk w piersi. Nachylił się i mnie pocałował. Delikatnie i czule.

– Ja... – zaczął, ale nagle zamilkł.

Popatrzyłam na niego uważnie.

– Co chciałaś powiedzieć? Dokończ, proszę.

On jednak pokręcił tylko głową i spojrzał gdzieś w bok.

– Proszę, dokończ! – szepnęłam i poczułam ukłucie w sercu.

Zadrżały mu usta, lecz nie patrzył na mnie. W końcu się odezwał:

– Prawda jest taka, że nie powinniśmy tak dalej robić.

– Niby dlaczego? – Phillip był mistrzem w doprowadzaniu mnie do szału.

Potrząsnął głową i nabrał głęboko powietrza.

– Nieważne. Nie chcę po prostu, żeby ktoś nas zobaczył. Nie mogę odbierać innym kandydatkom nadziei.

Miałam wrażenie, że zaraz trafi mnie szlag. Znow zderzyłam się boleśnie z bezwzględnością rzeczywistością.

– Masz rację – wydusiłam, siląc się na swobodny ton. – Powinniśmy już iść. Ty tu poczekaj, a ja ruszę przodem. W końcu muszę się jeszcze przebrać. – Starłam się zapanować nad emocjami, choć właśnie runął w gruzy mój mały świat z nadziei, który budowałam w duszy. Czy ludzie nie powinni uczyć się na własnych błędach?

Kłamstwa. Same kłamstwa!

– Ja tam bym wolał, żebyś została w spodniach, bo twoja pupa świetnie w nich wygląda. – Mrugnął do mnie żartobliwie i udał smutek.

Po chwili uśmiechnął się szeroko, chwycił mnie za rękę i pocałował mnie w dłoń. Westchnęłam głęboko i odwróciłam się, żeby odejść.

– Przyjdiesz dzisiaj w nocy? – zapytał, kiedy stałam już na schodach.

Odwróciłam się powoli.

– Zobaczymy – powiedziałam jedynie. Nic więcej nie przeszłoby mi przez ściśnięte gardło.

\* \* \*

Wróciłam do wieży jak w transie. Zmagałam się z burzą rozszalałych uczuć i nie mogłam się uspokoić. Z jednej strony cieszyłam się oczywiście, że czekał na mnie przez całą noc w opuszczonej chatce. Z drugiej nie chciałam i nie mogłam zignorować wątpliwości, które mnie ogarniały, ilekroć za bardzo się na niego otwierałam. A on jakby robił to specjalnie. I tego właśnie nie potrafiłam zrozumieć: Phillip zdawał się bezustannie szukać mojej bliskości, a kiedy przychodził odpowiedni moment, brakowało mu odwagi i uciekał.

Nie wiedziałam, co robić. Czułam jednak, że moje serce z każdą chwilą bardziej ucisza głos rozsądku, który starał się mnie powstrzymać.

Mrucząc pod nosem, weszłam do naszej wieży i pozdrowiłam Claire, która najwyraźniej dopiero się obudziła. Nie mieściło mi się w głowie, że od mojego wyjścia nie minęła nawet godzina. Dla mnie świat kręcił się znacznie szybciej i jednocześnie stał w miejscu.

– Cześć – przyjaciółka odpowiedziała mi zaspanym głosem i przypatrywała się podejrzliwie, kiedy usiadłszy przy toalecie, zaczęłam rozczesywać włosy i nakładać makijaż.

Niespodziewanie poczułam w sobie nową siłę do działania. Przecież fakt, że tu byłam, na pewno miał jakiś sens i cel. Musiałam tylko znaleźć sposób, by się dowiedzieć, co Phillip zrobił z moimi wspomnieniami z tamtej nocy. Koniecznie musiałam poznać prawdę.

Claire tylko potrząsnęła głową, zamiast cokolwiek powiedzieć, i ziewając szeroko, ruszyła schodami na piętro, gdzie znajdowała się nasza łazienka. Chwilę później wróciła gotowa do wyjścia i pomogła mi zapiąć guziki sukni w kolorze bzu, którą zdążyłam na siebie włożyć.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała rozbawiona i przyjrzała się mojemu odbiciu w lustrze. – Jesteś taka... sama nie wiem, po prostu tryskasz energią.

Odwróciłam głowę i posłałam jej szeroki uśmiech, który w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlał buzujących we mnie uczuć.

– Nie sądzisz, że to czyste szaleństwo, zakochać się w człowieku, o którym się nic nie wie? Nawet tego, kim jest i skąd pochodzi? Nie wspominając już o tym, czy jest wart zaufania?

Popatrzyła na mnie zaskoczona.

– Dlaczego ci przychodzą do głowy takie myśli?

Przygryzłam dolną wargę.

– Wyszłam na spacer i wpadłam na Phillipa. I wiesz co? To było naprawdę dziwne, bo całowaliśmy się, a ja znów wszystko odczuwałam tak strasznie intensywnie, zupełnie inaczej niż ostatnio!

Claire roześmiała się serdecznie, przyciągnęła mnie i spojrzała w oczy. W jej źrenicach pojawił się rozmarzony błysk.

– Och, Taniu! Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy! Czy to znaczy, że zmieniłaś zdanie i chcesz zostać?

– A mam inne wyjście? – odpowiedziałam cicho i starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo się boję. A obleciał mnie potworny strach, że z mojego zakochania mogą zrodzić się prawdziwe uczucia, przed którymi nie ma ucieczki. Bałam się, że nie będę potrafiła wyrzucić go z pamięci, niezależnie od tego, jak daleko ucieknę.

Claire uśmiechała się przez cały czas w trakcie przygotowań do śniadania, choć obie milczałyśmy, zajęte własnymi myślami.

W końcu wzięła mnie pod ramię i razem wyszłyśmy z wieży. Pozostałe kandydatki, roześmiane i rozgadane, również zmierzały już w stronę pałacu. Nie zwracałam na nie najmniejszej uwagi, bo nie mogłam przestać myśleć o tym, co się wydarzyło rankiem w opuszczonej chatce. Akurat kiedy spacerowym krokiem zbliżyłyśmy się do tarasu, przyszło niespodziewanie olśnienie: wszystkie wydarzenia poranka były jednoznacznym dowodem na to, jak bardzo byłam gotowa, by odejść. Mimo wiedzy, że Phillip musi mieć coś wspólnego z moimi wymazanymi wspomnieniami, nie potrafiłam mu się przeciwstawić. Nawet wtedy, kiedy się ode mnie odsuwał i zaczynał mówić o innych dziewczynach.

Powinłam była dać mu do zrozumienia, co o tym sędzę. Nie mogłam pozwolić, by ktokolwiek mnie w ten sposób traktował!

Już z daleka rozpoznałam go na tarasie. Przytuliłam się mocniej do Claire, która na szczęście odczytała to jako wyraz mojej ekscytacji. Gdzie podziewali się moi starzy towarzysze – zdecydowanie i chęć do działania?

Kiedy dotarliśmy na miejsce, spojrzałam ukradkiem na Phillipa. Gdy odwrócił się w naszą stronę, szybko spuściłam głowę i zaczęłam się zastanawiać, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

Oddałam serce człowiekowi, który miał coś wspólnego ze zniknięciem moich wspomnień z jednego konkretnego wieczoru. W końcu też odpowiedziałam sobie jednoznacznie na pytanie, czy mu ufam. Zdecydowanie nie.

Bo jeśli to od początku było częścią jego planu? Jeśli tylko udawał uczucie do mnie, żebym nie drażyła i nie zadawała niewygodnych pytań? Zadrzałam i poczułam pieczenie w oczach. Koniec ze łzami!

Usiadłyśmy z Claire przy jednym z wolnych stolików, przy czym ona jak zwykle zajęła takie miejsce, by przez cały czas móc patrzeć na Fernanda. Ja za to wołałam siedzieć plecami do młodzieńców, oszczędzając sobie tortur i wymiany spojrzeń z panem niezdecydowanym.

Nie minęło dużo czasu, a na tarasie zebrały się wszystkie pozostałe kandydatki. Dopiero wtedy zauważyłam, że – z racji mniejszej liczby dziewcząt – przygotowano dla nas znacznie mniej stolików. Ledwie Charlotte i Emilia nas zauważyły, natychmiast podeszły i się przysiadły.

– Ale super, że znowu jesteście razem, prawda? – przywitała nas Emilia ociekającym słodyczą głosem.

– Aha, genialnie – potwierdziłam z wysiłkiem.



– O rany, ulubienica Królestwa dzisiaj nie w sosie? – Charlotte spojrzała na mnie i uniosła brwi.

Potrząsnęłam głową i odparłam uczciwie:

– Źle spałam i wszystko mnie drażni.

– To widać – potwierdziła Emilia z delikatną kpinią i odwróciła się, by spojrzeć na młodzieńców.

– Emilio, którego sobie upatrzyłaś? – Claire próbowała rozluźnić atmosferę, jednak jej wysiłki spełzły na niczym.

Dziewczyna roześmiała się i potrząsnęła burzą ciemnobrązowych loków.

– Charles jest wspaniały. Mogę się założyć, że to on jest księciem.

– Założyć się możemy, ale ja stawiam na Phillipa. Czuję, że to on – wyjaśniła Charlotte i uśmiechnęła się rozmarzona, spoglądając w stronę młodzieńca. Znałam już to zakochane spojrzenie. Najgorsze, że przypominało mi moje własne. Zatrzęsłam się w głębi duszy.

– Skąd ta pewność? – zapytałam i zacisnęłam palce na krawędzi stolika. Poczulałam falę zazdrości, która zmusiła mnie do zadania tego pytania.

Charlotte przeczesła dłonią długie blond włosy i westchnęła leniwie.

– Ja to po prostu wiem. I nie chcę się powtarzać... – Nachyliła się w moją stronę, a jej oczy w jednej chwili zrobiły się lodowate. – Phillip jest mój, więc łapy precz – syknęła.

– A mówisz nam to z taką rozbrajającą szczerością, bo...? – Claire nawet nie próbowała ukryć złości.

Charlotte się zaśmiała. Krótko i sztucznie.

– Bo spotykamy się codziennie wieczorem. Więc szkoda waszego czasu.

– Doprawdy? Nie wierzę ci w ani jedno słowo – odpowiedziała Claire i uniosła brwi.

Blondynka uśmiechnęła się zadowolona.

– To i tak nie wasza sprawa.

Siedziałam jak skamieniała, niezdolna się ruszyć, kiedy pozostałe dziewczęta przynosiły sobie jedzenie. Wpatrywałam się w talerz, który Claire postawiła mi przed nosem. Nikt nie skomentował tego, że nie jadłam. Przyjaciółka patrzyła na mnie jak zwykle z troską, jednak milczała. Za to Emilia i Charlotte chyba bardzo się cieszyły moim stanem. Ich radosny śmiech brzmiał w moich uszach niczym ogłuszający huk, przez który dostałam bólu głowy.

Czułam się wewnętrznie pusta. Nie umiałabym nawet powiedzieć, czy jestem zła, czy nie. Nie czułam zazdrości. Jedyne, co potrafiłam opisać, to ogromna niepewność – nigdy wcześniej nie przeżywałam czegoś takiego. Słowa Charlotte rozbrzmiewały echem w mojej głowie i podsycaly moje obawy i przypuszczenia. Przecież nie mogłam nie zauważyć, że Phillip rzeczywiście się nią interesuje. Z drugiej strony byłam ja, zwykła kandydatka, która się w nim zakochała i dodatkowo zadawała niewygodne pytania.

Jednego za to byłam całkowicie pewna: nie mogłam pozwolić sobie na uczucie do Phillipa. Niezależnie od tego, czy naprawdę się z nią spotykał, czy nie. Dla mnie miało znaczenie przede wszystkim to, że mnie wykorzystywał, okłamywał i manipulował mną, żebym nie stawiała trudnych pytań. Nie wątpiłam, że tak właśnie było. Po głowie kołatała mi się najważniejsza ze wszystkich zagadek: po co to wszystko? Co takiego starał się ukryć?

Kiedy pozostałe uczestniczki wstały, by udać się na zajęcia, podążyłam za nimi w milczeniu, a po drodze podjęłam postanowienie: dziś w nocy może sobie czekać, ile chce. Bo ja nie przyjdę. Nigdy już tam nie pójdę, żeby się z nim spotkać. Nigdy więcej nie pozwolę mu się okłamywać. I nigdy więcej nie będę łudzić się nadzieją, że coś do mnie czuje. Nigdy!

W tej samej chwili skrzyżowały się nasze spojrzenia. Skinął ciepło i delikatnie w moją stronę, jakby wciąż jeszcze myślał o dzisiejszym poranku.

Momentalnie poczułam, że mój opór i postanowienia obracają się w gruzy. Chciało mi się wyc.



### *Rozdział 3*

#### NIEWYPOWIEDZIANY ŻAL ROZSADZA MI SERCE

Dzień ciągnął się w nieskończoność. I choć madame Ritousi powiedziała, że nie muszę brać udziału w zajęciach z historii, zostałam i słuchałam, jak mówi o rzeczach, o których od dawna wiedziałam.

W czasie obiadu dalej nie miałam ochoty na rozmowy i przeżuwałam w milczeniu ryż, błędząc myślami gdzieś indziej. Pozostałe kandydatki dookoła paplały i śmiały się, dając upust radości, że przeszły do kolejnego etapu i że młodzieńcy towarzyszą nam w czasie posiłku.

Popołudniowe zajęcia tym razem okazały się ciekawe, bo uczono nas strzelania z łuku. Z początku bez specjalnego zainteresowania starałam się naśladować ruchy pana Bertusa. Oparłam strzałę o cięciwę i nabrałam głęboko powietrza, ale już pierwszy strzał osiągnął cel. Od tej chwili jak zahipnotyzowana raz za razem naciągałam cięciwę i wypuszczałam pociski w stronę okrągłej tarczy. Wszystkie trafiały w sam środek, a ja z każdym strzałem nabierałam większej pewności, że muszę stąd jak najszybciej wyjechać.

Pan Bertus chwalił mnie po każdym trafieniu, a pozostałe kandydatki przyglądały mi się z mieszaniną szacunku i onieśmienia. Po jakimś czasie pojawiła się Gabriela Peres z ekipą i zaczęła nas nagrywać. Podświadomie czułam, że obiektyw kamery zatrzymywał się na mnie znacznie dłużej niż na innych dziewczynach, lecz ani operator, ani prowadząca program zupełnie mnie nie interesowali. Znacznie bardziej zajmowała mnie walka z samą sobą, bo musiałam się powstrzymać, żeby się nie odwrócić i nie przestrzelić Phillipowi nogi. A jak zdążyłam się właśnie przekonać, nie miałabym problemu z trafieniem do celu.

Byłam tak rozbita i smutna, że strzelałam, aż rozboleły mnie palce i na opuszkach pojawiły się czerwone otarcia. Przestałam dopiero, kiedy nie mogłam już utrzymać cięciwy. Wyczerpana wyruszyłam sama do wieży, bo Claire została jeszcze chwilę, by porozmawiać z Fernandem.

Dotarwszy do naszego małego azylu, od razu wskoczyłam pod prysznic. Przez jakiś czas po prostu stałam smagana strumieniami wody, gapiąc się na płytki, a potem, choć bolały mnie palce, wyszorowałam starannie skórę i umyłam włosy.

Kiedy zeszłam na dół, na parterze stał Fernand i zachowywał się tak, jakby czekał właśnie na mnie. Claire siedziała na łóżku i przyglądała mi się z troską.

– Cześć, Taniu. Przyszedłem, żeby oficjalnie zaprosić cię dzisiaj na randkę. I to od razu, jak tylko będziesz gotowa.

Uśmiechał się radośnie, ale czułam i słyszałam w jego tonie, że nie przyjmie odmowy.

Minęłam go bez słowa, podeszłam do szafy i wrzuciłam strój z zajęć sportowych do kosza na pranie. Byłam owinięta jedynie w ręcznik kąpielowy, lecz nie zwracałam na to uwagi.

– Dlaczego akurat mnie? – gderałam, nie próbując nawet ukryć złego humoru.

– Bo tak chcę, to chyba dobry powód? Poczekam na ciebie na zewnątrz – odparł wciąż zadowolony i pożegnał się z Claire gorącym pocałunkiem.

– Ej, to było trochę niegrzeczne, skoro właśnie zaprosił mnie na randkę, nie sądzisz? – zapytałam gorzkim tonem.

– Och, Taniu, nie wiem już, co o tym wszystkim myśleć. Bardzo cię proszę, porozmawiaj z nim. – Podała mi suknię, którą wcześniej wyjęła dla mnie z szafy, pomogła mi się ubrać i ułożyć włosy.

– W porządku – zgodziłam się. – I naprawdę cię przepraszam, że dzisiaj jestem taka wredna. – Nagle poczułam się po prostu głupio i spuściłam wzrok.

– Nie ma sprawy. I tak cię kocham. – Claire przyciągnęła mnie i mocno przytuliła. Ten ciepły, serdeczny gest bardzo mnie uspokoił. – Tylko bądź dla niego miła – poprosiła mnie jeszcze.

Nie mogłam powstrzymać chichotu i wyszłam dopiero, kiedy się uspokoiłam. Fernand siedział na ławce przed naszą wieżą i uśmiechnął się szeroko, kiedy mnie zobaczył.

– Wyjątkowo pięknie dziś wyglądasz.

– Nie musisz mi się podlizywać, ale mimo wszystko dzięki. Ty też prezentujesz się całkiem nieźle.

– Nie podlizywałem się, tylko mówiłem szczerą prawdę, a po dzisiejszych zajęciach sportowych powinienem zasypać cię komplementami. To było niesamowite!

Nie potrafiłam ukryć rozpierającej mnie dumy i rozpromieniłam się.

– Czy to zmieniło twoje podejście do mnie?

Mój towarzysz roześmiał się i pokręcił głową.

– Nawet jeśli, to tylko odrobinę. Ale dość już tego gadania. Przystojniak i piękność pójdą teraz coś zjeść. Niezbyt mądrze postępujesz, przez cały dzień odmawiając sobie jedzenia. A po tak wyczerpujących zajęciach sportowych zdecydowanie powinnaś się wzmocnić. – Tym razem mówił bardzo poważnym tonem, a kiedy skończył, podał mi ramię. Powoli ruszyliśmy w stronę pałacu.

Spojrzałam na niego.

– Wiem, że masz rację. Ale dzisiaj naprawdę nie czułam głodu. Poza tym zajęcia nie były aż tak wyczerpujące, jak twierdzisz – wyjaśniłam słabo i zacisnęłam dłoń, żeby nie zobaczył zaczerwienionych i otartych palców.

Fernand przyjrzał mi się, mrużąc oczy.

– W pewnym sensie masz rację, bo jak się na ciebie patrzy, wszystko wydaje się proste. Zarówno my, jak i reszta dziewczyn wyglądaliśmy przy tobie jak banda nieudaczników. Strzelałaś już wcześniej?

Zadrzałam, kiedy wspomniał o pozostałych młodzieńcach, ale szybko wzięłam się w garść i pokręciłam głową, żeby niczego nie zauważył.

– Nie, pierwszy raz w życiu miałam w rękę łuk. Ale to świetna zabawa.

– Serio tak uważasz? Według mnie to było męczące. Jak na pierwszy raz miałas nieprawdopodobne wyniki. Może powinnaś pomyśleć o szkoleniu się w tym kierunku? Teoretycznie mogłabyś nie brać już udziału w zajęciach sportowych, a pan Bertus dawałby ci prywatne lekcje. Masz talent i myślę, że powinnaś go rozwijać. Jesteś inna niż pozostałe kandydatki, które interesują się tylko tym, jak wyglądają.

Zaskoczona uniosłam brwi.

– Wiesz, podoba mi się ten pomysł. Na pewno się nad nim zastanowię. Ale chyba nie zaprosiłeś mnie na randkę po to, żeby omawiać moje mocne strony, co?

Fernand spowaźniał i spojrzał w stronę głównego budynku pałacu, który wyłonił się zza drzew. Milczał jednak, jakby zastanawiał się, od czego zacząć.

Jego zamyślony wyraz twarzy bardzo mnie rozśmieszył.

– Oj, już nie udawaj. Przecież przed chwilą nie przestawałeś mówić.

Nic nie odpowiedział na moją zaczepkę, tylko skrzywił się lekko i dalej milczał. Jego zachowanie budziło we mnie niepokój.

Bez słowa dałam się wprowadzić do pałacu tylnym wejściem. Mijaliśmy obrazy dawnych królów i ich rodzin, aż dotarliśmy do szerokich paradnych schodów. Wspięliśmy się po nich na piętro, by po kilku metrach trafić na kolejną klatkę schodową. Założyłam buty na obcasie, więc powoli zaczynały mnie boleć stopy, jednak milczałam dzielnie, tak samo jak Fernand.

Po kolejnych dziesięciu partiach schodów i chyba takiej samej liczbie bąbli i otarć na palcach u nóg zatrzymaliśmy się przed wysokimi drewnianymi drzwiami, które mój towarzysz nie bez wysiłku otworzył.

Zaparło mi dech w piersi, kiedy rozpoznałam, co to za pomieszczenie. Zaskoczona spojrzałam na swego towarzysza i nawet nie próbowałam ukryć zachwyty.

Fernand uśmiechnął się szeroko, widząc moją reakcję, a na jego twarzy pojawił się wyraz takiej dumy, że pewnie roześmiałabym się głośno, gdybym nie była taka przejęta.

– To ostatnia kondygnacja najwyższej wieży pałacu. Stąd, przy dobrej pogodzie, widać niemal granice naszego Królestwa. A nawet przy gorszej można patrzeć na kopułę, która wydaje się bliska na wyciągnięcie ręki – wyjaśnił z wielką powagą. Wiedziałam oczywiście, że przesadził, lecz kiedy wyjrzałam przez okno, przez chwilę miałam wrażenie, że w jego słowach było wiele racji.

– Tu jest cudownie, Fernandzie! – wyszeptałam wzruszona. Mówiłam bardzo cicho, bo bałam się, że podniesionym głosem mogłabym zniszczyć magię tej chwili.

Podprowadził mnie do okna i położył moją dłoń na parapecie. Poczułam chłód i musiałam sobie powtarzać, że nie potrafię latać, nawet jeśli wyglądając na zewnątrz, miałam wrażenie, że właśnie unoszę się wysoko w powietrzu.

Przez dłuższy czas patrzyliśmy przez okno i milczeliśmy. Mnie interesowała przede wszystkim kopuła. Z naszego punktu obserwacyjnego było ją widać znacznie lepiej niż z ziemi. Dostrzegłam stalowe wzmocnienia, które stabilizowały szklane panele i nie mogłam oderwać od nich wzroku.

Niespodziewanie mój żołądek przypomniał o sobie głośnym burczeniem. Drgnęłam zawstydzona i spojrzałam na Fernanda, który mimo doskonałych manier nie zdołał powstrzymać chichotu. Niewiele brakowało, żeby się przewrócił i ze śmiechu zaczął tarzać po ziemi.

– Przepraszam, chodźmy coś zjeść – powiedział, kiedy przestał chichotać. – Zorganizowałem dla nas coś specjalnego. – Wskazał na niewielki okrągły stół za naszymi plecami.

Udałam, że się dąsam, ale usiadłam na wskazanym miejscu i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Drewniane belki podpierały bogato zdobiony dach i równie piękne ściany. Podłogę pokrywały ciemne deski, a w jej centralnym punkcie znalazł się czerwony okrągły dywan, na którym umieszczono stół wykonany również z ciemnego drewna. Ciemnoczerwone zasłony wisiały we wszystkich oknach, które łącznie stanowiły niemal połowę ścian pokoju. Przez chwilę bawiłam się myślą, że to pomieszczenie zostanie chyba moim ulubionym miejscem w pałacu, a później będę je mogła częściej odwiedzać. Kiedy uświadomiłam sobie, co to oznacza,

natychmiast wyrzuciłam z głowy ten absurdalny i jednocześnie bezczelny pomysł i przełknęłam kluchę, którą poczułam w gardle.

– Najpierw zjemy zupę. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzał brak służby? Pomyślałam, że podobnie jak ja wolałabyś, żebyśmy byli sami.

Puścił do mnie oko, a ja od razu poczułam się rozluźniona.

– Sama nie wiem... ale chyba jakoś to przeżyję.

Podał mi głęboką łyżkę i uniósł pokrywkę niewielkiej wazy, a ja napełniłam najpierw jego talerz, a potem swój. Na koniec Fernand nalał nam do kieliszków połyskujące złotem wino.

– Za dzisiejszy wieczór. – Wzniosłam toast i upiliśmy po łyżeczku, po czym westchnęłam z rozkoszy.

– Niesamowite jest to wino, prawda? – Fernand nachylił się i sięgnął po łyżkę.

Potwierdziłam skinieniem głowy, bo choć nie znałam się na trunkach, ten smakował rzeczywiście wybornie. Zaraz upiłam kolejny łyżeczek.

– Jest przepyszne. Jak się nazywa?

Wzruszył ramionami i sam też wypił jeszcze trochę.

– Nie mam pojęcia. Erica zajęła się przygotowaniem kolacji dla nas. Z tego, co wiem, bardzo się starała, żeby wszystko było w najlepszym gatunku.

– Erica? Nie widziałam jej od wczorajszego wieczoru. Mam nadzieję, że nie pogniewała się na mnie za mój zły humor. – Wypite wino sprawiało, że mówiłam chętniej i więcej niż zwykle.

– Nie, na pewno nie. Ona cię pokochała jak własne dziecko. Bezustannie opowiada, jaka jesteś piękna, wybitnie uzdolniona i jaki masz cudowny charakter. Zupełnie jakby chciała cię adoptować. – Roześmiał się i spojrzał na mnie zaintrygowany.

Nie wiedziałam, co mogłabym mu na to odpowiedzieć, więc jedynie się uśmiechnęłam.

– Ale ja podejrzewam, że ona ma swoje powody i jej zabiegi mają w tym bardzo specjalny cel – powiedział, nagle poważniejąc, po czym sięgnął po kieliszek, wypił kolejny łyżeczek i wrócił do jedzenia zupy.

– Niby jaki? – zapytałam, unosząc ze zdziwienia brwi.

Fernand nie patrzył w moją stronę, kiedy mi odpowiadał.

– Wydaje mi się, że chce przekonać Phillipa i Henry'ego, że jesteś najlepszą kandydatką.

– Jeśli sami nie potrafią wybrać, to wolałabym w ogóle nie startować w takim konkursie – powiedziałam zdecydowanie i wytarłam serwetką usta.

Fernand zmarszczył czoło.

– Gdyby to było takie proste....

Wychyliłam duży łyk wina, popatrzyłam na kieliszek i opróżniłam go do końca. Mój towarzysz natychmiast sięgnął po butelkę i dołał mi złocistego trunku, a ja wróciłam do jedzenia zupy, intensywnie myśląc o jego słowach.

Właściwie to dlaczego wszystko musiało być takie skomplikowane? Dlaczego przez cały czas miałam przeczucie, że nie rozumiem czegoś bardzo, bardzo ważnego?

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwałam się z wahaniem, podając Fernandowi pusty talerz. Naczynia trafiły na niewielki drewniany pomocnik obok stołu. Zaraz potem przed nami znalazło się danie główne.

– Oczywiście, pytaj.

– Po co to wszystko? No wiesz, ten cały konkurs? Po co to całe show? Od dłuższego czasu mam wrażenie, że coś tu jest bardzo, ale to bardzo nie tak.

Przełknął głośno i wyraźnie się spiął, unikając mojego spojrzenia.

– No cóż, to po prostu tak działa. Z jednej strony to szansa na znalezienie miłości,

a z drugiej tradycja nakazuje, by następca tronu wybrał swoją małżonkę w eliminacjach.

Nie skłamał, a jednak nie powiedział mi całej prawdy. Czułam to.

– Tak, przecież wiem. Ale skąd u Phillipa takie problemy z decyzją? Dlaczego mam wrażenie, że nie mam u niego najmniejszych szans? Jak patrzę na ciebie i Claire, wszystko wydaje się takie proste i oczywiste.

Fernand westchnął ciężko, otworzył kolejną butelkę wspaniałego wina i napełnił nam kieliszki. Ja w tym czasie zajęłam się nakładaniem głównego dania, składającego się z indyka, sałatki i krokietów ziemniaczanych.

– Wiesz, że on coś do ciebie czuje, prawda? Ja w każdym razie jestem tego pewien.

Nawet jeśli o tym nie mówi, to oczywiste. Ale to jest s...

– Rzucę cię czymś, jeśli powiesz, że to skomplikowane – przerwałam mu najpoważniejszym tonem, na jaki było mnie stać, choć czułam, że zaczynam się uśmiechać. Najwyraźniej wszystko, co dotyczyło Phillipa, było nad wyraz zagmatwane.

Fernand ściągnął usta.

– Myślę, że zrozumiesz, jak już będzie po wszystkim. Wtedy nic nie będzie już takie skomplikowane – dokończył gorzkim tonem, odwrócił głowę i wyjrzał przez okno.

Nabrałam głęboko powietrza i skinęłam, choć przecież nie mógł tego zobaczyć, po czym zaczęłam jeść. Posiłek był przepyszny, lecz mimo to w ustach czułam posmak goryczy. Znów milczeliśmy, jednak tym razem dzielona przez nas cisza nie była kłopotliwa ani nieprzyjemna. Oboje siedzieliśmy zatopieni w myślach. I pewnie właśnie przez to po zjedzeniu połowy mojej porcji uznałam, że nic więcej nie przełknę, bo zwyczajnie straciłam apetyt. Piłam za to sporo wina i szybko zaczęłam odczuwać jego działanie. Paliły mnie policzki i dręczyły wyrzuty sumienia, lecz rozkoszowałam się cudowną lekkością.

– Czy Phillip i Charlotte naprawdę spotykają się codziennie wieczorem? Tylko odpowiedz szczerze! – zapytałam prosto z mostu i dźgnęłam widelcem napoczęty krokiet.

– Nie, z całą pewnością się nie spotykają. Szczerze. Gdyby tak było, znalazłbym sposób, żeby im to uniemożliwić. Ta cała Charlotte jest nie do wytrzymania. Ups. Wybacz. Nie mów nikomu, że to powiedziałem, dobrze?

Przytaknęłam.

– Spokojna głowa. Ja też nie mogę jej znieść. To nadęta i zarozumiała jędza. Ale chyba go sobie upatrzyła.

– Nawet jeśli, to ona nie jest dla niego. Ty jesteś właściwą kandydatką. Byłabyś dla niego idealną drugą połówką. Od początku mu to powtarzam.

Zaskoczona uniosłam brwi.

– Serio? To miło. Ale i tak nie sądzę, żebym miała u niego jakiegokolwiek szansę. I prawdę mówiąc, nie wiem, czy w ogóle bym chciała... Poza tym jest jeszcze jedna sprawa, która nie daje mi spokoju.

W jego oczach dostrzegłam błysk zainteresowania. Wiedziałam jednak, że popełniłabym błąd, mówiąc mu od razu prawdę. Tylko czy miałam inne wyjście? Musiałam komuś zaufać i wyrzucić to z siebie, a nie chciałam obciążać Claire. Była dla mnie taka dobra i delikatna! Z pewnością nie była zdolna uwierzyć, że Phillip mógłby zrobić coś złego, coś przeciwko mnie.

– Co takiego nie daje ci spokoju, Taniu? – zapytał Fernand i spięty upił kolejny łyk wina z opróżnionego do połowy kieliszka.

Nie od razu odpowiedziałam. Tak jak on sięgnęłam po kieliszek, a potem przez chwilę wpatrywałam się w złoty trunek.

– Wydaje mi się, że Phillip wie, dlaczego straciłam pamięć i nie mogę sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Mówię oczywiście o tamtej nocy, kiedy spadł deszcz meteorytów. – Uniosłam

wzrok i popatrzyłam na Fernanda.

Kiedy usłyszał, co mi leży na sercu, zareagował przestraszonym, a ja od razu wiedziałam, że moje podejrzenia nie są bezpodstawne.

– Nie musisz niczego potwierdzać – ciągnęłam niezrażona. – Wiem przecież, że tak jest, bo strasznie nieudolny z niego kłamca. A ja nie chcę doprowadzać do sytuacji, w której musiałbyś mnie okłamywać. Za to bardzo chętnie bym się dowiedziała, po co to wszystko. Bo naprawdę nic nie rozumiem. Co takiego stało się tamtej nocy, że nikt nie chce mi niczego powiedzieć ani wytłumaczyć? – dokończyłam piskliwym głosem i musiałam wypić kolejny łyk wina, żeby się uspokoić, jednak przez alkohol moje myśli stawały się coraz mniej klarowne.

Fernand spuścił oczy i przygryzł dolną wargę tak mocno, że czułam ból od samego patrzenia. W końcu uniósł głowę i przez dłuższą chwilę przyglądał mi się uważnie. Nagle kąćki jego ust powędrowały w górę z wyraźną ulgą.

– Chodź, chciałbym ci coś pokazać. – Wstał. – To dotyczy meteorytów. Ale musisz dać mi słowo honoru i przysiąc na wszystko, co ci drogie, że nigdy nikomu nie wspomnisz o tym, co zobaczysz. A przede wszystkim nie zdradzisz, że miałem z tym coś wspólnego. Nieważne, co ci znowu przyjdzie do głowy: masz milczeć i zachować to wszystko dla siebie. Prawda jest taka, że ja też długo żyłem w nieświadomości i sporo czasu minęło, zanim poznałem prawdę.

Nie pamiętałam, żeby kiedykolwiek wcześniej był równie poważny. Mimowolnie wstałam, uniosłam dłoń, położyłam ją sobie na sercu i spojrzałam mu w oczy.

– Uroczyście przysięgam, że nie wspomnę o tobie ani słowem.

Dopiero wtedy skinął głową, wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę drzwi. Wyszliśmy z wieży. Szliśmy szybkim krokiem – zbyt szybkim, lecz dzięki działaniu wina nie czułam bólu stóp. Niestety nie mogłam powiedzieć tego samego o zawrotach głowy.

Staralam się za nim nadażać, kiedy pokonywał kolejne schody i korytarze. Prawdę mówiąc, nawet zupełnie trzeźwa nie potrafiłabym odnaleźć drogi z powrotem.

Nagle Fernand zwolnił, rozejrzał się pospiesznie i pociągnął mnie za sobą w korytarz, którym dotarliśmy do wąskich schodków. Nikt za nami nie szedł. Byliśmy sami. Przez wysokie okna widziałam zapadający zmierzch i pierwsze gwiazdy na niebie.

Fernand zatrzymał się przed drewnianymi drzwiami, sięgnął do kieszeni i wyjął klucz, który od razu wsunął do zamka. Zgrzytnęło, a on przywołał mnie ręką, żebym szybko weszła za nim. Ledwie przekroczyłam próg, Fernand zaraz zamknął za nami drzwi. W środku było ciemno choć oko wykol.

Mój towarzysz włączył światło i nagle zrobiło się zupełnie jasno. Osłepiona przysłoniłam dłonią oczy, żeby przyzwyczaić wzrok. Dopiero po chwili odzyskałam zdolność widzenia i rozejrzałam się zaskoczona. Znajdowaliśmy się w niewielkim pomieszczeniu zastawionym rzędami foteli skierowanych w stronę zawieszzonego na ścianie ekranu.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam głucho i spojrzałam na Fernanda, który podszedł do przeciwległej ściany i próbował uruchomić jakieś urządzenie.

– To nasze centrum komunikacyjne. Tutaj możemy oglądać wiadomości, które są prezentowane w telewizji – wyjaśnił z dumą.

– O rany, to robi wrażenie. Nasi sąsiedzi mają mały odbiornik, ale ciotka stwierdziła, że to zbytek. Tak więc gdy chcemy coś obejrzeć, musimy iść do świetlicy miejskiej. Albo, jeśli jest jakaś bardzo ważna transmisja, to na rynek. Tam wystawiają duży ekran i wszyscy mieszkańcy mogą oglądać program – wyjaśniłam i przesunęłam palcami po miękkim obiciu fotela.

Fernand otworzył jakąś szufladę i wyjął z niej podłużne pudełeczko z przyciskami. Wybrał jeden z nich, po czym urządzenie za jego plecami zaczęło wyświetlać obraz na ekranie. Na koniec wyłączył światła i usiedliśmy w fotelach z tyłu, skąd mieliśmy najlepszy widok.



– Dałaś mi słowo, a ja ci ufam. – Fernand ścisnął uroczyście moją dłoń.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Dałam ci słowo. A ja nigdy nie łamię obietnic.

Młodzieniec skinął zadowolony głową i spojrzał przed siebie. Podążyłam za jego wzrokiem. Przycisnął jeszcze kilka guzików na podłużnym urządzeniu wyjętym z szuflady, a obraz na ekranie zamigotał i zaczęły się wiadomości. Zobaczyłam prowadzącego, który podekscytowany relacjonował najświeższe wydarzenia. Przez kopułę było widać tysiące ognistych eksplozji, jednak kamera pokazywała wyraźnie jedynie dziennikarza, a tło było rozmyte i niewyraźne przez cały czas. Co trzecie zdanie prowadzący powtarzał, że to meteoryty, które eksplodują, uderzając w kopułę.

Zmrużyłam oczy i skupiłam się na rozmażanym obrazie na drugim planie. Powoli przekrzywiłam głowę i przyjrzałam się czerwonym błyskom. Czułam coraz większy niepokój. Napięcie i strach. Serce z każdą chwilą waliło mi coraz szybciej i szybciej. Nagle nabrałam gwałtownie powietrza. Runęła wewnętrzna tama i uwolniła falę wspomnień, które porwały mnie ze sobą.

Znów stałam w lesie, z Fernandem. Rozległ się głośny huk. Biegliśmy między drzewami w stronę wieży. Na brzegu lasu stanęliśmy jak wmurowani, zadarliśmy głowy i wpatrywaliśmy się w niebo. Miałam wrażenie, że świat się na nas wali. Tysiące maleńkich obiektów unosiło się nad kopułą, by zaraz potem eksplodować w deszczu czerwono-błękitnych płomieni, powstrzymywanych przez chroniące nas szkło. Głuche odgłosy uderzeń wypełniały całą okolicę. Pomyślałam wtedy, że to wygląda tak, jakby niebo stanęło w ogniu.

– To meteoryty! – wrzasnął Fernand.

Ale ja mu nie wierzyłam. Wybuchy były zbyt regularne i podobne do siebie. Byłam przekonana, że to coś innego.

Najszybciej jak umiałam dobiegłam do wieży i wpadłam do środka. Wydobyłam z szafy swoją lunetę i wspierałam się z nią na dach. Tam położyłam się na plecach i przyłożyłam okular do oka.

Przypominałam sobie, co wtedy zobaczyłam. Nie, to z całą pewnością nie były meteoryty. To były pociski rakietowe. Oddzielały się od obiektów, które unosiły się znacznie wyżej ponad kopułą i... celowały w nas. Na nowo rozbrzmiewał mi w uszach huk eksplozji wysoko nad naszymi głowami. Próbowalam uspokoić oddech, lecz wzbierająca fala paniki była zbyt silna. Niemal czułam, jak ktoś chwyta mnie za stopę, przeciąga przez krawędź i spadam z dachu.

– Nie! – wrzasnęłam i zerwałam się przerażona z fotela.

Wszystko sobie przypominałam. Wszystko.

Pamiętałam Phillipa. Pamiętałam, jak tłumaczyłam mu, że zostaliśmy zaatakowani. Pamiętałam, że klócił się ze mną i z wściekłością zaprzeczał. I o tym, że ktoś podał mi zastrzyk, choć nie wiedziałam jaki. Znów poczułam przeszywający ból, który wówczas wstrząsnął moim ciałem.

Pot ściekał mi po plecach, a serce biło tak gwałtownie, jakby zaraz miało eksplodować. Wpatrywałam się w Fernanda, a on nie odwracał wzroku. Miał szeroko otwarte oczy.

Niespodziewanie poczułam lzy. Ściekały mi ciurkiem po policzkach. Ich strużki płynęły po mojej szyi i dekolcie. Drżałam cała i nie potrafiłam nad tym zapanować. Objęłam się ramionami i z całych sił próbowałam wziąć się w garść, lecz nie potrafiłam. Miałam wrażenie, że pękło mi serce.

Nogi się pode mną ugięły. Powoli, jak na zwolnionym filmie, osunęłam się na kolana. Upadając, musiałam je zadrapać, bo piekła mnie skóra, jednak nie zwróciłam na to większej uwagi, bo ból w piersi był znacznie, znacznie silniejszy.

Jak sparaliżowana trwałam tak w skulonej pozycji i wpatrywałam się w podłogę. Kątem oka spoglądałam na dalszą część wiadomości wyświetlanych na ścianie, jednak nie docierały do mnie słowa prowadzącego.

Po chwili obok mnie pojawił się Fernand. Usiadł na ziemi i nic nie mówiąc, objął mnie ramieniem. Przytulił mnie i zaczął kołysać, jakbym była małym dzieckiem. Delikatnym tonem szeptał mi coś do ucha, ale ja go nie słyszałam. Zresztą, nawet gdyby dotarły do mnie słowa, i tak niczego nie byłabym w stanie zrozumieć. Szumiało mi w głowie, a rzeczywistość wyglądała jak ciąg kolorowych obrazów przesuwających się bezładnie przed moimi oczyma. Zupełnie jakby odzyskane niespodziewanie wspomnienia chciały zawładnąć całą moją uwagą.

Przy każdym uderzeniu serca czułam palenie w piersi. Drżałam. Wydawało mi się nawet, że słyszę swój szloch, lecz nie byłam tego pewna. Nie potrafiłam zmusić do posłuszeństwa rozszalałych zmysłów. Jakbym była zanurzona pod wodą, a wszystko dookoła rozmywało się w falujący szum.

Phillip. To był on.

Świadomość docierała do mnie w formie przebłysków. Widziałam, że ktoś otworzył drzwi. Ktoś wszedł. Chciałam unieść głowę i spojrzeć, kto to, lecz Fernand trzymał mnie mocno i zasłaniał mi widok. Rozległo się jakieś pytanie, a potem odpowiedź. Łzy pozbawiały mnie ostrości widzenia. Ktoś zapalił światło. Obraz na ścianie przyblakł, a głos prowadzącego ucichł. Fernand rozmawiał z osobą, która do nas przysłała.

Uniosłam się w powietrze. Ktoś trzymał mnie w ramionach i przytulał, jednak to nie był Fernand. Ta osoba inaczej pachniała. Znałam ten zapach, jednak w tamtej chwili nie potrafiłam go do nikogo przyporządkować. Byłam jak ogluszona. I wciąż płakałam, a szlochając, z trudem łapałam powietrze. Moją głowę wypełnił ból i uczynił wszystko jeszcze trudniejszym do zniesienia. Bardziej realnym.

Zostaliśmy zaatakowani. A Phillip odebrał mi wspomnienia.

Tajemnicza postać wyniosła mnie z sali. Stawiała szybkie i długie kroki. Czułam się, jakbym leciała. I byłam bardzo, bardzo zmęczona. Oczy bolały mnie od nadmiaru łez, paliły powieki, a ciałem wstrząsały dreszcze.

Wiem, że weszliśmy po schodach i pokonywaliśmy jakieś korytarze. Fernand był w pobliżu. Rozmawiał z kimś. Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę w jego głosie złość, ale możliwe, że się pomyliłam. Kołysana w rytm kroków osoby, która mnie niosła, zaczynałam się uspokajać. Mimo to miałam wrażenie, że natłok odzyskanych wspomnień rozsadzi mi głowę. Bombardowały mnie od środka jak rakiety spadające na kopułę.

Nagle znaleźliśmy się w jakimś pomieszczeniu. Panował w nim półmrok. Poczułam, że ktoś kładzie mnie na łóżku i przykrywa kołdrą. Leżałam odwrócona plecami do nieznanego, twarzą do okna. Przed oczyma miałam rozbłyśki eksplozji na szklanej tarczy chroniącej Viterre. Poczułam zapach dymu. Drapał mnie w gardło, a potem otoczył i pozbawił zmysłów.



## Rozdział 4

### UTRACONE WSPOMNIENIA WZYWAJĄ WE ŚNIE POMOCY

*Biegnę. Boli mnie nogi. Nie, nie tylko nogi. Boli mnie całe ciało.*

*Otoczają mnie płomienie. Ogień zbliża się do białych drzew, liże je i pochłania. Zajmują się pożogą i płoną tak gwałtownie, że płomienie sięgają niebezpiecznie blisko mnie. Próbuję im się wymknąć, lecz ich gorejące szpony są zbyt długie. Wyciągają się w moją stronę i chcą mnie pochwyć. Parzą mi skórę.*

*Od tyłu zakrada się mgła. Moje kroki rozlegają się echem, jakbym szła po szkle. Ale nie mogę zobaczyć, po czym stąpam.*

*Biegnę najszybciej jak potrafię.*

*Phuca pękają mi z wysiłku. Z mojego gardła wydobywa się kaszel, który brzmi jak krakanie.*

*Z płomieni wylaniają się ogniste ptaki i wzbijają w powietrze. Krążą nade mną. Lecą w niebo. Daleko, znacznie dalej, niż powinny. Nic ich nie zatrzymuje.*

*Staję i zadzieram głowę. Patrzę w górę. Ignoruję płomienie parzące moją skórę.*

*Płonę.*

*Jest tak spokojnie. Tak cudownie spokojnie.*

*Ptaki mnie zauważają i zawracają. Lecą teraz prosto na mnie.*

*Powoli rozpościeram ramiona. Zamykam oczy. Przygotowuję się na zjednoczenie z nimi.*

Zaraz po przebudzeniu usłyszałam ćwierkanie ptaków. Pomieszczenie oświetlała tylko jedna niewielka lampka. Zadrżałam, bo nie otrząsnęłam się jeszcze z dręczących mnie koszmarów. Od zaschniętych łez miałam ściągniętą skórę na policzkach, za to poduszka wciąż była wilgotna, jakbym dopiero co przestała płakać.

Wyjrzałam przez okno. Na zewnątrz widać było pierwsze promienie wschodzącego słońca. Noc przechodziła w poranek. Wszyscy jeszcze spali.

Odwrociłam się powoli.

Z przerażenia zapało mi dech w piersi. Na fotelu stojącym tuż przy łóżku siedział Fernand, ale nie byliśmy sami, bo obok niego dostrzegłam Phillipa i Ericę. Rozejrzałam się bardzo ostrożnie. Nie, nie znałam tego pomieszczenia i z całą pewnością nie była to sala w skrzydle szpitalnym, bo leżałam na szerokim łóżu z baldachimem. Oprócz niego pod ścianą stała duża szafa i niewielki stolik. No i przede wszystkim trzy fotele z trójką śpiących ludzi, którzy najwyraźniej chcieli czuwać i czekać, aż się obudzę.

Przełknęłam ślinę, spojrzałam na Phillipa i niewiele brakowało, a krzyknęłabym z przerażenia, bo dopiero wtedy zauważyłam, że ma otwarte oczy. W jego wzroku nie było zmęczenia ani śladów snu, co musiało oznaczać, że nie spał już od dłuższego czasu, a powieki przymknęły tylko na chwilę, akurat w chwili, kiedy się odwracałam.

Wstał powoli i podszedł do mnie. Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. Zmrużył oczy i popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Jak się czujesz? – zapytał, usiadł na brzegu łóżka i wziął mnie za rękę.

Zadrżałam ze strachu, ale nie cofnęłam dłoni.

– Nie jest źle. Gdzie jestem?

Uśmiechnął się szeroko.

– To jeden z pokoi gościnnych. Co się wczoraj stało?

Nachylił się do mnie, jakby chciał stworzyć atmosferę bliskości, lecz ja nie byłam na to gotowa.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Poprosiłam Fernanda... – przerwałam i ugryzłam się w język, bo uświadomiłam sobie, że jestem na prostej drodze, by złamać dane słowo. Niestety, było już za późno, by się wycofać, dlatego zaczęłam od początku, mając nadzieję, że nie narażę przyjaciela na problemy. – Poprosiłam Fernanda, żeby mi pokazał, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy spadły meteoryty. I kiedy zobaczyłam nagranie, poczułam się bardzo dziwnie. Ogarnął mnie paniczny strach, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego. Wróciło też kilka wspomnień. Niestety nie wszystkie. Dalej nie rozumiem, skąd się wziął ten strach i czego się bałam – wyjaśniłam ze ściśniętym gardłem, a po policzkach znów pociekły mi łzy.

To był chyba idealny moment, żeby zapytać Phillipa o jego udział w tym, co się wydarzyło. Tylko jakich słów powinnam użyć? Co miałabym powiedzieć? Że teraz jestem już pewna, że moja utrata pamięci to jego sprawka? A niby na jakiej podstawie?

Widziałam, jak schodzi z niego napięcie i że się odpręża. Poczułam bolesne ukłucie w piersi.

Nachylił się jeszcze odrobinę i powoli odsunął mi włosy z czoła.

– Już dobrze – szepnął. – Cały tamten wieczór był straszny, a twój upadek z dachu naprawdę przerażający. Na szczęście nie masz już powodu, żeby się bać. Jestem przy tobie.

Zmusiłam się do uśmiechu. Paradoksalnie naprawdę odczuwałam coś w rodzaju radości, bo miałam wrażenie, że się o mnie troszczy. A może byłam po prostu zbyt zaślepiona, żeby prawidłowo ocenić, co nim kierowało? Czy chodziło mu o mnie, czy o Królestwo?

– Dzięki – szepnęłam i ścisnęłam jego dłoń.

– Miałaś koszmary? Drżałaś, kiedy się budziłaś.

– Śniło mi się coś bardzo nieprzyjemnego – potwierdziłam skinieniem głowy.

– Opowiesz mi, co takiego?

– To nieważne – zapewniłam go szybko. – Zresztą sama już dobrze nie pamiętam. Ale zaraz, co ty tu w ogóle robisz? – Spróbowałam zmienić temat.

– To ja na was wpadłem. No dobra, tak zupełnie szczerze, to was szukałem. No bo... w zasadzie... ja tak naprawdę... – zaczął się jąkać, aż w końcu zamilkł i popatrzył na mnie wzrokiem osaczonej zwierzyny.

Zmarszczyłam czoło.

– Co takiego? Bo nie rozumiem?

Odwrócił głowę i wyjrzał przez okno.

– Chodzi o to, że nikt nie wiedział, co się z wami dzieje. A ja wtedy pomyślałem, że...

no...

– Czekaj, czy ty przypadkiem nie poczułeś się zazdrosny? – zapytałam rozbawiona i ściągnęłam usta, a serce zabiło mi szybciej.

Popatrzył na mnie, zrobił taką samą minę jak ja, a potem się roześmiał.

– No coś ty, oczywiście, że nie. Byłem tylko... – Zacisnął usta i się zaczerwienił. Nawet kiedy się wstydził, był niesamowicie atrakcyjny.

– Tak? – Stłumiłam chichot, rozbawiona jego reakcją.

– No dobrze. Wiem, że to brzmi głupio. Ale nic nie poradzę na to, co czuję – wydusił z siebie i jeszcze mocniej ścisnął moją dłoń.

Westchnęłam.

– Wiem, o czym mówisz. Byłam strasznie zazdrosna, bo Charlotte opowiada, że spotykacie się co wieczór – powiedziałam powoli i zauważyłam, jak zaskoczony marszczy brwi. Ten temat był znacznie bezpieczniejszy. I prostszy.

– Tak ci powiedziała? Wiedz, że to nieprawda, wcale nie spotykamy się codziennie, tylko wtedy, kiedy zaproszę ją na randkę.

Przełknęłam głośno ślinę, słysząc jego wyjaśnienia, i zamknęłam oczy. Nie chciałam na niego patrzeć.

– A dlaczego ze mną nigdy się nie umawiasz?

Zacisnął palce na mojej dłoni.

– Przecież widujemy się praktycznie codziennie.

Rozzłoszczona otworzyłam szeroko oczy.

– Tylko że to nie to samo!

Tym razem to on odwrócił głowę, żeby uniknąć mojego spojrzenia.

– Wiem – powiedział jedynie i zamilkł. Miałam nadzieję, że przynajmniej będzie próbował się wytłumaczyć. Ale młodzieniec wychowany w pałacu uznał najwyraźniej, że nie musi tego robić.

Rozbita opadłam na poduszkę. Niespodziewanie poczułam ukłucie. Uniosłam ramię i przyjrzałam się skórze. I rzeczywiście, w zgięciu łokcia dostrzegłam niewielki ślad.

– Co to takiego? – zapytał Phillip zniecierpliwionym tonem i sięgnął po moją dłoń. Kiedy zobaczył plamkę na ręce, stracił na chwilę kontrolę nad emocjami, jednak szybko wziął się w garść, przełknął głośno ślinę i zaśmiał się sztucznie.

– Wygląda jak mała blizna, jakby po jakimś zastrzyku. Ale nie mam pojęcia, skąd się wzięła – powiedziałam tak przekonująco, jak tylko potrafiłam.

Przesunął po niej palcami i uśmiechnął się do mnie, a ja przez kilka sekund nie mogłam nabrać oddechu.

– Pewnie dostałaś jakieś leki po upadku z dachu, bo na moje oko wygląda, jakby ślad po ukłuciu miał już kilka dni.

Uwierzyłam mu, gdybym nie wiedziała, że skłamał. Kiedy to sobie uświadomiłam, poczułam pieczenie pod powiekami i z oczu popłynęły mi łzy.

– Nie musisz się już bać. Jestem przy tobie. Już nigdy nie spotka cię coś złego. – Nachylił się i pocałował mnie nieskończenie delikatnie w czoło.

Uniosłam wzrok i uśmiechnęłam się słabo, choć moim ciałem wstrząsnął bolesny skurcz.

– Wiem – odpowiedziałam zduszonym szeptem i wyjrzałam przez okno. Słońce przepędzało mrok nocy.

– Czy komuś powiedzieliście, co się wczoraj stało? – zapytałam cicho, bo zauważyłam, że mnie uważnie obserwuje.

Phillip się roześmiał.

– Tylko Claire, ale też nie wszystko. Myśli, że się źle poczułaś, bo coś ci zaszkodziło.

– Świetnie. – Skinęłam głową i uznałam, że to dobra wymówka, gdybym musiała jej się jakoś tłumaczyć. Nie powinna wiedzieć, co się zdarzyło. W końcu sama nie byłam pewna, co o tym wszystkim myśleć.

– Mogę już wrócić do siebie? Nie chcę, żeby ktoś jeszcze się zorientował, że coś jest nie tak. Ciągłe mi się coś przytrafia – wyszeptalam zawstydzona. O niczym bardziej nie marzyłam jak o opuszczeniu tego miejsca, choć jednocześnie moje poranione serce pragnęło usłyszeć prawdę z ust Phillipa, chciało jego przeprosin i zapewnienia, że naprawdę coś do mnie czuje. On jednak tylko skinął głową i podniósł się z łóżka.

Po cichu podszedł do Eriki i dotknął jej ramienia. Kobieta otworzyła gwałtownie oczy, spojrzała na niego przestraszona i zmarszczyła czoło. Chwilę później zauważyła, że już nie śpię, i zerwała się na równe nogi. Fernand zareagował niemal identycznie, choć w jego wzroku czaiła się obawa.

Delikatnie skinęłam głową w jego stronę na znak, że nie musi się niczego bać. Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

Phillip zauważył jego reakcję i zmarszczył czoło, jednak zaraz potem zobojętniał, jakby przestało go to interesować. Erica podeszła do mojego łóżka.

– Tatiana! Tak strasznie się o ciebie bałam! Dlaczego znów przyprawiasz mnie prawie o zawał? – Troskliwym gestem pogłaskała mnie po włosach.

Wzruszyłam ramionami.

– Domyślam się, że takie moje kulawe szczęście.

Uśmiechnęłam się krzywo i przechyliłam głowę. Erica raz jeszcze przesunęła dłonią po mojej głowie, po czym westchnęła z ulgą.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że na kandydatki, które wykonają najlepszy klucz, będzie czekała dodatkowa niespodzianka?

Potaknęłam, zaskoczona nieco, że przypomniała sobie o tym akurat w takich okolicznościach.

– Możesz poprosić o spełnienie swojego największego marzenia. Niezależnie od tego, czego sobie zażyczysz, zrobimy wszystko, żebyś to otrzymała. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie to kolidowało z twoim udziałem w konkursie.

– A Claire czego sobie zażyczyła? – zapytałam z wahaniem.

Erica się skrzywiła.

– Poprosiła o suknię ślubną tak drogą, że mogłaby za nią kupić dom.

– A to w ogóle możliwe?

Słyszac moje zdziwienie, Erica nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Jeśli wyszyjemy ją odpowiednią ilością kamieni szlachetnych, nie powinniśmy mieć problemu, by spełnić jej życzenie. Zapragnęła takiej sukni, więc oczywiście ją dostanie. A teraz ty możesz powiedzieć, czego byś chciała.

– Chyba potrzebuję trochę czasu do namysłu.

Powoli podniosłam się z poduszki i usiadłam. Erica krzyknęła, widząc, że chcę zrzucić z siebie kołdrę, i szybko mnie nią z powrotem przykryła.

– Przecież mnie przebrałaś – burknęłam i popatrzyłam na blad różowy materiał koszuli nocnej.

– Oczywiście, że tak – potwierdziła, lecz to chyba niewiele jej zdaniem zmieniło, bo odwróciła się do młodzieńców i popatrzyła na nich znacząco.

– To może my poczekamy na zewnątrz – stwierdził szybko Phillip i pociągnął za sobą Fernanda.

Fernand wyraźnie szukał mojego spojrzenia. Mrugnęłam do niego dyskretnie, na co on

westchnął z ulgą i uśmiechnięty wyszedł z przyjacielem na korytarz.

Kiedy obaj młodzieńcy zniknęli za drzwiami, Erica pomogła mi wstać z łóżka i podała suknię, którą miałam na sobie poprzedniego dnia.

– Jak się czujesz? – zapytała, pomagając mi się rozebrać.

Odchyliłam głowę i zsunęłam z siebie koszulę nocną.

– Nie jest źle.

– Nie o to pytam. Co cię naprawdę gnębi? Wcale nie wyglądasz, jakby wszystko było w porządku, choć udajesz przed nami, że nic się nie dzieje. Chcę jedynie, żebyś wiedziała, że jeśli poczujesz strach, zawsze możesz przyjść do mnie, a ja ci pomogę. Pewnie niedługo przestaniesz się bać i obie będziemy się z tego śmiały. W końcu to były tylko meteoryty.

Założyła mi suknię przez głowę i zapięła guziki na plecach.

– Wiem. Pewnie to wszystko przez wzburzenie – powiedziałam i zacisnęłam usta. Potem odwróciłam się w jej stronę i uśmiechnęłam tak naturalnie, jak tylko potrafiłam.

Razem wyszliśmy na korytarz, gdzie czekali na nas Phillip z Fernandem. W drodze do głównego budynku pałacu wszyscy milczeliśmy, choć w tej ciszy było tyle napięcia, że ścisnęło mi żołądek.

W pałacu pożegnałam się z Ericą, a Phillip pocałował mnie w czoło.

– Do zobaczenia później. Fernand odprowadzi cię do wieży. Rozumiesz dlaczego, prawda? Żeby inne kandydatki nie czuły się pokrzywdzone – powiedział, a mnie jego wyjaśnienie odebrało mowę, a jednocześnie wprawiło we wściekłość. Najwyraźniej miałam we wszystkim rację: okazywał mi zainteresowanie, żebym robiła, co chce, a całą resztę zachowywała w tajemnicy. Myślał przy tym, że nie wiem o ataku rakietowym i że jest dzięki temu bezpieczny. Odebrał mi wspomnienia, a teraz uśmiechał się do mnie tak bezczelnie, że niemal zrobiło mi się niedobrze.

Zacisnęłam usta i udawałam spokój, żeby niczego nie zauważył. Potem odwróciłam się i odprowadzana przez Fernanda, ruszyłam w stronę wieży.

\* \* \*

Powietrze było tego dnia wyjątkowo przyjemne. Oddychałam głęboko, żeby się uspokoić. Szliśmy obok siebie w milczeniu, aż znaleźliśmy się na tyle daleko od pałacu, że nikt nie mógł nas usłyszeć.

– Fernand... – zaczęłam, lecz kątem oka dostrzegłam, że potrząsa głową.

– Nie. Nie mogę ci niczego wyjaśnić ani zdradzić. Powinniśmy zapomnieć o tym, co widziałaś, i nigdy do tego nie wracać. Jeśli mam być szczery, to jest mi naprawdę przykro, że pomogłem ci odzyskać wspomnienia.

– Skąd w ogóle wiedziałeś, jak mi pomóc? – odpowiedziałam pytaniem. Nie zamierzałam tak łatwo składać broni.

– Podśledzałem Henry'ego i Phillipa. Rozmawiali o tym, że nie możesz zobaczyć wiadomości z informacją o meteorytach, bo to mogłoby sprawić, że odzyskasz pamięć.

Tępy ból przeszył całe moje ciało.

– Jaki środek dostałam? Jak to możliwe, że odebrał mi tylko część wspomnień?

Fernand wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ale powinnaś zrozumieć, że to wszystko było tylko dla twojego dobra. Nikt nie zamierzał zrobić ci krzywdy. Chodziło o to, żeby cię chronić. Teraz mam wrażenie, że popełniłem błąd. To przez to cholerne wino – zaklął gorzko.

Zatrzymałam się i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Nie. Tak jest lepiej, uwierz mi. I niczym się nie przejmuj. Nikomu nic nie powiem. Zresztą i tak nikt nie udzieliłby mi żadnych odpowiedzi, prawda? No i nie można wykluczyć, że

sama z siebie zaczęłabym odzyskiwać pamięć.

Ujął moją dłoń.

– Wiem. Ale i tak bardzo mi przykro. Kwestia ataku trzymana jest na razie w tajemnicy przed opinią publiczną. Wybacz, że obarczyłem cię teraz takim brzemieniem. Wiesz już bardzo dużo, w zasadzie za dużo. To do niczego dobrego nie doprowadzi. Mam też przeczucie, że całkiem niedługo zrozumiesz, co się dzieje. – W jego głosie słyszałam smutek i troskę.

Podziękowałam mu za nie uśmiechem.

– Będzie dobrze. – Skinęłam głową.

– Z pewnością. Myślałaś już nad swoim życzeniem? – zapytał, zmieniając temat, i westchnął ciężko.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Może. Ale mam niejasne przeczucie, że się nie spełni. Tak przy okazji – jak by to miało wyglądać? To się będzie działo przed kamerami?

– No pewnie. W trakcie realizacji twojego życzenia będziesz cały czas nagrywana. Ale z tym chyba nie będziesz mieć problemu, co?

– Oczywiście, że nie. Ale muszę się jeszcze nad czymś zastanowić. Chcesz wpaść i dać Claire buziaka na dzień dobry? – zapytałam z szelmowskim uśmiechem, kiedy stanęliśmy przed drzwiami wieży. Jego szczerłość poprawiła mi trochę humor. Najwyraźniej nie wszyscy mieszkańcy pałacu byli moimi wrogami.

On jednak pokręcił głową.

– Nie, dajmy jej się wyspać. Na pewno bardzo się o ciebie martwiła, a teraz byśmy ją zaskoczyli. Mimo wszystko dzięki. Ach, przy okazji. Czy mam zapytać pana Bertusa o prywatne lekcje? Jeszcze dzisiaj mogłabyś zacząć, gdybyś tylko chciała.

Potaknęłam zmęczona.

– Chętnie. Trochę wysiłku fizycznego na pewno pomoże mi uporządkować myśli.

– Świetnie, to brzmi bardzo rozsądnie. – Fernand się roześmiał i pokręcił głową, po czym ucisnął mi dłoń, odwrócił się i odszedł.

Przez chwilę odprowadzałam go zamyślonym wzrokiem. W końcu się otrząsnęłam i weszłam do środka. Po cichu przestąpiłam próg i niemal bezgłośnie zamknęłam za sobą drzwi.

Claire spała spokojnie i głęboko. Ostrożnie podeszłam do łóżka i odłożyłam ubranie na podłogę. Na widok mojej przyjaciółki poczułam ukłucie zazdrości i przez chwilę marzyłam, żeby niczego nie pamiętać. Szybko odrzuciłam tę myśl jako kompletnie bezsensowną i wsunęłam się pod kołdrę. Spojrzałam jeszcze na zegar: wskazywał dokładnie szóstą rano. Odwróciłam się do okna i pomyślałam o cudownych chwilach spędzonych z siostrą. Jedno ze wspomnień dotyczyło naszego dzieciństwa. Bawiłyśmy się, że jesteśmy księżniczkami, a nasz wujek królem, i spacerowałyśmy z nim po ogrodzie. Przebierałyśmy się w nasze najpiękniejsze suknie i tańczyłyśmy walca.

Powoli pogrążałam się we śnie. Tym razem spokojnym, bez koszmarów i strachu.





## Rozdział 5

### NIE NADSTAWIĘ ANI JEDNEGO, ANI DRUGIEGO POLICZKA

– Tania? Wróciłaś? Śpisz jeszcze?

Ziewnęłam szeroko i odwróciłam się w stronę Claire, która stała obok mojego łóżka i przestępowała podekscytowana z nogi na nogę.

– Już nie.

– Jak się czujesz? – Przyjrzała mi się uważnie, zmarszczyła czoło i ściągnęła usta. Po chwili usiadła na moim łóżku, zakrywając koszulą nocną nagie kolana.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Znacznie lepiej, na szczęście. Ale ciesz się, że mnie nie widziałaś wczoraj. Wyglądałam okropnie. Teraz to niebo a ziemia.

Byłam przerażona, z jaką łatwością i swobodą przekraczałam granicę między prawdą i fałszem.

Claire wyraźnie ulżyło i uśmiechnęła się do mnie.

– To wspaniale. Idziemy na śniadanie?

– Co za pytanie! Mam tylko jedną prośbę: wołałabym, żeby inne dziewczyny nie dowiedziały się o tym, co się stało. Tak będzie lepiej. Nie mam ochoty wysłuchiwać głupich komentarzy – wyjaśniłam, odsunęłam kołdrę i wstałam.

– Doskonale cię rozumiem. Możesz być pewna, że będę milczeć jak grób.

– Dzięki – odpowiedziałam szybko i ruszyłam do łazienki. Tam od razu spryskałam sobie twarz zimną wodą, żeby się orzeźwić i pozbyć nieprzyjemnego ucisku w żołądku. Oparłam się o umywalkę, a po policzkach popłynęły mi łzy. Znowu! Wspomnienia ostatniej nocy zalały mnie niczym fala.

Potrzebowałam naprawdę sporo czasu, żeby wziąć się w garść i uspokoić. Bardzo krótko spałam, więc wydarzenia poprzedniego dnia wydawały mi się jeszcze gorsze, niż były w rzeczywistości. I nie chodziło tylko o Phillipa, który najwyraźniej nie chciał pokazywać się ze mną publicznie. Nie, znacznie bardziej bolało mnie to, że ewidentnie skrywał przede mną coś ważnego. Coś, co dotyczyło bezpieczeństwa naszego Królestwa. Oczywiście potrafiłam zrozumieć, że to nie do końca moja sprawa. W końcu byłam tylko zwykłą dziewczyną z małego miasteczka na prowincji. Jednak, jeśli żywiłby względem mnie szczere uczucia, powinien był traktować mnie przynajmniej tak jak Fernand. A przede wszystkim nie miał prawa wstrzykiwać mi tej trucizny, przez którą straciłam część wspomnień.

Wszystko to oznaczało, że jeśli w ogóle darzył mnie jakimś uczuciem, to z całą pewnością nie tak intensywnym, jak bym pragnęła. I tyle. No i mi nie ufał.

Nagle zorientowałam się, jak długo tkwię zamknięta w łazience, więc doprowadziłam się szybko do porządku, a potem umyłam zęby i twarz, żeby usunąć z niej zdradzieckie ślady łez. Gotowa zesłam na parter do Claire, która już ubrana czekała na mnie na łóżku.

Pospiesznie nałożyłam makijaż i wyszczotkowałam włosy, które tego dnia wyjątkowo chciałam zostawić rozpuszczone. Na koniec włożyłam suknię, którą Claire wcześniej wyjęła z szafy i trzymała w ramionach, czekając, aż będę gotowa się ubrać.

– To jak, możemy ruszać? – Uśmiechem starałam się zamaskować wewnętrzne rozdarcie. Spojrzałam na przyjaciółkę.

– Nie mogę się doczekać – odparła i pokiwała głową.

Po tych słowach opuściliśmy nasze tymczasowe mieszkanko i ruszyliśmy w stronę pałacu. Rose wyszła ze swojej wieży w tej samej chwili co my, więc szybko się do nas przyłączyła. Razem dotarliśmy na taras i usiadliśmy przy jednym ze stolików. Z racji braku wolnych miejsc szybko przysiadła się do nas jeszcze jedna kandydatka. Co ciekawe, Emma – bo tak miała na imię – robiła, co tylko mogła, żeby nie zauważać ani mnie, ani Claire. Traktowała nas jak powietrze i podekscytowana rozmawiała jedynie z Rose. Wcześniej nie miałyśmy okazji się bliżej poznać. Pamiętałam za to, że to właśnie ona obdarzyła mnie pełnym pogardy spojrzeniem, kiedy w czasie randki z Henrym spotkaliśmy ją i Fernanda.

Claire próbowała włączyć się do rozmowy, lecz ilekroć coś mówiła, Emma marszczyła jedynie nos i ostentacyjnie ją ignorowała. Widząc, że moja przyjaciółka jest coraz bardziej podminowana, chwyciłam ją za rękę i pociągnęłam w stronę szwedzkiego stołu, po śniadanie. Nakładając sobie posiłek, Claire krzywiła się z ponurą miną i mruzczała pod nosem nieszczególnie pochlebne słowa pod adresem Emmy. A ja bez pośpiechu rozglądałam się po tarasie.

Na widok Phillipa znów poczułam bolesne ukłucie w sercu; tym boleśniesz, że bez trudu rozpoznałam Charlotte w osobie, z którą prowadził ożywioną dyskusję. Śmiał się z czegoś, co powiedziała, a ona patrzyła na niego z zachwytem.

Nie miałam pojęcia, co sprawiało mi większy ból: to, że tak bardzo nie chciał pokazywać się ze mną publicznie, czy to, że nie miał żadnych oporów, żeby przy wszystkich okazywać tak dużo sympatii Charlotte. Jej jakoś nie wciskał kitu o tym, jak bardzo pokrzywdzone czują się inne kandydatki.

– Chodź, nie ma się czym przejmować. Po prostu jest dla niej uprzejmy i tyle. – Claire próbowała mnie pocieszyć, kiedy zauważyła, z jaką rozpaczą zerkam w ich stronę.

Szybko odwróciłam głowę i nalałam sobie soku pomarańczowego.

– Jasne. Nie martw się o mnie, przeżyję.

Wróciłyśmy do stolika i w milczeniu jadłyśmy śniadanie, a Claire tęsknym wzrokiem spoglądała w stronę Fernanda, który odpowiadał jej tym samym. Oboje wyglądali razem naprawdę słodko. I choć cieszyłam się ich szczęściem, nie potrafiłam zapanować nad zazdrością – zazdrością o to, co się między nimi zrodziło. O coś, czego ja z Phillipem nigdy chyba nie doświadczę. W myślach natychmiast uderzyłam się w czoło, żeby wybić sobie takie marzenia z głowy. Powinam z tym skończyć raz na zawsze.

Nagle poczułam, że włosy na karku stają mi dęba. Odwróciłam się szybko i moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Henry'ego. Uśmiechnął się do mnie, a ja momentalnie zrobiłam się czerwona. Odpowiedziałam mu równie przyjazną i radosną miną, choć przestraszyłam się, że znów się rozbeczę. Henry, serdeczny i szarmancki, też okazał się kłamcą. Serce mi krwawiło, kiedy uświadamiałam sobie, że jemu również nie mogę ufać. Szybko

odwróciłam się z powrotem do stołu i zaczęłam masować nasadę nosa.

Westchnęłam i podniosłam wzrok. Z pałacu na taras wyszli madame Ritousi i pan Bertus i stanęli przed uczestniczkami, czekając, aż zapanuje cisza.

– Dzień dobry, moje drogie – przywitała się nauczycielka po dłuższej chwili. – Zaraz większość z was zacznie zajęcia. Niestety, stan waszej wiedzy wciąż nie jest zadowalający, co zmusza mnie do kontynuowania tematu historii Królestwa Viterry.

Jak zapewne wiecie, nasza kochana panna Tatiana dobrze wykorzystała prywatne lekcje i jako jedyna nie popełniła ani jednego błędu, otrzymując pełną liczbę punktów we wstępnym teście z wiedzy ogólnej. Dlatego od dziś przed południem będzie uczęszczała na dodatkowe zajęcia do pana Bertusa. Nie jest to dla was powód do zmartwień, bo pan Bertus będzie uczył pannę Tatiannę prostych technik medytacyjnych. To oznacza, że wszystkie dalej macie równe szanse i żadna z was nie jest faworyzowana – dokończyła szybko, bo niektóre kandydatki zaczęły głośno szeptać między sobą.

– Proszę o spokój! – zgaśniła je madame Ritousi. – Gdybyście przykładały się do nauki, mogłybyście też chodzić na zajęcia z medytacji. Panno Tatiano, widzimy się za dwie godziny na lekcji tańca! – zawołała w moją stronę, a ja skinieniem głowy potwierdziłam, że wszystko rozumiałam.

– To trochę nie fair, że zostawiasz mnie samą z tymi paskudnymi babami – szepnęła Claire, złapała mnie za ramię i uszczypnęła, kiedy madame Ritousi wróciła do pałacu.

– Akurat ty świetnie sobie poradzisz. Niedługo do was dołączę, a dwie godziny to przecież nie jest wieczność. – Pogłaskałam ją przepraszająco po plecach.

Skinęła delikatnie głową, wstała i podążyła za resztą kandydatek. Odprowadziłam ją jeszcze wzrokiem, po czym ruszyłam w stronę pana Bertusa, który cierpliwie czekał na mnie na uboczu.

– Proszę się przebrać w strój sportowy i możemy zaczynać – powiedział przyjaźnie.

Energicznie skinęłam głową.

– Już się nie mogę doczekać – zapewniłam go. I nie skłamałam.

\* \* \*

Pognałam do wieży i włożyłam strój do zajęć fizycznych. Kiedy wróciłam, pan Bertus poprowadził mnie przez trawnik obok głównego budynku pałacu.

– Mam nadzieję, panno Tatiano, że to nie będzie kłopot, jeśli zostaniemy na zewnątrz. W pałacu nie ma zbyt wielu pomieszczeń, które nadawałyby się na taki trening. Poza tym trudno medytować, kiedy ze ścian spoglądają dawni królowie. – Nauczyciel się zaśmiał.

Staliśmy na trawie, w połowie drogi między pałacem i wieżami kandydatek, w miejscu, gdzie nikt nas nie mógł widzieć, chyba że idąc do naszych kwater.

– Nie, nie mam nic przeciwko – zapewniłam go i stanęłam obok.

– Na początek proszę naśladować moje ruchy. Zaczniemy od prostych ćwiczeń, które powinny umożliwić przepływ energii.

Skinęłam głową, zaskoczona niezrozumiałym terminem, którego użył, jednak posłusznie starałam się powtarzać jego gesty.

Pan Bertus rozpoczął od wykonywania powolnych, bardzo uspokajających ruchów. Przez chwilę czułam się nieco dziwnie, próbując je naśladować, i rozglądałam się ukradkiem, czy aby na pewno nikt mnie nie obserwuje. Mój nauczyciel zdawał się zupełnie tym nie przejmować i całkowicie poświęcił się ćwiczeniom medytacyjnym. Wykonywał je z powagą i oddaniem, które robiły na mnie wrażenie i, jak się okazało, były zaraźliwe.

Już po niedługim czasie poczułam się znacznie swobodniej. Zupełnie jakbym zapomniała o gnębiących mnie kłopotach i troskach.

Na chwilę wpadła do nas Gabriela z kamerą, jednak chyba okazaliśmy się na tyle nudni, że bardzo szybko dała nam spokój i udała się gdzie indziej.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy zniknęła.

– Mam do pana pytanie – zwróciłam się do nauczyciela.

– Proszę, słucham.

Spuściłam wzrok, starając się nie przerywać powtarzania po nim ćwiczeń.

– Chciałabym nauczyć się samoobrony.

Miałam wrażenie, że jego ruchy na chwilę utraciły płynność.

– Skąd taki pomysł? Boisz się czegoś? Może ktoś ci groził?

– Nie, nie o to chodzi! – zapewniłam go pospiesznie. – Jestem po prostu zbyt wrażliwa i czasem mam wrażenie, że dzięki takim umiejętnościom zyskałabym więcej pewności siebie. Czuję, że wystarczyłaby mi świadomość, że w razie potrzeby potrafię się obronić – wyjaśniłam powoli. Cieszyłam się przy tym, że przez cały czas skupiałam się na pracy stóp, bo dzięki temu pan Bertus nie widział mojej twarzy.

Nauczyciel mruknął, jakby potwierdzając, że rozumie, o czym mówię, a w tym samym czasie wykonał ramionami ruch na boki, jakby odpływał. Wyglądało to naprawdę niesamowicie i przez chwilę zastanawiałam się, czy ja potrafię wykonać to ćwiczenie równie poprawnie.

– No tak, to coś zupełnie innego. Jeśli chcesz, moglibyśmy zacząć już jutro. Muszę tylko znaleźć ci odpowiedniego partnera do ćwiczeń. Tak sobie myślę, że panicz Henry chyba najlepiej by się do tego nadawał.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Panicz Henry?

– O tak, on jest w tym dobry! Inni mogliby ci przez przypadek zrobić krzywdę, ale on na pewno nie – wyjaśnił spokojnie i uniósł nogę, po czym zatoczył nią koło.

Robiłam to samo co on.

– Też by mi na tym zależało. Może mi pan wierzyć, że wołałabym w przyszłości unikać wszelkich uszkodzeń ciała i kontuzji.

I na tym zakończyliśmy naszą rozmowę. Medytowaliśmy przez resztę zajęć, a potem musiałam pobiec do wieży, żeby przebrać się w suknię i zdążyć na lekcję tańca. Na szczęście Claire czekała na mnie przy wejściu do pałacu. Była tak podekscytowana, że już z daleka do mnie machała.

– Chodź szybko, nie mamy za dużo czasu. Ritousi jest bardzo zdenerwowana, bo Emilia jej oznajmiła, że w naszym Królestwie wszystko jest strasznie staromodne, chociaż Viterra jest przecież całkiem młoda. Mówię ci, madame zrobiła się czerwona i wyszła jej żyła na szyi. Bałam się, że pęknie! – Przyjaciółka zachichotała i pokręciła głową.

Razem wbiegłyśmy do sali, w której miały odbywać się kolejne zajęcia. Pozostałe dziewczęta czekały już na miejscu, a zaraz po naszym przybyciu pojawiła się też nauczycielka. Zdyszane ustawiliśmy się na końcu szeregu kandydatek.

– Mam wielką nadzieję, że po ostatnich zajęciach skupicie się na tańcu i włożycie nieco więcej wysiłku w ćwiczenie walca niż w naukę historii. Zaraz przydzielimy wam partnerów. I nie, nie będą to znani wam młodzieńcy. – W sali rozległ się pomruk niezadowolenia, który madame Ritousi uciszyła pełnym złości gestem i niezrażona ciągnęła dalej: – Niezależnie od tego, nie depczcie im, proszę, po palcach.

Ledwie skończyła, do pomieszczenia wmaszerowało dwunastu bardzo elegancko ubranych młodych mężczyzn. Przywitali się z nami skinieniem głowy i przyglądali się nam z zainteresowaniem. Uśmiechali się przy tym szeroko, lecz nie śmiało czy wyzywająco, a raczej z szacunkiem, jakby zdawali sobie sprawę, że wśród nas jest przyszła księżna.

Chwilę później stanął przede mną młody człowiek i przedstawił się imieniem Lukas. Był tego samego – niezbyt imponującego – wzrostu co ja, przez co wydał mi się jeszcze sympatyczniejszy. Przez całe zajęcia uśmiechał się bardzo grzecznie i rozśmieszał mnie żartami. Na dodatek świetnie prowadził. Na początku skupiałam się na krokach, lecz dzięki partnerowi bardzo szybko przestałam o nich myśleć i razem wirowaliśmy po parkiecie, a ja miałam wrażenie, że nigdy niczego innego nie robiłam. Walc nie był tak trudny, jak się spodziewałam. Zresztą już trochę go znałam, bo Henry mi pokazał, jak się go tańczy.

Zajęcia przebiegały spokojnie, bez żadnych wypadków. Czwórka młodzieńców odwiedziła nas, żeby sprawdzić, jak sobie radzimy, a po nich przyszła Gabriela z kamerą, lecz ja starałam się nie zwracać na nią najmniejszej uwagi. I jakoś mi się to udawało.

Zanim madame Ritousi zakończyła zajęcia, poprosiła nas, żebyśmy wysłuchały jeszcze jednej wiadomości.

– Chciałam wam tylko powiedzieć, że informacja o kolejnym zadaniu czeka już w waszych pokojach. Nie jest to jednak powód, żebyście rozkojarzone nie dawały z siebie wszystkiego na zajęciach pana Bertusa!

Kandydatki skinęły głową na znak, że są tego samego zdania, a mimo to większość z nich rzuciła się biegiem w stronę wież, ledwie nauczycielka zniknęła nam z pola widzenia. Pokręciłam głową z politowaniem. Te głupie zadania były przecież tylko na pokaz, bo jeśli któraś z nas wpadłaby księciu w oko, niezależnie od wyników przeszłaby do następnego etapu. Jednak mało która z dziewcząt zdawała sobie z tego sprawę.

Kiedy wróciłyśmy z Claire do naszej wieży, na toalecie rzeczywiście leżała niewielka paczuszka. Tym razem ktoś zapakował ją nie w złoty, a w srebrny papier przewiązany wstążką w kolorze królewskiego błękitu zaplecioną w misterną kokardę. Przez chwilę stałyśmy z przyjaciółką nieruchomo w progu i wpatrywałyśmy się w przesyłkę, pełne oczekiwania i onieśmiałe. Co dziwne, nawet ja poddałam się panującej wśród dziewcząt ekscytacji i czułam rosnące zdenerwowanie.

Claire zamrugała i przełknęła głośno ślinę.

– Ja mam otworzyć czy ty chcesz to zrobić?

– Ty otwórz. Mnie przypadł ten zaszczyt ostatnio – powiedziałam i weszłam w końcu do środka. Wzięłam paczuszkę do ręki i podałam ją przyjaciółce, która z początku nie wiedziała, jak ją otworzyć.

– No śmiało. Przecież cię nie ugryzie. Poza tym nie sądzę, żeby zadanie mogło być gorsze od ostatniego – wciągnęłam ją do pokoju i wcisnęłam w dłoń srebrny pakunek.

Znieruchomiała i spojrzała na mnie ostrzegawczo.

– Nawet tak nie mów. To przynosi pecha. Bo na koniec każą nam rzeczywiście przechodzić nad prawdziwą przepaścią.

Roześmiałam się, bo nie sądziłam, że jest taka przesądna, a jednocześnie czułam coraz większe napięcie.

– Dalej! Otwieraj!

Potrząsnęła głową, jakby nie mogła się pogodzić z moim zachowaniem, usiadła na łóżku i położyła sobie paczuszkę na kolanach. Sprawnie rozplątała wstążkę i zsunęła ją z pakunku, po czym równie ostrożnie rozwinęła papier. Tak jak za pierwszym razem, w środku skrywało się pudełko.

Zupełnie jakby musiała zebrać się na odwagę, Claire nabrała głęboko powietrza, uniosła z wahaniem dłoń i odchyliła wieczko. Zaciekawiona zajrzałam jej przez ramię i.. obie zmarszczyłyśmy brwi, widząc, co kryło się w środku: dwa klucze, zastanawiająco podobne do klucza z ostatniego zadania. Żaden z nich nie był jednak naszym dziełem, bo ono złamałoby się

przy pierwszym użyciu.

Zdezorientowana usiadłam obok Claire.

– Dziwaczne – szepnęłam.

– Bardzo – potwierdziła przyjaciółka i odczepiła umieszczoną pod wieczkiem kartkę. Przeczytała ją w milczeniu, po czym wstała i przekazała ją mnie, razem z pudełkiem. Kilkakrotnie przebiegłam wzrokiem po zapisanym tekście, lecz nie mogłam zrozumieć, o co w nim chodzi.

*Serdeczne gratulacje.*

*Pierwsze zadanie za Wami. Teraz wystarczy tylko odnaleźć zamek, do którego pasuje ten klucz. Nie dajcie się zmylić i nie traćcie z oczu celu.*

– Co to ma niby znaczyć? – zapytała Claire, nie kryjąc zaskoczenia. Ja jednak mogłam jedynie wzruszyć ramionami. Odłożyłam pudełko na toaletkę i zaczęłam się przebierać.

– Pewnie chodzi o to, żeby wyprowadzić nas z równowagi. Jednocześnie polecenie brzmi tak jakoś... sama nie wiem, chyba tajemniczo, nie sądzisz?

Spojrzała na mnie trochę przerażona. Miała taką samą minę, jak przy ogłaszaniu pierwszego zadania.

– Cały czas uważam, że powinni nam kazać ułożyć jakiś piękny bukiet, zaprojektować suknię czy coś innego, równie ładnego. Niedobrze mi się robi na samą myśl o tym, co nas czeka. Zupełnie jak poprzednim razem. Jakbyśmy miały tylko...

– ... dostarczyć rozrywki publiczności, nie sądzisz? – weszłam jej w słowo.

Potaknęła niechętnie, jakby nie była zadowolona, że musi się ze mną zgodzić.

Spojrzałam na nią, wkładając czarne spodnie od dresu.

– Och, Claire, przecież to wszystko zostało tak zorganizowane, żeby mieszkańcy Królestwa dobrze się bawili. W zasadzie równie dobrze można by ustawić w rządzie dwadzieścia kandydatek i kazać księciu którąś z nich wybrać. Tylko że to byłoby zbyt nudne. Dlatego powinnyśmy dawać z siebie wszystko, żeby lud Viterry otrzymał to, czego pragnie: rozrywkę.

Uśmiechnęłam się i puściłam do niej oko, choć sama byłam zaskoczona spokojem, z jakim o tym mówiłam.

– Ale jeśli tak to ma wyglądać, to przecież nie ma tu miejsca na jakikolwiek romantyzm!

Zmarszczyłam brwi.

– Nieprawda, chodzi o oba elementy. Pomysł, żeby księżę wybierał, kierując się uczuciem, jest wyjątkowo romantyczny. Natomiast to, co tutaj robimy, nasze wysiłki i wygibasy przed kamerą, to jest tylko i wyłącznie widowisko.

Przyjaciółka znów się ze mną zgodziła, a potem zrobiła coś zupełnie nie w swoim stylu: zamyślona zdjęła z siebie suknię i stanęła przede mną ubrana jedynie w bieliznę.

Roześmiała się, widząc moje zaskoczenie.

– Masz rację, nie ma co się wstydzić, przecież jesteśmy tu same!

Spojrzałyśmy na siebie i wybuchnęłyśmy śmiechem.

Chwilę później ruszyłyśmy na zajęcia sportowe, lecz wciąż nie mogłyśmy opanować rozbawienia. Znów miałyśmy trafiać do celu i dobrze się prezentować przed kamerą. Starłam się zapomnieć o otaczającym mnie świetle i uwolnić głowę od wszystkich myśli. Skupiłam się jedynie na tarczy i wypuszczałam strzałę za strzałą.

Mimo wysiłków coraz wyraźniej czułam, że przyciągam spojrzenia młodzieńców. Phillipa, któremu kamień spadł z serca, bo był pewien, że znów mnie nabrał. Fernanda, który powiedział mi prawdę. Charlesa, który pewnie był najzwyczajniej ciekawy, jak mi idzie. I na koniec Henry'ego, który okazał się takim samym rozczarowaniem jak Phillip. Wszyscy przyszli na zajęcia sportowe i oceniali nasze postępy, zastanawiając się pewnie, która z nas byłaby

najlepszą przyszłą księżną Viterry.

Przypomniałam sobie słowa, które skierowałam do Fernanda. Przecież nie od wczoraj konkurs wydawał mi się dziwny, lecz poprzedniego wieczoru to wrażenie uderzyło mnie ze zdwojoną mocą. Zupełnie jakby w powietrzu wisiało coś, czego jeszcze nie pojmowałam.

Dalej wypuszczałam strzałę za strzałą, a moje myśli zaczęły krążyć wokół mojej siostry. Na początku obie myślałyśmy, że cały ten Wybór będzie śmiechu warty i dziecinny. I może rzeczywiście tak było. A jednak coś się zmieniło. Coś bardzo ważnego, fundamentalnego. Nasze Królestwo zostało zaatakowane, my uczestniczyłyśmy w jakimś show, a wszyscy mieszkańcy Viterry myśleli, że na kopułę spadły meteoryty.

Z zamyślenia wyrwał mnie pan Bertus, który dał znak do zakończenia zajęć i zwolnił nas na kolację. Razem z Claire wróciłyśmy do wieży, odświeżyłyśmy się, przebrałyśmy i wróciłyśmy do pałacu.

W czasie wieczornego posiłku wszystkim jak zwykle dopisywał dobry humor. Dziewczęta rozmawiały o nowym zadaniu i starały się wyciągnąć z młodzieńców jakiegokolwiek informacje, które mogłyby uczynić wyzwanie łatwiejszym. Ci jednak uśmiechali się tylko i robili tajemnicze miny.

Po treningu strzeleckim znów bolały mnie palce i nie przestały nawet, kiedy skończyłyśmy jeść i wracałyśmy do wieży. Zapowiadał się spokojny wieczór. Żadna z nas nie miała zaplanowanej randki, więc usiadłyśmy każda na swoim łóżku i rozmawiałyśmy. Jak zawsze Claire szybko skierowała konwersację na Fernanda. Po kilku godzinach straciłam głos i nie mogłam już dłużej mówić, więc życzyłyśmy sobie dobrej nocy i położyłyśmy się spać.

Przez chwilę czułam silne pragnienie, by jednak wstać i wyjść na dwór. I odwiedzić chatkę w lesie. Być może czekał tam na mnie Phillip? A jednak zdołałam się przemóc. To, czego dowiedziałam się poprzedniego wieczoru, wystarczyło mi na całe życie. Musiałam nabrać dystansu, żeby samodzielnie i w spokoju zdecydować, co dalej.

Byłam na siebie zła, że myślami wciąż wracam do Phillipa. Nie mogłam tak dalej postępować. Musiałam w końcu przejrzeć na oczy, przekonać się, że mnie wykorzystał i jedynie udawał, że cokolwiek do mnie czuje. Przecież nawet ślepy by zauważył, że interesował się Charlotte.

Co zamierzał osiągnąć, odgrywając przede mną to całe przedstawienie? Chciał, żebym nie zadawała niewygodnych pytań? Nie miałam pojęcia, ale jednego byłam pewna: musiałam się tego dowiedzieć.



## Rozdział 6

### NIKT NIE RODZI SIĘ MISTRZEM

Następnego ranka, w czasie wspólnego śniadania, Claire jak zwykle szukała towarzystwa swojego wybranka. Ja za to starałam się trzymać z boku. W przeciwieństwie do Charlotte. Ona dosłownie kleiła się do Phillipa i wybuchała zbyt głośnym śmiechem, ilekroć młodzieniec powiedział coś zabawnego. Co za żaloszny widok! Kiedy na nich patrzyłam, zbierało mi się na wymioty. Jednak Phillip nie próbował dać jej do zrozumienia, że mu się narzuca, ani się nieco wycofać. O nie, jej towarzystwo i uwielbienie najwyraźniej sprawiały mu ogromną przyjemność.

Przy bufecie musiałam się oczywiście dowiedzieć, że znów umówili się na wieczorną randkę. Emilia rozmawiała o tym z jedną z pozostałych kandydatek. I jeśli mam być szczerą, nie była tym zachwycona. Ucieszyłam się, bo jak się okazało, nie byłam jedyną dziewczyną, która czuła się oszukana.

Po śniadaniu pospieszyłam do wieży i włożyłam strój do ćwiczeń. Potem wróciłam przed pałac, gdzie czekał na mnie pan Bertus w towarzystwie Henry'ego. Rozmawiali o czymś wyraźnie wzburzeni. Henry, tak samo jak ja, miał na sobie strój sportowy, który w zasadzie był zastrzeżony na popołudniowe zajęcia. Dopiero teraz zwróciłam uwagę, jaki jest wysportowany i jakie ma atletyczne ciało. Wyglądał świetnie.

– Cześć, Taniu – przywitał się radośnie. – Słyszałem, że chcesz się dowiedzieć, jak wybić komuś zęby? – zapytał i mrugnął do mnie porozumiewawczo, po czym objął mnie przyjaźnie na powitanie. Nie byłam zachwycona tym gestem.

– Pomyślałam sobie, że dobrze by było nauczyć się czegoś nowego. Ponoć to świetna zabawa – odparłam, siląc się na naturalny ton. Siłą woli stłumiłam wzbierające mdłości. Co za kłamca!

– Dzień dobry, panno Tatiano. Czy jest panienka gotowa? – Pan Bertus wręcz emanował zaraźliwą gotowością do pracy i wysiłku.

– Jak najbardziej – potwierdziłam i skinęłam głową. – Już się nie mogę doczekać.

– Świetnie. W takim razie możemy od razu zabierać się do pracy. Najpierw może skupimy się na podstawach.

Pan Bertus zatarł dłonie i poprowadził nas na trawnik obok pałacu. To miejsce miało się chyba stać areną moich indywidualnych zajęć. Zaczęliśmy od płynnych ruchów, które zapamiętałam z lekcji medytacji z poprzedniego dnia. Okazało się, że były to konkretne pozycje i układy. Nasz nauczyciel trzymał się z boku i pilnował jedynie, żebym prawidłowo wykonywała każde ćwiczenie, a Henry tłumaczył mi wszystko, co było ważne. W trakcie zajęć miałam



powtarzać za nim bardzo wolne sekwencje ruchów. Nie miałam pojęcia, do czego mogłyby się przydać w prawdziwej walce, ale nie zamierzałam się czepiać. Człowiek niczego nie może być pewnym. Koniec końców, moje życie wywróciło się do góry nogami, więc nie miałam zamiaru się niczemu sprzeciwiać.

Henry wyjaśnił mi, że to, co robimy, nazywa się wushu, jest systemem sztuk walki stworzonym w dawnych Chinach i wywodzi się z kung-fu. Niesamowicie ekscytująca była świadomość, że uczę się czegoś, co potrafi bardzo niewielu żyjących ludzi. Cudowne uczucie!

Przez bite dwie godziny powtarzaliśmy różne ćwiczenia. Pod koniec czułam się jak w transie. Uwolniłam głowę z myśli i skupiłam się jedynie na moim ciele i tym, jak się porusza.

Dopiero po zakończonym treningu, kiedy się przebierałam, poczułam, jak bardzo mi się podobało. Henry był świetnym nauczycielem. No dobrze, jeśli mam mówić szczerze, był boskim nauczycielem. Jego sposób komunikacji w trakcie zajęć, zupełnie jakbyśmy byli tam zupełnie sami, miał w sobie coś niesamowicie uspokajającego. Niemal zupełnie zapomniałam, że mnie okłamał. Ale tylko niemal.

– Jak tam twoje zajęcia z medytacji? – zapytała Claire.

Czekała na mnie przy pałacu, kiedy wróciłam z wieży.

– Bardzo odprężające. – Niczego więcej jej nie zdradziłam.

Przyjaciółka spojrzała na mnie pełnym rozczarowania wzrokiem. Miałam świadomość, że oczekiwała jakichś szczegółów, lecz choć chętnie podzieliłabym się z nią nowościami, wolałam zachować je dla siebie. I sama nie miałam pojęcia dlaczego.

Weszłyśmy do dużej sali, w której czekały na nas ustawione w rzędzie nakryte stoły. Od ilości sztuców i zastawy mogło zakręcić się w głowie. Chyba wiedziałam już, co nas za chwilę czeka.

– Dziś nauczycie się prawidłowo używać sztuców, żeby uniknąć blamażu, kiedy któraś z was, już jako księżna, dostąpi zaszczytu spożywania posiłków z parą królewską – rozległ się głos madame Ritousi, a zaraz potem dały się słyszeć pomruki niezadowolenia.

Chcąc nie chcąc, udałyśmy się na poszukiwanie swoich miejsc. Służba wniosła niewielkie torciki z czerwonym lukrem. Przypominały mi wypieki przygotowywane przez Markusa. Powietrze wypełnił smakowity zapach i najchętniej od razu zatopiłabym zęby w świeżym cieście, ale wystarczyło jedno spojrzenie madame Ritousi, żebym wiedziała, że to zabronione.

Siedziałyśmy potem bite dwie godziny przed naszymi talerzami i torturowałyśmy ciasteczka, krojąc je na drobne kawałeczki, żeby się nauczyć, jak operować różnymi rodzajami noży i widelców. Kiedy służące wróciły, żeby zebrać nakrycia, zaczęło mi niemiłosiernie głośno burczeć w brzuchu. Nie rozumiałam, jak można było dopuścić do takiego marnotrawstwa jedzenia.

– No dobrze, moje drogie: ogólnie rzecz biorąc, nie było aż tak źle, jak się spodziewałam, jednak to nie znaczy, że nie macie czego poprawiać. Nie chcemy przecież, żeby któraś z was przyniosła wstyd rodzinie królewskiej. Dlatego w trakcie najbliższego posiłku przećwiczymy niektóre rzeczy jeszcze raz.

Razem wróciłyśmy na taras, gdzie już czekał na nas zastawiony bufet. Widać było, że wszystkim kandydatkom pociekła na ten widok ślinka. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, choć sama czułam się dokładnie tak samo.

Szybko zajęłyśmy z Claire miejsca przy nakrytym stole. Zgodnie z zapowiedzią naszej nauczycielki liczba sztuców obok talerzy przyprawiała o zawrót głowy. Chwilę później dosiadły się do nas Rose i Emma, przy czym ta druga dalej nas ignorowała. Mnie to było całkowicie obojętne, bo miałam całą masę innych zmartwień. Gdyby miało dojść do kolejnego ataku na kopułę nad Viterrą, chciałam być przygotowana, a nie stać z założonymi rękoma i przyglądać się,

jak cały nasz świat obraca się w gruzy.

Inwazja z kosmosu – tego właśnie się spodziewałam. Już jako dziecko miałam bujną wyobraźnię i czułam, że coś takiego może się zdarzyć. Pewna takiego scenariusza przeczytałam w lokalnej bibliotece wszystkie książki, z których mogłam się czegoś dowiedzieć. Dawniej, kiedy świat był jeszcze względnie stabilny i nie wstrząsały nim wojny, ludzie pisali o podobnych zdarzeniach. Niektóre z opowieści były tak przerażająco przekonujące, że tygodniami nie mogłam potem spokojnie zasnąć.

W czasie jedzenia nasza nauczycielka chodziła między stolikami i mierzyła nas krytycznym wzrokiem. Na szczęście szybko udało mi się znaleźć odpowiednie sztuczce, jeszcze zanim madame Ritousi zbliżyła się od miejsca, gdzie siedziałyśmy. Najwyraźniej nie miała nam nic do zarzucenia, bo przyjrzała się nam uważnie i poszła dalej. Nasze sąsiadki miały za to znacznie więcej kłopotów. Usłyszały z jej ust takie kazanie, że do końca posiłku siedziały czerwone jak piwonie.

Kiedy w końcu było po wszystkim i mogłyśmy odłożyć sztuczce, westchnienie ulgi rozległo się na całym tarasie.

Uniosłam wzrok i spojrzałam na Claire. Przyjaciółka uśmiechała się radośnie.

– Naprawdę nie rozumiem, o co tyle hałasu. Przecież to jest chyba najprostsze ćwiczenie ze wszystkich, jakie dotychczas wykonywałyśmy – oznajmiła zadowolona z siebie.

– Życzę wam wszystkim miłego dnia. Do zobaczenia jutro! – pożegnała się madame Ritousi, akurat kiedy chciałam odpowiedzieć Claire. Zareagowałyśmy głośnym „Do zobaczenia”, po czym nasza nauczycielka wróciła do pałacu.

Jak na komendę Claire wstała z miejsca i spojrzała na mnie wyzywająco.

– Chodź. Musimy się pospieszyć. Zaraz zaczynają się popołudniowe zajęcia.

– Dokąd ci tak pilno, co? A, już wiem, nie możesz się doczekać, żeby zobaczyć Fernanda w dresie – zażartowałam.

– No i co z tego? – odpowiedziała z uśmiechem. – Nie możesz zaprzeczyć, że doskonale wyglądasz w takim stroju.

– Niech ci będzie, nie zaprzeczam. – Roześmiałam się głośno i wystawiłam twarz na ciepło słońca, kiedy razem ruszyłyśmy w stronę wieży.

– Jak ci się podobał trening z Henrym? – zapytała Claire, nie kryjąc ciekawości. – Z nim akurat nie miałam dotychczas za dużo do czynienia. Chociaż wydaje mi się bardzo miły. No, może poza tym numerem z pocałunkiem.

Przyjaciółka szła tanecznym krokiem i spoglądała na mnie radośnie. Myślami wciąż była przy swoim ukochanym.

– W zasadzie to bardzo fajny facet. Wszystko mi dokładnie wyjaśnił i pokazał, jak wykonywać poszczególne ruchy. Świetny z niego instruktor, to na pewno.

Claire spojrzała na mnie z boku.

– Mogę sobie wyobrazić. Za to żal mi Rose.

Zmarszczyłam czoło i odwróciłam się w stronę lasu.

– Niby dlaczego?

Claire odkaszlnęła, niezadowolona, że nie patrzę w jej stronę. Nie miałam wyboru i musiałam stanąć twarzą do niej.

– No bo wiesz, chyba się w nim zakochała. Ale ślepy by zauważył, jak on na ciebie patrzy.

– Niby jak?

– Tak jak Fernand na mnie, jeśli chcesz wiedzieć. Moim zdaniem on cię bardzo lubi.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Może Rose po prostu źle odczytuje jego zachowanie?

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Przecież ja też to widzę. Może powinnaś z nim porozmawiać. No wiesz, żeby przez te wspólne treningi nie narobił sobie nadziei – dodała ostrożnie i popatrzyła na mnie.

Doszliśmy do wieży. Pierwsza ruszyłam schodkami do drzwi, po czym otworzyłam je celowo nonszalanckim gestem.

– Pewnie, pogadam z nim.

Miałam wrażenie, że płonę ze wstydu, kiedy przypomniałam sobie, jak bardzo podobała mi się jego bliskość. A tak przecież nie mogło być dalej! Był tylko przyjacielem – o ile przyjacielem można nazwać kogoś, kto cię okłamuje. Bo ile wtedy warta jest taka przyjaźń?

Odświeżyliśmy się, włożyliśmy czarne stroje sportowe i wyszliśmy na dwór, na zajęcia z panem Bertusem, na które stawili się również odpowiednio ubrani młodzieńcy.

– Dzień dobry, panie i panowie – przywitał się krągły nauczyciel. – Dziś będziemy trenować posługiwanie się bronią białą. Oczywiście nie pozwolę wam walczyć ze sobą, nauczymy się jedynie podstawowych ruchów.

Charlotte natychmiast uniosła dłoń.

– Tak, panno Charlotte? – zapytał pan Bertus, zaskoczony jej niespodziewaną reakcją.

Dziewczyna odchrząknęła pretensjonalnie. Widząc ją taką, momentalnie zebrało mi się na wymioty, jednak siłą woli się powstrzymałam.

– Po co w ogóle musimy uczyć się takich rzeczy? Przecież wszędzie panuje pokój, a poza tym jedna z nas zostanie księżną i będzie chroniona przez strażników.

Kiedy usłyszałam, o co pyta, nie wytrzymałam i wybuchnęłam śmiechem.

Charlotte odwróciła się i spojrzała na mnie rozeźlona.

– Co cię tak śmieszy?

Teatralnym gestem starałam łzy rozbawienia.

– Serio nie rozumiesz, że robimy to wszystko na potrzeby telewizyjnego show? Przecież widzowie umarliby z nudów, gdybyśmy tylko tańczyły i biegały z książkami na głowie.

– Phillipie, czy to prawda? – Przekonana o swojej racji spojrzała na młodzieńca. Miałam wrażenie, że wiele wysiłku kosztowało go oderwanie wzroku ode mnie.

W końcu skinął głową.

– Tak, to prawda. To oczywiście nieoficjalna informacja, ale tegoroczny konkurs miał zapewnić mieszkańcom Viterry jak najwięcej rozrywki. To wcale nie oznacza, że szermierka czy strzelanie z łuku nie będą miały żadnego znaczenia, bo pokazują zaangażowanie i siłę woli kandydatek na księżną. Mieszkańcy naszego Królestwa oczekują nie tylko pięknej, ale i silnej przyszłej władczyni.

Charlotte stała z zaciśniętymi ustami i przez chwilę milczała, jednak szybko wzięła się w garść.

– Świetnie, to sporo wyjaśnia. Takie zajęcia to doskonały pomysł.

Mocno już wkurzona przewróciłam oczyma i spojrzałam znacząco na Claire. Przyjaciółka zasłoniła dłonią usta i zachichotała bezgłośnie.

– No dobrze, moje drogie, mam nadzieję, że nie ma już więcej pytań, bo czas wreszcie zacząć zajęcia. Tym bardziej że, jeśli mnie oczy nie mylą, zaraz dołączy do nas panna Gabriela – dokończył pan Bertus pospiesznie i sprowadził nas z tarasu na trawnik za pałacem, gdzie już wcześniej ćwiczyliśmy strzelanie z łuku. Miejsce to znajdowało się stosunkowo blisko labiryntu i kryjąc nas przed przypadkowymi spojrzeniami, zapewniało prywatność i spokój. Ciekawość sprawiła, że dotarcie tam nie zajęło nam wiele czasu.

Ledwie minęliśmy wysoki żywopłot z bukszpanu, zatrzymaliśmy się zaskoczeni, zanim z wahaniem ruszyliśmy dalej. Na trawniku stało kilkanaście chochołów wykonanych ze słomy i tkanin, a przed każdym leżał długi miecz. Dziwne postaci wyglądały trochę jak strachy na wróble, lecz brakowało im dziwaczych kapeluszy. Na dodatek w pobliżu stało dwóch strażników. Domyśliłam się, że to oni przynieśli miecze, a w czasie zajęć mieli czuwać nad naszym bezpieczeństwem, żebyśmy nie zrobiły sobie krzywdy.

Bezradnie stanęłyśmy przed wyznaczonymi dla nas manekinami i czekając na jakiegokolwiek instrukcję, wpatrywałyśmy się w nauczyciela. Pan Bertus uniósł miecz, po czym położył drugą dłoń na rękojeści i pokazał, jak go trzymać.

– Unieście, proszę, swoje miecze dokładnie tak jak ja. – Poczekał, aż wszystkie dziewczęta wykonają polecenie i zadowolony pokiwał głową.

Broń ważyła znacznie więcej, niż się spodziewałam, sięgając po nią, a na dodatek była dla mnie sporo za duża. A przez to bardzo niewygodna.

– Jeśli kiedyś będę musiała walczyć, postaram się zorganizować nieco krótsze żelastwo – szepnęłam do Claire. Przyjaciółka potrząsnęła głową z rozbawieniem i musiała przygryźć dolną wargę, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

– A teraz, proszę bardzo, prowadzimy miecz z góry na dół. O, właśnie tak, znad ramienia w kierunku kolana, które trzeba minąć! – Pan Bertus zaprezentował, jak powinien wyglądać taki ruch. Widać było, że starał się to zrobić bardzo powoli.

Opanowanie tak prostego ćwiczenia nie zajęło nam zbyt wiele czasu, a operowanie mieczem zaczęło sprawiać nam frajdę.

– Ja tam myślę, że to jest super. Jeszcze nigdy nie miałam w rękach miecza, ale coraz bardziej mi się to podoba – szepnęłam do Claire.

Przyjaciółka potaknęła.

– To coś zupełnie nowego. Oczywiście bez porównania z wiciem wianków czy układaniem bukietów, ale ujdzie.

– Ujdzie?! Co ty nie powiesz... – Roześmiałam się i rozejrzałam dookoła. Obok nas stanął Fernand. Swobodnym gestem oparł dłonie na głównej rękojeści miecza i popatrzył na Claire, wcześniej witając się ze mną krótkim skinieniem głowy. Między nami wszystko było w porządku.

Przyglądałam się przyjaciółce; momentalnie oblała się rumieńcem.

– Cześć – wyszeptała.

– Witaj, Claire. Czy już ci mówiłem, że bosko wyglądasz w tym stroju? – Uśmiechnął się do niej, naśladując ruchy pana Bertusa.

Moja współlokatorka zachichotała i jeszcze bardziej spąsowiała. Po prostu cudowny widok.

– Och, Fernand, jesteś dla mnie taki kochany!

– Jejku, nie wytrzymam z wami! – stęknęłam i odsunęłam się kilka kroków, żeby dać im choć odrobinę prywatności. Niezależnie od tego, jak bardzo cieszyłam się szczęściem przyjaciółki, nie chciałam słyszeć szczegółów ich wyznań.

Fernand stał z Claire wystarczająco długo, żeby zaszkodzić jej reputacji wśród pozostałych kandydatek, lecz ona się tym zupełnie nie przejmowała. I kiedy młodzieniec w końcu zdecydował się ruszyć dalej, zwyczajnie ignorowała jadowite spojrzenia innych dziewcząt.

– On jest po prostu fantastyczny! – westchnęła rozmarzonym szeptem i puściła do mnie oko, a dalsze ćwiczenia wykonywała całkowicie zdekoncentrowana.

Mnie też manewrowanie ciężką bronią przychodziło z coraz większą trudnością. Wprawdzie dalej się dobrze bawiłam, ale trening trwał długo, a pan Bertus nie zwalniał tempa.

Powoli, ale nieubłaganie słabły mi ręce, a mięśnie piekły z wysiłku.

– Fernand jest naprawdę super – zgodziłam się z nią i z głośnym stęknieniem oparłam ciężki miecz o ziemię. Rozejrzałam się. Pozostałe kandydatki też traciły siły i jedynie młodzieńcy wciąż z zapalem wymachiwali bronią.

– Rany, nawet nie wiesz, jak mi cudownie! – Roześmiała się Claire i uniosła miecz wysoko nad głowę, jakby niespodziewanie przybyło jej sił.

– Uważaj, bo zrobisz krzywdę słomianemu gościowi.

– E tam, jemu już i tak nic nie zaszkodzi! – Przyjaciółka znów się roześmiała i przybrała pozę, jakby zaraz miała dźgnąć manekin stojący przed nią. Zniosłam się chichotem, zebrałam resztki sił i wróciłam do powtarzania ćwiczeń. Zajęcia nie mogły trwać w nieskończoność, a ja chyba po raz pierwszy czekałam z utęsknieniem, aż się skończą.

Pan Bertus spojrział w naszą stronę. Wyglądał na rozbawionego, jednak tylko przez chwilę stał zwrócony do nas twarzą, bo zaraz potem popatrzył na Henry’ego, który go o coś zapytał.

Claire znów się zamachnęła i udała, że chce obciąć chochołowi słomiane ramię. Nie wytrzymałam, opuściłam ostrze i ze śmiechu złapałam się za brzuch.

– Jesteście żałosne – wrzasnęła Charlotte w naszą stronę, na co pokazałam jej język.

– I dziecinne – dodała Emilia i potrząsnęła głową.

Claire prychnęła i popatrzyła na mnie.

– Ktoś powinien dać im w końcu nauczkę.

– I kto to mówi? Dobrze wychowana dziewczynka z kulturalnego domu? – Zdziwiona uniosłam brwi.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się przebiegle.

– Wiesz, jestem zakochana. Rozpiera mnie energia, więc dlaczego nie miałabym być szalona, dziecinna albo zwariowana?

Popatrzyłam na przyjaciółkę, która przyjęła bojową postawę i z rękoma wspartymi na biodrach uśmiechała się promiennie jak samo słońce.

– No dobra, co zwariowanego przychodzi ci do głowy?

Jej twarz pojaśniała jeszcze bardziej i rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę Charlotte i Emilii, które z napięciem wpatrywały się w Bertusa. Nawet gdyby bardzo się starały, i tak nikt by nie uwierzył, że spodobały im się zajęcia z bronią białą.

Roześmiałam się i odszukałam wzrokiem Gabrielę, która kręciła się między dziewczętami. Akurat rozmawiała o czymś z operatorem kamery.

– Claire, odnoszę wrażenie, że te dwie młode damy są strasznie spięte, nie uważasz?

– O tak, aż za bardzo – zgodziła się ze mną przyjaciółka i popatrzyła na ekipę telewizyjną. Z całą pewnością jeszcze nas nie nagrywano, bo operator majstrował przy kamerze.

Szybko złapała swojego chochoła za nogę i wyrwała mu jedną słomianą stopę, a ja drugą.

– Raz... – powiedziała i uśmiechnęła się szeroko.

– Dwa... – zgodziłam się z nią.

– Trzy! – krzyknęłyśmy jednocześnie i cisnęłyśmy kawałkami naszych manekinów w stronę Charlotte i Emilii. Obie zapiszczały przeraźliwie.

Pan Bertus natychmiast ruszył w ich stronę, bo nie wiedział, co się stało, a Gabriela zakląła, bo też nie miała pojęcia, skąd to całe zamieszanie. Zaraz potem zaczęła krzyczeć na operatora, bo chciała, żeby jak najszybciej uruchomił kamerę.

Razem z Claire złapałyśmy szybko nasze miecze i przyglądałyśmy się zamieszaniu, ledwie wytrzymując ze śmiechu. Odruchowo spojrzałam w stronę Phillipa; on również z trudem utrzymywał powagę.

– No dobrze, na dzisiaj chyba wystarczy! – krzyknął pan Bertus, jednocześnie próbując uspokoić rozhisteryzowane Charlotte i Emilię, które głośno dawały upust swojej wściekłości.

Zignorowałyśmy je całkowicie. Claire skłoniła się głęboko w moją stronę.

– Madame – zwróciła się do mnie nosowym głosem. – Jeszcze tylko ostatnie pchnięcie.

Z pełną powagą skinęłam głową.

– Walka u pani boku była dla mnie zaszczytem.

Jednocześnie uniosłyśmy miecze i wbiłyśmy je w chochoły, po czym znów zaniósłyśmy się nieskrępowanym śmiechem.

– Cześć, Taniu. Masz niesamowity talent aktorski – zaświergotał Charles tuż obok.

Drgnęłam przestraszona, bo wcześniej go nie zauważyłam, i niechcący upuściłam miecz. Niewiele brakowało, a ostrze spadłoby mi prosto na stopę, lecz na szczęście w porę ją cofnęłam.

– Charles! Nie możesz mnie tak straszyć, bo zrobię krzywdę sobie albo temu biednemu chłopisku. – Wskazałam na słomianą postać przede mną i zmierzyłam młodzieńca najpoważniejszym wzrokiem, na jaki było mnie stać.

– Twój przynajmniej ma obie stopy – mruknęła Claire, z trudem powstrzymując chichot, lecz coś poszło nie tak i zaczęła się krztusić.

Charles radośnie wyszczerzył zęby i zaczął klepać ją po plecach.

– Tego na pewno byśmy nie chcieli, choć, technicznie rzecz biorąc, właśnie z zimną krwią przebiłaś go na wylot mieczem. – Roześmiał się i odchrząknął. – Chciałbym zaprosić cię dziś wieczorem na randkę.

Musiałam zabawnie wyglądać, kiedy tak stałam i patrzyłam na niego z rozdziawioną buzią. Dalej uśmiechał się wesoło i tylko unióśl pytająco brwi.

Przełknęłam ślinę.

– Eee... to znaczy tak. Oczywiście. Z przyjemnością – wyjąkałam niepewnie, lecz to mu chyba nie przeszkadzało. Spojrzał tylko na Claire, która uspokoiła się w końcu i patrzyła na nas niemal ze zgrozą.

Charles zaśmiał się jedynie i ukłonił nam krótko.

– Wspaniale. W takim razie widzimy się wieczorem, kiedy po ciebie przyjdę.

Po tych słowach odwrócił się i podszedł do Fernanda, Phillipa i Henry'ego, którzy przyglądali się nam z zainteresowaniem.

Szybko spojrzałam w inną stronę. Zdażyłam jedynie zauważyć, że Fernand roześmiał się bezgłośnie, a Phillip nie odrywał ode mnie wzroku, choć nie mogłam dostrzec, co się czai w jego oczach.

Czułam, jak oblewam się czerwienią. Pospiesznie złapałam Claire pod ramię i najprędzej jak potrafiłam pociągnęłam ją w stronę wieży.

– Czy nie zabrzmi to głupio, jeśli ci powiem, że zaczęłam się go trochę bać? – zapytałam słabym głosem, kiedy mijałyśmy labirynt.

Claire w odpowiedzi wybuchnęła śmiechem.

– Nie. Ja też mam wrażenie, że jest jakiś dziwny. Raczej nie miałabym ochoty iść z nim na randkę. Pewnie zanosiłabym się śmiechem za każdym razem, kiedy by do mnie mrugnął. A przecież on też może być księciem, prawda?

– Całkiem prawdopodobne, bo jest strasznie zarozumiały. Po co w ogóle mnie zapraszał? – narzekałam.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami i spróbowała uwolnić się z mojego uścisku, lecz miała z tym kłopot, bo niemal dosłownie na niej wisiałam. Pewnie tak samo jak mnie bolały ją mięśnie po wymachiwaniu mieczem.

– Nie mam pojęcia – powiedziała w końcu bardzo ostrożnie. – Jeśli masz szczęście,

chodzi mu tylko, żeby cię lepiej poznać i z tobą porozmawiać. A jeśli masz pecha, to naprawdę wpadłaś mu w oko.

– Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. No dobra, nawet jeśli jest księciem, to i tak mnie się przez to nie spodoba. Za każdym razem mam przy nim wrażenie, że chodzi mu tylko o jedno... no sama wiesz, o co...

Claire roześmiała się tak głośno, że z drzewa nieopodal zerwały się przestraszone ptaki.

– Chyba powinniśmy coś zrobić z tą twoją wstydlivością. Chyba w końcu musisz...

– Ciii – syknęłam, żeby zmusić ją do milczenia, bo poczułam, że znów palą mnie policzki. – W konkursie nie ma o tym mowy. A jeśli nawet, to wołałabym, żeby to była tylko moja decyzja. I chyba już wolę być wstydliva.

Robiłam, co mogłam, żeby brzmieć naturalnie, lecz zdradzały mnie mocne rumieńce.

Claire, ledwie na mnie spojrzała, natychmiast je zauważyła i zaniósła się śmiechem.

Objęła mnie ramieniem i przytuliła.

– Ja cię naprawdę lubię i uważam, że jesteś super. I jeśli Phillip ma choć odrobinę oleju w głowie, też musi w tobie widzieć najcudowniejszą osobę na świecie.

– Jesteś kochana, dzięki. Tylko że nic mnie nie obchodzi, co on o mnie myśli. Już się z niego wyleczyłam. Niech prosi o rękę Charlotte, a ja życzę mu szczęścia i tyle. Chcę stąd odejść.

– Mówisz serio? Znowu to samo? Dlaczego? Przez Charlotte? Naprawdę chcesz się poddać bez walki? Pozwolić jej odebrać sobie szansę na szczęście? – zapytała z niedowierzaniem i cofnęła ręce.

Zatrzymałam się w pół kroku i popatrzyłam na nią z powagą.

– Tak, mówię zupełnie serio. Claire, ja naprawdę nie chcę faceta, który nie potrafi się zdecydować. Po co mi ktoś taki? Całowaliśmy się, zgoda. Było pięknie. Ale jeszcze ani razu nie zaprosił mnie na randkę. Gdyby rzeczywiście coś do mnie czuł, przynajmniej raz by to zrobił, prawda? Czy się mylę? No zastanów się chwilę. Gdyby był zakochany, chciałby spędzać ze mną każdą wolną minutę, prawda?

Claire skrzywiła się lekko i spojrzała gdzieś w dal.

– Może to dlatego, że i tak spotykacie się prawie co noc, no wiesz, w tej chatce w lesie?

Roześmiałam się sztucznie, słysząc taki argument.

– No pewnie, oczywiście. Zresztą, co mnie to obchodzi?! Skoro mu nie zależy, to znaczy, że na mnie nie zasłużył. Nie będę się za nim uganiała, nawet gdyby to on miał być księciem. Mam swoją godność. Poza tym zobacz, z Charlotte jakoś może umawiać się bez przerwy, prawda? – dokończyłam z wściekłością, choć wiedziałam, że przemawia przeze mnie zazdrość. I mimo że świerzbiał mnie język, nie wspomniałam przyjaciółce o innych powodach, dla których mam go dość.

Claire zmarszczyła niespodziewanie nos i zrobiła tak skruszoną minę, że przez chwilę się o nią martwiłam. Nagle jednak uświadomiłam sobie, że patrzy gdzieś dalej, nad moim ramieniem, a nie na mnie. Odwróciłam się powoli, podążając za jej wzrokiem: tuż za nami szli młodzieńcy, cała czwórka. I słyszeli każde moje słowo. Nie mam pojęcia, jak im się udało tak szybko – i niezauważenie – nas dogonić! Kawalek za nimi dostrzegłam pozostałe kandydatki. I choć one nie mogły mnie słyszeć, przyglądały się nam ciekawie.

– Cudownie... – jęknęłam i przełknęłam ciężko ślinę, czując, jak oblewam się szkarłatem.

Fernand podszedł i objął mnie ramieniem.

– Cóż za bojowy ryk, moja lwico.

– O tak, świetna przemowa. Powinnaś rozważyć stanowisko praktykantki u Gabrieli – dodał Henry, kiwając głową, i uśmiechnął się przy tym tak szeroko, że miałam ochotę zapaść się

pod ziemię.

Fernand roześmiał się głośno.

– Dobry pomysł, Henry! Jak to szło, Taniu? Że nie ma korony bez miłości?

Potaknęłam zawstydzona. Nie miałam odwagi się odwrócić i spojrzeć w stronę Phillipa, a on uparcie milczał.

– Mnie tam bardzo się podoba, że jesteś taka temperamentna. – Charles się roześmiał i popatrzył na mnie rozbawiony, a ja myślałam, że spałę się ze wstydu.

– Dobra, dość już się naśmiałyście, a my musimy się przygotować. Miłego popołudnia i do zobaczenia na kolacji – oznajmiła głośno Claire i pociągnęła mnie za sobą.

– O rany, ale wtopa! – szepnęła, kiedy znalazłyśmy się dość daleko, by nie mogli nas usłyszeć. – Tak strasznie mi przykro. Chciałam cię ostrzec, ale nie dałaś mi dojść do słowa, a potem było już za późno.

– Ile usłyszeli? – Oczy paliły mnie od łez. Cholerne, przeklęte serce!

Przyjaciółka westchnęła ciężko. To nie był dobry znak.

– Za dużo.

– W zasadzie powinnam to zignorować. Powinnam to zignorować – powtórzyłam szeptem i podeszłam do drzwi naszej wieży.

– Ale nie potrafisz – dokończyła Claire i otworzyła.

– Tylko dlaczego? Dlaczego ma to dla mnie znaczenie? Nie chcę się zakochać i nie mam zamiaru konkurować z Charlotte. I nieważne, co zaraz powiesz, takie są fakty. Gdybym naprawdę chciała być z Phillipem, musiałabym dowieść, że jestem od niej lepsza.

Ciężkim krokiem weszłam za nią do środka i padłam na wznak na łóżko.

Zanim ruszyła po schodach do łazienki, żeby wziąć prysznic, odwróciła się i spojrzała na mnie poważnie.

– Bo coś do niego czujesz. I nieważne, jak bardzo będziesz się starała: nie możesz tak po prostu wyłączyć uczuć. To niezależne od ciebie. – Przez chwilę patrzyła na dłoń, którą oparła o poręcz. – Ja cały czas uważam, że ty też nie jesteś mu obojętna. I dobrze rozumiem, jak cierpisz, kiedy tak wiele czasu spędza z Charlotte.

Potaknęłam i potarłam czoło.

– Pewnie masz rację. Ale nie chcę dać się w to wciągnąć. Chcę wrócić do domu i zostawić te wszystkie uczucia za sobą. Jak miałabym pokochać kogoś, kto jest tak chwiejny? Kto nie potrafi się zdecydować?

Claire zrobiła zatroskaną minę. Spodziewałam się, że zacznie opowiadać o wielkiej miłości i wpływie, jaki ma na ludzi, ale na szczęście tylko westchnęła.

– No dobrze. Przyjmijmy, że rzeczywiście nie jesteście dla siebie stworzeni – choć mam nadzieję, że tak nie jest... – Roześmiała się smutno i westchnęła głęboko. – W takim wypadku czeka cię cierpienie. Za każdym razem, kiedy zobaczysz go z Charlotte, będziesz odczuwała ból. Nieważne, co usiłujesz sobie i mnie wmówić. Za każdym razem będzie bolało. Za to jak już wrócisz do domu i przez jakiś czas nie będziesz musiała go oglądać, jest szansa, że ci przejdzie.

Zacisnęłam powieki, ale po chwili je uniosłam i zamrugałam. Podparłam się na łokciach i nie wiedziałam, co powiedzieć w obliczu jej pesymistycznej wizji. Zupełnie nie znałam jej od tej strony.

– Myślisz, że to będzie długo trwało? – wydusiłam z siebie w końcu.

Claire potaknęła, wciąż śmiertelnie poważna.

– O, tak. Bardzo długo. Nigdy nie zapomnisz swojej pierwszej wielkiej miłości. Zawsze będzie trochę bolało. Mimo to mam nadzieję, że w końcu znajdziecie sposób, żeby wyjaśnić sobie wszystkie nieporozumienia. Przecież na pierwszy rzut oka widać, że jesteście w sobie



zakochani. Totalnie. Phillip byłby idiotą, gdyby puścił cię do domu.

Po tych słowach odwróciła się i ruszyła schodami na piętro, do łazienki, a ja zostałam sama ze swoimi myślami.

Świetna najlepsza przyjaciółka!

Westchnęłam i osunęłam się z powrotem na łóżko. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Czy naprawdę nie zasługuję na kilka minut spokoju, żeby się poużalać nad swoim losem?! Spróbowałam zignorować hałas, ale nieproszony gość znów zapukał.

Utyskując pod nosem na brak taktu u niektórych ludzi, wstałam, podeszłam do drzwi i otworzyłam je gwałtownie.

– Tak, słucham – powiedziałam oschle, po czym omal nie przewróciłam się ze strachu.

Przedemną stał Phillip. I był wściekły. Dłonie miał zaciśnięte w pięści, niemal słyszałam, jak zgrzyta zębami, a jego wargi tworzyły wąską kreskę.

– Tak? – powtórzyłam pytanie, ale już znacznie przyjaźniejszym tonem.

Nieproszony wszedł do środka, sprawdził, czy jesteśmy sami, i dopiero wtedy zamknął drzwi.

– Co ci strzeliło do głowy? – zaatakował.

Otworzyłam usta, żeby się bronić, ale ze strachu nie udało mi się nic powiedzieć.

– No co jest? – zakpił. – Odebrało ci mowę, lwico?

Powoli pokręciłam głową, przycupnęłam na łóżku i popatrzyłam na niego.

– Czego chcesz?

Mój spokojny ton chyba jeszcze bardziej wyprowadził go z równowagi, lecz nawet tak wzburzony wyglądał niesamowicie przystojnie.

– Czego chcesz? Wystawiasz mnie do wiatru, chociaż byliśmy umówieni, a potem udajesz, jakbym był ci całkowicie obojętny? Co to w ogóle ma znaczyć? Naprawdę tak jest? Serio nic do mnie nie czujesz? Czy może zdążyłaś się już zdecydować na kogoś z pozostałych? – Mówił tak szybko, że głos mu się prawie załamywał.

Spuściłam wzrok i wskazałam dłonią na łóżko, zachęcając go, by usiadł obok mnie.

W pierwszej chwili prychnął jedynie, lecz w końcu podszedł i przysiadł.

– Nie zamierzasz mi odpowiedzieć?

– Phillip... bądź ze mną całkowicie szczerzy, dobrze? Powiedz mi, czego ty ode mnie tak naprawdę chcesz? – zapytałam ostrożnie i spojrzałam mu w oczy. Poczulałam bolesne ukłucie w sercu. Był taki piękny i jednocześnie taki nieosiągalny.

– Chcę ciebie – powiedział cicho, ale z taką pewnością siebie, jakby wykrzyczał to na cały głos.

Serce zabiło mi szybciej, lecz rozsądek gwałtownie zaprotestował.

– Dlaczego w takim razie nigdy nie zaprosiłeś mnie na randkę? Dlaczego masz taki problem z tym, że inne dziewczyny mogłyby zobaczyć nas razem? Zachowujesz się tak, jakbyś rzeczywiście coś do mnie czuł. A przecież w zeszłym tygodniu powiedziałeś mi wyraźnie, że mnie nienawidzisz i że komplikuję ci życie. Czy coś się zmieniło? – „I dlaczego, na wszystko, co jest mi drogie, mnie okłamujesz?!” – wykrzyczałam w myślach najważniejsze pytanie, lecz nie odważyłam się go zadać na głos. Jeszcze nie byłam na to gotowa. Nie tutaj. I nie teraz.

Phillip westchnął głęboko. Nerwowo przeczesał palcami włosy, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

– Nie. Nic się nie zmieniło.

Pęknięcie w moim sercu gwałtownie się poszerzyło. Nie za dużo, ale bardzo, nieskończenie boleśnie.

– To po co tu w ogóle przyszedłeś?

Tym razem to on uniósł głowę, spojrzął na mnie i dotknął dłonią mojego policzka. Mimo woli zamknęłam oczy, rozkoszując się chwilą.

– Sam nie wiem – powiedział, po czym nachylił się i pocałował mnie w usta. Nie protestowałam i nie broniłam się. Pozwoliłam mu na to. Serce waliło mi jak oszalałe, a zdrowego rozsądku nie zamierzałam słuchać. Przez chwilę łudziłam się nadzieją, że tak już zostanie na zawsze. Ale kiedy się odsunął i spojrzął mi rozmarzony w oczy, odniosłam wrażenie, że to niemożliwe. Rozsądek zwyciężył.

– Phillipie, jeśli nie potrafisz podjąć męskiej decyzji, to ja nie jestem właściwą osobą dla ciebie. Nie chcę być jakąś tam opcją. Chcę być tą jedną, jedyną. Tą, z którą będziesz chciał spędzić resztę swojego życia. A te twoje wahania, brak zdecydowania i zmiany nastroju źle na mnie wpływają.

– Jesteś lepsza od każdej z dziewcząt tutaj – wyszeptał, oparł swoje czoło o moje, a potem mocno ujął moją twarz i ścisnął dłońmi.

Powoli zamknęłam oczy, żeby powstrzymać wzbierające w nich łzy.

– To dlaczego to wszystko jest według ciebie takie skomplikowane? Dlaczego nie mam szans?

– A skąd przypuszczenie, że nie masz szans? – wyszeptał czule.

Zrozpaczona otworzyłam oczy i spojrzałam na niego rozgniewana.

– Chcesz powiedzieć, że mam szansę? Nieważne, czy jesteś księciem, czy nie. Mam szansę?

Westchnął głęboko.

– Tak.

Kolejne kłamstwa... Bez przerwy kłamstwa...

Coś we mnie pękło. Coś, co dotychczas było ukryte bardzo, bardzo głęboko.

– W takim razie powinieneś zaprosić mnie na randkę. Przynajmniej raz – wyszeptałam z gardłem ściśniętym nadzieją i oczekiwaniem. Czułam, że mogłabym mu wszystko wybaczyć, gdyby w końcu był ze mną całkowicie szczery. Może się myliłam, może wybrałam złą drogę, ale nie potrafiłam się przed nim otworzyć, dopóki nie czułam, że mogę mu zaufać.

Phillip potaknął, lecz w jego oczach znów dostrzegłam kłamstwo. Najchętniej z miejsca wyrzuciłabym go za drzwi, lecz nie potrafiłam i nie chciałam tego robić swemu udręczonemu sercu.

To właśnie ludzie mają na myśli, kiedy mówią, że miłość jest ślepa. Wciąż chciałam mu wierzyć.

Byłam zbyt naiwna, by pojąć, że w tej grze od początku jestem na przegranej pozycji. Że to ja za wszystko zapłacę. I że będę płacić do końca życia. Lecz on nie będzie tego oglądał. Nie dam mu tej satysfakcji.

Spojrzałam przez okno na wieżę Charlotte, która mieszkała tuż obok nas, i zebrałam wszystkie siły.

– Chyba powinieneś już pójść – powiedziałam z niewinnym uśmiechem. – Nie chcemy chyba, żeby Charlotte zobaczyła, że wychodzisz z mojej wieży.

Przez krótką chwilę czułam masochistyczną przyjemność, widząc strach na jego twarzy. Zadrżały mu palce, jakby chciał mnie chwycić, jednak nie poruszył rękoma. Otworzył usta i zaraz je zamknął, nie wydając żadnego dźwięku. Kiedy jednak skinął głową, wszystko inne minęło, a pozostał jedynie ból.

Phillip musnął ustami mój policzek, a ja miałam wrażenie, że pali mnie skóra. Potem szybko wstał i wyszedł z wieży. Akurat w porę, by nie zobaczyła go Claire, która, ledwie zamknęły się za nim drzwi, wyszła z łazienki i nucąc pod nosem jakąś melodię, ruszyła po

schodach w dół.



## Rozdział 7

### WNĘTRZE CZŁOWIEKA SKRYWA SIĘ ZA JEGO UŚMIECHEM

Nie wspomniałam Claire o wizycie Phillipa. Nie żebym jej nie ufała albo się bała, że będzie mnie osądzać. Mogłam liczyć na pełne zrozumienie z jej strony, a jednak nie znalazłam w sobie dość przekonania, by opowiedzieć jej o tym całym szaleństwie i o moich absurdalnie brzmiących podejrzeniach. Dlatego wolałam milczeć i sama zmagać się z tym wszystkim.

Gdzieś w głębi duszy miałam oczywiście nadzieję, że nadejdzie chwila, kiedy Phillip zaprosi mnie na randkę. Może się zdarzyć, ale to tylko możliwość, że następnego dnia stanie przede mną i zada to decydujące pytanie. Tylko czy ten fakt cokolwiek zmieni w moim podejściu do niego? Czy sprawi, że inaczej na niego spojrzę? Kto wie? Ale, prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy jeszcze tego pragnę. To chyba niedobrze, kiedy człowiek żywi tak intensywne uczucia względem drugiej osoby, która nie szanuje go wystarczająco, żeby powiedzieć prawdę.

W milczeniu udałyśmy się na kolację, w której brali udział wszyscy młodzieńcy. Ani razu nie spojrzałam w ich stronę. Wiele wysiłku kosztowało mnie przełknięcie jedzenia, które sobie nałożyłam, choć nie potrafiłabym powiedzieć, czy mi smakuje. A wracając do wieży, nawet nie mogłam sobie przypomnieć, co właściwie zjadłam.

Pół godziny przed moją randką z Charlesem znów rozległo się pukanie do drzwi. Wciąż zdenerwowana pomyślałam, że w progu zaraz zobaczę Phillipa. Lecz kiedy Claire otworzyła, okazało się, że odwiedziła nas Erica.

Wpadła do wieży z energią trąby powietrznej, do tego uśmiechnięta i radosna.

– Witajcie, moje kochane. Wiem, jestem okropną powierniczką! Ciągłe zostawiam was same i nie pomagam, ale mam wielką nadzieję, że mi wybaczycie! Zachorowała pokojówka naszej królowej i pomagam jej zastępczyni najlepiej jak potrafię.

Claire machnęła uspokajająco dłonią, usiadła na łóżku i przyjrzała się Ericie z wielką ciekawością.

– Zajmujesz się królową? Skoro tak, to przecież ona ma pierwszeństwo, nie ma o czym mówić! Opowiesz nam, jaka ona jest? Mam nadzieję, że niedługo będzie nam dane ją poznać!

Erica uśmiechnęła się promiennie. Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo zmieniło się jej podejście do Claire.

– Królowa jest cudowną kobietą. Pokochacie ją, jak ją tylko poznacie. A poznacie ją w odpowiednim czasie, możesz być tego pewna.

– Doskonale rozumiem, dlaczego królowa i król trzymają się z dala od naszego konkursu.

Rodzicom byłoby prawdopodobnie bardzo trudno nie wtrącać się w Wybór, gdyby wcześniej poznali wszystkie kandydatki – dodałam, usiadłam przed toaletką i nachyliłam się lekko. – Czy to prawda, że dawniej proces wyboru żony dla księcia wyglądał zupełnie inaczej? Jeśli dobrze pamiętam opowieści ciotki, to poprzednia królowa mocno w niego ingerowała.

Oczy naszej powierniczki rozbłysły na to wspomnienie.

– O tak, bardzo się zaangażowała. Może kiedyś opowiem wam tę historię. Ale teraz nie mamy czasu, bo zaraz masz randkę z Charlesem, a nie jesteś jeszcze gotowa.

– Och, Erico! Nie możesz tak zaczynać i zostawiać nas z niczym! – jęknęła Claire i wstała, żeby wygładzić zieloną suknię. – Jak już się to wszystko skończy i wyjdę za Fernanda, będziesz musiała mi wszystko dokładnie opowiedzieć.

Erica stanęła za moimi plecami i puściła oko do mojego odbicia w lustrze, po czym zabrała się do upinania mi włosów.

– Wygląda na to, że ktoś jest bardzo pewny swoich kart w tej grze.

– Cóż, jeśli nie poprosi mnie o rękę, będę naprawdę wściekła! – Roześmiała się moja przyjaciółka i dołączyła do powierniczki, po czym przyjrzała mi się dokładnie w lustrze. – Zostaje nam jeszcze znaleźć odpowiedniego kandydata dla naszej Tani.

Przewróciłam oczyma, ale bardzo się rozluźniłam i byłam im naprawdę wdzięczna, że w ten sposób odwróciły moją uwagę od wcześniejszej wizyty Phillipa.

Niedługo potem po raz kolejny rozległo się pukanie do drzwi. Erica spieszenie pomogła mi włożyć suknię i zapięła guziki na plecach, a ja po raz ostatni poprawiłam fryzurę i wsunęłam luźny kosmyk za ucho. W końcu byłam gotowa i z szerokim uśmiechem pobiegłam otworzyć.

– Witam w ten precudowny wieczór! – pozdrowił mnie Charles szarmancko i od razu podał mi ramię.

Odpowiedziałam mu wesołym uśmiechem. Ciemnoblond włosy miał splecione w warkocz, który teraz niedbałym ruchem przerzucił na plecy. W jego wykonaniu nawet ten gest miał w sobie coś nieprzyzwoitego.

– Miło cię widzieć, Charles. – Wsunęłam mu dłoń pod ramię i uniosłam wzrok. – Precudowny wieczór, więc pewnie zaplanowałeś dla nas coś precudownego?

– I tu muszę cię rozczarować, bo niczego specjalnego nie zaplanowałem. Chciałem nieco odpocząć od tych wszystkich randek, więc pomyślałem, że ty będziesz najlepszym wyborem na dzisiaj.

Zaskoczona przekrzywiłam głowę i spojrzałam na niego z boku.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wtedy Charles zaczął się śmiać. Przez chwilę wyglądał naprawdę przesympatycznie, lecz w końcu się uspokoił i zmierzył mnie czujnym wzrokiem ze swoim zwykłym wyrazem twarzy, jakby się nudził i chciał zachować dystans.

– Że ty i tak nie jesteś mną zainteresowana. A ja nie mam najmniejszego zamiaru mieszać się w wasz wybuchowy trójkąt. Dlatego tylko ty gwarantowałaś mi spędzenie spokojnego wieczoru, na jaki miałem dzisiaj ochotę. Każda z pozostałych kandydatek czułaby się strasznie dotknięta, gdybym w czasie randki nie okazywał jej wystarczająco dużo uwagi i nie próbował z nią flirtować. Ty jesteś inna.

– A ty stanowczo zbyt bezpośredni. Prawdę mówiąc, czuję się dotknięta. – Spojrzałam na niego z przyganą. – Naprawdę uważasz, że one są tak nudne?

Charles wzruszył ramionami. Szliśmy powoli w stronę pałacu.

– Większość z nich rzeczywiście nie ma zbyt wiele do powiedzenia. Fajnie na nie popatrzeć, ale są puste i nadęte.

– Wiesz, że mogę im to powtórzyć, prawda? – Udałam, że się z nim droczę i popatrzyłam

na niego wyzywająco.

Charles znów się roześmiał.

– Ależ proszę bardzo. I tak żadna z nich cię nie lubi. Nawet ja to zauważyłem. Ale bardzo dobrze, że masz to w dużym poważaniu. To tylko potwierdza twój silny charakter.

Dotarliśmy do głównego budynku.

– Masz rację. – Wzruszyłam ramionami. – Rzeczywiście, niewiele mnie to obchodzi.

– Ja zawsze mam rację – zażartował i popatrzył gdzieś w dal.

Milczeliśmy przez chwilę i szliśmy spacerkiem dookoła pałacu.

– Co byś robił, gdybyś miał wolny wieczór? Ale wiesz, taki zupełnie normalny, bez żadnych obowiązków i spotkań? – zapytałam nagle, nie próbując nawet ukryć szczerego zainteresowania.

Spojrzał na mnie zaskoczony, a w jego oczach dostrzegłam błysk rozbawienia.

– Usiadłbym przy fortepianie. Albo grał z chłopakami w karty. Może nawet wymknąłbym się z pałacu i położył po mieście. Raczej na pewno nie umawiałbym się na żadną randkę. Nawet nie wiesz, jak bardzo nie mam na to ochoty.

– Grasz na fortepianie? Pokażesz mi? – poprosiłam podekscytowana.

Uwielbiałam muzykę na żywo, ale moja ciotka uważała, że to marnowanie czasu i pieniędzy, więc nigdy nie miałam okazji nauczyć się grać na jakimś instrumencie.

Niestety, Charles pokręcił głową.

– Nie gram przy ludziach. Jestem na to stanowczo za słaby. Ale jeśli masz ochotę, możemy pójść zagrać w karty.

Przez chwilę byłam rozczarowana, ale szybko się otrząsnęłam. Gra w karty rzeczywiście zapowiadała się miłą odmianą od tego wszystkiego.

– Z przyjemnością! – odpowiedziałam.

Do pałacu weszliśmy drzwiami dla służby. Potem klatką schodową wspinaliśmy się w górę i schodziliśmy w dół, aż w końcu dotarliśmy do niewielkiej wieży, w której czekały wygodne fotele i niewielkie stoliki.

W narożniku pomieszczenia znajdował się bar, skąd Charles, kiedy grzecznie podziękowałam za wino, przyniósł mi szklankę wody. Usiedliśmy przy oknie, z którego rozciągał się widok na las.

Charles zaczął tasować karty i wyjaśniać mi reguły. Nie znałam wcześniej tej konkretnej gry, a zasady były tak zagmatwane, że nawet po trzech rundach nie do końca je rozumiałam, co jednak zdawało się mu nie przeszkadzać. Uważał, że tak jest całkiem zabawnie, dzięki czemu graliśmy raczej ze sobą niż przeciwko sobie.

– Powiedz mi, proszę, jak to właściwie jest między tobą, Henrym i Phillipem? – zapytał, kiedy jakimś cudem wygrałam kolejne rozdanie.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia.

– Skąd ci przyszło do głowy, że w ogóle cokolwiek między nami jest? – zapytałam, z trudem łapiąc oddech.

– Przecież już na pierwszy rzut oka widać, że obaj się do ciebie przystawiają. Nie wiem dokładnie, co o tym myśleć, ale trochę się martwię, że mogą się gorzko rozczarować. – Przyjrzał mi się uważnie. Nagle poczułam się bardzo nieswojo.

– Ani przez chwilę nie chciałam, żeby ktokolwiek poczuł się rozczarowany. W ogóle tego nie chcę. I nigdy, ani razu nie zachowałam się tak, żeby Henry mógł robić sobie jakieś nadzieje. Phillip... to inna sprawa, ale w tym układzie to raczej ja występuję w roli naiwnej ofiary.

– Dlaczego? – Charles uniósł brwi i zaskoczony zmierzył mnie stalowoszarymi oczyma.

Powoli odłożyłam karty na stół i oparłam się w fotelu.

– Mogę być z tobą zupełnie szczerą?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Phillip nie jest mi obojętny. Ale jemu bardziej odpowiada towarzystwo Charlotte.

Pewnie uznasz, że mówię jak każda zazdrosna kandydatka. Ale tak nie jest.

Mój towarzysz był wyraźnie rozbity.

– Czekaj, bo nie rozumiem. To jak właściwie jest?

Westchnęłam głęboko, odchyliłam głowę i zamknęłam oczy.

– Nie chcę się tak czuć. Jeśli jemu rzeczywiście podoba się Charlotte, to powinien się wreszcie zdecydować, dokonać wyboru i dać mi święty spokój! Tylko że on cały czas daje mi nadzieję. Hej, spokojnie! Jeśli chcesz mi powiedzieć, że to skomplikowane, to zacznę wrzeszczeć! – dodałam szybko z uśmiechem, widząc jego pełne troski spojrzenie.

Roześmiał się lekko.

– Rozumiem, że już słyszałaś takie wytłumaczenie nie raz?

– Można tak powiedzieć. Ale wiesz, życie też jest skomplikowane. Nie mówiąc już o miłości. A obie te rzeczy są dodatkowo bardzo niesprawiedliwe.

– Rany, chodząca księga przysłów z ciebie!

Tym razem to ja się roześmiałam i długo nie mogłam się uspokoić.

– Dzięki za uznanie. Czasem mam wrażenie, że od kiedy tu jestem, postarzałam się o dobrych pięćdziesiąt lat.

– Chyba wiem, o czym mówisz. Życie tutaj naprawdę potrafi dać w kość. Człowiek musi nagiąć się do tutejszych reguł i w zasadzie nie ma szans robić tego, na co ma ochotę. Doskonale rozumiem, że niektóre z was będą się cieszyły, że wracają do domu, mimo że nie udało im się złowić księcia.

Potaknęłam z ulgą, bo miałam wrażenie, że wie, o czym mówi. Jakby sam już od dawna czekał, aż będzie po wszystkim. Tylko o co mu tak naprawdę chodziło? Czego oczekiwał? Że w końcu uwolni się od tych obowiązków, czy że nie będzie już musiał udawać, że nie jest księciem?

– Ja też już się cieszę na powrót do domu – przyznałam bez owijania w bawełnę. – W końcu będę miała nieco spokoju. Może nawet uda mi się zapomnieć o Phillipie, bo tutaj raczej nie dam sobie z tym rady. Już w zeszłym tygodniu miałam wrócić do siebie, naprawdę bardzo tego chciałam. Ale nie miałam pojęcia, że za dobrze wykonane zadanie przechodzi się automatycznie dalej.

Nie wiedziałam, skąd znajduję w sobie odwagę, by tak otwarcie i szczerze z nim rozmawiać, jednak powoli zaczynałam rozumieć, jak niesprawiedliwie go oceniałam. Był znacznie bardziej interesującym człowiekiem, niż próbował nam wmówić. I choć na pierwszy rzut oka rzeczywiście można było go uznać za nadętego zarozumialca, z całą pewnością nim nie był. Mimo że pewnie tego nie chciał, udało mi się – przynajmniej częściowo – zobaczyć jego prawdziwe oblicze. I musiałam przyznać, że podobało mi się to, co zobaczyłam.

Charles roześmiał się rozbawiony.

– Dziwne, bo powinnaś się była z tym liczyć. Tak przy okazji, nieźle się dzisiaj uśmiełam, kiedy uświadomiłaś Charlotte, o co chodzi w naszym show. Rany, nigdy nie zapomnę jej miny!

Wiedziałam, że raczej wypadaloby się wstydzić tamtej sytuacji, ale nie potrafiłam powstrzymać dumy, kiedy usłyszałam jego słowa.

– Naprawdę tak myślisz?

– Zdecydowanie! Teraz przynajmniej żadna z was nie będzie naiwnie wierzyć, że strzelanie z łuku czy walka mieczem jeszcze się wam do czegoś przyda – dokończył i się roześmiał.

– Kiedy tak mówisz, mam wrażenie, że też nie możesz się już doczekać, aż będzie po wszystkim – zaczęłam ostrożnie, przekrzywiłam głowę i przyjrzałam mu się uważnie.

Ku mojemu zaskoczeniu potwierdził z bardzo poważną miną.

– I masz rację. Jeśli jestem księciem, będę miał żonę. A jeśli nie, nie będę musiał się już niczym przejmować. Tak czy inaczej, w końcu zacznę coś robić ze swoim życiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale ty przynajmniej wniosłaś w tę grę nieco napięcia. Wcześniej szczerze się bałam, że wśród kandydatek są same puste baby pazerne na koronę.

– A tak przypadkiem nie jest? – Pod stołem założyłam nogę na nogę i usiadłam wygodniej.

Też poprawił się w fotelu.

– Otóż nie, dzięki tobie jest znacznie fajniej. Ktoś cię przewraca, spadasz z wieży, no i sprowokowałaś już niejedno mordobicie między nami. Jeśli szczęście się do mnie uśmiechnie, dzisiaj dostanę w zęby od Phillipa.

Skrzywiłam się.

– Nie, błagam, przestań! To przecież okropne! Ale chyba nigdy nie zrozumie tego chłopaka – dokończyłam półgłosem.

– Nie ma szans. Poza tym on by ci na to nie pozwolił. Nikomu nie pozwala. Choć swoją rolę odgrywa naprawdę perfekcyjnie – dokończył zamyślony i wyjrzał przez okno.

Odruchowo podążyłam za jego wzrokiem.

– Swoją rolę? Czyli to wszystko poza?

– A coś ty myślała? Oczywiście, że tak. Chyba nie podejrzewałaś, że trójka z nas odczuwa dziką radość, udając księcia? Że się zakochamy, a potem będziemy w strachu czekać, czy nasza wybranka zostanie z nami czy nie? To samo zresztą dotyczy księcia. Jeśli będzie miał pecha, okaże się, że przyszła wybranka nastawiona jest wyłącznie na zdobycie korony, a ponieważ los się do niej uśmiechnął, to przypadkowo trafiła na właściwego z nas.

Przełknęłam ciężko ślinę. Jego słowa miały w sobie tyle smutku, że żal ścisnął mi gardło.

– Więc jeśli się nie zakochasz, nie ryzykujesz wiele, tak? – dokończyłam cicho. – Choć takie małżeństwo byłoby przeraźliwie smutne.

Dopiero teraz spojrzał w moją stronę.

– Właśnie. Ale dla moich przyjaciół może być już za późno. Wiesz, my naprawdę jesteśmy jak bracia. I nie zniósłbym, gdyby mieli w życiu pecha.

Przygryzłam dolną wargę, do głębi poruszona jego lojalnością i bezinteresownością.

– Coś takiego mógł powiedzieć jedynie prawdziwy przyjaciel – stwierdziłam fakt.

– Myślałabyś tak samo – odezwał się po chwili i uśmiechnął się do mnie.

– Dlaczego tak sądzisz? – Tym razem to ja odwróciłam głowę i popatrzyłam na dwór.

– Bo jesteś dobrym człowiekiem. Tylko że właśnie to może sprawić, że wyjedziesz stąd ze złamanym sercem. – Spojrzał na mnie ostrożnie, jednak ja dalej wyglądałam przez okno.

Poczułam za to, jak wzbiera we mnie złość i frustracja.

– Dlaczego wszyscy tak twierdzą? Przecież jestem najzwyczajszą dziewczyną. Nie jestem ani szczególnie dobra, ani szczególnie święta. No okej, może potrafię robić niektóre rzeczy lepiej niż pozostałe. Może w poprzednim życiu byłam amazonką i dlatego zainteresowałam się treningiem z panem Bertusem i Henrym. Ale chcę ci coś wyznać: słoń nadepnął mi na ucho. A szycie i haftowanie wychodzi mi tak, jakbym miała kopyta zamiast dłoni. Prawie nie mam przyjaciół, bo nie znam się na tych wszystkich towarzyskich sprawach. A w głowie kłębi mi się tyle myśli, że najchętniej schowałabym się przed całym światem – dokończyłam wzburzona i westchnęłam ciężko. Ale po chwili mówiłam dalej: – Więc bardzo cię proszę, nie opowiadaj mi, jaka to jestem wspianiała. Nienawidzę tego. Poza tym to nieprawda. Nie wiem, dlaczego



niektórzy tak mnie widzą, ale to nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. To, że dobrze wyglądam i potrafię narobić zamieszania, nie oznacza jeszcze, że jestem dobrym człowiekiem. Bo nie to decyduje, czy ktoś jest dobry czy nie.

Zamiast zareagować na mój wybuch złości, Charles uśmiechnął się jedynie delikatnie i złożył karty.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytałam niebezpiecznie piskliwym tonem.

Popatrzył na mnie.

– Zapomniałaś dodać, że nie umiesz grać w karty. Poza tym wydajesz się strasznie zarozumiała. Chyba tylko dlatego, że masz tak wiele do ukrycia. Ja w każdym razie nie mam z tym problemu. Lubię cię, bo w zasadzie niewiele się różnimy.

Jego spokojna odpowiedź zbiła mnie z tropu. Zgarbiłam się lekko i zamyślona obserwowałam, jak tasuje karty.

– Co masz na myśli? Jak to niewiele się różnimy?

Znów się uśmiechnął.

– To, że ty i ja żyjemy w ciągłym strachu, że ktoś nas zdemaskuje. Że inni zobaczą, jacy jesteśmy naprawdę. Ale jedno powinnaś wiedzieć: większość ludzi wyczuwa, kiedy się przed nimi udaje.

– Moja siostra też tak mówi. – Sięgnęłam po karty, które zdążył rozdać, i przyjrzałam się im.

Charles zrobił to samo.

– Twoja siostra musi być bardzo mądrą dziewczyną. Dlatego wiele osób uważa, że zadzierasz nosa, a o mnie myślą, że mam wszystko gdzieś. Poza tym większość się nas boi i traktuje nas jak zagrożenie. Ale wiesz – roześmiał się – nie ma tego złego... Jesteś bardzo popularna wśród mieszkańców Królestwa.

Skrzywiłam się niechętnie.

– No i tego to już za nic nie potrafię zrozumieć.

Wzruszył ramionami i odłożył karty na stół.

– Myślę, że widzą w tobie to samo, co ja dostrzegłem. Jesteś silną i inteligentną kobietą z zasadami. Masz nie tylko piękną buzię, ale i świetny charakter.

Tym razem uśmiechnęłam się szeroko.

– Przestań, bo się zaczerwienię!

On jednak tylko potrząsnął głową.

– Daj spokój. Pomyślałem sobie, że powiem ci prawdę, żebyś zyskała trochę pewności siebie. Bardzo cię lubię i uwielbiam patrzeć, jak na popołudniowych zajęciach dajesz wszystkim popalić. Chyba tylko dzięki tobie pozostałe kandydatki starają się coś z siebie wykrzesać. Podnosisz poprzeczkę swoimi genami amazonki.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Wiesz, Charles, jesteś naprawdę w porządku. To znaczy wiesz, nie tak powierzchowny i olewający wszystko, jak myślałam – dokończyłam, celowo dobierając tak mocne słowa.

– A ty, panno Tatiano, wcale nie jesteś taka zarozumiała i złośliwa, jak mi się wydawało.

I znów zanieśliśmy się śmiechem, po czym wróciliśmy do gry w karty. Niestety, nie dawał mi już wygrać. Cieszył się za to udowadnianiem mi, jaka jestem słaba. Ale, jeśli mam być szczerą, nie miałam nic przeciwko.

\* \* \*

Punktualnie o wpół do dziesiątej ruszyliśmy w drogę powrotną do mojej wieży. Oczywiście Charles był dostatecznie dobrze wychowany, żeby mnie odprowadzić, mimo że nie mógł się spodziewać żadnych buziaków na dobranoc.

Kiedy szliśmy przez pałacowy ogród, co chwilę spoglądałam na niego z boku i się dziwiłam, jak mogłam tak się pomylić w jego ocenie.

– Przy okazji: jeśli komukolwiek opowiesz o naszej szczerzej rozmowie i zaszkodziś mojemu wizerunkowi łamacza serc, poniesiesz bardzo srogą karę. – Popatrzył na mnie poważnie i dla podkreślenia, że nie żartuje, uniósł groźnie brwi.

Zachichotałam.

– Oczywiście. Będę milczała jak grób. Nie chcę przecież, żeby ktokolwiek pomyślał, że masz serce czy choćby uczucia!

– To bardzo miłe z twojej strony. O, zobacz. Phillip i Charlotte.

Odwróciłam się i podążyłam za jego wzrokiem. Zaciśnęłam mocno usta, bo w końcu dostrzegłam, jak stoją pod jej wieżą i się całują. Mimo że byliśmy jeszcze dość daleko, byłam świadoma, że tak nie wygląda buziak na do widzenia. Zadrżałam, na co Charles przyciągnął mnie do siebie.

Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się do niego ze smutkiem.

– Jestem straszna z tą głupią zazdrością.

Jednak on, zamiast potaknąć, popatrzył na mnie wyrozumiale.

– Nie, nie jesteś. To się nazywa zakochanie. Przygotuj się, teraz nasza kolej.

Nachylił się ku mnie. Zaskoczona poczułam, jak szybko bije mi serce. Niespodziewanie uszczypnął mnie w ramię. Krzyknęłam dziko, na co on uśmiechnął się jeszcze szerzej. Mój wrzask rozniósł się echem po całej okolicy. Przysunął usta do mojego policzka, przycisnął je delikatnie i trwał tak przez dłuższą chwilę. Z daleka musiało to wyglądać, jakbyśmy się namiętnie całowali – choćby dlatego, że teatralnym gestem wplótł dłonie w moje włosy i zaczął je przeczesywać.

Kiedy mnie w końcu puścił, zobaczyłam, że Charlotte już nie ma, a Phillip stoi samotny i patrzy w naszą stronę. Wydawało mi się przez chwilę, że na jego twarzy maluje się smutek, lecz w zapadającej ciemności nie mogłam być tego pewna. Po kilku sekundach odwrócił się i poszedł w stronę lasu. Od razu wiedziałam, dokąd zmierza, lecz nie planowałam dać mu satysfakcji i za nim pobiec.

– Co to miało znaczyć? – zapytałam półgłosem Charlesa.

On również odprowadzał wzrokiem Phillipa.

– Chcę, żeby w końcu zrobił to, co należy. A nie dokonał złego wyboru, kierując się dobrymi intencjami.

Spojrzałam na niego z boku.

– Niby jak powinnam to rozumieć?

Pokręcił głową i popatrzył na mnie.

– Nie, nie musisz tego rozumieć. Jeszcze nie. To... skomplikowane – dodał rozbawiony, na co wymierzyłam mu przyjacielskiego kuksańca w ramię i zgromiłam wzrokiem, bo wiedziałam, że celowo użył tego okropnego słowa.

– Dobranoc, przyjacielu. – Dygnęłam lekko i skinęłam głową, jak przystoi młodej damie stojącej przed kimś, kto może okazać się księciem.

– Dobranoc, przyjaciółko – odpowiedział, uklonił się głęboko i ruszył z powrotem do pałacu.

Przez dłuższą chwilę patrzyłam, jak się oddala, nie zważając na scenę, do jakiej doprowadził. Ku swemu zaskoczeniu znalazłam w nim przyjaciela. Charles okazał się kolejnym szczerym i dobrym młodym mężczyzną – więc może wina nie leżała po stronie tego miejsca, a tkwiła w charakterach Phillipa i Henry'ego? Rzuciłam krótkie spojrzenie w stronę lasu i zdecydowanym krokiem ruszyłam w stronę drzwi wieży, jak najszybciej, żeby mi nie przyszło

mi do głowy nic głupiego.

Ledwie położyłam dłoń na klamce, Erica otworzyła mi od środka. Wydawała się zaskoczona, jakby w ogóle nie spodziewała się mnie zobaczyć. W końcu zaczęła się śmiać.

– Co się tu dzieje? – zapytałam i popatrzyłam z niedowierzaniem na stertę sukien na moim łóżku.

Claire zaniósła się chichotem.

– Oglądałyśmy, co się kryje w szafach i chyba się trochę zapędziłyśmy. Obawiam się, że jedna z twoich sukien przypląciła to życiem.

Wprawdzie niewiele zrozumiałam, tak bardzo się śmiała, lecz nie miałam do nich o nic pretensji. Przesunęłam górę ubrań na bok, usiadłam i spojrzałam na nie uśmiechnięta.

– Wiecie co? Chyba już wiem, czego sobie zażyczę!



## Rozdział 8

### ŻYCZENIE ZBYT TRUDNE DO SPEŁNIENIA

– Poważnie tego chcesz? – zapytał Phillip i marszcząc czoło, popatrzył na mnie, jakbym zwariowała. W jego oczach czaiło się niewypowiedziane pytanie o poprzedni wieczór.

Ściągnęłam usta, niezadowolona i rozeźlona jego zachowaniem i faktem, że nie chce spełnić mojej prośby.

– Tylko na chwilę. Serio.

Henry skrzywił się z żalem. On i Phillip siedzieli w fotelach naprzeciwko mnie.

– Niestety, ale to niemożliwe.

– Obawiam się, że oni mają rację. Są zasady bezpieczeństwa, których nie możemy łamać tylko dlatego, że masz taki kaprys. – Fernand potrząsnął głową, zrobił pełną żalu minę i westchnął cicho.

– Ostrzegałam cię, że nie będzie możliwości oglądania kopuły. – Erica uśmiechnęła się ciepło, żeby mnie pocieszyć. Stała obok z dłonią opartą na moim ramieniu, zupełnie jakbyśmy tworzyły wspólny front przeciwko młodzieńcom.

Westchnęłam głęboko i wstałam z fotela, który Charles dla mnie zwolnił.

– Niech wam będzie. Zrozumiałam. Najwyraźniej albo ja stanowię zagrożenie dla bezpieczeństwa, albo coś jest nie tak z kopułą. Nie będę się upierać. – Dygnęłam grzecznie i z podniesioną głową opuściłam pomieszczenie.

Następnego ranka, zaraz po randce z Charlesem, Erica przyszła po mnie sporo przed śniadaniem i zaprowadziła na spotkanie z młodzieńcami. Chłopcy byli wyraźnie zaskoczeni i może nawet nieco skonsternowani moim życzeniem, żeby choć raz zobaczyć kopułę z bliska. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to może stanowić problem. Nie rozumiałam, dlaczego to niewykonalne, ale też nie zamierzałam zniżyć się do błagania ich o pozwolenie.

Kiedy wracałam do wieży, na spotkanie wybiegła mi Claire.

– No i jak? Co powiedzieli?

Niezadowolona pokręciłam głową.

– Że absolutnie nie i kropka. Ale słowem nie wytłumaczyli dlaczego. Nieważne. Przeszła mi ochota na śniadanie, więc idź sama. Wolę zostać w wieży, bo zupełnie nie jestem głodna – powiedziałam i uśmiechnęłam się smutno. Przyjaciółka wzięła mnie w ramiona i popatrzyła ze współczuciem.

– Powiem, że źle się poczułaś i poproszę kogoś, żeby przyniósł ci kanapki – szepnęła i uwolniła mnie z uścisku, żeby pójść na śniadanie.

Z uśmiechem wdzięczności odprowadziłam ją wzrokiem, po czym wróciłam do wieży. Od razu przebrałam się w sportowe rzeczy i ledwie pozostałe kandydatki ruszyły w stronę pałacu, wyszłam na zewnątrz, by usiąść na schodkach przed drzwiami.

Rzeczywiście, nie minęło dużo czasu, a na dróżyce pojawiła się jedna ze służących. Przyniosła mi tacę z gotowymi już kanapkami. Podziękowałam i zmieniłam miejsce na ławeczkę przed wieżą, by w spokoju zjeść tam śniadanie.

Zastanawiałam się, co takiego stoi na przeszkodzie spełnieniu mojego życzenia. Przecież to nic wielkiego – w końcu nie poprosiłam o spacer na zewnątrz! Jedyne, czego chciałam, to zobaczyć kopułę z bliska. Niech będzie, może też rzucić okiem na to, co znajduje się za szklaną ścianą, ale tylko przy okazji. Tymczasem wszyscy czterej młodzieńcy potraktowali mnie tak, jakbym chciała zrobić coś zakazanego. Czy to mogło oznaczać, że coś jest nie tak z naszą kopułą?

Zamyślona strzepnęłam okruszki ze spodni i wstałam. Przeszłam się kilka kroków, zatrzymałam na trawniku i zaczęłam wykonywać ćwiczenia, których Henry nauczył mnie poprzedniego dnia. Z każdym spokojnym i płynnym ruchem znikало moje rozczarowanie.

– Świetnie ci idzie.

Otworzyłam oczy. Przedemną stał Henry we własnej osobie.

– Dzięki. – Wyprostowałam się i ukloniłam. Dzień wcześniej pan Bertus pokazał mi to powitanie.

Młodzieniec odpowiedział mi w ten sam sposób.

– Pięknie!

Kiedy się wyprostowałam, stał nieco bliżej mnie. Sam.

– A gdzie jest pan Bertus? – zapytałam zaskoczona.

Uśmiechnął się.

– Musiał załatwić coś bardzo pilnego, więc zaproponowałam, że dziś ja poprowadzę trening. Dzięki temu będzie miał też trochę czasu dla siebie.

Zmrużyłam nieco oczy, bo nie wiedziałam, czy to przypadkiem nie jego kolejna sztuczka. Musiałam być ostrożna, bo przecież już raz mnie pocałował, choć wiedział, że Phillip nas obserwuje.

– W takim razie może zaczniemy, zanim madame Ritousi znów każe nam masakrować nożem ciastka. Rany, to była straszna męczarnia! – Z teatralną przesadą potrząsnęłam głową i w lekkim rozkroku stanęłam przed moim dzisiejszym trenerem.

Henry ustawił się naprzeciwko mnie i uniósł ramiona.

– Masz rację, też ostro się wymęczyłem. A po zajęciach umierałem z głodu! – Cicho się roześmiał, po czym zaczął rozluźniać ramiona i poruszać nimi płynnie.

Staralam się wykonywać ćwiczenia dokładnie tak samo. Uśmiechnęłam się i spojrzałam w jego błyszczące zielone oczy. Jeśli to on jest księciem, w przyszłości zostanie dobrym królem.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytał niespodziewanie, a ja dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że od dłuższego czasu rzeczywiście nie odrywam od niego wzroku.

Szybko spuściłam głowę i skoncentrowałam się na ruchach ramion.

– Tak tylko sobie pomyślałam, że dobry z ciebie materiał na księcia – wyjaśniłam półgłosem, unikając jego spojrzenia.

Moje wyznaczenie musiało go zaskoczyć, bo na chwilę opuścił ramiona i zmarszczył czoło.

Cofnęłam się szybko.

– Przepraszam, jeśli powiedziałam coś niewłaściwego.

– Nie, nie o to chodzi. Bardziej mnie zastanawia, skąd myśl, że mógłbym być księciem.

Uniósł ręce i wrócił do wykonywania tych samych ćwiczeń, które ja robiłam

nieprzerwanie. Ulżyło mi nieco.

– Sama nie wiem. Pasowałbyś do tej roli – dodałam z uśmiechem i na chwilę przymknęłam oczy.

– Dziękuję. – Wypowiedział to słowo ledwie szeptem, a potem zamilkł i żadne z nas nie odzywało się przez dłuższy czas.

Nagle odchrząknął.

– Dlaczego tak ci zależy, żeby zobaczyć kopułę? Jest jakiś konkretny powód?

Otworzyłam oczy i uniosłam nogę dokładnie tak, jak zrobił to on. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Zaraz potem zawirowałam wokół własnej osi, zatoczyłam stopą szeroki łuk i zatrzymałam ją dokładnie przed jego nosem.

Dawniej bardzo często robiłam tak siostrze, bo wiedziałam, że przestraszona odskoczy i zaczniesz krzyczeć. Henry zareagował zupełnie inaczej.

Nawet nie drgnęła mu powieka. Po prostu schwycił mnie za nogę i tak silnie pchnął, że z impetem wylądowałam na plecach.

Przez chwilę patrzyłam na niego zaskoczona, by zaraz potem wybuchnąć radosnym śmiechem. Nie podnosiłam się z trawnika i przyciskałam dłoń do obolałego brzucha. Śmiałam się tak głośno, że wystraszyłam ptaki, które zerwały się z pobliskich drzew.

Henry podał mi rękę, którą przyjąłam z wdzięcznością, i pozwoliłam pomóc sobie wstać.

– Lepiej się tego naucz, bo następnym razem będzie twoja kolej. No chyba że zamierzasz ćwiczyć lądowanie na tyłku – ostrzegł mnie z rozbawieniem, czekając, aż otrzepię ubranie z trawy i liści.

– Serio mnie tego nauczysz? No wiesz, jak rzucać przeciwnikiem o ziemię?

– Może... ale najpierw mi wyjaśnij, dlaczego tak ci zależy na zobaczeniu kopuły – zapytał i nagle spoważniał. Przez chwilę świdrował mnie wzrokiem, a potem wrócił do wykonywania ćwiczeń.

Nabrałam głęboko powietrza.

– Bo od zawsze chciałam wiedzieć, jak wygląda świat na zewnątrz. Już jako mała dziewczynka czułam chęć, żeby wyjść spod tego naszego klosza i zobaczyć świat po drugiej stronie. Spojrzeć na niego tak, jak dawniej robili ludzie. Wiem oczywiście, że to niemożliwe. A jednak, kiedy wyobrażam sobie dawne kraje i ich symbole, które znam z książek, tę niczym nieskrępowaną wolność i pustkowia, gdzie nie ma niczego poza mną i... Nie umiem powiedzieć, dlaczego mnie tak do tego ciągnie. Ale samo znalezienie się w pobliżu tego wszystkiego byłoby dla mnie czymś niesamowitym.

Henry przez dłuższą chwilę milczał. Zamiast odpowiedzieć, zatrzymał się i popatrzył na mnie z takim namysłem, że poczułam się nieswojo.

– Idiotyczne życzenie, co? Niepotrzebnie wydziwiam. Powinnam poprosić o jakiś ładny wisiołek czy coś i mieć spokój – udałam rozbawienie, cały czas próbując przejrzeć jego minę.

Henry niespodziewanie poderwał nogę, zatoczył nią łuk i zatrzymał stopę tuż przed moim nosem. Szybko uniosłam ramiona, złapałam go i spróbowałam przekreślić w taki sam sposób, w jaki wcześniej sama zostałam powalona na ziemię. On jednak poruszał się zbyt szybko i w końcu oboje wylądowaliśmy na trawniku. Popatrzyliśmy na siebie zaskoczeni, po czym wybuchnęliśmy niepohamowanym śmiechem.

Usiedliśmy, ocierając oczy z łez radości.

– To wcale nie jest idiotyczne życzenie – powiedział bardzo poważnie.

Wzruszyłam ramionami, straciłam równowagę i upadłam na plecy.

– Co wy tu robicie? – zapytał ktoś niespodziewanie.

Podparłam się na łokciu i odwróciłam głowę. Tuż obok dostrzegłam nogi Phillipa.

– Trenujemy – wyjaśnił Henry najspokojniej na świecie. Potem wstał z ziemi i podszedł do mnie, żeby pomóc mi wstać.

Obaj młodzieńcy równocześnie wyciągnęli w moją stronę dłonie i znieruchomieli. Zapanowała krępująca cisza. Pospiesznie złapałam ich obiema rękoma i pozwoliłam się podnieść.

– Dzięki wielkie. Będę miała straszne problemy, jeśli ktoś zobaczy, jak się brudzę w czasie treningów. – Uśmiechnęłam się i zaczęłam otrząpywać dres z resztek trawy.

Phillip zmrużył oczy.

– Trenujecie? A co takiego?

Zadarłam nos, udając pewność siebie i odpowiedziałam mu zgodnie z prawdą:

– Wuszu.

– Słucham?! Henry! Uczysz ją walki wręcz? Niby po co? – Phillip spojrzał złym wzrokiem na przyjaciela, na co ja szybko uniosłam dłoń.

– Bo poprosiłam. Ale nie chodziło mi o sztukę walki, tylko o odnalezienie wewnętrznej równowagi – wyjaśniłam spokojnie.

Złożyłam dłonie i wykonałam ukłon, na co Phillip chwycił mnie za rękę i szarpnięciem przyciągnął do siebie.

– Kłamiesz! Nie wiem tylko, po co to robisz.

W jego czekoladowych oczach pojawiła się nieufność. Przez chwilę nie wiedziałam, jak zareagować.

Nagle ogarnęła mnie złość. Przełknęłam ślinę, żeby się uspokoić i odpowiedziałam:

– Wcale nie kłamię. Trenuję, żeby poprawić sobie samopoczucie i polepszyć samoocenę. Inaczej nabawię się tutaj jakiejś choroby psychicznej – wyjaśniłam zdecydowanym tonem i wyrwałam mu się z uścisku, przy czym byłam tak zła, że niewiele brakowało, a bym go przewróciła.

Henry stanął obok mnie i założył ramiona na piersi.

– Jest tak, jak mówi. Treningi mają dawać odprężenie i trochę rozrywki, a nie uczyć, jak pokonać przeciwnika, który stanie jej na drodze. Jednak gdyby do czegoś takiego doszło, będę się lepiej czuła ze świadomością, że nie jest bezbronna. A ty jej nie szarp. To młoda dama i należy jej się szacunek – powiedział z takim naciskiem, że nawet ja złapałam, że to jakaś aluzja.

Nie zapytałam jednak, o co mu chodzi, tylko odwróciłam się, odeszłam kawałek i zatrzymałam się na trawniku, kilka kroków dalej.

– Jeśli chcesz – zwróciłam się do Phillipa – możesz się do nas przyłączyć. Poza tym mam prośbę: nie naskakuj już na mnie w ten sposób.

Henry zostawił przyjaciela samego i ustawił się naprzeciwko mnie. Byłam wprawdzie rozkojarzona przez zajście z Phillipem, jednak zdążyłam zauważyć, że mój trener szybkim ruchem chce złapać mnie za warkocz. Odskoczyłam w prawą stronę, przykucnęłam w locie i stopą zatoczyłam szerokie półkole tuż przy ziemi, ścinając go z nóg. Henry zwinnie padł na trawę, podskoczył i natychmiast ruszył do kolejnego ataku. Chciałam się odsunąć, ale potknęłam się o jakiś korzeń i z impetem rymśnęłam na cztery litery.

Kątem oka dostrzegłam, jak Phillip rzuca się w moim kierunku. Skorzystałam z jego pomocy przy wstawaniu, jednak nie mogłam powstrzymać śmiechu na widok jego przerażonej miny.

– Co to miało być? – zapytał poruszony.

Czułam, że cała jeszcze drzę po potężnej dawce adrenaliny.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się szeroko.

– Z siostrą nie zawsze bawiłyśmy się w księżniczki. Czasem byłyśmy strażniczkami.

– Mówisz serio? – Henry patrzył na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy

w życiu.

– Tak. Zdarzało się, że traktowałyśmy się dość brutalnie. Ona jest co prawda osiem lat starsza, ale zawsze byliśmy sobie bardzo bliskie, więc kiedy jako szesnastolatka brała udział w kursie kondycyjnym dla dziewcząt, trenowała na mnie wszystko, czego się tam uczyła. – Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie. – Ciotka wpadła w szał, kiedy się dowiedziała. – Spuściłam wzrok. – Została mi nawet taka mała blizna na nodze, po tym jak zaatakował mnie jakiś kamień...

Phillip przyjrzał się moim stopom, po czym odwrócił się do Henry'ego.

– To jest dla niej zbyt niebezpieczne.

Zacisnęłam zęby tak mocno, że zabolą mnie szczęka.

– Pozwól, że sama będę decydowała, co jest dla mnie bezpieczne, a co nie. Jeśli coś ci nie odpowiada, to jest to tylko twój problem. – Przerwałam na chwilę, uniosłam wzrok i kiedy spojrzałam mu w oczy, poczułam, że mój opór gwałtownie topnieje. – Mnie to się po prostu podoba – dokończyłam cicho.

Phillip skrzywił się niepewny i przechylił głowę.

– Nie uważam, żeby to był dobry pomysł. Ale jeśli tak dobrze się bawisz...

Potaknęłam najbardziej przekonująco jak potrafiłam. Z jakiegoś powodu miałam przeczucie, że to on decydował, co mogę tu robić, a czego nie. I to wkurzało mnie w nim bardziej niż cokolwiek innego.

– Tylko nie bądź dla niej zbyt brutalny. Widzisz chyba, że jest trochę niezdarna i jeśli tak dalej pójdzie, może sobie zrobić krzywdę – zwrócił się do Henry'ego, po czym odwrócił się i odszedł z nieodgadnioną miną.

– Czy on naprawdę powiedział, że jestem niezdarna?! – oburzyłam się, kiedy Phillip znalazł się poza zasięgiem głosu. – Przecież tylko raz się potknęłam! Raz! Nie uważam, żebym była niezdara, tym bardziej że trenuję raptem od kilku dni. – Zdenerwowana przygryzłam dolną wargę.

Henry położył mi dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, on się po prostu o ciebie martwi.

– Mógłby sobie darować. Nie potrzebuję nikogo, kto mnie w taki sposób traktuje, nawet jeśli to tylko troska – mruknęłam niezadowolona i udałam, że chcę zaatakować Henry'ego. On jednak zwinnie obronił się przed moimi pięściami i unieruchomił mi dłonie chwytem za nadgarstki. Przez chwilę cieszyłam się tą niespodziewaną bliskością, która była prawie jak przytulenie, ale szybko mu się wyszarpnęłam.

– Księżniczka, strażniczka, a może i wojowniczką. Tajemnica kryje się pewnie w twoich genach amazonki. – Henry skomentował moje mizerne umiejętności i roześmiał się radośnie.

Wycelowałam w niego palec wskazujący i zacisnęłam powieki.

– Charles się wygadał?!

Henry unióśł dłonie w obronnym geście.

– Skąd! Napomknął nam tylko o waszym wczorajszym wieczorze. Jest tobą zachwycony.

Poczułam mieszaninę zaskoczenia i strachu.

– Że jak?!

– No lubi cię. Ale wiesz, nie tak, jak możesz pomyśleć. Lubi cię jako przyjaciółkę. I był naprawdę pod wrażeniem. Zawsze mi się wydawało, że akurat on nigdy nie polubi nikogo poza nami – dokończył ze śmiechem i zajął pozycję do dalszych ćwiczeń.

– Jest całkiem fajny – przyznałam w końcu.

I z przyjemnością wróciłam do powtarzania ruchów prezentowanych przez Henry'ego. Pokazał mi jeszcze, jak przerzucić kogoś przez bark, choć z tym miałam spore problemy, bo



musiałam ćwiczyć ten ruch na nim.

Niestety, ani się obejrzałam, a już był koniec treningu. Kiedy wracałam do wieży, byłam okropnie zawiedziona, że czas minął mi tak szybko. Wzięłam prysznic i przygotowałam się do kolejnych zajęć.

Pospiesznie włożyłam świeżą suknię i pędem wróciłam do pałacu.

Na miejscu – jak zawsze dotąd – czekała na mnie Claire i razem pobiegliśmy do biblioteki, gdzie ponownie nas torturowano ćwiczeniem chodu pełnego gracji. Czyżby to znów miało związek z naszym kolejnym zadaniem?

Bite pół godziny kursowałam z książką na głowie, starając się tak nią balansować, by nie spadła. W końcu madame Ritousi uznała, że wszystkie opanowałyśmy tę umiejętność w zadowalającym stopniu. Jednak zamiast pozwolić nam zrobić przerwę, od razu zagoniła nas do ćwiczeń w posługiwaniu się sztucami.

Ledwie pojawił się przede mną talerzyk z pięknie przyozdobionym ciastkiem, poczułam, jak mój żołądek się buntuje. Umierałam z głodu! A co najgorsze, madame Ritousi krążyła niestrudzenie między stolikami, karcąc nas za krzywe siedzenie albo użycie niewłaściwego widelca czy noża uderzeniem linijką w wierzch dłoni. Dość szybko zebrałam tyle kar, że miałam czerwone palce i piekła mnie skóra. Nie dałam jednak nic po sobie poznać i przepraszałam grzecznie, ilekroć nie trafiłam z wyborem właściwego sztucca. Miałam okropne problemy z zapamiętaniem ich przeznaczenia.

– Przepraszam, madame – odezwałam się w końcu. – Ale ja po prostu nie mogę tego zapamiętać. Moim zdaniem to w ogóle niemożliwe, jeśli różnic między sztucami mamy uczyć się na jednym kawałku ciasta, do którego one nie są przeznaczone. Potrzebowałabym bardziej zróżnicowanych potraw, żeby wszystko właściwie kojarzyć. Wczoraj, kiedy ćwiczyłyśmy to w czasie posiłku, poszło mi znacznie lepiej – wytłumaczyłam i skruszona potarłam obolałe palce, zmaltretowane karnymi razami. Zgoda, uderzenia nie były mocne, ale ich częstotliwość zrobiła swoje.

Nauczycielka cmoknęła niezadowolona, jednak kiedy Claire mnie poparła, skinęła z wolna głową i odwróciła się w stronę drzwi.

– Niech będzie. W takim razie na dzisiaj to koniec zajęć, a jutrzejsze ćwiczenia zorganizujemy nieco inaczej. Dziękuję i do zobaczenia. Możecie się rozejść.

Wstałyśmy od stołów. Idąc z Claire na obiad, nie mogłam przestać patrzeć na swoje obolałe palce.

– Co z nią jest nie tak? Mogę się założyć, że stosowanie takich brutalnych metod jest zabronione.

Claire spojrzała na mnie kątem oka.

– Och, Taniu, ona po prostu straciła do ciebie cierpliwość. Nie wiem, dlaczego udajesz, że to takie trudne. Poza tym tylko cię muskała linijką. Nikt nie mógł przewidzieć, że okażesz się aż taka nieporadna. No chyba że celowo zachowujesz się, jakbyś tego nie umiała, żeby cię w końcu odesłano do domu? – zapytała z uśmiechem, żeby mnie zdenerwować, po czym przyjrzała się moim dłoniom.

– Cha, cha, cha. To nie fair. Nawet w czasie zajęć z Henrym nie zrobiłam sobie takiej krzywdy jak teraz – mruknęłam z uśmiechem i wysunęłam dolną wargę.

– Jejku, jaka z ciebie beksa! – nie wytrzymała Claire, ale pogłaskała mnie delikatnie po dłoni. Potem spojrzała na mnie poważnie. – Rozmawiałas już z Henrym?

– Nie, jeszcze nie. Ale naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, żeby on serio czegoś ode mnie chciał – spróbowałam się wykręcić.

Chyba nie za bardzo mi uwierzyła, lecz mimo to taktownie nie komentowała.

Dotarliśmy do tarasu i zajęliśmy miejsca przy pierwszym wolnym stoliku, dość blisko młodzieńców. Spojrzałam w ich stronę i od razu zauważyłam, że Phillip bezustannie patrzy w naszym kierunku. Kiedy mnie obserwował, miał w oczach błysk, którego nie potrafiłam zinterpretować.

Poczułam, że się czerwienię, bo miałam wrażenie, że spogląda w moją duszę. Henry powiedział coś, czego nie mogłam usłyszeć, ale mimo wszystko ściągnął na siebie moją uwagę. Uśmiechnął się zadowolony. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zrobił jeszcze weselszą minę. Zamrugałam szybko i odwróciłam się do Claire. Przyjaciółka patrzyła na mnie, jakby chciała odgadnąć, o czym myślę.

Zakłopotana poprawiłam się na krześle.

– Claire, przestań się tak na mnie gapić, co?

– Chcę tylko zrozumieć, o co w tym chodzi.

– Mogę ci jedynie dać słowo, że nie o Phillipa.

– Ja mówię o Henrym – dokończyła półgłosem, a ja przełknęłam głośno ślinę.

– Już ci tłumaczyłam, jesteśmy tylko przyjaciółmi. I nic więcej. No pewnie, że świetnie wygląda, jest przystojny i w ogóle. Ale nie sądzę, żebyśmy do siebie pasowali. Trenujemy razem. I przyznaję się bez bicia, że akurat to sprawia mi coraz większą frajdę.

– Co takiego sprawia ci frajdę? – zapytała Rose i popatrzyła na mnie z ciekawością, po czym razem z Emmą przysiadły się do naszego stolika. W dłoniach trzymały już pełne talerze.

– Ten konkurs i współzawodnictwo – wyjaśniła Claire i puściła do mnie oko. Potem wstałyśmy i poszłyśmy do bufetu, nałożyć sobie jedzenie.

– Jak się dzisiaj czujemy? – zapytał Charles, stając obok mnie, kiedy nabierałam sałatki.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam jego radosną i uśmiechniętą twarz.

– Wygadałeś Henry’emu to, co ci powiedziałam o amazonce. – Próbowałam zachować powagę, lecz w końcu nie wytrzymałam i roześmiałam się, bo zrobił skruszoną minę, która nijak do niego nie pasowała.

– Już dobrze. Nie gniewam się. Tylko nie patrz na mnie takim wzrokiem, bo z żalu znów się rozbeczę.

Pokręcił głową.

– Tatiano, naprawdę fajna z ciebie dziewczyna.

Wzruszyłam ramionami.

– Jakbym sama o tym nie wiedziała.

W pierwszej chwili odjęło mu mowę, ale zaraz roześmiał się tak głośno, że dziewczęta dookoła zaczęły nam się przyglądać.

– Do zobaczenia później – powiedziałam z uśmiechem i na pożegnanie skinęłam głową.

Razem z Claire wróciłyśmy do naszego stolika i usiadłyśmy.

– A teraz o co chodziło?

Wsunęłam do ust liść sałaty i zaczęłam go żuć.

– Wczoraj byliśmy na randce. I jeśli mam być szczerą, to Charles jest naprawdę super. Ma cięty dowcip, jest ironiczny i świetnie gra w karty. Doskonale się bawiliśmy. Było bardzo swobodnie, bo oboje chcieliśmy po prostu odetchnąć. I wcale się do mnie nie przystawiał – wyjaśniłam z uśmiechem, na co Emma zrobiła nieco mniej nieprzystępną minę. Rozumiałam ją, bo przecież Charles był jej faworytem.

Claire za to spojrzała na mnie zaskoczona.

– Nigdy bym nie pomyślała. Tym bardziej że od kiedy go poznałyśmy, zachowywał się dość nieprzystwoicie.

Pokręciłam głową i zjadłam pomidorka koktajlowego.

– Okazuje się, że tak naprawdę jest inny. Niesamowity. Świetnie się dogadujemy.  
– Panno Tatiano, dlaczego panienka zdradza aż tyle moich sekretów? Przecież to zrujnuje moją złą sławę! – skarcił mnie Charles, który zakradł się do naszego stolika i stanął obok mnie.

Przełknęłam pomidora i się zakrztusiłam. Oczy zaczęły mi łzawić i policzki płonęły. Kiedy w końcu przestałam kaszleć, podniosłam na niego wzrok.

– Na przyszłość niech mnie panicz łaskawie nie straszy – odparłam przesadnie grzecznie.  
– Przybywam do panienki z drobną niespodzianką. Jako że wyrażone wcześniej życzenie okazało się niemożliwe do spełnienia, mamy nieco inną propozycję. – Skłonił się, zwracając na siebie uwagę wszystkich kandydatek. – Zechciałaby panienka udać się do naszego stolika? Proszę przodem, a ja przeniosę panienki nakrycie – dodał tak dwornie, że aż się skrzywiłam.

Ale najwyraźniej mówił zupełnie poważnie. Skinęłam więc głową w stronę Claire i wstałam z wahaniem. Charles rzeczywiście zabrał mój talerz i poprowadził mnie do stolika, który dzielił z pozostałymi młodzieńcami. Tam czekało już na mnie wolne krzesło.

Usiadłam między Henrym a Fernandem, po czym rozejrzałam się wyczekująco.

– Obyście mieli dobry powód, bo właśnie zrobiliście ze mnie tarczę treningową do strzelania z łuku.

Oni uśmiechnęli się tylko, ale nic nie mówili. Ciekawość nie dawała mi spokoju.

– Dobrze, dlaczego to nie mogło poczekać? Co takiego macie mi do powiedzenia?  
Fernand odchrząknął.

– Zaprosiliśmy cię tutaj dlatego, że jesteśmy wprost zachwyceni swoim pomysłem i chcieliśmy natychmiast podzielić się nim z tobą. A mianowicie osiągnęliśmy kompromis.

– A mianowicie jaki? – Uniosłam brwi.

– W zasadzie na ten pomysł wpadł Phillip. – Henry był wyraźnie podekscytowany. – Chodzi o to, że możemy już jutro spełnić twoje życzenie, wysyłając cię w rejs balonem. W ten sposób znalazłabyś się bliżej kopuły, niż którykolwiek z nas wcześniej.

Zaskoczona upuściłam widelec i popatrzyłam na nich z niedowierzaniem.

Z wrażenia zapomniałam zamknąć buzię. Po chwili tylko poczułam, że łzy napływają mi do oczu, a serce wali z taką prędkością, jakby zaraz miało wyskoczyć mi z piersi.

– To... – wyjąkałam i zakaszlałam, by zaraz uśmiechnąć się ze szczęścia. – To chyba najlepszy kompromis, jaki ktokolwiek kiedykolwiek wymyślił!



## Rozdział 9

### NAJWSPANIALSZYMI PRZEŻYCIAMI ROZKOSZUJEMY SIĘ W MILCZENIU

Po niespokojnej nocy i co najmniej tysiącu wybuchów nerwowego chichotu tak się trzęsłam z wrażenia i niecierpliwości, że Phillip musiał mnie trzymać za rękę, kiedy czekaliśmy, aż pilot przygotuje balon, który miał mnie unieść w powietrze.

Mój oddech stał się nieregularny do tego stopnia, że zaczęłam się obawiać hiperwentylacji. I wiedziałam, że jeśli szybko nie spadnie mi poziom adrenaliny we krwi, niebezpieczeństwo jest jak najbardziej realne.

– Spokojnie, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Phillip ścisnął czule moją dłoń. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że trzyma mnie za rękę tylko dlatego, że pozostałe kandydatki są na porannych zajęciach i towarzyszy nam jedynie Fernand.

– Przecież się nie boję, po prostu jestem podekscytowana. Jeśli o mnie chodzi, możemy natychmiast ruszać. Chcę tam, na górę! Jak najszybciej! – odpowiedziałam, dalej nie mogąc się uspokoić. Przyglądałam się potężnej górze materiału, która powoli wypełniała się podgrzanym powietrzem, przybierając kulisty kształt.

– Jesteś najodważniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. – Phillip się uśmiechnął. Spojrzałam w jego stronę i dostrzegłam błysk w jego oczach.

– Poleć ze mną. Byłoby cudownie, gdybyśmy mogli przeżyć to razem. – Mówiąc to, patrzyłam na niego z taką intensywnością, jaką byłam w stanie wytrzymać. Przez chwilę czułam wzbierającą we mnie nadzieję, że może przystać na mój pomysł.

Lecz, jak było do przewidzenia, po chwili pokręcił przecząco głową.

– To niestety niemożliwe. W gondoli będzie ci towarzyszył operator z kamerą, żeby zarejestrować wszystko dla widzów. Dla mnie nie będzie już miejsca.

Spuściłam wzrok i popatrzyłam na swoje stopy. Dziś, wbrew zasadom, wyjątkowo pozwolono mi założyć buty na płaskiej podeszwie.

– A gdyby było dość miejsca, poleciałbyś ze mną? Trzymałbyś mnie za rękę, gdybyśmy byli sami? – zapytałam z wahaniem. I nie miałam na myśli jedynie dzisiejszego lotu balonem.

Serce zabiło mi jeszcze szybciej, kiedy ścisnął moją dłoń.

– Gdybyśmy byli sami, poszedłbym za tobą, dokąd tylko byś chciała.

Z radości przygryzłam dolną wargę i zaraz zezłościłam się na siebie, że znów to zrobiłam. Po raz kolejny chciałam się przed nim otworzyć i oddać mu serce, choć wiedziałam, że chyba nie mogłabym popełnić większego błędu. Jego odpowiedź bez wątpienia dała mi chwilowe

szczęście. Wyobraziłam sobie, że on również nie miał na myśli tylko lotu balonem. O, ja mała, naiwna dziewczynka!

– Aż się rozmarzyłam! Szkoda, że nie ma szans, żeby stało się to rzeczywistością – szepnęłam z ironią i z ciężkim sercem uwolniłam się z jego uścisku.

Gdy się odwróciłam, dostrzegłam ekipę telewizyjną na czele z moderatorką.

– Dzień dobry, Gabrielo. Leci pani z nami? – zapytałam pospiesznie i ruszyłam w jej stronę.

Kobieta pokręciła energicznie głową i z lekkim przestachem popatrzyła na niemal wypełniony powietrzem balon.

– Nie, lepiej zostanę tu, na dole. Nie sądzę, żeby widzowie chcieli oglądać, jak wymiotuję. Ale oczywiście możesz liczyć na moich ludzi. Poleci z tobą operator kamery i jego asystent. Uważaj na nich i w razie czego ich obroń, dobrze? – Uśmiechnęła się przyjaźnie, ale zdecydowanie.

Przekrzywiłam głowę.

– Dlaczego i przed czym miałabym ich bronić? – zapytałam, wskazując głową na dwóch roślących mężczyzn pędzących w naszą stronę przez trawnik. Jeden niósł na ramieniu sporą kamerę, a drugi urządzenie do nagrywania głosu.

Gabriela machnęła lekceważąco dłonią i obróciła się, żeby spojrzeć na swoich podwładnych.

– Jesteś tutaj największą zdolniaczą. Mogę się założyć, że już nigdy nie trafi się nam taka waleczna kandydatka. Dzięki tobie ten show ma dynamikę. Przy okazji: poprosiłam już Henry’ego o pozwolenie, ale sam nie chciał podejmować decyzji i odesłał mnie z tym do ciebie. Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym przyszła z kamerą na wasz poranny trening?

– Ależ nie, skądże znowu. Zapraszam jutro rano – powiedziałam. Zupełnie jakbym rzeczywiście mogła o czymkolwiek decydować.

– Wspaniale. Z tego, co widzę, balon jest już chyba gotowy. Ja będę obserwować sobie wszystko z dołu. Mam nadzieję, że dostarczysz nam fajnych ujęć. Gdybyś mogła się popłakać, oczywiście z radości, byłoby już w ogóle genialnie. Nasi widzowie uwielbiają takie wzruszające sceny – dokończyła szybko i puściła do mnie oko. Potem podeszła do swoich ludzi i zaczęła ich instruować.

Kiedy stała plecami do mnie, przewróciłam oczyma i podeszłam do Phillipa. Nieco wcześniej dołączył do niego Fernand. Zatarłam niecierpliwie dłonie i powstrzymałam się, żeby nie objąć i nie przytulić pierwszego z nich.

– Pomyślałam, że zobaczymy się dopiero po tym, jak sięgnę gwiazd.

– Baw się dobrze. Tylko się nie poparz, gdy będziesz ich dotykała! – Fernand się roześmiał i przytulił mnie krótko. Zrobiło mi się miło i też go na chwilę objęłam.

Zaraz po nim Phillip otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie. Poczułam zapach jego włosów.

– Przywieź mi jedną, dobrze? Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym polecieć tam z tobą – szepnął, po czym odsunął się kawałek i starł łzę, która niepostrzeżenie stoczyła się po moim policzku.

Zacisnęłam pięści, żeby się do końca nie rozkleić, i ruszyłam w stronę potężnego mężczyzny, który czekał na mnie przy koszu podwieszonym pod balonem.

– Dzień dobry, panno Tatiano. Jestem Harris. Bardzo się cieszę, że mogę zaprosić panią na lot balonem. Może dzięki panience uda się zainteresować tym pięknym sportem większą liczbę osób, kto wie. – Roześmiał się głośno i ciepło, aż musiał złapać się za brzuch. Potem nachylił się, splótł dłonie i zrobił z nich stopień. Dzięki jego pomocy mogłam bez wysiłku wsiąść

do gondoli.

– Dzień dobry panu. Ja też ogromnie się cieszę. – Zwinnie wskoczyłam do kosza. Po mnie do środka wsiedli operator kamery i jego asystent, przy czym jeden z nich był zielony na twarzy z przerażenia. Skinęłam w jego stronę głową, by dodać mu otuchy, po czym oparłam się o burtę. Zaraz po zespole z telewizji dołączył do nas pan Harris i wyjaśnił, że przedmiot pośrodku kosza to palnik, dzięki któremu bezustannie podgrzewa się powietrze w czaszy balonu.

Wzrokiem odszukałam Phillipa. Sposób, w jaki się uśmiechał, pozbawił mnie na chwilę tchu i obudził nadzieję, której w żadnym razie nie powinnam odczuwać. Lecz moje serce nie było wystarczająco silne, by posłuchać rozumu, i pozwoliłam sobie na moment romantycznego i jednocześnie całkowicie absurdalnego wyobrażenia, że jeszcze wszystko może się zmienić. A przecież jednocześnie miałam świadomość, że to, co robię, jest skrajnie głupie.

Pomachałam wszystkim na pożegnanie i zacisnęłam palce na krawędzi kosza. Balon się zakołysał i zaczął unosić. Obiektyw kamery był skierowany prosto na mnie, jednak jej operator tak kurczowo trzymał się gondoli, że ujęcia – mogłam się założyć o cokolwiek – okazały się zbyt rozkołysane. Dzięki temu niczym nieskrępowana rozkoszowałam się ciepłem bijącym od palnika i szeroko otwartymi oczyma przyglądałam się panu Harrisowi, jak wprawnie steruje balonem i wynosi nas coraz wyżej i wyżej. Początkowo w miarę oddalania się od ziemi ogarniały mnie coraz większe nerwy, lecz to się, na szczęście, szybko zmieniło. Z każdą minutą wznosiliśmy się prędzej, a pałac i królewskie ogrody coraz szybciej się oddalały. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki moje początkowe podekscytowanie ustąpiło miejsca przyjemnemu spokojowi.

Również operator kamery chyba się odprężył i zaczął cieszyć się lotem, choć nie odważył się puścić krawędzi gondoli. Mężczyzna spojrzał znad obiektywu i nie przestając nagrywać, uśmiechnął się do mnie. Nie przeszkadzało mi, że nasz lot jest rejestrowany, bo zdawałam sobie sprawę, że tylko najbardziej emocjonalne sceny znajdują się w programie.

Odwróciłam się, położyłam obie dłonie na krawędzi kosza i na chwilę zamknęłam oczy. Pęd powietrza poruszał moimi włosami. Kiedy uniosłam powieki i spojrzałam w dół, pałac pod nami stał się naprawdę malutki, a Phillipa ani Fernanda w ogóle nie było widać.

Przez dłuższy czas wznosiliśmy się, zataczając spore kręgi. W pewnej chwili pan Harris wypowiedział słowa, na które czekałam:

– Dotarliśmy na najwyższy pułap, jaki możemy osiągnąć. Nigdy nie znajdzie się panienka bliżej kopuły niż tu i teraz. Proszę się nacieszyć widokiem.

Kilka sekund wcześniej zamknęłam oczy, a teraz bardzo powoli je otworzyłam. Zacisnęłam palce, jakbym chciała wbić je w brzeg kosza. Oddech mi przyspieszył. Sporo nas jeszcze dzieliło od kopuły, lecz miałam wrażenie, że pod stalową konstrukcją widzę wirujące śmigła podwieszonych wentylatorów, których zadaniem jest tłoczenie powietrza. Dostrzegłam również okrągłe otwory umieszczone w odstępach kilku metrów, dzięki którym pod kopułą mieliśmy czym oddychać.

Przesunęłam wzrokiem po szklanych taflach. Wmawiałam sobie, że widzę ślady po ataku rakietowym, lecz w gruncie rzeczy szkło było nieuszkodzone. Pamiętałam dobrze tamtą noc i oczyma wyobraźni widziałam, co się wtedy stało, jednak wracające do mnie obrazy niespodziewanie stały się obce, jakby oglądał je ktoś inny, a nie ja. Czy rzeczywiście kilka dni wcześniej nad kopułą pojawiły się jakieś obiekty latające, które zaatakowały nas pociskami? A może wszystko tylko sobie wyobraziłam? Gdyby to była prawda, czy pozwolono by mi w ogóle lecieć pod kopułę? W końcu po pierwszym ataku mógł nastąpić kolejny, a to stanowiło już duże zagrożenie, nie tylko dla mnie.

Zamrugałam i przestałam o tym myśleć. Tu i teraz byłam tylko ja, balon, reszta

pasażerów i bezkresne niebo.

Nad nami rozciągał się kosmos. Nieskończony. Tu, na górze, było tak spokojnie, że słyszeliśmy jedynie szum palnika i własne oddechy. Ogarnęło mnie przemożne uczucie wolności. Powoli puściłam krawędź kosza, uniosłam drżącą dłoń i przycisnęłam ją do ust. Oczy piekły mnie od łez, których nie mogłam powstrzymać, a mój uśmiech zmienił się w śmiech szczęścia. Nie potrafiłam się uspokoić, tak bardzo byłam poruszona i zachwycona rozciągającym się wokół widokiem.

Czułam wdzięczność, ogromną, wszechogarniającą wdzięczność, że umożliwiono mi coś takiego. Każdy powinien to zobaczyć. Każdy. Wszyscy powinni wiedzieć, jak niesamowicie poruszył mnie ten moment – ci wszyscy, dzięki którym mogłam się tu znaleźć. A Gabriela pragnęła show.

Powoli odwróciłam się w stronę kamery, wciąż z dłonią przy drżących ze wzruszenia ustach. Powoli przesunęłam palce w dół, na szyję.

– Dziękuję – wyszeptałam z trudem, po czym zaraz zasłoniłam twarz i odwróciłam się tyłem do obiektywu.

– Doskonale. Tego nam było trzeba. Chyba możemy skończyć nagrywanie – oznajmił operator, po czym wyłączył kamerę, odstawił ją na podłogę kosza i zagłębił się w rozmowę z dźwiękowcem. Pan Harris wykorzystał tę chwilę, by stanąć obok mnie. Położył mi dłoń na ramieniu i uśmiechnął się radośnie.

– Zapiera dech w piersiach, prawda?

– Tu jest cudownie. Naprawdę cudownie. Bardzo panu dziękuję. Bardzo. Przeogromnie.

– Zawsze do usług. Poza tym panią jest dla mnie najlepszą reklamą. Sam bym tego wszystkiego lepiej nie wymyślił. Jeśli ten widok sprawia, że kandydatka na księżną zaczyna płakać ze szczęścia, ludzie zaczną walić do mnie drzwiami i oknami, domagając się lotu balonem – wyjaśnił zadowolony. – No dobrze, powoli musimy się zbierać. Opuszczanie się będzie trwało znacznie krócej niż wznoszenie. I niech pani zrobi tak, jak ja zawsze robię: niech troski pozostaną troskami, a czas lepiej wykorzystać na podziwianie widoków.

Pokiwałam głową i oparłam się o jedną z lin łączących kosz z czaszą. Objęłam szorstki powróż palcami i uśmiechnięta wpatrywałam się w horyzont.



## Rozdział 10

### WSPANIAŁE JEST PODAŻAĆ ZA GŁOSEM SERCA

- I jak było? – zapytała Claire, która razem z Fernandem pomagała mi wysiąść z kosza.
- Powalająco! Aż się popłakałam. Też musicie wybrać się na taki lot! Koniecznie! – odparłam podekscytowana i objęłam ich oboje. Nie mogłam przestać się śmiać.
- To widać. Pewnie zgłodniałaś, co? – Fernand uściśnął mnie i uśmiechnął się wesoło.
- Potwierdziłam z przejęciem i spojrzałam na siebie.
- Mam jeszcze trochę czasu, żeby się przebrać?
- Claire potaknęła.
- Pewnie. Poza tym przygotowałam ci już suknię na zmianę. Ale musimy się spieszyć, jeśli nie chcemy się spóźnić na kolację.
- Och, Claire! To było naprawdę zupełnie tak, jakbym miała gwiazdy na wyciągnięcie ręki! – zawołałam i puściłam oko do Fernanda, na co on znów się roześmiał i pokręcił głową. Przyjaciółka zachichotała i pomachała młodzieńcowi, po czym już tylko we dwie pobiegłyśmy w stronę wieży, gdzie błyskawicznie zdjęłam z siebie ubranie, rzuciłam je na łóżko i włożyłam przygotowaną suknię. Claire od razu zabrała się za rozczesywanie moich włosów, które w pierwszej chwili przypominały ptasie gniazdo. Po krótkiej walce złożyła broń i związała mi je w kok.
- Popędziłyśmy przez trawnik w stronę pałacu, biegiem przecięłyśmy taras i wpadłyśmy do głównego budynku, by w końcu trafić do sali, gdzie jadałyśmy kolację.
- Okazało się, że znów byłyśmy ostatnie, lecz na szczęście służba jeszcze nie wniosła jedzenia. Usiadłyśmy przy końcu podkowy ustawionej z mniejszych stołów i ledwie zdążyłyśmy odsapnąć po szybkim biegu, do sali wkroczyła madame Ritousi. Spojrzałyśmy na nią zaskoczone.
- Po twarzy nauczycielki błąkał się budzący strach uśmiech, jakby przychodziła z niespodzianką, która nie przypadnie nam do gustu.
- Dobry wieczór, moje panie i panowie. Ponieważ w czasie ostatnich zajęć panna Tatiana z uporem godnym lepszej sprawy wzbraniała się przed zapamiętaniem funkcji kilku widelców i noży, wpadłam na lepszy pomysł. Dziś na kolację zostaną wam podane najróżniejsze dania, do których powinnyście dobrać odpowiednie sztucce. Jeśli ktokolwiek z siedzących przy tym stole się pomyli, a ja to zauważę, będzie musiał spędzić godzinę w kozie. A teraz życzę wszystkim smacznego.
- Czułam, że twarz mi płonie ze wstydu i zażenowania. Do sali wkroczyły służące i podały



nam pierwsze danie w postaci bulionu. Dopiero wtedy zdałam też sobie sprawę, jak wiele różnych sztuczków leży przy naszych talerzach. Westchnęłam cicho i spojrzałam na Claire. Ona jednak tylko pokręciła ze śmiechem głową. Moja przyjaciółka miała ułatwione zadanie: od początku wychowywano ją jak małą księżniczkę, więc tajniki używania odpowiednich sztuczków miała opanowane, jeszcze zanim trafiła do pałacu.

Kiedy przed każdą z nas pojawił się talerz zupy, sięgnęłam po taką samą łyżkę, jaką wybrała Claire, i zabrałam się do jedzenia. I choć danie smakowało oczywiście wybornie, nie mogłam się odprężyć, czując na sobie surowe spojrzenie madame Ritousi. Nie chciałam siedzieć w kozie, cokolwiek to mogło znaczyć.

Na szczęście przy pierwszym daniu nie popełniłam błędu i kiedy nauczycielka nas mijała, na jej twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. W końcu mogłam odetchnąć. Niczego nie bałam się tak bardzo, jak tej kobiety.

Służba szybko zebrała nasze talerze, by zaraz potem przynieść kolejne danie – sałatę. Rozejrzałam się. Przy stole ustawionym w podkowę siedziało dwanaście kandydatek, a miejsca pomiędzy nami zajęli młodzieńcy. Każda z dziewcząt usiłowała zwrócić na siebie ich uwagę, czy to uśmiechem, czy głośnym chichotem, czy raczej słabymi żartami. Żadna nie chciała dobrowolnie zrezygnować z szans na koronę.

W końcu zerknęłam na Phillipa. Siedział naprzeciwko mnie, obok Charlotte, która wciągnęła go w rozmowę, bawiąc się uwodzicielsko kosmykiem długich włosów. Co za głupia jędza!

Chciałam szybko odwrócić głowę, żeby nie patrzeć w ich stronę, lecz w tej samej chwili oboje spojrzeli prosto na mnie. Miałam wrażenie, że rozmawiają na mój temat! Poczułam się tak strasznie zmieszana, że momentalnie dostałam wypieków. Odruchowo sięgnęłam po pierwszy lepszy widelec i zaczęłam wpychać do ust sałatę. Nagle usłyszałam pełne niezadowolenia cmokanie madame Ritousi.

– Panno Tatiano, doprawdy nie mogę pojąć, dlaczego jest pani taka oporna, kiedy chodzi o kilka drobnych zasad – oznajmiła z dezaprobatą. Przy stole rozległ się cichy chichot. Madame Ritousi rozejrzała się i znów cmoknęła.

– Przepraszam – mruknęłam i się zgarbiłam.

Nauczycielka pokręciła głową.

– Przepraszam paniencie nie pomoże, kiedy przy wspólnym posiłku król spojrzy na panią krzywym wzrokiem. Godzina kozy, jutro wieczorem.

Skruszona skinęłam głową, starając się ignorować uśmieшки pozostałych kandydatek, i odłożyłam zły widelec, by poszukać właściwego.

Madame Ritousi dalej stała obok.

– Przecież panienska to wszystko wie, więc skąd tyle błędów?

– Nie mam pojęcia, przepraszam.

Do końca wieczoru nie odrywałam wzroku od talerza, a jeśli już, to patrzyłam na Claire, żeby się upewnić, że nie popełnię kolejnego błędu. Podano nam po małej porcji ryb, drobiu i dziczyzny. Do każdego rodzaju mięsa musiałyśmy używać innych sztuczków!

Ku mojemu zaskoczeniu madame Ritousi wymierzyła taką samą karę najpierw Henry'emu, a zaraz potem jeszcze Phillipowi – obaj też dostali godzinę siedzenia w kozie. Przy czym w swojej naiwności ani przez chwilę nie pomyślałam, że Phillip podniósł krótki kanciasty widelec, choć służba podała nam do jedzenia budyń, zaraz po tym, jak Henry'ego spotkała reprimenda ze strony nauczycielki. Poczułam napięcie, choć starałam się tego nie okazywać.

Koza. Czy pobyt tam wiązał się z podobnym bólem jak razy wymierzone przez madame Ritousi linijką?

Kiedy służące zbierały brudne nakrycia ze stołów, a nauczycielka rozpoczęła rozmowę z Charlotte i Rose, nachyliłam się dyskretnie w stronę Claire.

– Co to jest ta koza?

Przyjaciółka zaniemówiła. Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, by po chwili zachichotać cichutko.

– Nabijasz się ze mnie czy pytasz serio?

– Pytam zupełnie serio – powtórzyłam nieco urażona.

Szybko pogłaskała mnie po ramieniu.

– Przepraszam. Zawsze zapominam, że ciotka chowała cię przed światem i nie wiesz, jak wygląda prawdziwe życie. – Odchrząknęła i uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. – Siedzenie w kozie oznacza spędzenie za karę dodatkowego czasu w klasie po lekcjach. Takie kary nauczyciele wymierzają uczniom, którzy zrobią coś niewłaściwego.

– Czyli człowiek siedzi w klasie całkiem sam? A co z pozostałymi?

– Pozostali mogą robić, co tylko chcą. To znaczy mniej więcej tyle, że jutro zostaniesz sama z Phillipem i Henrym po lekcjach. Całkiem możliwe, że madame Ritousi nie będzie was pilnować i pójdzie robić swoje rzeczy, a wróci dopiero, żeby was wypuścić.

Zdezorientowana i całkowicie zaskoczona otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko je zamknęłam i przełknęłam ślinę.

– To niemożliwe – wydusiłam w końcu.

– Wręcz przeciwnie, to możliwe i normalne. – Claire zachichotała. – Zastanawiam się właśnie, czy nie zgłosić się jako ochotniczka na jutro, żeby posiedzieć z wami. To będzie pewnie niesamowicie zabawne, obserwować tam waszą trójkę.

Westchnęłam jedynie i wstałam, bo madame Ritousi dała znak, że możemy wychodzić.

Wróciłam do wieży z przyjaciółką, która zrelacjonowała mi przebieg dzisiejszych zajęć.

Okazało się, że grupa znów przez całe przedpołudnie tłukła historię Viterry, a po południu w czasie treningu z walki bronią białą Claire „przez przypadek” odcięła swemu manekinowi prawe ramię.

– A teraz uważaj, bo to jest niespodzianka dnia: nie tylko ty spełniłaś dzisiaj swoje marzenie. Ja też dostałam to, o co poprosiłam! – zaszczębiotała, tanecznym krokiem podbiegła do szafy i otworzyła ją na całą szerokość.

Siedziałam i czekałam niecierpliwie, aż rozepnie zamek pokrowca skrywającego suknię. Claire rozkoszowała się tą czynnością, a kiedy była gotowa... moim oczom ukazało się monstrum przypominające suknię ślubną. Sapnęłam z wrażenia.

– Jest przepiękna. – Wstałam powoli, nie mogąc oderwać oczu od szaty żywcem przeniesionej ze snów i marzeń małej dziewczynki. Pozbawiona rękawów suknia składała się z gorsetu przyozdobionego drobnymi szmaragdami spływającymi ku dołowi niczym krople deszczu oraz spódnicy z kilku warstw białego jedwabiu. Widok zapierał dech w piersiach.

Podekscytowana przyjaciółka podskakiwała jak piłka.

– Wiem, wiem! Jest idealna! Dokładnie taka, o jakiej marzyłam! I nawet jeśli nie poślubię księcia, w tym szczególnym dniu będę miała na sobie suknię godną królewskiej uroczystości!

– Jest naprawdę super! – Onieśmielona przesunęłam palcami po gładkim materiale i przyjrzałam się połyskującym szmaragdowi. – Tylko nie rozumiem, dlaczego wybrałaś akurat taki prezent? Przecież twoja rodzina z pewnością mogłaby sobie pozwolić na przygotowanie dla ciebie odpowiedniego stroju.

Claire uśmiechnęła się szeroko i potaknęła z uznaniem.

– Wiedziałam, że dostrzeżesz to, co najważniejsze!

– A mianowicie? – zapytałam zdezorientowana i możliwie dyskretnie jeszcze raz

przyjrzałam się sukni. Niestety i tym razem nie zauważyłam niczego nowego.

– To bardzo specjalna suknia. Przyjrzyj się dokładnie podszewce – poleciła.

Posłusznie uklękłam i uniosłam kilka warstw jedwabiu, by dostać się do podszewki. Na delikatnym materiale wyhaftowane zostały imiona wszystkich kandydatek i młodzieńców, data pierwszego pocałunku Claire i data pierwszej randki. Kiedy odnalazłam swoje imię, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– „Tatiana Salislaw, najlepsza przyjaciółka na świecie” – przeczytałam i wzruszona spojrzełam na Claire. – Cudowne!

Popatrzyła na mnie niezwykle zawstydzona.

– To nie miała być zwykła suknia. Ona jest pamiątką z Wyboru – wspomnieniem pałacu, rywalizacji między nami i oczywiście wszystkiego, czego się tutaj nauczyłam. Jeśli dobrze poszukasz, znajdziesz tam też Ericę, króla i królową, choć tych dwoje jeszcze przecież nie spotkałam. – Usiadła na brzegu łóżka, a ja dalej przyglądałam się delikatnym ściegom wyszytym srebrną nicią. – Nie chcę nigdy zapomnieć spędzonego tu czasu.

Ostrożnie opuściłam warstwy sukni na miejsce, po czym usiadłam obok niej.

– Miałaś świetny pomysł. Za każdym razem, kiedy spojrzysz na tę suknię, przypomnisz sobie o wszystkim, co tu przeżyliśmy i co jeszcze przeżyjemy.

– No właśnie. Zupełnie jakby była symbolem tego, co ukryte przed kamerami. Naszych przygód. To znacznie więcej niż mogą zobaczyć nasze rodziny w telewizji – odparła niemal szeptem. Widziałam, że wciąż ma czerwone policzki. – Jestem taka szczęśliwa, że jesteśmy tu razem!

Położyłam dłoń na jej dłoni i ścisnęłam.

– Ja też. I oczywiście bardzo się cieszę, że znaleźliście się z Fernandem.

Wtedy Claire westchnęła rozanielona i padła na łóżko.

– On jest cudowny! Też tak uważasz? – zapytała, po czym zaniósła się śmiechem.

Przyłączyłam się do niej.

Przez resztę wieczoru słuchałam, jak bardzo jest w nim zakochana. Z dnia na dzień rzeczywiście darzyła go coraz głębszym uczuciem, aż w końcu zaczęłam wierzyć, że ta dwójka naprawdę ma szansę. Cieszyłam się jej szczęściem i dzięki temu zasnęłam z błogim uśmiechem na ustach, kiedy w końcu życzyliśmy sobie słodkich snów.

\* \* \*

W środku nocy przebudziłam się gwałtownie. Znów dręczył mnie ten sam przerażający koszmar, w którym otaczał mnie płonący las. Leżałam w łóżku na wznak i z dziko walącym sercem wpatrywałam się w sufit z nadzieją, że zaraz się uspokoje. Pot spływał strużkami po moim czole. Drżałam. Powoli przewróciłam się na bok i spróbowałam zasnąć. Nie dałam rady. Byłam całkowicie rozbudzona.

Po jakimś czasie wysunęłam się spod kołdry. Drżąc z zimna, włożyłam spodnie i sweter, spakowałam lunetę do torby i wyszłam z wieży.

Niebo przykrywały chmury, lecz tu i ówdzie przebierał spomiędzy nich księżyc. Nie spojrzełam na zegarek, ale czułam, że musiała być już trzecia albo nawet czwarta nad ranem i w żadnej z wież nie paliło się światło.

Odetchnęłam głęboko, kiedy tylko dotarłam na skraj lasu. Niespodziewanie wróciło do mnie wspomnienie dręczącego mnie koszmaru. Zadrżałam, objęłam się rękoma i ruszyłam przed siebie. Zmierzałam do chatki na polanie, a ciemności nigdy się przecież nie bałam.

Kiedy dotarłam na miejsce, miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, od kiedy byłam tu po raz ostatni. Odwróciłam się jeszcze w stronę lasu i rozejrzałam, czekając, czy znów pojawi się strażnik, mój obrońca. Ale nie, nikt się nie pokazał. Mimo to czułam w głębi duszy, że musiał

gdzieś tu być. Wiedziałam to. Przesunęłam palcami po zmurszałym drewnie drzwi i się uśmiechnęłam.

W końcu weszłam do środka. Zawiasy zaskrzypiały lekko, lecz ten dźwięk nie wywołał we mnie strachu. Ba, wręcz przeciwnie: uspokoił mnie.

Powoli zamknęłam za sobą drzwi, przebrnęłam przez pomieszczenie na parterze, wspinając się po jakichś belkach i prześlizgując się pod innymi, by w końcu stanąć na schodach. Na górze, w miejscu, gdzie nie było dachu, stał ktoś skąpany w księżycowej poświacie. W duchu westchnęłam z radości i jednocześnie z rozczarowania.

– Cześć – wyszeptałam i podeszłam do niego.

Phillip się odwrócił. Mimo słabego światła widziałam jego uśmiech.

– Czekałam na ciebie.

– Dlaczego? Po co? – zapytałam zaskoczona i spróbowałam uciszyć oszalałe nagle ze szczęścia serce.

Staął naprzeciwko mnie i wyciągnął do mnie dłoń.

– Bo tęsknię za tobą. Tęsknię każdego dnia. I każdej nocy. Nie mogę spać, od kiedy cię poznałem. – Przesunął palcami po moim policzku, a ja zadrżałam pod jego dotykiem.

– Teraz robisz z tego melodramat – powiedziałam cicho i spojrzałam mu w twarz.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i nachylił, by mnie pocałować. Odsunęłam szybko głowę i cofnęłam się o kilka kroków.

– Najpierw jej usta, a potem moje? Zapomnij.

Phillip zaniemówił.

– Przepraszam – powiedział dopiero po chwili i wsunął dłonie do kieszeni.

Wzruszyłam ramionami, choć jego dziwne i pozbawione uczucia przeprosiny sprawiły mi ból.

– Przy okazji, dzięki za przelot balonem – zmieniłam temat.

– Byłem pewien, że ci się spodoba. Widziałem już nagranie z całej wycieczki. Kiedy je oglądałem, nawet ja miałem łzy w oczach. Królestwo cię pokocha – szepnął, lecz widziałam, że moja odmowa i niechęć bardzo go ubodły.

– Chciałam tylko podziękować. Nic więcej – wyjaśniłam zduszonym głosem i spojrzałam nad czubkami drzew w kierunku pałacu. Mimo nocy budowla była przepiękna.

– Taniu... – zaczął, ale przerwał i zamilkł.

– Co chciałeś powiedzieć? Dokończ – poprosiłam z nadzieją i natychmiast poczułam, jak moje serce się na niego otwiera. Chciałam o wiele więcej, niż mógł mi dać!

Nagle rozległ się głośny huk. Błyskawicznie zadarliśmy głowy. Pojedyncza rakietka trafiła w kopułę i w blasku eksplozji przeistoczyła się w kulę ognia. Po chwili tysiące kolejnych wybuchów zmieniło noc w dzień. Kopuła mieniła się złotymi i czerwonymi płomieniami. Jeszcze więcej pocisków niż ostatnio uderzało w chroniące nas szkło, tworząc tak przeraźliwą kakofonię wybuchów, że niewiele brakowało, a skuliłabym się ze strachu na podłodze.

– Niech to szlag! – warknął Phillip i chwycił mnie za ramię.

– Co teraz? – jęknęłam, ciężko dysząc. Byłam gotowa się bronić, jeśli zaszłaby taka potrzeba.

Potrząsnął głową.

– Musimy uciekać do schronu. Tam będziemy bezpieczni. Na wypadek gdyby meteoryty zniszczyły kopułę.

Gwałtownie odepchnęłam jego dłoń.

– Naprawdę chcesz mi wciskać bajki o meteorytach? Serio?! Popatrz przez moją lunetę i przyznaj, że to nieprawda! To nie są żadne meteoryty! Zostaliśmy zaatakowani! – wrzeszczałam

z całych sił, starając się przekrzywić hałas. Cała przy tym drżałam i nie mogłam nad tym zapanować.

Phillip stał niezdecydowany i przesunął wzrokiem między kopułą a mną. Potem uniosł dłonie, wplótł palce we włosy, a następnie zacisnął pięści. Zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Kim oni są? I czego od nas chcą?

Spojrzał na mnie błagalnie i przekrzywił głowę.

– Musisz milczeć. Nie możesz nikomu o niczym powiedzieć. Błagam. Zrób to dla mnie.

– Ostatnim razem też wystarczyło poprosić, zamiast wstrzykiwać mi w żyły jakąś truciznę. Wystarczyło porozmawiać! Ale nie! Ty wolałeś mnie okłamywać i uganiać się za Charlotte, która pewnie święcie wierzy w te twoje kłamstwa! – wrzeszczałam dziko i wściekła odepchnęłam go od siebie. Łzy ściekały mi po policzkach, kiedy spojrzałam mu w twarz. Chciał do mnie podejść, ale ja tego nie chciałam. Musiałam stąd wyjść. Musiałam uciec z tego miejsca i od niego. A przede wszystkim od tych wszystkich kłamstw.

Wysoko nad naszymi głowami kopuła niemal jęczała pod huraganowym ostrzałem. Słuchać było huki i trzaski. Czerwone rozbłyski płomieni przesunęły się nad szklanymi taflami. Miałam ogromną nadzieję, że wytrzymają.

– Taniu! – powiedział tak cicho, że nie usłyszałam jego słów. Widziałam za to, jak porusza wargami, więc wiedziałam, co mówił.

Podszedł do mnie, ale się odsunęłam. Wpadłam na barierkę balkonu.

– Nie. Tym razem już nie – wydusiłam przez ściśnięte gardło i się odwróciłam. Potem kolejno przełożyłam nogi przez poręcz i zeskoczyłam. Adrenalina wypełniła moje żyły, jeszcze zanim wylądowałam na trawniku. Wrzask Phillipa zginął w przerażającej kakofonii ataku nad naszymi głowami. Lądowanie było bolesne, lecz natychmiast zerwałam się na równe nogi. Znow za mną krzyczał, ale ja nie chciałam już słyszeć kolejnych kłamstw.

Najszybciej jak potrafiłam pobiegłam przez las. W kurczowo zaciśniętej dłoni trzymałam lunetę. Pod moimi stopami trzaskały gałązki, a spłoszone ptaki krzyczały dziko i krążyły w koronach drzew. Myślamy byłam z powrotem przy nim. Sercem również. Czułam, jak strasznie go pragnę – i jak bardzo nie mogę go mieć.

Nagle rozległ się tak przerażający huk, że musiałam się odwrócić. Drzewa zasłaniały mi widok. Pędem dotarłam na skraj lasu. Nie dałam sobie nawet sekundy wytchnienia. Natychmiast uniosłam lunetę i przycisnęłam okular do oka. Niemal szlochałam z wysiłku, ale zmusiłam się, żeby nie dyszeć, i skupiłam się na obserwacji. Metr po metrze przeglądałam czerwone od ognia niebo, aż w końcu je zobaczyłam. Pęknięcie. Potężną rysę ciągnącą się między stalowymi dźwigarami. Przez chwilę nie mogłam nabrać oddechu. A w tle wciąż widziałam latające obiekty, które wypuszczały raketę za raketą. Ich reflektory rozświetlały całą kopułę, a mnie bolały oczy od oślepiających eksplozji pocisków. Zignorowałam ból i z zapartym tchem obserwowałam atak. Nie mogłam wprost oderwać wzroku.

Na ułamek sekundy świat się zatrzymał. Latający obiekt przesunął się w kierunku pęknięcia. Wiedziałam, że chce ostrzelać osłabioną taflę, by zniszczyć ją do końca i przebić się przez kopułę. Obraz był coraz bardziej rozmazany, lecz nie mogłam przestać patrzeć. Wszystko wokół wirowało. Zacisnęłam powieki, bo oczy odmawiały mi posłuszeństwa, tak samo zresztą jak reszta ciała.

Nagle na niebie pojawił się zupełnie nowy obiekt. Wyglądał inaczej niż pozostałe. Był bardzo, bardzo duży i całkowicie czarny. Gdyby nie jasne eksplozje rakiet napastników, nigdy bym go nie zauważyła. A potem wszystko zdarzyło się bardzo szybko, jakby świat znow zaczął się kręcić: czarny obiekt zaatakował agresorów zmierzających w stronę pęknięcia. Pierwszy z nich momentalnie eksplodował i zmienił się w kulę ognia. Wybuch był ogromny, a kawałki

zniszczonej maszyny i kolejne rakiety opadły na kopułę.

Dopiero teraz pozwoliłam sobie na głębszy oddech. Nagle ktoś chwycił mnie za ramię, wyrwał mi lunetę i pchnął mnie na ziemię.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął Phillip, lecz ja nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Leżałam, ciężko dysząc, i patrzyłam na niego. Serce waliło mi jak szalone, tak głośno, że słyszałam własny puls w uszach. Zrobiło mi się niedobrze. Przez nadmiar adrenaliny cała drżałam. Strach i nadzieja. Nadzieja i strach. Nie potrafiłam już ich odróżnić. Gotowałam się w środku.

– Tania, kompletnie ci odbiło? Musisz uciekać, szukać schronienia! – krzyknął tak głośno, że usłyszałam go mimo hałasu. Szarpnięciem postawił mnie na nogi. Dookoła biegali służący, kandydatki i królewscy strażnicy. Miałam wrażenie, że nikt nie zwraca na nas uwagi. Dla nich byliśmy nieruchomymi eksponatami, a świat dookoła obracał się w szalonym tempie. Znowu.

– Nie odbieraj mi ich. Zostaw mi wspomnienia. Nikomu nic nie powiem – błagałam i myślałam gorączkowo o jakimś schronieniu. Gdzieś przecież musieliśmy być bezpieczni.

Phillip potrząsnął głową.

– Dobrze... nie zrobię tego...

Spanikowana przeczesalam dłonią włosy.

– Dokąd mamy uciekać? Przecież nie możemy tu zostać! Na kopule jest pęknięcie! Dzięki Bogu napastnicy sami zostali zaatakowani. Nie zdołali zniszczyć szkła, ale co będzie, jeśli tym drugim się uda? Musimy uciekać! – wyjąkałam, ciężko dysząc.

Phillip otworzył szeroko oczy. Znow zobaczyłam w nich strach. Szybko złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę głównego budynku. Biegliśmy korytarzami i schodami. W końcu dotarliśmy do piwnicy. Jakiś strażnik wziął mnie za rękę i poprowadził w ciemność, gdzie siedziały pozostałe kandydatki, wszystkie zapłakane. Kazał mi usiąść.

Skinęłam głową i w milczeniu patrzyłam, jak odchodzi. Co by się stało, gdyby przybyli kolejni agresorzy i dostrzegli pęknięcie? Co by się stało, gdyby zniszczyli kopułę? Czy może już teraz jesteśmy skazani na śmierć, bo przez pęknięcie do środka dostanie się powietrze z zewnątrz z pominięciem filtrów?

Zaszlochałam bezgłośnie, ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam się kołysać w przód i w tył. Nie obchodziło mnie, czy ktoś mnie widzi w takim stanie, czy nie. Dopuściłam do siebie strach. Przerazenie, jakiego nikt nie powinien doznawać. Obawę, od której nikt nigdy mnie już nie uwolni.

Miałam wrażenie, że moje ciało jest z miękkiej gumy. Zwarte, ale miękkie jak masło. Nie mogłam opanować drżenia mięśni, choć bardzo się starałam, tak samo jak próbowałam uporządkować myśli. Lecz wszystkie obrazy, które widziałam, mieszały się w mojej głowie i zasłaniały się nawzajem. Sny i koszmary przeplatały się z rzeczywistością. Płonące ptaki. Pękające szkło. Dymiący las. Białe drzewa, kołyszące się na boki, jakby chciały uniknąć płomieni. Tylko jak miałyby przed nimi uciec? Były w pułapce.

Podobnie jak my.

Poczułam, że ktoś usiadł obok mnie i objął mnie ramieniem. Nie potrafiłam zgadnąć, kto to taki. Moje zmysły były zasłonięte łzami i sparaliżowane strachem. Ktoś mnie mocno przytulił. Razem się kołysaliśmy. W przód i w tył. W przód i w tył.

Po jakimś czasie ta osoba zniknęła, a ja byłam zbyt zmęczona, by unieść głowę. I zbyt rozbita, by znieść widok innych. Chciałam być sama. Chciałam uporządkować myśli. Lecz wtedy pojawiło się kolejne ramię. Delikatniejsze i słabsze. Poczułam zapach perfum Claire i oparłam się o nią. W milczeniu przytulałyśmy się do siebie i razem wsłuchiwałyśmy się w otaczającą nas

ciszę, przerywaną jedynie nawoływaniem się strażników. Ponurzy mężczyźni w mundurach. Tak ubrani wyglądali podejrzanie. Kto ich potrzebował w tak pokojowym Królestwie jak nasze?

Pokój jednak okazał się zwykłym kłamstwem. Nazajutrz wszyscy się o tym dowiedzą. Poznają prawdę. Tylko... czym była prawda? Czy uda mi się ją rozpoznać? Czy może znów uwierzę w kłamstwo?

\* \* \*

Całymi godzinami siedzieliśmy w ciemnej piwnicy. Nikt nic nie mówił, jedynie odgłosy setek ludzi stłoczonych w przestronnej sali odbijały się od pustych ścian i wracały zwielokrotnione echem. Wszyscy odczuwaliśmy ogromny strach, paraliżujący i wszechogarniający. Większość zebranych była blada. Rzeczywistość docierała do mnie w pourywanym fragmentach, a w głowie czułam przerażającą pustkę. Cały czas widziałam przed oczyma kopułę, słyszałam krzyki i ogłuszający huk eksplozji. Nasz schron zdawał się oddalony od tego wszystkiego, dzięki czemu nie docierały do nas żadne odgłosy. Zupełnie jakbyśmy znaleźli się w innym świecie. A jednak świat na zewnątrz był prawdziwy. Podobnie jak zagrożenie.

Spojrzałam na Claire, która dalej siedziała przytulona i chyba równie przerażona, choć ona była przekonana, że to siły natury doprowadziły do zagrożenia. Miała pusty wzrok i oczy mokre od łez. Nagle poczułam pragnienie, by ją pocieszyć, lecz nie potrafiłam. Jak miałabym to zrobić? Jak dodać jej otuchy, kiedy sama się bałam?

Nagle minęli nas strażnicy. Dziesiątki rosnących mężczyzn w mundurach.

– Już po wszystkim. Meteority już nie spadają. Możemy wracać na górę – zapewniali. Rozległ się szum, gdy każdy z nich przekazywał informacje z użyciem dokładnie tych samych słów. Było to strasznie nienaturalne i sztuczne.

Jeden ze strażników odprowadził mnie i Claire do naszej wieży. Całą drogę starał się uspokoić moją przyjaciółkę, która, przerażona, wtulała twarz w jego ramię i płakała. Ja za to wsłuchiwałam się w ton głosu mężczyzny, wpijając palce w jego umięśnione ramię. Trzymałam go, by zachować pozory.

Gdy dotarliśmy do wieży, dał nam uroczyste słowo honoru, że zostanie na noc i będzie trzymał wartę dla naszego bezpieczeństwa. Gdy weszliśmy do siebie, nie mogłam powstrzymać pytań. Co zdaniem strażnika oznacza bezpieczeństwo? Czy wiedział o atakujących nas obiektach? A jeśli wiedział o raketach eksplodujących po drugiej stronie kopuły, to skąd myślisz, że sama jego obecność może nas przed czymkolwiek obronić? Czy naprawdę nie rozumiał, że jest kompletnie nieprzydatny?

To wszystko jednak pozostawiłam dla siebie, myśląc intensywnie o obiektach atakujących kopułę. Wyglądały jak samoloty z dawnych czasów, tylko nowocześniejsze. Wcześniej wiele razy widziałam ich rysunki i zdjęcia w książkach do historii. Tylko czy to w ogóle możliwe? Co miałyby je napędzać? Wszystkie surowce naturalne zostały już dawno zużyte. To dlatego w naszym Królestwie poruszaliśmy się karocami.

Miałam mętlik w głowie, a myśli wirowały jak szalone, kiedy niczym automat odkładałam swoje ubranie i lunetę, którą przez cały czas przyciskałam do piersi. Potem włożyłam szarą piżamę. Na wszelki wypadek, gdybym musiała jeszcze wstawać. Dopiero wtedy wskoczyłam do łóżka i przykryłam się kołdrą.

Z łóżka obok dobiegał szloch Claire. Powoli usiadłam i owinięta pościelą podeszłam do przyjaciółki.

Bez słowa położyłam się obok niej i przytulone zasnęłyśmy, kompletnie wyczerpane wydarzeniami minionego dnia.



## Rozdział 11

### BARDZIEJ BOJĘ SIĘ PRAWDY NIŻ KŁAMSTW

*Biegnę. Boli mnie nogi. Nie, nie tylko nogi. Boli mnie całe ciało.*

*Otaczają mnie płomienie. Ogień zbliża się do białych drzew, osacza je i pochłania. Zajmują się pożogą i płoną tak gwałtownie, że płomienie sięgają niebezpiecznie blisko mnie. Próbuję im się wymknąć, lecz ich gorejące szpony są zbyt długie. Wyciągają się w moją stronę i chcą mnie pochwycić. Parzą mi skórę.*

*Od tyłu zakrada się mgła. Moje kroki rozlegają się echem. Jakbym szła po szkle. Ale nie mogę zobaczyć, po czym stąkam.*

*Biegnę. Biegnę najszybciej jak potrafię. Płuca pękają mi z wysiłku. Z mojego gardła wydobywa się kaszel, który brzmi jak krakanie. Z płomieni wylaniają się ogniste ptaki i wzbijają w powietrze. Krążą nade mną. Lecą w niebo. Daleko, znacznie dalej, niż powinny. Nic ich nie zatrzymuje.*

*Puk, puk.*

*Pojawiają się nagle, wysoko nade mną. Stalowe ptaki o kanciastych skrzydłach i płonących dziobach. Plują na nas ogniem.*

*Rozbite szkło. Wszędzie dookoła rozbite szkło. Nawet w powietrzu.*

*Wszystko sprawia ogromny ból. Przestrzeń wypełniają płonące kawałki rozbitego szkła. Zatrzymuję się. Zadzieram głowę i patrzę na ptaki. Ignoruję płomienie, które liżą moją skórę.*

*Płonę.*

*Jest tak spokojnie. Niebo się przejaśnia. Gwiazdy są niemal na wyciągnięcie ręki, lecz wciąż zbyt odległe, bym mogła ich dotknąć.*

*Puk, puk.*

*Ptaki mnie zauważają i zawracają. Lecą prosto na mnie. Powoli rozpościeram ramiona. Zamykam oczy. Przygotowuję się na zjednoczenie.*

*Puk, puk, puk.*

Obudziłam się, gwałtownie podrywając z poduszki. Dysząc ciężko, rozejrzałam się po pokoju. Byłam mokra od potu, który spływał ciurkiem po moim czole i plecach. Trzęsłam się z zimna. Spałam w łóżku Claire, lecz jej samej nie było. Dopiero po chwili uspokoiłam się



trochę, słysząc szum prysznic na piętrze.

Powoli nabrałam powietrza, wstrzymałam je na chwilę i równie powoli je wypuściłam. Starłam się uciszyć oszalałe ze strachu serce, bo miałam wrażenie, że ciśnienie krwi zaraz rozerwie mi tętnicę.

Puk. Puk.

Znów ten dźwięk. Słyszałam go już wcześniej, jednak dopiero teraz uświadomiłam sobie, skąd dochodzi. Ociągając się, wstałam, zawinęłam się w kołdrę i podeszłam do drzwi. Na zewnątrz było już jasno. Przede mną stała blada jak kreda Erica. Oczy miała pełne łez, była bardzo zmęczona i wyglądała staro.

– Erica? Spokojnie, już przecież wszystko dobrze. Wejdz, proszę – powiedziałam pocieszająco, jedną dłonią przytrzymałam kołdrę, a drugą objęłam ją i przytuliłam. Natychmiast do mnie przywarła i zaniósła się szlochem, z początku bardzo cicho, a potem coraz głośniej. Nieco dalej stał Henry i obserwował scenę w drzwiach. Skinęłam mu na powitanie znad ramienia Eriki i wprowadziłam ją do środka, do wieży. Zamknęłam za nami, pozwoliłam kołdrze opaść na podłogę i usiadłam z naszą powierniczką na łóżku. Kołysała się delikatnie w tył i w przód, a ja głaskałam ją po plecach. Kiedy znów ją przytuliłam, poczułam, jak jej łzy spływają mi po ramieniu. Równie dobrze to ja mogłam płakać.

Erica, silna, niewzruszona Erica, była równie przerażona i wstrząśnięta jak ja. Nigdy w życiu bym nie przypuszczała, że ta kobieta może się czegokolwiek bać.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – powtarzałam szeptem i cały czas ją przytulałam. W końcu odsunęła się ode mnie, wytarła twarz i uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Popatrz tylko na mnie. To ja jestem waszą powierniczką i to ja powinnam was wspierać i pocieszać. A zamiast tego siedzę i płaczę jak małe dziecko.

– Nie mów tak. Masz prawo czuć się, jak się czujesz. My zresztą też. Wczorajsza noc była znacznie gorsza niż to, co się stało wcześniej – zaprotestowałam natychmiast, lecz ona uśmiechnęła się smutno i ujęła moje dłonie.

– Musimy być silne dla siebie nawzajem – powiedziała z naciskiem.

Ciemne włosy miała jak zawsze związane w ciasny kok, a mimo to widziałam siwe kosmyki. Poczułam ukłucie w sercu. Ostatnie dni, o wczorajszej nocy nie wspominając, musiały dać jej się bardzo we znaki.

Potaknęłam, wzruszona jej siłą.

– Oczywiście.

– Chciałam przyjść do was już wczoraj w nocy, ale strażnicy bardzo nam to odradzali. Powiedzieli, że musicie odpocząć. Całą noc pilnowali pałacu i okolic. Zabronili nam wychodzić z pomieszczeń. – Potrząsnęła głową i zrobiła niezadowoloną minę. – Wszędzie ci mężczyźni w mundurach. Myślą, że wszystko wiedzą lepiej i mogą nam rozkazywać.

Pomimo powagi sytuacji roześmiałam się na widok oburzonej miny Eriki.

– Na pewno mają swoje powody – zapewniłam. – No i to chyba nie był taki zły pomysł, by dać nam czas na dojdęcie do siebie. Dzięki temu jakoś się uporałyśmy z tymi strasznymi obrazami.

– Czasem nie potrafię uwierzyć, że masz dopiero siedemnaście lat – odparła Erica i potrząsnęła głową, po czym westchnęła i zaczęła masować czoło.

Na piętrze Claire wyszła z łazienki i ruszyła w kierunku schodów. Kiedy zeszła i zobaczyła nas na łóżku, od razu się przysiadła i przytuliła do mnie, szukając pocieszenia i otuchy.

Objęłam ją ramieniem, a ona przyjęła mój gest z wdzięcznością i siedziałyśmy tak przez dłuższą chwilę, ja w środku, Erica po mojej lewej, a Claire po prawej stronie.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, po raz drugi tego ranka. Uwolniłam się spomiędzy obu kobiet, odetchnęłam głęboko, otarłam łzy z policzków i z wahaniem otworzyłam. W progu stał Henry. Miał podkrążone oczy, zapadnięte policzki i szarą, zmęczoną twarz. Ruchem głowy wskazał na ławkę przed wieżą, jakby bez słów zapraszał mnie na krótką rozmowę. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, choć nie byłam wcale wesoła.

Usiedliśmy i chwyciliśmy się za dłonie, szukając w sobie wsparcia.

– Jak się czujesz? – zapytał po dłuższej chwili. Przyglądaliśmy się, jak powiernice pozostałych kandydatek spieszą do swych podopiecznych.

Westchnęłam ciężko.

– Mogę być z tobą szczerą?

– Bardzo mi na tym zależy – odpowiedział cicho i przeniósł na mnie wzrok.

Przełknęłam głośno ślinę i zamrugalam, bo czułam, że oczy znów mam pełne łez. Wszyscy, których widziałam, sprawiali wrażenie niezwykle poruszonych wczorajszymi wydarzeniami. Pałac był tak wspaniałym miejscem, symbolem potęgi, a jednak nie potrafił dać nam poczucia bezpieczeństwa i ochrony przed zagrożeniem. – Boję się tego, co jeszcze nadejdzie.

Na szczęście nawet nie próbował wciskać mi kłamstw o meteorach.

– Ja też.

– Rozmawiałeś już z Phillipem? Powiedział ci, co wczoraj zobaczyłam? – Oboje patrzyliśmy na nasze splecione palce. Moja dłoń, w przeciwieństwie do jego, wyglądała bardzo dziecięco.

– Tak, wszystko mi powiedział. Ale nic się nie bój. Po kilku godzinach pęknięcie zostało naprawione, więc nie musisz zaprzętać sobie tym głowy. – Byłam mu wdzięczna, że nie próbował niczemu zaprzeczać ani zmyślać.

– To dobrze. Chociaż tyle – wyszeptałam głucho i mocniej ścisnęłam jego dłoń. Potem uniosłam wzrok i popatrzyłam w jego twarz. – Dzisiaj zajęcia się nie odbędą?

Henry zmarszczył brwi.

– Erica nie powiedziała wam jeszcze, że wszystkie lekcje są dziś odwołane?

Pokręciłam głową.

– Kiedy przyszła, była, jak by to powiedzieć, bardzo poruszona. – Zawahałam się, ale w końcu dokończyłam pytanie. – A my? Możemy dzisiaj trenować? Potrzebuję tego... chciałabym... bo czuję się taka...

– Bezbronna? – podsunął i oparł brodę na mojej głowie.

Potaknęłam i uśmiechnęłam się, bo rozczulił mnie tym serdecznym gestem. Poczułam, że łącząca nas przyjaźń jest mocniejsza niż kiedykolwiek.

– Tak.

– W takim razie, oczywiście, zrobimy trening. Ale mimo wszystko powinniśmy najpierw pójść na śniadanie. Strażnicy mają nam coś do przekazania, żeby wszystkich uspokoić.

– Powiedzą prawdę?

Odsunął się nieco i popatrzył na mnie poważnie, po czym zaprzeczył ruchem głowy.

– Tylko nieliczni by sobie z nią poradzili. Dlatego na razie musimy milczeć. W tej chwili nie pozostaje nam nic innego.

Skinęłam głową. Miał rację. Rzeczywiście nas to wszystko przerosło, choć wciąż nie wiedziałam, dlaczego musimy zachować tajemnicę. Teraz jednak nie był to najlepszy moment na takie pytania.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Widziałam, jak powoli schodzi z niego napięcie.

– Wiem, że to musi być dla ciebie strasznie trudne – powiedział po jakimś czasie. –

Bardzo dużo zobaczyłaś. Może niedługo zrozumiesz, dlaczego to robimy. Dobrze byłoby powiedzieć wszystkim prawdę, tylko że w tej chwili ona nie jest tym, czego ludzie potrzebują.

– Kiedyś w końcu zacznę zadawać pytania – odparłam powoli, czekając, jak zareaguje na moje słowa.

Henry pokiwał głową i zaśmiał się cicho.

– Niczego innego się po tobie nie spodziewałem.

Powoli wstał, pocałował mnie delikatnie w wierzch dłoni i głową wskazał na wieżę.

– Leć już, musisz się przebrać do śniadania. Przyprowadź Claire i Ericę, lada chwila podadzą do stołu.

Potaknęłam jedynie, podniosłam się z ławki i weszłam po schodkach. Zatrzymałam się przy drzwiach, odwróciłam się i patrzyłam, jak odchodzi i znika za zakrętem.

Tak, był urodzonym królem.

Kiedy wróciłam do środka, Erica i Claire były znacznie spokojniejsze. Siedziały na łóżku mojej przyjaciółki, trzymały się za ręce i rozmawiały o czymś po cichu.

Podeszłam do nich, przycupnęłam obok naszej powierniczki i westchnęłam.

– Powinnyśmy się przygotowywać. Zaraz podadzą śniadanie, a z tego, co się dowiedziałam, dowódca strażników chce nam coś przekazać. Zobaczycie, że wszystko się ułoży.

Obie przeknęły ciężko ślinę i pokiwały głową, jakby w ten sposób powiedziały wszystko, co ważne.

\* \* \*

Razem udałyśmy się do pałacu. Tam czekał już na nas oddział kilkunastu strażników. Mieli na sobie ciemnogrnatowe mundury z błyszczącymi guzikami, a na głowach jasnyniebieskie czapki garnizonowe. Wyglądali bardzo oficjalnie i zapewne każdy z nich był oficerem. Przez dłuższą chwilę kontemplowałam ich wygląd, ale zaraz potem uświadomiłam sobie, dlaczego się spotykamy.

W pałacu pojawiło się też sporo nowych zespołów z kamerami. To oznaczało, że lokalni nadawcy dostali prawo do transmitowania tego wyjątkowego wydarzenia. Gabrieli wyraźnie się to nie podobało, bo spoglądała na konkurencję bardzo nieprzychylnym wzrokiem i robiła, co mogła, żeby zapewnić sobie miejsce w pierwszym rzędzie.

Usiadłyśmy z Ericą przy jednym stole i w napięciu czekałyśmy na rozwój wypadków. Madame Ritousi zajęła miejsca niedaleko nas i półgłosem rozmawiała z panem Bertusem i kilkoma służącymi. Niemal dało się wyczuć w powietrzu ciężką atmosferę i złe nastroje wszystkich zebranych, jakby otaczały nas chłodną, gęstą mgłą.

– Dzień dobry, panie i panowie. Nazywam się Edward Wilhelm i jestem generałem – zaczął wysoki i barczysty mężczyzna w mundurze ze złotymi epoletami ozdobionymi wyhaftowanym herbem Viterry. – Jak wszyscy państwo zapewne wiecie, wczorajszej nocy na kopułę naszego Królestwa znów spadł deszcz meteorytów, jednak tym razem znacznie silniejszy niż poprzednio. Nie ma jednak żadnego powodu do obaw! Kopuła jest wykonana z tak wytrzymałych materiałów, że zniesie nawet sto takich kolejnych zjawisk. Dlatego proszę się niczym nie denerwować. Straż królewska dba o wasze bezpieczeństwo. Już wczorajszej nocy na miejsce została wysłana ekipa w celu zbadania ewentualnych uszkodzeń, jednak nie znalazła najmniejszego pęknięcia czy choćby rysy. Dlatego apeluję o spokój. Czy są jakieś pytania? – Przesunął wzrokiem po twarzach zebranych.

Rozejrzałam się pospiesznie i ukradkiem zerknęłam na Phillipa, by się przekonać, że patrzy w moją stronę. Ledwie zauważalnie pokręcił głową. Ubódł mnie jego brak zaufania do mnie, lecz mimo to skinęłam mu delikatnie. Nikt nie zgłosił się z żadnym pytaniem.

– Wspaniale. W takim razie życzę państwu miłego dnia. – Generał uklonił się elegancko,

po czym odmaszerował, prowadząc za sobą pozostałych strażników. Wśród zebranych zapadło zakłopotane milczenie. Po jakimś czasie madame Ritousi wstała i odchrząknęła.

– Myślę, że nikt z nas nie doszedł jeszcze do siebie po wczorajszym zajściu. Dlatego dzisiejszy dzień postanowiliśmy przeznaczyć na wypoczynek i uspokojenie skołatanych nerwów, żeby od jutra z nowym zapałem wziąć się do pracy i zmierzyć z kolejnym zadaniem. Życzę paniom spokoju. Wykorzystajcie ten piękny dzień i odpocznijcie – dokończyła z uśmiechem, a potem odeszła i zostawiła nas same.

– Ja też niestety muszę iść, ale macie moje słowo, że wieczorem jeszcze do was zajrzę. – Erica uścisnęła nas mocno i zniknęła we wnętrzu pałacu.

Ekipy telewizyjne zaczęły się pakować do drogi, przy czym robiły to z wyraźnym ociąganiem, choć Gabriela usiłowała jak najszybciej przegonić wszystkich dziennikarzy. Głośno prosiła ich o opuszczenie terenu pałacu, przekonując, że potrzebujemy teraz jak najwięcej spokoju. I pewnie byłoby to z jej strony miłe, gdyby nie świadomość, że nie kierują nią sympatia dla nas, a chęć zachowania sobie monopolu na show.

Ponieważ Claire siedziała nieruchomo i nie zamierzała wstawać, przejęłam inicjatywę i ruszyłam w stronę bufetu, by nałożyć jej coś do jedzenia. Wydarzenia poprzedniego wieczoru bardzo mocno ją dotknęły. Kiedy wróciłam i postawiłam przed nią talerz z parującą, pachnącą jajecznicą, bułkami i plasterkami szynki, ledwie na mnie spojrzała i nawet nie tknęła jedzenia. Powoli naprawdę zaczynałam się o nią martwić.

– Claire, przecież wszystko będzie dobrze – szepnęłam jej na ucho i objęłam ją czule. Skinęła głową i dalej siedziała wyraźnie przybita.

– Tak, wiem przecież. Ale strasznie tęsknię za rodzicami. Wczoraj myślałam, że już nigdy więcej ich nie zobaczę.

Uśmiechnęłam się ze współczuciem i niespodziewanie wpadłam na pewien pomysł. Delikatnie położyłam jej dłoń na ramieniu i zacisnęłam palce.

– Poczekaj na mnie chwilę, dobrze? Zaraz wracam.

Przyjaciółka ledwie zauważalnie potaknęła. Nic nie mogło mnie teraz odwieść od realizacji mojego zamierzenia. Podeszłam do Fernanda, który z pozostałymi młodzieńcami siedział przy osobnym stole. Chłopcy rozmawiali o czymś z nadzwyczaj poważnymi minami, bardzo pasującymi do panującego wśród wszystkich napięcia.

– Dzień dobry – przywitałam się grzecznie i skłoniłam lekko, po czym zwróciłam do Fernanda.

– Czy mogę cię o coś zapytać? Potrzebuję twojej pomocy.

Nachyliłam się w jego stronę, osłoniłam ucho dłonią i szeptem wyjaśniłam, o co mi chodzi.

Kiedy skończyłam, Fernand uśmiechnął się bardzo szeroko. Schwycił mnie za dłoń i pociągnął za sobą.

– Panowie, chodźcie z nami. Musimy pilnie coś omówić. – Pozostali popatrzyli na nas zaskoczeni, ale nie oponowali. Wstali i ruszyli za nami do pałacu, gdzie w kilku słowach przedstawiłam im swój spontaniczny pomysł.

Nie minęło nawet dziesięć minut, kiedy byliśmy z powrotem. Tanecznym krokiem podbiegłam do Claire, która wciąż siedziała samotnie przy stole i patrzyła smutno na jedzenie. Usiadłam obok niej.

– Claire, zaraz usłyszysz coś bardzo ważnego – mruknęłam, puściłam do niej oko i uścisnęłam jej palce. Uniosła głowę akurat w chwili, kiedy Henry stanął przed kandydatkami, a pozostali młodzieńcy zajęli miejsca obok niego.

– Proszę o uwagę, jeśli można! Chciałbym coś ogłosić! Mając w pamięci wydarzenia

zeszłego tygodnia, a przede wszystkim wczorajszy wieczór, panna Tatiana zwróciła się z propozycją, by wszystkie kandydatki mogły spędzić resztę dzisiejszego dnia w rodzinnych domach. Zgodnie z naszym postanowieniem za dwie godziny zostaną podstawione karoce, którymi będziecie mogły wrócić do swoich najbliższych. Te z was, które zechcą skorzystać z tej możliwości, powinny jak najszybciej dać znać, żebyśmy mogli poczynić odpowiednie przygotowania – dokończył uśmiechnięty szeroko.

Przez chwilę panowała całkowita cisza, a dziewczyny wpatrywały się w niego jak zaczarowane. W końcu jednak rozległy się burzliwe oklaski.

Claire zerwała się z miejsca, porwała mnie w ramiona i mocno przytuliła.

– Dzięki! Dzięki! Dziękuję!

– Nie ma o czym mówić, przecież to nie moja decyzja. Jedyne, co zrobiłam, to wskazałam im kierunek. – Roześmiałam się i odpowiedziałam jej uściskiem. Przyjaciółka uśmiechnęła się raz jeszcze, po czym, promieniejąc ze szczęścia, rzuciła się w stronę Fernanda, by go zawiadomić, że chce skorzystać z propozycji.

Kiedy spoglądałam za nią, czując jak wypełnia mnie radość, kątem oka dostrzegłam Emilię i Charlotte, które akurat mnie mijają. Emilia przesłała mi dyskretny, pełen wdzięczności uśmiech, na który nie wahałam się odpowiedzieć. Dziś nie miało znaczenia, czy się lubiliśmy, czy nie. Oparłam się wygodniej i zadowolona zabrałam się do jedzenia.

\* \* \*

Po śniadaniu popędziłam z Claire z powrotem do wieży, by pomóc przyjaciółce spakować się na podróż. Przez całą drogę podskakiwała radośnie i cieszyła się jak dziecko.

Dwie godziny później wsiadła do czekającej przed wieżą karocy. Część dziewcząt odjechała nieco wcześniej. Uścisnęłam przyjaciółkę na pożegnanie, a potem machałam jej, aż zniknęła mi z oczu. Kiedy zostałam sama, ruszyłam spacerkiem do pałacu, gdzie przez przypadek spotkałam Ericę.

– Świetnie się składa, że cię widzę. Myślisz, że mogłabym zatelefonować na chwilę do domu? – zapytałam ostrożnie.

Ku mojej wielkiej radości zgodziła się bez wahania i zaprowadziła mnie do niewielkiego pomieszczenia, w którym znajdował się telefon. Teoretycznie nie powinnyśmy mieć żadnego kontaktu z rodzinami, jak oznajmiła nam na samym początku show madame Ritousi, dziś jednak ta zasada zdawała się nie obowiązywać. Potrafiłam zrozumieć obawy mieszkańców pałacu o to, by szczegóły z ich życia nie wyciekły poza mury tej posiadłości, lecz dostrzegałam też bezsens takich środków, skoro bezustannie towarzyszyły nam kamery ekipy telewizyjnej. To jednak nie było moim problemem i nie zamierzałam zaprzętać sobie tym głowy.

Moja powierniczka oddaliła się dyskretnie i zostawiła mnie samą, a ja wybrałam numer Katii. Ponieważ ku mojemu rozczarowaniu siostra nie odbierała, zadzwoniłam do warsztatu jej męża.

– Markus Kozłow, słucham – zgłosił się znajomy głos po drugiej stronie. Kamień spadł mi z serca.

– Markus! Mówi Tania. Jak się czujecie? Co u was? – zapytałam podekscytowana. Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, jak strasznie za nimi tęsknię.

Mój szwagier zaniemówił i musiało minąć kilka sekund, żeby uświadomił sobie, z kim rozmawia.

– Tania? To naprawdę ty? O rany, opowiadaj, co się dzieje! Bo u nas wszystko dobrze. Strasznie nam ciebie brakuje. – Wydawał się nie mniej podekscytowany ode mnie.

– Gdybyś tylko wiedział, jak za wami tęsknię! U mnie też wszystko w porządku. Wczoraj wszyscy siedzieliśmy w schronie, więc właściwie nie wiemy, co się działo na zewnątrz. A wy?

Bardzo się cieszę, że niedługo znów was zobaczę – paplałam i nie mogłam przestać. Ukradkiem otarłam z oczu łzy wzruszenia.

– Zamknęliśmy się we własnym schronie. Na szczęście jeszcze wiosną przygotowałam drugi magazyn z myślą o takich sytuacjach. Zupełnie jakbym coś przeczuwał. – Przerwał na chwilę, żeby się uspokoić, lecz kiedy mówił dalej, był wyraźnie wzruszony. – Cały czas o tobie myślimy i chodzimy oglądać każdy odcinek programu, żeby cię zobaczyć! Wszyscy, z którymi rozmawiamy, mówią, że głosują tylko na ciebie.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Dzięki, bardzo miło mi to słyszeć. Wiesz, że znalazłam sobie tutaj wspaniałą przyjaciółkę?

– Cudownie! Przy okazji, zgadłś już, który z młodzieńców jest księciem? – zapytał zaciekawiony.

– Nie, jeszcze nie. To może być każdy z nich. Świetnie się z tym kryją – odparłam, potrząsając głową, choć tego przecież nie mógł zobaczyć.

– Szkoda. Naszym zdaniem to Phillip – powiedział nagle, a ja poczułam się bardzo nieswojo.

– Możliwe – mruknęłam wymijająco. – Słuchaj, jest gdzieś w pobliżu Katia? – zapytałam szybko i przygryzłam dolną wargę.

– Niestety nie. Przed chwilą wyszła na rynek, a potem chciała odwiedzić ciotkę i wuja.

– Szkoda. Chciałam wam tylko powiedzieć, że dzisiaj kandydatki mogły wrócić na wieczór do domu. Z powodu tego, co się stało wczoraj. Ale ja zostałam. Nam nadzieję, że nie jesteście na mnie źli.

Markus roześmiał się głośno.

– Oczywiście, że nie. Rób, co tylko uznasz za stosowne, a my i tak będziemy tu na ciebie czekać.

Piekły mnie oczy i z trudem powstrzymywałam zbierające się w nich łzy.

– Cudownie to słyszeć. Niestety muszę już kończyć. Pozdrów, proszę, wszystkich ode mnie i przekazaj całusy.

– Oczywiście. Do zobaczenia za kilka tygodni, moja księżniczko.

Zakończyłam połączenie i zamrugałam szybko, masując jednocześnie nasadę nosa, żeby tylko się nie rozplakać.

Po kilku minutach uspokoiłam się na tyle, żeby wyjść z pomieszczenia z telefonem. Kiedy stanęłam na tarasie, zaczęłam się zastanawiać, co zrobić z pozostałym mi wolnym czasem. W końcu wróciłam do wieży, włożyłam strój sportowy i wróciłam na trawnik. Stopy samoistnie skierowały się w stronę lasu. Ruszyłam biegiem i po chwili poczułam, że jestem mokra od potu. Pędziłam najszybciej jak potrafiłam, depcząc po opadłych liściach i gałązkach, rozkoszując się otaczającą mnie ciszą. Przecinałam drogi, których nie znałam, i mijałam drzewa, których nazw nie potrafiłabym wypowiedzieć, bo naukowcy ochrzczili je jakimiś skomplikowanymi łacińskimi imionami, a ja nieszczególnie interesowałam się dendrologią. Nad moją głową krążyły ptaki, a w oddali dostrzegłam nawet zającą znikającego w gęstwinie.

Powoli przestałam odczuwać tęsknotę i skupiłam się na myśli, że już niedługo zobaczę moich bliskich. Po prostu nie mogłam rzucić wszystkiego i zwyczajnie stąd wyjechać. Było wiele ważnych rzeczy, którymi powinnam się zająć, a skoro los dał mi taką szansę, zamierzałam ją wykorzystać.

Skręciłam w jedną z bocznych drózek, która prowadziła z powrotem w stronę wież.

Byłam zmęczona, lecz tylko fizycznie. Czułam się uskrzydłona słowami Markusa.

Teraz nic już nie mogło mnie zatrzymać. Zamierzałam walczyć dalej w tym przygłupim

konkursie i dojsć w nim tak daleko, jak tylko mogłam, by dopiero wtedy z podniesioną głową wrócić do domu. I zamierzałam wykorzystać ten czas na ustalenie, kim byli tajemniczy napastnicy.

Musiałam odkryć prawdę.



## Rozdział 12

### PRZYJAŹŃ JEST WAŻNIEJSZA NIŻ ZASZCZYTY

Wysłałam z lasu i poczułam pod stopami miękkiego trawnika królewskiego ogrodu, kiedy niespodziewanie ktoś wyskoczył zza pnia jednego z drzew.

Przystanęłam przestraszona, lecz szybko rozpoznałam, że przede mną stoi Henry i tak samo jak ja ma na sobie strój sportowy.

– Skoro jesteś już po rozgrzewce, może od razu zaczniemy?

Skinęłam głową. Dysząc jeszcze po biegu, wyprostowałam się, złożyłam dłonie i ukloniłam się przed nim.

– Z przyjemnością.

Choć wiedziałam, że wcześniej on również mnie okłamał, a co gorsze, pozwolił, by pozbawiono mnie wspomnień, poczułam, że robi mi się ciepło na sercu. Jakkolwiek by patrzeć, Henry był bardzo kulturalny i serdeczny, a przede wszystkim nie traktował mnie tak jak Phillip.

Zatrzymaliśmy się na trening dokładnie tam, gdzie się spotkaliśmy, i zaczęliśmy wykonywać ćwiczenia, które znałam już z wcześniejszych zajęć. Z początku bardzo powoli, by z czasem wprowadzać w każdy ruch więcej dynamiki. Nasze ramiona i nogi poruszały się coraz szybciej i szybciej, jakbyśmy tańczyli na tym kawałku trawnika. Henry przyglądał mi się uważnie i korygował każdą niedokładność czy brak staranności.

Po jakimś czasie rozboleły mnie plecy i zaczęło mi się lekko kręcić w głowie, lecz z przyjemnością znosiłam takie zmęczenie.

– Wszystkie kandydatki pojechały do domów? – Usiadłam na trawie, wyprostowałam nogi i wykonałam skłon w kierunku palców u stóp.

Henry zrobił to samo.

– Tak. Wyobraź sobie, że pałac opuściła nawet Gabriela ze swoją ekipą.

Jego szczerłość sprawiła, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Super. W takim razie chyba nie będę się specjalnie przebierać na czas posiłku?

Henry wybuchnął śmiechem.

– Nie, nie musisz. Potem będziemy mogli kontynuować trening, jeśli zechcesz.

– Pewnie, że tak!

Wstał i ruszył w stronę pałacu, a ja poszłam za nim.

– Właściwie to dlaczego nie pojechałaś do domu jak inne dziewczęta? – zapytał zaintrygowany.



– Nie żebym nie tęskniła. – Wzruszyłam ramionami i skrzywiłam się lekko. – Ale chciałam potrenować. Poza tym miałam poczucie, że powinnam zostać. Z tym, co teraz wiem, zwariowałabym, będąc w domu.

– Ale chyba masz świadomość, że w tym kontekście trening na nic ci się nie przyda, prawda?

Spojrzałam na niego nieufnie.

– Może nie, a może wręcz przeciwnie. Ja po prostu nie chcę być wiecznie zdana na czyjąś pomoc. Chcę umieć się sama obronić, niezależnie od tego, co mnie w życiu spotka – wyjaśniłam zdecydowanym tonem.

– Chyba wiem, o czym mówisz – potaknął i dalej szliśmy w stronę pałacu.

Przez chwilę panowała między nami cisza. Weszliśmy do środka i ruszyliśmy długim korytarzem, którego wcześniej nie widziałam. W końcu trafiliśmy do pomieszczenia wyglądającego jak mała, bardzo przytulna jadalnia. Od niewielkiej kuchni oddzielał je podłużny bar, a pośrodku stał stół.

– Dzień dobry – przywitała nas starsza siwowłosa służąca i wyjęła coś z piekarnika.

– Dzień dobry – odpowiedzieliśmy chórem i roześmialiśmy się radośnie.

Usiadłam na ławce pod ścianą, a Henry zajął miejsce obok. W tej samej chwili do środka weszli Charles i Fernand.

– Kogo ja widzę? Moja droga Tania! Co ty tu robisz? Przecież wszystkie dziewczyny wyjechały. – Fernand objął mnie na powitanie i uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo nie chciałam tracić treningu z Henrym – wyjaśniłam i odpowiedziałam mu równie serdecznym uściskiem.

– Cudownie cię widzieć – powiedział młodzieniec i usiadł po mojej drugiej stronie.

– I jak jej idzie, Henry? – zapytał Fernand i ze szczerym zainteresowaniem spojrzał na swego przyjaciela, po czym wyjął z szafki talerze. Służąca to zauważyła i podziękowała mu za pomoc.

Henry się roześmiał.

– Jest po prostu świetna! Nigdy jeszcze nie uczyłem walczyć nikogo, kto by tak szybko wszystko łapał. Jeszcze trochę, a poradzi sobie nawet ze mną.

– Proszę, proszę, a ja myślałem, że chodziło o samopoczucie i pewność siebie. – W drzwiach pojawił się Phillip i przeszył mnie uważnym spojrzeniem.

– I dalej o to chodzi. Głównie o to. Ale kiedy spotyka się taki talent, nie można go zaniedbać, prawda? Poza tym Tania musi jakoś równoważyć swoją tragiczną nieporadność ze sztucami – zażartował Henry, w odpowiedzi na co dałam mu kuksańca w ramię.

– Ale co ja na to poradzę, że tego nie da się spamiętać? I w ogóle to kto używa tylu widelców do jednego posiłku?! – próbowałam się bronić i uśmiechnęłam się przepaszająco do Phillipa, lecz jego nasze żarty chyba nie bawiły. – Jestem przecież prostą dziewczyną z prowincji.

Usiadł obok Fernanda, a służąca podała nam małe pizze i dużą miskę z mieszanką zielonych sałat. Nie pozostało chyba zbyt wiele potraw, które wyglądałyby i smakowały tak samo jak w przeszłości, w czasach przed powstaniem Viterry. Na szczęście pizza pozostała niezmienną.

– Ależ fantastycznie pachnie! Dziękuję! – powiedziałam z uśmiechem. Kobieta zaczerwieniła się, skinęła szybko głową i prawie wybiegła z sali.

– O rany, ale ją teraz zdenerwowałaś. – Rozbawiony Fernand potrząsnął głową.

– Niby dlaczego?

– Ona jest trochę nieśmiała. Świetna z niej kucharka, tylko bardzo ostrożna i zamknięta

w sobie, jeśli chodzi o obcych. Poza tym od początku na ciebie stawia – dokończył i się roześmiał, po czym nałożył sobie jedzenie.

Zmarszczyłam brwi i przesunęłam wzrokiem po twarzach pozostałych.

– Jak to na mnie stawia?

W tym momencie Charles nie wytrzymał i zaniósł się śmiechem.

– Serio jeszcze do ciebie nie dotarło, że ludzie robią zakłady, która z was zostanie księżną?

Potrząsnęłam zdecydowanie głową i otworzyłam szeroko oczy.

– Ale tak jest. Naprawdę. I świetnie się przy tym bawią – dodał Phillip, tym razem z powagą, i zmierzył mnie przenikliwym spojrzeniem. Przez dłuższą chwilę nawet nie mrugnął. Staralam się wytrzymać jego wzrok, lecz kiedy Henry niespodziewanie odkaszlnął, drgnęłam i spojrzałam na swój pusty jeszcze talerz. Spokojnym ruchem nałożyłam sobie niewielką pizzę i posypałam ją sałatą.

– Co ty robisz? – zdziwił się Charles i rozbawiony wskazał widelcem na mój talerz.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Jak to, co robię? Nałożyłam sobie sałatę na pizzę. Wy tak nie jadacie?

Pokręcił głową i uśmiechnął się szeroko, jakbym zupełnie postradała zmysły.

Bez wahania odkroiłam kawałek ciasta, nałożyłam na widelec i posypałam sałatą, po czym podałam mu do spróbowania.

Charles przez chwilę mierzył kęs sceptycznym spojrzeniem, po czym odebrał go ode mnie i wsunął sobie do ust.

– No i? – zapytałam roześmiana.

– Nie smakuje aż tak źle, jak się spodziewałem – odpowiedział, kiedy przełknął.

Zadowolona skinęłam głową, ukroiłam sobie spory kęs i zaczęłam jeść. Bezustannie czułam przy tym na sobie spojrzenie Phillipa. Zaskoczona odwróciłam głowę i popatrzyłam w jego stronę. Miałam rację. Zamyślony obserwował każdy mój ruch.

– Czy zechciałabyś się dzisiaj ze mną umówić? – zapytał niespodziewanie.

Zakrztusiłam się z wrażenia. W końcu udało mi się uspokoić, przełknęłam pizzę i uniosłam brwi.

– Dzisiaj? – wydusiłam z siebie. Miałam ogromną nadzieję, że z jego strony to był tylko tragicznie nieśmieszny żart.

Phillip potaknął bardzo poważnie.

– Tak, dzisiaj.

Poczułam wzbierającą falę rozczarowania zmieszanego z wściekłością. Zaciśnęłam usta i spojrzałam na niego ostro.

– Zapraszasz mnie na randkę akurat wtedy, kiedy nikt nas nie może zobaczyć? Robisz to celowo, czy akurat przez przypadek masz wolny wieczór?

– Uuuuuups – jęknął Charles gdzieś w tle.

Posłałam mu groźne spojrzenie.

– To wcale nie jest śmieszne! Nie zamierzam grać drugich skrzypiec, jeśli taką rolę mi przeznaczyłeś. Bardzo mi przykro, że nie nazywam się Eddison. Ale wolę zostać przy swoim prostym nazwisku, niż być nadętą, zarozumiałą i jędzowatą potomkinią założycieli, którą interesuje wyłącznie zdobycie korony. A teraz wybaczcie mi, proszę. Odechciało mi się jeść – dokończyłam zdecydowanym tonem, wstałam i ignorując zrozpaczony wyraz twarzy Phillipa, chciałam ruszyć w stronę drzwi.

Kiedy go mijałam, spróbował schwycić mnie za rękę. Jednak ja – dzięki treningom pod okiem Henry’ego – byłam szybsza i zanim zdążył mnie dotknąć, zaciśnęłam palce na jego

nadgarstku i wykręciłam mu ramię na plecy. Jęknął cicho.

– Nie waż się mnie dotykać! Nic ci to nie da – syknęłam mu do ucha. Puściłam jego rękę i nie oglądając się, wyszłam dumnym krokiem z sali.

Ledwie znalazłam się na dworze, ogarnęła mnie taka rozpacz, że nie potrafiłam powstrzymać szlochu. Z początku płakałam bezgłośnie, lecz z każdą chwilą coraz głośniej.

Rzuciłam się biegiem, żeby jak najszybciej znaleźć się z dala od tego miejsca. Pędząc po omacku, bo łyzy zalewały mi oczy, dotarłam na skraj lasu. Nawet wtedy się nie zatrzymałam ani nie spróbowałam poszukać drogi, tylko parłam naprzód.

Co ten Phillip w ogóle sobie wyobrażał? Dlaczego sobie wymyślił, że zaprosi mnie na randkę akurat, kiedy nikt nie mógł nas zobaczyć? Jakie to proste: uznał, że w ten sposób rozwiąże problem moich ciągłych pretensji. Zupełnie jakbym nie potrafiła przejrzeć tak prostego triku! Jeśli się obawiał, że opowiem innym o swoim odkryciu tylko dlatego, że się ze mną nie chce umówić, to jego problem, nie mój. Dałam słowo i zamierzałam go dotrzymać. Koniec, kropka. Nie musiał zapraszać mnie tylko po to, żeby zapewnić sobie moje milczenie.

Znow ruszyłam biegiem. Na przełaj, nie patrząc, dokąd pędzę, aż w końcu prawie rozbiłam sobie głowę o mur. Dosłownie. Zatrzymałam się w ostatniej chwili i spojrzałam w górę. Na flankach w równych odstępach stali strażnicy. I wszyscy byli uzbrojeni. Pospiesznie otarłam łyzy z twarzy i przyjrzałam im się uważnie.

Oni oczywiście zauważyli mnie jeszcze wcześniej. Słyszałam, jak ostrzegają się krzykiem. Nie zdążyłam zareagować, a przede mną stanął generał strażników, ten sam, który przemawiał do nas przed śniadaniem.

– Dzień dobry, generale – przywitałam go.

– Dzień dobry, panno Tatiano. Dlaczego nie udała się panienka do domu? – zapytał bardzo grzecznie Edward Wilhelm i skłonił się przede mną. W żaden sposób nie dał po sobie poznać, że zauważył moje przepocone ubranie sportowe, za co byłam mu bardzo wdzięczna.

– Mieszkam po drugiej stronie Viterry, więcej czasu spędziłabym więc w karocy niż na miejscu, z rodziną – wyjaśniłam, wciąż jeszcze ciężko dysząc. Wyjątkowo zaskoczył mnie tym, że znał moje imię.

Odwrociłam lekko głowę i popatrzyłam na jego podwładnych.

– Dlaczego pańscy ludzie mają broń? – zapytałam prosto z mostu.

Generał zmarszczył brwi i się obejrzał.

– Naszym zadaniem jest zapewnienie wam wszystkim bezpieczeństwa.

Potaknęłam powoli, bo rozumiałam, o czym mówi. Mogłam się założyć, że każda inna kandydatka na moim miejscu pokręciłaby głową i powiedziała, że przecież żyjemy w pokoju. Ja jednak znałam prawdę. Przynajmniej jej część.

– W takim razie nie będę przeszkadzać – powiedziałam skromnie i chciałam zawrócić, lecz generał mnie zatrzymał.

– Głosowałam na panienkę i postawiłam wszystko. Mam małą prośbę, czy można? – zapytał przyjaźnie, na co ja spojrzałam na niego zaskoczona.

– Chodzi mi o wspólne zdjęcie, byłoby mi bardzo miło.

– Naprawdę? W takim stanie? – Zawstydzona i nieco zakłopotana wskazałam na swoje kolana. Ubranie sportowe, które na sobie miałam, było całe w trawie.

Generał się roześmiał.

– Jak widać, przyszła księżna nie stroni od zajęć sportowych.

Zastanowiłam się nad możliwymi skutkami zrobienia sobie takiego zdjęcia, ale w końcu uznałam, że w przypadku kandydatki dres z całą pewnością nie może zostać potraktowany jako nieprzyzwoite ubranie.

– W takim razie z przyjemnością.

– Wspaniale. Gdyby panienka zechciała udać się ze mną. – Elegancko podał mi ramię. Wsunęłam dłoń pod jego łokieć. Poprowadził mnie do ukrytego wejścia i dalej schodami w stronę szczytu muru.

Za następnymi drzwiami znalazłam się na samej górze. Po prawej i po lewej stronie widziałam strażników, a przede mną rozciągał się wspaniały widok na pałac i Królestwo.

– Miło pracować w takim miejscu, prawda? – zapytał generał Wilhelm z dumą, a ja mogłam tylko potwierdzić, bo to, co zobaczyłam, aż zapierało dech w piersiach.

Dowódca powiedział coś do swoich podwładnych, na co jeden z nich odszedł, by zaraz wrócić z aparatem fotograficznym.

– Możemy zacząć?

Potaknęłam od razu i ustawiłam się obok generała. Miałam cichą nadzieję, że na zdjęciach nie będzie widać, jaka jestem spocona. Teraz jednak nie było już wyjścia i musiałam pozować. Strażnik, który przyniósł aparat, nacisnął migawkę. Zobaczyłam błysk i już było po wszystkim.

– Czy zechciałaby pani zrobić sobie zdjęcie również z nami, panno Tatiano? – zapytał strażnik z aparatem i uśmiechnął się zakłopotany. Patrzył przy tym niepewnie to na mnie, to na generała.

– Oczywiście – zgodziłam się natychmiast, mile polechtana ich zainteresowaniem. Natychmiast podeszło do nas jeszcze kilka osób, prosząc o wspólne zdjęcia, na co ja z uśmiechem przystałam.

– Bardzo panience dziękujemy! – oznajmił w końcu generał Wilhelm, by zakończyć sesję fotograficzną na murze wokół pałacu i uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

Odpowiedziałam mu tym samym i już chciałam wracać, kiedy nagle przyszło mi coś do głowy.

– Ja również miałabym do pana wielką prośbę. Zechciałby pan, a także pańscy ludzie zachować to wszystko dla siebie? Chodzi o złośliwców, którzy od razu oskarżyliby mnie o wywyższanie się albo coś jeszcze gorszego. A przecież to nieprawda.

– Ależ oczywiście. Spotkanie z panienką było dla mnie wielkim zaszczytem.

– Dziękuję. I miłego dnia – życzyłam mu na pożegnanie, po czym zesłam z muru i ruszyłam w drogę powrotną. Nie mogłam przestać się uśmiechać.

\* \* \*

Kiedy mur zniknął za moimi plecami, wróciłam do biegu. Starłam się przy tym zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Kilka ptaków, które przefrunęły nad moją głową, przypomniało mi o dręczącym mnie koszmarze. Zły sen powracał ostatnio stanowczo zbyt często. Zadrżałam i aż pisnęłam, po czym szybko obejrzałam się, czy ktoś mógł mnie usłyszeć. Byłam jednak sama. Tutaj, pośrodku lasu, otaczały mnie tylko drzewa, a ja nie wiedziałam nawet, jak daleko stąd do pałacu.

Nagle ogarnął mnie strach. Drżąc, nabrałam powietrza, lecz nawet w ten sposób nie udało mi się uspokoić. Co się ze mną dzieło?!

Przejęta i spanikowana rozejrzałam się szybko, czekając na jakąś iskry, która wywołałaby pożar. Przez dłuższą chwilę stałam nieruchomo, ale nic się nie wydarzyło. Rzuciłam się biegiem. Pędziłam, ledwie dotykając stopami pokrytej liśćmi i gałązkami ziemi, aż z wysiłku rozboleły mnie łydki.

Żeby wziąć się w garść, zaczęłam nerwowo nucić. W ten sposób chciałam pozbyć się ucisku z żołądka, jednak nic nie dało się na niego poradzić. Kiedy w końcu zobaczyłam przed sobą na wpół zawaloną chatkę, nerwowe napięcie ustąpiło samo z siebie. Odetchnęłam głęboko

i jeszcze przyspieszyłam.

Dopadłam skraju lasu i zwolniłam. Płuca paliły mnie żywym ogniem. Wyszłam z cienia drzew i padłam na trawę. Wpatrywałam się w niebo, starając się ignorować świadomość, że częściowo zasłania je kopuła. W nocy znów pojawią się gwiazdy.

Odetchnęłam głęboko i spróbowałam rozluźnić pospinane ramiona i nogi. Przez dłuższy czas leżałam tam sobie i przyglądałam się bezkresnemu błękitowi nad kopułą i białym puszystym chmurkom. Po jakimś czasie zamknęłam oczy i rozkoszowałam się ciepłem słońca na twarzy.

– Tutaj jesteś! Wszędzie cię szukałem. – Głos Henry’ego wyrwał mnie z zamyślenia i rozleniwienia tak wielkiego, że byłam o krok od zaśnięcia.

Nie otworzyłam oczu i dalej leżałam nieruchomo na trawniku. Zastanawiałam się gorączkowo, ile czasu minęło, od kiedy wyszłam z lasu. Niespodziewanie poczułam na sobie jego cień. Zamrugałam ostrożnie i spojrzałam w górę. Henry rzeczywiście stał tuż obok.

– Co ty tu właściwie robisz? – przykucnął, po czym się położył.

Obserwowałam każdy jego ruch.

– A nie widać? Odpoczywam. A ty?

Uśmiechnął się rozbawiony.

– A nie widać? Odpoczywam.

Pokazałam mu język i zacisnęłam usta, po czym znów spojrzałam w niebo.

– Wcześniej spotkałam w lesie generała Wilhelma. Chciał zrobić sobie ze mną zdjęcie, a potem o to samo poprosiło jeszcze kilku strażników. Szczerze mówiąc, dziwnie się poczułam.

Ku mojemu zaskoczeniu Henry się roześmiał.

– Nie ma się co dziwić, on cię bardzo lubi.

– Jak to: lubi? I dlaczego? – Zaskoczona uniosłam brwi. Nad naszymi głowami przesuwająca się chmura w kształcie królika.

– No po prostu, bardzo cię lubi. Generał Wilhelm to wujek jednego z nas. Wie coś niecoś o tobie i jest pod dużym wrażeniem – wyjaśnił, jakby to było coś najnormalniejszego na świecie.

Podniosłam się na łokciach i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Czekaj... generał Wilhelm jest wujkiem jednego z was? Czyim konkretnie? – Musiałam mieć tak zdezorientowaną minę, że Henry zaniósł się głośnym śmiechem, wystarczająco zaraźliwym, żeby i mnie poprawił się humor.

– Chyba nie sądzisz, że ci powiem! I tak już za dużo zdradziłem. – Odślonił w uśmiechu śnieżnobiałe zęby, po czym nagle spowaźniał. – Phillip nie miał niczego złego na myśli.

Opadłam na plecy i popatrzyłam w niebo.

– Takie bajki możesz wciskać komuś, kto jest dość naiwny, by w nie wierzyć.

– Nie jest tak, że cię zaprosił tylko dlatego, że nikt was nie może zobaczyć. Spróbuj nie interpretować wszystkiego na jego niekorzyść.

– To nie o to chodzi.

– Oczywiście, że o to. Nie chciał cię zranić. Chciał umówić się z tobą na randkę. A to, że trafił akurat na dzień, kiedy wszyscy wyjechali z pałacu, nie ma tu nic do rzeczy – starał się mnie przekonać, lecz ja nie wierzyłam mu w ani jedno słowo.

Odwróciłam się w jego stronę i złapałam go za rękę.

– Zachowaj się jak przyjaciel i mnie nie okłamuj. Wiem przecież, że wybrał Charlotte. Ani on, ani ona nie robią z tego tajemnicy. A ja nie potrafię udawać, że tego nie widzę i że wszystko jest w porządku.

Henry ścisnął delikatnie moje palce, żeby dodać mi otuchy.

– Tylko że jego uczucia względem ciebie są zupełnie szczere.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa.

– Pytanie tylko, czy są wystarczająco silne, żebym nie czuła się jak wyjście awaryjne, takie na wszelki wypadek.

Młodzieniec skrzywił się delikatnie.

– Nie wiem.

– Wy tak serio? – Nagle rozległ się czyjś wściekły głos. Oboje podskoczyliśmy przestraszeni. Naprzeciwko nas stał Phillip. Był czerwony ze złości i widać było, jak pulsuje mu żyłka na szyi.

Zmarszczyłam czoło.

– Co niby serio?

Phillip oddychał gwałtownie, aż drżały mu płatki nosa. Jak porażony wpatrywał się w nasze splecione dłonie.

– Schowaliście się tutaj i leżycie na trawie, trzymając się za ręce. O matko, jak romantycznie! Przepraszam, że wam przerwałem!

– Phillip... – zaczął Henry i podniósł się, chcąc do niego podejść, lecz tamten zrobił tak niechętną i groźną minę, że zatrzymał się w pół kroku.

W końcu Phillip rzucił nam pogardliwe spojrzenie, odwrócił się i sadząc długie kroki, ruszył w stronę pałacu.

Spojrzałam na Henry'ego, szukając u niego pomocy albo choćby wyjaśnienia. Młodzieniec westchnął głęboko i pokręcił głową.

– Dlaczego on zawsze to robi?

– Chyba już powinnaś wiedzieć – odparł, potrząsając głową. – Jest po prostu zazdrosny.

– Hm – mruknęłam jedynie i zdeorientowana potarłam łokieć.

– O tak, jest bardzo zazdrosny – ciągnął Henry. – I jeśli mam być szczery, od dłuższej chwili zdawałam sobie sprawę, że nas obserwuje – dodał i uśmiechnął się szeroko. Teraz już naprawdę nic nie rozumiałam.

– Wiem, to nie było szczególnie miłe z mojej strony. Ale możesz mi wierzyć, że zrobiłem to tylko dla waszego dobra. Wiem, jak bardzo mu się podobasz i jak jeszcze bardziej się stara, żeby ci tego nie okazywać. Wszyscy mamy już tego po dziurki w nosie. Od waszego pierwszego spotkania zachowuje się jak skończony idiota. Ani ty, ani on nie zasłużyliście na coś takiego – wyjaśnił bardzo otwarcie, a w jego słowach była szczerść, której nie mogłam znieść. Henry okazał się prawdziwym przyjacielem. Tylko ktoś taki potrafił powiedzieć coś prosto z serca. Jednak to oznaczałoby również, że nie widział we mnie dziewczyny, tylko pokrewną duszę. Skąd więc tamten pocałunek? Czy chodziło mu tylko o to, by obudzić w Phillipie zazdrość?

– Chyba powinnam już iść. Zaraz będzie kolacja. – Ujęłam podaną mi dłoń i spojrzałam mu prosto w oczy. – Henry, jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wymarzyć. I mówię to nie tylko w kontekście Phillipa.

– Dziękuję, że to mówisz. Ale ty też jesteś świetną przyjaciółką. A skoro oboje jesteśmy tacy super, chciałbym cię o coś poprosić: umów się z nim...

– Nie ma mowy, nie mogę tego zrobić – przerwałam mu natychmiast, kiedy zorientowałam się, do czego zmierza. – Zbyt wiele się między nami zdarzyło. Nie mogę zgodzić się na to, by znów przeżywać nadzieję na coś, co nigdy nie ma prawa się spełnić.

Henry popatrzył na mnie zamyślony i przekrzywił głowę.

– Zrób to dla mnie. Pozwól mi zasnąć ze spokojem, że jako przyjaciel zrobiłem, co tylko w mojej mocy, żeby wrócił mu rozum.

Westchnęłam i potrząsnęłam głową.

– Henry... sama nie wiem, czy mogę...

– Daj mu jeszcze jedną szansę. Naprawdę na nią zasłużył. Phillip nie jest tak złym

człowiekiem, jakim ty go widzisz.

Nie mogłam oderwać wzroku od swoich palców, które splatałam i rozplatałam, jakbym chciała się czegoś schwycić.

– To wcale nie jest takie proste.

Henry dotknął moich dłoni i rozplótł mi palce.

– Jest. Naprawdę. Wystarczy, że dasz temu szansę... jedną...

Spojrzałam mu prosto w oczy. Jego pełna nadziei, prosząca mina całkowicie mnie rozbroiła. Roześmiałam się cicho, ale szybko spowaźniałam.

– To mnie będzie bolało – wyszeptałam i poczułam, że drży mi głos.

– Nie będzie. Spokojnie – odparł Henry poważnie i przez chwilę mogłabym przysiąc, że jest bardzo smutny. Nie potrafiłam tylko stwierdzić dlaczego.

Bardzo szybko zapanował nad emocjami i uśmiechnął się do mnie serdecznie.

– Chodź, przytulę cię. Zobaczysz, że nie będzie tak źle, jak się obawiasz.

– No dobrze. Ale pamiętaj, że robię to tylko po to, żebyś mógł spać spokojnie! – odparłam, potrząsnęłam głową i ruszyłam w stronę wieży.



### *Rozdział 13*

#### KIEDY MARZENIA UCZĄ SIĘ TAŃCZYĆ

Punktualnie o ósmej rozległo się pukanie do drzwi. Odetchnęłam głęboko i na wszelki wypadek przejrzałam się po raz ostatni w lustrze. Włosy falami spływały mi na ramiona, a przygotowanie tej fryzury kosztowało naprawdę dużo czasu. Miałam na sobie niewielki diadem, który dostałam gdy zaakceptowano mnie jako kandydatkę, oraz drobną biżuterię otrzymaną w prezencie od siostry.

Podeksytowana wygładziłam dłońmi białą suknię dopasowaną tak doskonale, że aż nieprzyzwyczajenie, i sięgającą ledwie kolan, lecz bezapelacyjnie przepiękną. Kiedy przypadkowo odkryłam ją w szafie, od razu wiedziałam, że idealnie pasuje na dzisiejszy wieczór. Erica wprawdzie zaproponowała, że pomoże mi się przygotować, jednak jej podziękowałam i odesłałam ją do pałacu, bo byłam pewna, że wybrany przeze mnie strój nie przypadnie jej do gustu. Niezależnie od tego, jaka była tolerancyjna i serdeczna, do jej obowiązków należała dbałość o przyzwoity ubiór podopiecznych.

Spojrzałam na siebie i się uśmiechnęłam. Do czasu mojego zamążpójścia ani razu nie włożyłam już tak krótkiej sukni. Ale dzisiaj nikt mnie nie zobaczy.

Zacisnęłam na chwilę powieki i zaraz potem podeszłam do drzwi i powoli otworzyłam.

– Cześć – powiedziałam cicho, kiedy zobaczyłam Phillipa.

Młodzieniec wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczyma i bezczelnie długo zatrzymał wzrok na moich odsłoniętych nogach. Nie mogłam mieć mu tego za złe; w duchu byłam mu nawet wdzięczna, bo dzięki temu nie zauważył zdradzieckich rumieńców na moich policzkach.

– Cześć – wychrypiął w końcu i podszedł do mnie. Przesunął palcami po mojej twarzy i pocałował mnie krótko, a ja poczułam, jak uginają się pod mną kolana.

On również to zauważył i od razu podał mi ramię, które z wdzięcznością zaakceptowałam i już razem ruszyliśmy w stronę pałacu.

– Jesteś przepiękna – wyszeptał miękko.

Zaśmiałam się i ponownie oblałam rumieńcem.

– Ty w tym garniturze też wyglądasz nie najgorzej. – Miał na sobie czarny zestaw z białą koszulą. Tylko dla mnie.

Spodziewałam się, że zaraz wejdziemy do pałacu, lecz on w ostatniej chwili skręcił.

– Dokąd mnie prowadzisz?

Na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiech.



– Pomyślałem, że skoro to nasza pierwsza oficjalna randka, wprowadzę cię do pałacu jak prawdziwą damę przez główne, paradne wejście.

– Mam to odebrać jako jakiś szczególny zaszczyt, czy każdą tak traktujesz? – zapytałam z delikatną złośliwością. Zrobiłam to celowo, lecz od razu poczułam nieodłączne ukłucie zazdrości.

Jego pełen dumy uśmiech skruszył mój opór i przepędził wszystkie złe myśli.

– Bez najmniejszych wątpliwości to wyjątkowy zaszczyt.

Moje serce z radości szybciej zabiło.

– Cudownie.

– Nie, to ty jesteś cudowna – odpowiedział ochryple. Potem prowadził mnie między wspaniałymi, rozłożystymi drzewami, aż zatrzymaliśmy się przed zdobnym i eleganckim wejściem do pałacu. Grube białe kolumny podtrzymywały dach i stanowiły piękną ramę dla wielkich dwuskrzydłowych drzwi. Idealnie zamiecione stopnie prowadziły na podest. Kiedy tam dotarliśmy, a służba natychmiast nam otworzyła, poczułam się jak prawdziwa księżniczka. Gdyby nie przytrzymał ramieniem mojej dłoni, zatrzymałabym się zaskoczona w progu. On jednak nawet nie zwolnił i wprowadził mnie do przestronnego holu ze wspaniałą paradną klatką schodową. Z sufitu zwieszał się ogromny złoty żyrandol. Z miejsca, gdzie się znajdowaliśmy, można było przejść bezpośrednio do różnych sal i komnat, jednak Phillip wybrał drogę na górę i poprowadził mnie schodami, a potem kolejnymi korytarzami.

Chociaż z prawdziwym zainteresowaniem przyglądałam się posągom i obrazom zdobiącym pałacowe ściany, nie potrafiłam się powstrzymać przed ukradkowym spoglądaniem na Phillipa. Wydawał mi się zniewalający z błakającym się po ustach uśmiechem. I dziś należał tylko do mnie. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że będę się tak czuła, lecz to, co mnie wypełniało... nie potrafiłam znaleźć słów, by to opisać. Wszystkie obawy, które bezustannie się we mnie kotłowały, zniknęły gdzieś w mrokach mojej podświadomości. I mimo że wiedziałam, jak naiwną jestem istotą, szczerze chciałam cieszyć się naszą randką. Wieczorem tylko dla nas dwojga.

Phillip popatrzył na mnie i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Potem odwrócił głowę, a ja zmusiłam się do głębokiego wdechu i wydechu, żeby się uspokoić i powstrzymać szalone uczucie wypełniające moje ciało przed zawładnięciem również moją głową.

W końcu stanęliśmy przed ciemnobrązowymi drzwiami. Phillip odsunął łokieć, by uwolnić moje ramię, i wziął mnie za rękę. Ścisnął moją dłoń i poczekał, aż spojrzę mu w oczy. Drugą ręką sięgnął do klamki, otworzył i wprowadził mnie do środka.

Z wrażenia szerzej otworzyłam oczy. Znajdowaliśmy się na antresoli biblioteki, a pośrodku czekał na nas okrągły stolik z pojedynczą świecą, rzucającą na blat ciepłą białawą poświatę. Poza tym w różnych miejscach pomieszczenia ustawiono zapalone świece w szklanych lichtarzach.

Phillip przyprowadził mnie do stołu, odsunął krzesło i pomógł mi usiąść. Ledwie zajęłam miejsce, ktoś wynurzył się z mroku. Uniosłam wzrok i zaskoczona rozpoznałam Charlesa. Młodzieniec trzymał tacę, więc najwyraźniej miał nam dziś usługiwać. Mrugnął do mnie porozumiewawczo, na co ja nie mogłam powstrzymać chichotu. Z wprawą podał nam lasagne, która pachniała po prostu bosko.

– Dziękuję – wyszeptalam, żeby żadnym głośniejszym słowem nie zniszczyć tego snu.

Rozległa się spokojna muzyka. Wzrokiem odszukałam jej źródło i od razu rozpoznałam Fernanda siedzącego przy klawiaturze fortepianu ustawionego poziom niżej. Z wrażenia otworzyłam usta.

– Wszystko specjalnie dla ciebie – szepnął Phillip, nachylił się nad stołem i ujął moją

dłoń.

– Jestem oczarowana. – Z ogromnego wzruszenia głos odmawiał mi posłuszeństwa. Rozkoszowałam się delikatnymi musnięciami jego palców, a w piersi czułam ciepło, które powoli wypełniało całe moje ciało.

Jedliśmy, a ja nie mogłam przestać na niego spoglądać. W świetle świec jego ciemne brwi połyskiwały prawie złoto, a włosy mieniły się ognistymi refleksami. Uśmiechał się za każdym razem, kiedy nasze oczy się spotykały. Było niewypowiedzianie cudownie. Bajecznie.

Słyszałam głośne bicie swojego serca i z każdym kęsem moje zdenerwowanie rosło. Czułam się co prawda bardzo dobrze w jego towarzystwie, jednak bezlitosny głosik ostrzegał mnie, że to wszystko się zaraz skończy. A ja bardzo nie chciałam, żeby tak się stało. Nie chciałam stawiać twarzą w twarz ze swoimi obawami i wątpliwościami. Chciałam znacznie, znacznie więcej niż nawet najprzyjemniejszy, ale tylko jeden wieczór.

– Jak się czujesz? – zapytał niespodziewanie Phillip i odłożył widelec.

Spuściłam wzrok i spojrzałam na swój talerz. Zjadłam dopiero połowę porcji. Ze zdenerwowania nie potrafiłam przełknąć ani kęsa więcej. Powoli przygryzłam dolną wargę i najostrożniej jak potrafiłam dobrałam słowa, które wydały mi się odpowiednie:

– Boję się – wyjaśniłam szczerze i popatrzyłam mu w oczy.

Zmarszczył brwi, a w jego źrenicach pojawił się błysk.

– Czego się boisz? Tego, co się wczoraj stało?

Powoli pokręciłam głową.

– Nie. Z jakiegoś dziwnego powodu tego aż tak się nie obawiam. Ale może nie poruszajmy teraz takich tematów, żeby nie psuć nastroju.

Chyba nie był zadowolony z mojej odpowiedzi. Jeszcze przez chwilę świdrował mnie wzrokiem, lecz w końcu skinął głową. Potem wstał i podszedł do mnie.

– Czy mogę zaprosić cię do tańca?

Oparłam dłoń na jego dłoń i również wstałam.

– Z przyjemnością.

Poprowadził mnie na wolny fragment podłogi. Muzyka, dotychczas cicha, stała się intensywniejsza. Dostałam gęziej skórki i zadrzałam. Powoli położyłam mu dłoń na ramieniu, a on oparł swoją na moich plecach i przyciągnął mnie do siebie. Miałam wrażenie, że moje serce zaraz eksploduje. Spokojnie zaczęliśmy się poruszać w rytm melodii przyciśnięci do siebie tak blisko, że aż nieprzyzwoicie.

– Może jednak mi zdradzisz, czego się boisz? – zapytał i przekrzywił lekko głowę.

Przełknęłam głośno.

– Tego, że wieczór się skończy i wszystko minie.

Coś zmieniło się w jego spojrzeniu.

– Dlaczego tak myślisz?

Zanim odpowiedziałam, odwróciłam wzrok i spojrzałam na rzędy książek ozłoconych światłem świec. W pewnej chwili zauważyłam *Romea i Julię* Szekspira.

– Bo zawsze tak jest.

Przesunął palcami po moim policzku i zmusił mnie, bym popatrzyła mu w oczy.

– Przecież wiesz, Taniu, co do ciebie czuję.

– No właśnie nie, prawdę mówiąc, nie mam zielonego pojęcia. W zasadzie to nic nie wiem, a teraz stoję tu z tobą i łudzę się nadzieją, że ten wieczór będzie trwał wiecznie.

Uśmiechnął się, lecz spróbował to zamaskować i zacisnął usta.

– Ilekroć cię widzę, serce bije mi szybciej. – Odsunął mi włosy z karku. Zadrzałam. – To, jak działasz na ludzi, sprawia, że działasz też na mnie. – Przesunął palcami po mojej łopacie. Nie

mogłam nabrać oddechu. – Jesteś pełna tajemnic, a ja chcę poznać je wszystkie. – Poglaskał mnie po ramieniu, zatrzymał palce na mojej dłoni, uniósł ją lekko i musnął ją ustami.

– Zakochałem się w tobie bez pamięci – wyznał niespodziewanie i spojrzał mi prosto w oczy.

Głośno wypuściłam powietrze. Wiem, jak to zabrzmie, ale naprawdę czułam się poruszona jego wyznaniem.

– Mówisz to szczerze? – zapytałam wysokim głosem.

– Tak. Zupełnie szczerze. Jestem o ciebie cholernie zazdrosny i nie mogę wytrzymać za każdym razem, kiedy Henry za bardzo się do ciebie zbliża. – Zawstydzony spojrzał gdzieś za moje plecy, po czym ciągnął dalej. – Ale wiem, co nim kieruje. I wiem, że robi to specjalnie. Za każdym razem mu się udaje. Wariuję ze strachu, kiedy myślę, że mogłabyś wybrać jego.

Jego słowa były niczym miód na moje obolałe serce. Najpiękniejsze wyznanie, jakie kiedykolwiek słyszałam.

– To zrób wszystko, żebyś nie musiał się bać. – Dotknęłam dłonią jego policzka, na co on oparł dłonie na moich biodrach. Delikatnie przesunęłam palcami po gładkiej skórze jego twarzy, a potem połaskotałam w ucho.

– Mogę cię o coś zapytać? – poprosił.

Skinęłam głową i żeby go nie rozpraszać, opuściłam dłoń na jego szyję. Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust. Uśmiechałam się, pijana szczęściem.

– Dlaczego tak ciężko trenujesz? – Mimo że się uśmiechał, czułam, jak ważna jest dla niego moja odpowiedź.

– Bo to czyni mnie silniejszą. Daje mi odwagę i pewność, że w razie czego będę potrafiła się obronić. Jeśli następnym razem zostanę sama i nie będzie nikogo, kto mógłby się mną zająć – wyjaśniłam poważnie i przeczesalam palcami jego włosy.

– Dlaczego myślisz, że będzie następny raz? – Zmarszczył brwi i westchnął nerwowo.

Czułam, że nie podoba mu się kierunek, w którym zmierza nasza rozmowa.

Wzruszyłam ramionami i przytuliłam się do niego.

– Nikt nie chce mi niczego wyjaśnić i wciąż słyszę, że nie powinnam zadawać pytań. Jak się nie bać w takiej sytuacji?

Phillip objął mnie ramieniem i przycisnął mocno.

– Zawsze cię obronię. Zawsze – powiedział z naciskiem i pocałował mnie w skroń.

Uniosłam wzrok i popatrzyłam na niego. W jego oczach dostrzegłam tyle zdecydowania, że byłam gotowa mu uwierzyć. Ale jednocześnie czułam, że nie ma dla nas szans. Że dla mnie nie ma szans.

– Naprawdę bardzo cię lubię – szepnęłam wbrew zdrowemu rozsądkowi, wspięłam się na czubki palców i nachyliłam się w stronę jego ust.

Jego poważna twarz promieniowała ciepłem.

– Ja ciebie też – wyszeptał i mnie pocałował. Z początku bardzo ostrożnie, jakby nieśmiało, a potem znacznie intensywniej.

Wypełniła mnie fala gorąca i sprawiła, że zaczęłam drżeć. Phillip przesunął dłonie na moje plecy i powiodł palcami wzdłuż kręgosłupa, pozbawiając mnie tchu. Przywarłam do niego najmocniej jak potrafiłam. Jego gorące usta pieściły moje wargi i pozbawiały mnie zmysłów.

Nie miałam pojęcia, jak to się dzieje, ale nagle moje ciało zareagowało w sposób dotąd zupełnie mi nieznanym. Zaczęłam drżeć i poczułam mrowienie tak mocne, jakbym zaraz miała się udusić. Wydało mi się, że suknia mnie krępuje i przeszkadza, tak samo jak jego garnitur. Powoli zaczęłam odpinać guziki jego koszuli. Przy trzecim Phillip odsunął się ode mnie. Ciężko dyszał, miał potargane włosy, a na jego ustach błąkał się psotny uśmiech.

– Chyba powinniśmy wyjść na dwór, żeby się trochę schłodzić.

Złapał mnie za rękę i poprowadził schodkami z antresoli do biblioteki. Pomachałam Fernandowi, kiedy go mijaliśmy, a potem ruszyliśmy korytarzem. Phillip zwolnił dopiero, kiedy znaleźliśmy się na dworze. Odwrócił się w moją stronę i wrócił do całowania.

Czułam się, jakbym unosiła się w powietrzu. Szliśmy i wymienialiśmy pocałunki. Pijana szczęściem potknęłam się, na co on wziął mnie na rękę, przytulił i dalej całował.

W pewnej chwili zatrzymał się i odstawił mnie na ziemię. Rozejrzałam się. Staliśmy przed moją wieżą. Tyłem podeszłam do schodków i oparłam się plecami o drzwi, żeby ani na chwilę nie stracić go z oczu.

– Wejdiesz na chwilę?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, jednak potrząsnął głową. Po jego oczach widziałam, że robi to z żalem.

– Chyba lepiej nie. Ale za dziesięć minut widzimy się tutaj z powrotem, dobrze? Wykorzystajmy ten wspólny wieczór, ile się da. Mimo że tak naprawdę mówię to wbrew sobie, myślę, że powinnaś zmienić tę cudowną suknię na coś wygodniejszego.

Pożegnał mnie kolejnym ciepłym uśmiechem, odwrócił się i odszedł kawałek. Jeszcze przez chwilę patrzyłam, jak idzie w stronę pałacu, po czym otworzyłam drzwi i weszłam do wieży.

\* \* \*

Nucąc pod nosem, zdjęłam z siebie suknię, odwiesiłam ją starannie z powrotem do szafy i włożyłam spodnie i sweter. Kiedy skończyłam się przebierać, usiadłam przy toalecie i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Moje policzki wciąż płonęły, miałam lekko nabrzmiałe usta, a oczy błyszczały błękitem jak jeszcze nigdy. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Szczęście sprawia, że człowiek czuje się piękniejszy.

Zapomniałam o wszystkim, co się wydarzyło, i nie chciałam myśleć o tym, co jeszcze nadejdzie. Pragnęłam, by ten dzień stał się wspomnieniem, które zawsze będę nosić w sercu. Czymś cudownym, co pozostanie ze mną, kiedy już wrócę do domu.

Mimowolnie spojrzałam na zawieszkę, którą dostałam od Markusa i Katii. Złoto mieniło się refleksami. Przesunęłam opuszkami palców po grawerunku.

Wtedy znów rozległo się pukanie. Poczułam falę ekscytującej radości i zaraz potem ucisk w żołądku. Zerwałam się z krzesła i pobiegłam otworzyć. Przede mną stał Phillip. On też wykorzystał te kilka minut, by przebrać się w wygodniejszy strój. Dosłownie rzuciłam mu się na szyję. Schwycił mnie w locie i z uśmiechem przytulił, a ja oplótłam go nogami w pasie i mocno do niego przywarłam.

Trzymał mnie z całych sił i szukał moich ust. Przez dłuższą chwilę trwaliśmy w takiej pozycji, aż w końcu odsunęliśmy się od siebie. Miał jeszcze bardziej potargane włosy niż w pałacu. Zachichotałam na widok jego miny.

– Dobrze, to co teraz robimy? – zapytałam podekscytowana i jednocześnie całkowicie przytłoczona rozszalałą nawałą uczuć w sercu. Nigdy jeszcze nie odczuwałam ich tak intensywnie.

– Pomyślałem, że przejdziemy się tam, gdzie się wszystko między nami zaczęło – wyjaśnił z uśmiechem i odstawił mnie na podłogę. Widziałam, że przyszło mu to z trudem.

– Świetny pomysł.

Objęci mocno ruszyliśmy w stronę lasu.

\* \* \*

– Możesz mi zdradzić jakąś podpowiedź dotyczącą jutrzejszego zadania? – zapytałam i przytuliłam się jeszcze mocniej, kiedy leżeliśmy na podłodze piętra myśliwskiej chatki

i wpatrywaliśmy się w rozgwieżdżone niebo.

– Absolutnie nie ma mowy.

– Oj, nie bądź taki. Mała podpóreczka? – udałam, że błagam i popatrzyłam na niego.

Zdecydowanie potrząsnął głową.

– Proszę, proszę, proszę! – szepnęłam, uklękłam i zaczęłam całować go w szyję.

– Dlaczego mam wrażenie, że tobie wcale nie chodzi o żadne zadanie? – jęknął.

Przygryzłam krótko dolną wargę.

– Przyznaję się. Szukałam tylko powodu, żeby móc zrobić to – wyznałam, wtuliłam twarz w jego ramię i wciągnęłam nosem zapach jego skóry.

Roześmiał się głośno, a ja położyłam się z powrotem obok niego.

– Tu jest naprawdę przepięknie.

Potaknęłam.

– O tak, przepięknie.

Patrzyliśmy w niebo upstrzone mieniącymi się punkcikami, śmialiśmy się i rozmawialiśmy o wszystkim, co tylko nam przyszło do głowy. To była taka noc, która podobała mi się od początku do końca i której wspomnienie zamknęłam w sercu na zawsze. Mimo to słyszałam cichutki głos rozsądku, przestrzegający, że to bardzo zły pomysł. Tej nocy nie dałam mu jednak najmniejszych szans.

Dopiero po kilku godzinach zebraliśmy się do powrotu. Trzymając się za ręce, szliśmy spacerkiem w stronę wieży. Towarzyszyło nam pohukiwanie sowy, która siedziała gdzieś w koronach drzew. Przed drzwiami zatrzymałam się i spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy.

– Szaleję za tobą – wyszeptał i pocałował mnie w czoło.

Mnie za to serce oszalało z radości.

– W takim razie lepiej chyba już pójdę, bo przecież nie chcemy, żebyś zupełnie oszalał! – Zachichotałam i pozwoliłam mu się objąć.

– Dobrej nocy. – Z żalem w oczach pocałował mnie po raz ostatni. Potem odwróciłam się, weszłam do środka i pijana ze szczęścia usiadłam na łóżku.

Kiedy zasypiałam, na moich ustach wciąż gościł uśmiech.



## *Rozdział 14*

### IRONIA ALBO ROZPACZLIWA PRÓBA UKRYCIA ROZCZAROWANIA

Następnego ranka w czasie śniadania przesyłaliśmy sobie z Phillipem zakochane uśmiechy, co budziło nieskrywane rozbawienie pozostałych młodzieńców. Dzień był piękny. Czułam, że nawet w trakcie wyczerpującego treningu z Henrym uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

Wspaniale było spędzać z nim czas, tym bardziej że byłam przekonana o łączącej nas prawdziwej przyjaźni.

Phillip, Fernand i Charles musieli jeszcze coś zrobić przed powrotem pozostałych kandydatek, których spodziewaliśmy się za kilka godzin, a zaraz potem wszystkie miałyśmy stanąć przed kolejnym zadaniem.

Z początku wykonywaliśmy z Henrym ćwiczenia ruchowe i dopiero dobrze rozgrzani przeszliśmy do walki wręcz. Skupiliśmy się na poprawie mojej techniki i zwiększeniu precyzji, bo jeszcze miałam z tym kłopoty. Przez drobną budowę ciała nie miałam aż tyle siły, więc musiałam nadrabiać prędkością. Lecz im dłużej trenowałam, tym bardziej mi się to podobało. Wcześniej nawet przez myśl by mi nie przeszło, że sporty walki mogą sprawiać człowiekowi prawdziwą radość. Byłam przecież młodą kobietą, takie zainteresowania nawet mnie wydawały się co najmniej dziwne.

Trenowaliśmy w środku lasu, chronieni gęstwiną drzew przed przypadkowymi spojrzeciami. Jednak co jakiś czas przechodzili w pobliżu strażnicy, zachowując się tak, jakby pełnili służbę patrolową. Co ciekawe, za każdym razem zatrzymywali się nieco dłużej, niż to konieczne, i przyglądali się nam ukradkiem. Mnie to jednak nie przeszkadzało. I nie tylko to – w ogóle nic mi nie przeszkadzało. I choć nie odważyłam się zawierzyć nadziei, dobrze mi znany cichutki głosik w mojej głowie szeptał, że jeszcze nie wszystko stracone i być może ułoży nam się z Phillipem. Może w końcu znajdę w sobie dość odwagi, by porozmawiać z nim o swoich obawach, bo dotychczas powstrzymywał mnie przed tym strach przed odrzuceniem.

Radosny uśmiech i dobry humor nie opuszczał mnie nawet, kiedy Henry przerzucał mnie przez bark albo w inny sposób posyłał na trawę. Wszystko mnie cieszyło, a on tylko zrezygnowany kręcił głową.

Po treningu poszliśmy razem na krótki spacer.

– Nie jesteś podekscytowana dzisiejszą próbą? No wiesz, wieczór, show, telewizja? – zapytał, kiedy szliśmy między drzewami.

Potrząsnęłam głową.

– W zasadzie nie. Jestem raczej ciekawa, co będziemy musiały zrobić. Jaki zamek mamy znaleźć i co niby miałyby nas zwieść. Na co musimy uważać.

– Moim zdaniem sposób wykonywania tych zadań zdradza bardzo wiele o charakterze kandydatek.

Zatrzymałam się i popatrzyłam na Henry'ego.

– To jakie wnioski wysnułeś na mój temat?

Roześmiał się i wsunął dłonie w kieszenie spodni.

– Jesteś odporna na stres i nie podejmujesz nieprzemyślanych decyzji. I masz jakąś specjalną cechę, dzięki której widzowie cię coraz bardziej kochają. To robi wrażenie.

– Już mi się nie podlizuj. Nie ma w tym wyrachowania, słowo. Nie obchodzi mnie korona. Bardziej zależy mi na dobrej zabawie niż na tym, żeby mnie wszyscy kochali. – Machnęłam dłonią, żeby podkreślić moją obojętność, lecz w głębi duszy cieszyłam się, słysząc takie komplementy.

– I ludzie chyba to czują. Widzą, że nie jesteś wyrachowana. Że jesteś prawdziwa. – Henry uśmiechnął się do mnie. – Poza tym ty i Claire jako jedyne w czasie wywiadu po pierwszym zadaniu nie narzekałyście, jak było ciężko. Samo to przysporzyło wam sporo sympatii. Tak mi się w każdym razie wydaje.

Uśmiechnęłam się.

– Na szczęście dałyśmy sobie wtedy radę i nie spanikowałyśmy.

Mina Henry'ego sprawiła, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

– No dobrze, na mnie czas. Pozostałe dziewczyny już na pewno wróciły, więc niedługo zacznie się show.

Potaknęłam, po czym odsunęłam się i pożegnałam dygnięciem.

– Do zobaczenia później.

On się odklonił i rozeszliśmy się każde w swoją stronę.

Kiedy wróciłam do wieży, Claire wybiegła mi na spotkanie i natychmiast mnie objęła.

– No. W końcu. Ale jesteś spocona, bleee! Lepiej weź prysznic, i to szybko!

Dałam jej przyjacielskiego kuksańca w ramię i czym prędzej weszłam do naszej wieży.

– Dobrze, mamó.

Zamyślona stanęłam w łazience przy oknie i wyjrzałam na zewnątrz. I jakby mnie piorun strzelił. Pobladłam, zadrżałam i nie mogłam oderwać wzroku od sceny, która rozgrywała się na zewnątrz. Powoli i z niedowierzaniem sięgnęłam do klamki i otworzyłam okno – tylko po to, żeby się przekonać, czy to nie fatamorgana. Ale nie, wzrok mnie nie mylił.

Łzy napłynęły mi do oczu i pociekły ciurkiem po policzkach. Jęknęłam boleśnie i zgięłam się w pół, ani na chwilę nie odrywając wzroku od Phillipa i Charlotte, którzy stali przed jej wieżą i się całowali. Miałam wrażenie, że moje wnętrze trawią płomienie, a zazdrość przeszła moje serce niczym zatruta strzała.

Ależ byłam głupia, wierząc w to, że cokolwiek może się jeszcze zmienić! Co za żaloszny kłamca!

Najmocniej jak potrafiłam zatrasnęłam okno i z gorzką satysfakcją obserwowałam, jak oboje podrywają głowy. W oczach Phillipa błysnęło przerażenie. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć albo wyjaśnić, ale szybko je zamknął. Zaraz potem zacisnął powieki i odwrócił się do mnie plecami, jakby nie mógł znieść mojego widoku. Charlotte za to patrzyła prosto na mnie, a jej wzrok emanował chłodem, który mnie rozwścieczył.

Prychnęłam, odwróciłam się i weszłam pod prysznic. Z początku drżałam ze złości, lecz kiedy weszłam pod strumień ciepłej wody, nie potrafiłam się powstrzymać i zaczęłam cicho płakać.

Bardzo długo stałam bez ruchu i pozwalałam wodzie obmywać mi twarz. Powtarzałam sobie, że nie mogę nienawidzić sama siebie za to, że wszystkiego nie przewidziałam. A przecież powinnam była. Nic się nie zmieniło, zupełnie nic. A ja pozwoliłam jedynie, żeby mnie wykorzystał i zranił.

Kiedy zobaczyłam pomarszczoną i białą skórę na palcach, wyszłam spod prysznica i nasmarowałam się balsamem do ciała. Robiłam, co mogłam, żeby wyrzucić z głowy to, co się stało, i skupić się jedynie na stojącym przede mną zadaniu.

Na dole czekała już na mnie Erica, a Claire kończyła układanie fryzury.

Powierniczka objęła mnie serdecznie i podała mi biały strój sportowy, w którym miałam podejść do próby. Wyglądał prawie identycznie jak strój, który miałam na sobie ostatnio w czasie testu, choć tutaj kołnierz był bardziej rozłożysty i zdobny.

Kiedy byłam gotowa i usiadłam przy toalecie, Erica zajęła się moimi włosami, za to makijaż zrobiłam sama. Użyłam przy tym bardzo dużej ilości czarnych kosmetyków, co chyba najlepiej obrazowało moje odczucia. Powierniczka przyglądała mi się zaskoczonym wzrokiem, lecz niczego nie komentowała. Na koniec zaplotła mi włosy w warkocz opadający z boku na kołnierz.

Ubrane i przygotowane ruszyliśmy do pałacu. W przeciwieństwie do ostatniego razu zamiast do piwnic, szerokimi korytarzami dostałyśmy się do bardzo przestronnego przejścia na jednym z wyższych pięter budynku. Tam na krzesłach ustawionych wzdłuż ścian siedziało kilka kandydatek.

Usiadłyśmy z przodu, bo miała zostać zachowana kolejność z ostatniej próby.

Trzęsące się dłonie wsunęłam w kieszenie spodni i czekałam nieruchomo, starając się uspokoić. Złość i rozpacz kotłujące się w moim wnętrzu były jednak zbyt silne i nie mogłam sobie z nimi poradzić. Nie pomagała mi też Charlotte, która rzucała w moją stronę wyniosłe spojrzenia. Miałam wielką ochotę zerwać się z miejsca i rzucić się na nią z pięściami, lecz na szczęście przeszkodziła mi asystentka produkcji.

– Panna Tatiana?

Zaskoczona wstałam i popatrzyłam zdezorientowana na Claire i Ericę. W oczach przyjaciółki pojawił się strach. Nie pytając nikogo, wyszłyśmy z założenia, że z tym zadaniem, podobnie jak z poprzednim, zmierzmy się razem. Błędny wniosek, jak się okazało.

Nie miałyśmy jednak czasu na dyskusje, bo asystentka przywoływała mnie pospiesznym gestem.

– Proszę ze mną, już czas – powiedziała, kiedy do niej podeszłam, i ruszyła przodem. Nie pozostało mi nic innego, jak pójść za nią. Na odchodnym przesłałam jeszcze Claire buziaka. Przyjaciółka czekała blada jak ściana na swoją kolej i chyba nie była w stanie mi odpowiedzieć. Z całego serca było mi jej żal.

Weszłyśmy z asystentką do niewielkiej sali.

– Czy ma pani ze sobą klucz?

Spojrzałam na nią zaskoczona i zaczęłam sprawdzać kieszenie. W końcu go znalazłam – Erica musiała pomyśleć o nim za mnie. Wypełniło mnie poczucie ogromnej wdzięczności.

– Tak, mam – odpowiedziałam i otworzyłam dłoń.

– Wspaniale. Od teraz jest pani zdana tylko na siebie. Kiedy wejdzie pani do środka, po przeciwnej stronie pomieszczenia będą znajdowały się kolejne drzwi, do których musi się pani dostać. Za nimi z kolei czeka kolejna sala, którą trzeba pokonać, by dotrzeć do ostatnich, właściwych drzwi. Proszę użyć do nich tego klucza. Kiedy go pani przekreśli, zadanie zostanie zaliczone. Po drugiej stronie będzie czekała na panią bardzo specjalna niespodzianka. Proszę się niczego nie bać i pamiętać, że wszystko jest nagrywane.



Potaknęłam i westchnęłam głęboko. Potem stanęłam przed pierwszymi drzwiami, które jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki natychmiast się otworzyły.

Chociaż właściwie nic nie widziałam, bez wahania przestąpiłam próg. Drzwi zaraz się za mną zamknęły i usłyszałam trzask zamka. Zadrżałam przestraszona i przywarłam plecami do ściany. Chciałam zyskać trochę czasu, żeby oczy przyzwyczyły się do panującego dookoła półmroku. Powoli zaczynałam rozróżniać kształty, lecz mimo to nie potrafiłam zrozumieć, co takiego widzę. Przestrzeń wypełniały skłębione rośliny, gęste i zaniedbane. Wysoko nad głową rozpoznałam zarys kopułowego sklepienia ze szkła, jednak zasłoniętego, by nie przepuszczało światła. Miałam wrażenie, że znalazłam się w zapuszczonym i zdziczałym ogrodzie. Tylko czy takie miejsce mogło się znajdować w pałacu? Zagryzłam zęby i wytężyłam wzrok. W końcu doszłam do wniosku, że to musiała być pałacowa oranżeria, o której wcześniej dużo słyszałam.

Powoli zaczęłam zauważać również miganie diod kamer, które rozmieszczono na ścianach. Spuściłam wzrok. Dopiero teraz dostrzegłam na podłodze słabą latarkę. Nie odrywając pleców od ściany, osunęłam się na kolana i wyciągnęłam po nią dłoń.

Wstałam, starając się zapanować nad drżeniem, i ruszyłam w głąb pomieszczenia. Dookoła panowała kompletna cisza. Nienawidziłam takiej ciszy. Odgłos moich ostrożnych kroków rozlegał się słabym echem i ginął szybko wytłumiony przez gąszcz roślin.

Ostrożnie podeszłam do zielonej ściany i... nie mogłam powstrzymać jęku, bo nagle uświadomiłam sobie, z czym przyszło mi się zmierzyć.

– Serio?! – szepnęłam i panika ścisnęła mi żołądek. Stałam przed materializacją swoich największych strachów: labiryntem. Z początku zastanawiałam się gorączkowo, czy nie poszukać jakiejś drogi dookoła, jednak szybko porzuciłam ten pomysł. Takie rozwiązanie byłoby zbyt proste.

Zanim zdążyłam zacisnąć zęby, z mojego gardła wydobył się głośny jęk. Kamera obok mnie migiała diodą, jakby śmiała się ze mnie szyderczo. Miałam nadzieję, że nie wszystkie uczucia mam wypisane na twarzy i nie każdy zobaczy, jak bardzo się boję. Spróbowałam udać luz, lecz nie byłam pewna efektu. W labiryncie z roślin nie mogło się kryć nic dobrego.

Westchnęłam głęboko, zebrałam się w sobie i ruszyłam. Liczyłam się z tym, że w każdej chwili może mnie spotkać coś złego, choć tłumaczyłam sobie w myślach, że to nie miałoby przecież sensu. Wykonywałam jedno z zadań prowadzących do wyboru księżnej, a nie test na obozie kondycyjnym dla strażników. Choć jestem pewna, że na obozie kondycyjnym obyłoby się bez takich ciosów poniżej pasa.

Spróbowałam pomyśleć o ostatniej próbie. Wtedy musiałam zmierzyć się z iluzją i w gruncie rzeczy nie miałam się czego bać. Nieważne, jak realistycznie wyglądała przeszkoda, w rzeczywistości nie istniała.

Przy każdym kroku drżały mi kolana. Posuwałam się powoli przed siebie, trzymając się środka ścieżki. Staralam się też zachować spokój, jednak cienie wokół przepełniały mnie strachem przed ciemnością, której nigdy dotąd się nie bałam.

Nagle moich uszu dobiegł jakiś szelest. I trzask. Całkiem cichy. Jakby gdzieś za mną, po prawej stronie. Niezbyt odległy, w zasadzie nawet tak bliski, że wydawało mi się, że słyszę też urywany oddech.

Przełknęłam głośno ślinę i zupełnie zapomniałam, że jestem w pałacu. Wezbrała we mnie panika. Chwyciłam mocniej latarkę i odruchowo się zgarbiłam, starając się wtopić w otaczający mnie gąszcz roślin. Schylona posuwałam się naprzód, nasłuchując bardzo uważnie, co się dzieje dookoła.

Niespodziewanie rozległ się kolejny trzask. Gdzieś po lewej stronie. Był znacznie głośniejszy od poprzedniego. Przełknęłam gorzki posmak w ustach. Przyspieszyłam. Kolana

drżały mi ze strachu tak bardzo, że bałam się, by nie upaść. Skręciłam najpierw w prawo, potem w lewo, kawałek przeszłam prosto i znów skręciłam w lewo. Miałam wrażenie, że przejścia ciągną się w nieskończoność i powoli zaczynałam tracić orientację. Rozejrzałam się, a potem wspięłam na palce, próbując wyrzeć ponad gęstwiną. Na to okazałam się jednak stanowczo zbyt niska. Zresztą, nawet gdyby mi się to udało, światło latarki i tak było zbyt słabe, żeby zobaczyć cokolwiek dalej niż metr ode mnie.

Chciałam podskoczyć, ale znieruchomiałam i się spięłam, bo zorientowałam się, że coś jest tuż za mną. Coś albo ktoś. Poczułam delikatny ruch powietrza i usłyszałam ciche dyszenie. Sama wstrzymałam oddech. Nie wiedziałam, co albo kto podąża za mną podczas wędrówki przez labirynt, ale miałam pewność, że teraz jest tuż za moimi plecami.

Miałam wrażenie, że mięśnie odmawiają mi posłuszeństwa. Wiedziałam, że to coś albo ktoś za mną też się nie rusza i patrzy na mnie. Czułam na plecach piekące spojrzenie. Serce mi niebezpiecznie zwolniło.

Bardzo ostrożnie uniosłam dłoń i wbrew zdrowemu rozsądkowi spróbowałam się odwrócić.

Nagle coś dotknęło mojego ramienia. Z mojego gardła wydobył się piskliwy wrzask, upuściłam latarkę i z całej siły uderzyłam. Trafiłam kogoś. Człowieka. Moja pięść wylądowała na jego szczęce. Widziałam, jak zarys czyjejś sylwetki zgina się w pół i z jękiem osuwa na ziemię. Potem latarka się rozbiła i zgasła, a mnie otoczyła ciemność. Głośno odetchnęłam, odwróciłam się i ignorując osobę leżącą na ziemi, zaczęłam biec.

Rośliny, które zagradzały mi drogę, brutalnie rozpychałam na boki. Ale słyszałam też za sobą, jak pękają łodygi i gałązki. Jakby mnie ktoś gonił.

Przyspieszyłam. Gnałam jak szalona i odpychałam wszystko, co stanęło mi na drodze. Na oślep przedzierałam się naprzód. Strach ścisnął mi gardło. Nie pamiętałam niczego z lekcji u Henry'ego. Spokój i opanowanie zniknęły, a ich miejsce zajęła panika.

Biegłam przed siebie, aż nagle z impetem wpadłam na ścianę. Zatoczyłam się obolała i cofnęłam kawałek. Mrugając, próbowałam przepędzić sprzed oczu wirujące gwiazdki. Dopiero po kilku sekundach przestało mi się kręcić w głowie i zobaczyłam ścianę pokrytą paskudną tapetą w tak okropne wzorki, że nawet moja ciotka dałaby odpór. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, gdzie jestem. Strach zmienił się w złość, która wypełniła mnie całą. Uderzyłam pięścią w ścianę i się obejrzałam. Popatrzyłam na tonący w ciemnościach labirynt i na kamerę, która obserwowała mnie, migając diodą.

– Czy to ma być jakiś żart? Czy wy zupełnie powariowaliście, do cho...

Nie mogłam dokończyć, bo w pół słowa ktoś mnie szarpnął i zacisnął mi dłoń na ustach.

– Cii... Spokojnie. Księżna nie może przeklinać – szepnął męski głos, którego nigdy wcześniej nie słyszałam.

– Co to ma znaczyć? – odszepnęłam rozwścieczona i spróbowałam uwolnić się z uścisku.

Adrenalina buzowała w moich żyłach, kiedy z całych sił się wrywałam.

– Niech się panienska uspokoi. Zadanie jeszcze nie zostało wykonane.

Znieruchomiałam i sapnęłam, dając znak, że się uspokoiłam.

– Tak lepiej. To przecież nie koniec. – Nieznajomy trzymał dłoń tuż przy moich ustach, cały czas gotów przerwać mój krzyk, gdyby coś takiego przyszło mi do głowy.

Przełknęłam głośno ślinę i spróbowałam wziąć się w garść.

– To jest chore.

– Już paniencie lepiej?

Skinęłam głową, choć nie miałam na to ochoty i odetchnęłam z ulgą, bo nieznajomy odstawił mnie na podłogę.

– Musi panienska przejść pięć kroków wzdłuż ściany i tam będą drzwi. Wtedy już będzie blisko.

– Dziękuję. – Odwróciłam się i zrobiłam tak, jak mi polecił. Po omacku przeszłam pięć kroków wzdłuż ściany, aż trafiłam na przejście. Po raz ostatni się obejrzałam i popatrzyłam na labirynt. Miałam ochotę zacząć krzyczeć. Najwyraźniej Gabriela postanowiła zwiększyć atrakcyjność swojego idiotycznego programu, strasząc kandydatki prawie na śmierć. Myślałam, że pierwszego zadania nic nie się przebije, ale zdecydowanie się pomyliłam, bo to obecne było chore. Jakies wariactwo. Zacisnęłam pięści i przypomniałam sobie, że w czasie pierwszego spotkania z Henrym wyjawiałam mu, że boję się labiryntów. Czyżby ktoś nas wtedy podsłuchiwał? Zagotowałam się ze złości. Prychnęłam głośno i zamknęłam na chwilę oczy.

Nieznajomy miał rację. Księżna powinna zachować opanowanie i spokój. I tak pewnie stałam się już obiektem kpin całego Królestwa.

Drżąc jeszcze, całą siłą napałam na drzwi i weszłam do kolejnego pomieszczenia. Przez chwilę mrugałam, usiłując przyzwyczaić oczy do oślepiającego światła.

Prawdę mówiąc, liczyłam się chyba ze wszystkim, tylko nie z tym, co tam zastałam: znalazłam się w najnormalniejszym pokoju. Ot, cztery ściany, wszystkie pomalowane na białe. Żadnych obrazów, zdjęć czy innych ozdób. Podłoga wyłożona ciemnym drewnem, a pod sufitem niewielki żyrandol. Brak jakichkolwiek znaków szczególnych. Brak przeszkód, agresywnych zwierząt czy innych pułapek. Poza beczelnie uśmiechniętym Phillipem. I mrugającymi diodami kamer w narożnikach.

Zmarszczyłam czoło i zrobiłam krok w stronę młodzieńca. Za moimi plecami trzasnęły drzwi.

– Co to ma być? To tak na serio? Czy to jakiś żart? – Głos drżał mi z oburzenia. Świdrowałam go wzrokiem i starałam się zrozumieć, jak chora była gra, w której brał udział.

Powoli pokręcił głową.

– Nie. To jest twoje zadanie. – W jego głosie pojawił się specjalny ton. Może nawet dziwny. W moich uszach brzmiał jak smutek – co mnie jeszcze bardziej wkurzyło. Nawet teraz moje serce usiłowało znaleźć wymówkę dla jego wcześniejszego zachowania. To jednak na nic, bo żadne wytłumaczenie nie mogło już naprawić tego, co między nami się zepsuło.

– Fantastycznie. Dobra, miejmy to za sobą – powiedziałam zdecydowanie, stanęłam w lekkim rozkroku, nachyliłam się i zacisnęłam pięści.

Popatrzył na mnie urażony i nawet nie próbował przyjąć pozycji do walki. Co gorsze, pozwolił sobie na uśmiech.

– Tatiano, ja naprawdę nie chcę zrobić ci krzywdy!

Roześmiałam się gorzko. O tak, potrafiłam grać w tę grę na jego zasadach. Powoli się wyprostowałam i rozprostowałam palce. Spuściłam wzrok i ruszyłam w jego stronę, uśmiechając się nieśmiało.

Wyraźnie się rozluźnił. Chyba naprawdę pomyślał, że się poddam. Jego oddech stał się głębszy i regularniejszy, a on sam zmienił pozycję. Przez chwilę widziałam go takim, jakim zapamiętałam go z randki. Czy to naprawdę było ledwie wczoraj?

Przechyliłam głowę, jakbym się nad czymś zastanawiała.

– Nie chcesz mi zrobić krzywdy? To naprawdę bardzo miłe z twojej strony.

Skinął głową i nie protestował, kiedy posuwałam się w jego kierunku. Czuł się całkowicie bezpieczny.

Zanim udało mi się zapanować nad emocjami, z mojej twarzy zniknął uśmiech, a jego miejsce zajął grymas determinacji. Jednym krokiem pokonałam dzielącą nas odległość. Zdecydowanym ruchem prawej dłoni schwyciłam go za kołnierz, lewą wsuwając pod pachę,

odwróciłam go tyłem i prawą stopą pchnęłam najszybciej i najmocniej jak potrafiłam jego nogi. Jednocześnie bardzo silnie pociągnęłam go do przodu i przerzuciłam przez bark na podłogę. Z głośnym łupnięciem wyrznął w drewniany parkiet i aż jęknął. Udało mi się. „Brawo, Henry” – pogratulowałam sobie w duchu. – „Dokładnie tak, jak mnie nauczyłeś”.

Przeskoczyłam nad Phillipem i odwróciłam się w jego stronę. Staralam się przy tym ignorować palący ból ramienia. Rzut przeciwnikiem jest trudny, szczególnie kiedy druga osoba nie pomaga.

– Tylko że na to jest już za późno – wyszeptałam i podbiegłam do drzwi po przeciwnej stronie pokoju. Po drodze wyjęłam z kieszeni klucz i wsunęłam go w zamek. Rozległ się głośny gong i zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, drzwi same się przede mną otworzyły. Phillip jęknął, a ja powstrzymałam się, by na niego nie spojrzeć, i przekroczyłam próg.

Powoli z bijącym mocno sercem zamknęłam drzwi. Chciałam zostawić za sobą wszystko, co było w tamtym pokoju.

Kiedy się odwróciłam, aż pisnęłam zaskoczona. Przede mną siedzieli król i królowa. Przyglądali mi się z rozbawieniem i zainteresowaniem. Oniemiała patrzyłam w ich stronę i nie mogłam się ruszyć.

Pierwszy zareagował król Alexander i uśmiechnął się do mnie ciepło. Kiedy zobaczyłam jego twarz, zadałam sobie mimowolnie pytanie, dlaczego wydał mi się taki bliski, lecz nie miałam czasu, by się nad tym zastanawiać.

– Witaj, Tatiano – przywitał mnie. Wstał i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Otrząsnęłam się z zaskoczenia i spróbowałam wyczarować na swojej twarzy uśmiech. Ukłoniłam się najgłębiej jak potrafiłam i dopiero wtedy ujęłam podaną mi dłoń.

– To dla mnie wielki zaszczyt.

– Dla mnie również zaszczytem jest cię poznać. To, co pokazałaś tu, na zewnątrz...

Doprawdy, zaskakujące umiejętności.

Zmarszczyłam brwi.

– Jak to? Ale skąd...

Wskazał głową na coś za moimi plecami, więc szybko się odwróciłam. Pod ścianą stał projektor, który pokazywał wszystko, co się działo, na żywo i w kolorze. Phillipem właśnie zajmowali się lekarze, którzy badali jego stan. Co jak co, ale jego miny nie dało się nazwać szczęśliwą. W prawym górnym narożniku dostrzegłam obraz z sali z labiryntem. W tej chwili była jasno oświetlona. Służba i asystenci akurat ją przebudowywali.

Kiedy się odwróciłam, królowa Liliana stała tuż przede mną.

– Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, Tatiano.

– Bardzo dziękuję za miłe słowa. Cała przyjemność po mojej stronie. – Grzecznie dygnęłam i ujęłam jej dłoń. Miała zaskakująco silny i pewny uścisk, choć jej palce wyglądały bardzo krucho i wiotko. Rysy twarzy odznaczały się delikatnością, której próżno byłoby szukać u króla. Na żywo była równie ciepła i serdeczna. Jak na obrazach.

– Biedny Phillip, będzie musiał dojsć do siebie po takim rzucie. Świetnie sobie z nim poradziłaś. A nasi strażnicy z labiryntu też z całą pewnością długo będą opowiadać sobie o spotkaniu z tobą. – Wokół jej oczu uformowały się drobne zmarszczki świadczące o tym, że chętnie się śmiała.

Zmusiłam się, by mimo ogromnych nerwów nie przygryźć dolnej wargi.

– Dziękuję, Wasza Wysokość, za tak miłe słowa. Bardzo się starałam. – Jeszcze raz się obejrzałam i spojrzałam na Phillipa. Ani przez chwilę nie pomyślałam, że mogłabym mu współczuć. Sumiennie sobie zapracowałam na to, jak go potraktowałam.

– Widzieliśmy. Dalej dawaj z siebie wszystko. Byłabyś wspaniałym nabytkiem dla

strażników. No dobrze, chyba już czas. Być może zobaczymy się przy ogłoszeniu wyników. I miłego dnia – oznajmił król Alexander i odprowadził mnie do drzwi po drugiej stronie.

– Bardzo dziękuję. Waszym Wysokościom również życzę miłego dnia. – Raz jeszcze dygnęłam, po czym wyszłam do przyległego pomieszczenia.

Czekali tam na mnie Fernand, Henry i Charles.

– Co wy tu robicie? – zapytałam zaskoczona i zaczęłam masować obolałe ramię.

– Jeśli jeszcze się nie zorientowałaś, każdej kandydatce drogę blokuje ten młodzieniec, którym dana dziewczyna najbardziej się interesuje. Czekamy teraz na powrót Phillipa, a ja przygotowuję się na spotkanie z Claire – oznajmił Fernand i poklepał mnie po ramieniu, na co skrzywiłam się z bólu i syknęłam. – Świetna robota. Jestem pod wrażeniem.

– Taniu, to było niesamowite. Jestem dumny, że jesteś taką pojętną uczennicą. Popatrz tylko, ten biedak nie może wstać. – Henry się roześmiał i mocno mnie przytulił.

Dopiero teraz spojrzałam na monitor na ścianie. Phillip z wysiłkiem dźwigał się właśnie z podłogi.

– Dzięki, ale chyba naprawdę muszę już iść – powiedziałam szybko, uwolniłam się z uścisku Henry’ego i podbiegłam do kolejnych drzwi. – Przy okazji, to było najbardziej zwariowane zadanie, jakie można sobie wyobrazić.

– Nie żartuję, naprawdę jestem z ciebie dumny – powtórzył Henry, uśmiechnął się i otworzył mi drzwi.

Odwróciłam się i wyszłam z pokoju. Na pustym korytarzu czekała na mnie Erica.

– W końcu jesteś! No i jak było?

– W porządku. Jakoś sobie poradziłam. I poznałam króla Alexandra oraz królową Lilianę – pochwaliłam się. Byłam kompletnie wyczerpana i zmęczona. Prawie osunęłam się na krzesło. Ogarnęło mnie takie znużenie, że nie mogłam się ruszyć.

Erica zajęła miejsce obok.

– Co sądzisz o parze królewskiej?

Oparłam głowę o ścianę i popatrzyłam na nią.

– Och, to bardzo mili i ciepli ludzie. Ale nawet oni nie wierzą, żebym miała jakieś szanse – wyrzuciłam z siebie gorzko i przygryzłam dolną wargę. Czekałam, by w końcu zaczęła krwawić, tak mocno zaciskałam na niej zęby. Tak się jednak nie stało.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Erica aż się wyprostowała z zaskoczenia.

– Król Alexander najwyraźniej uważa, że zrobiłabym karierę wśród strażników. To chyba wszystko wyjaśnia, co? Każdy wie, że nieliczne strażniczki służące naszemu Królestwu prawie wszystkie są pannami. A jeśli już się z kimś wiąże, to oczywiście tylko z którymś ze strażników. Najwyraźniej nie jestem dość dobra. Nie nadaję się ani dla księcia, ani dla żadnego z pozostałych młodzieńców. Każdy z nich zostanie w przyszłości jakimś doradcą czy oficerem, ale z całą pewnością nie prostym strażnikiem. Chociaż może powinnam poczytać to za komplement. – Zrezygnowana wzruszyłam ramionami i pomasażowałam czoło.

Erica chwyciła mnie za rękę i spojrzała w oczy.

– Zdecydowanie tak, potraktuj to jako piękny komplement od króla, który docenia twoje umiejętności i osiągnięcia.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki. Erica?

– Tak?

– Po co ten labirynt? Wiesz, że prawie umarłam ze strachu? Dlaczego ktoś mnie tam gonił? – Zadrzałam i splotłam palce.

Moja powierniczka skrzywiła się niezadowolona i odwróciła głowę. Ona miała chyba

podobne zdanie o tym zadaniu co ja.

– Gabriela uznała, że to przyczyni się do zwiększenia napięcia i podniesie temperaturę współzawodnictwa. Powiedziała, że w ten sposób uda się pokazać prawdziwe charaktery dziewcząt, bo ludzie zobaczą, jak reagują na stres.

– Genialny pomysł, nie ma co – prychnęłam i zamknęłam oczy. – Dobrze, co teraz?

– Teraz czekamy na Claire.

Pokiwałam głową i obie zamilkłyśmy. Moje myśli krążyły – niespodzianka! – wokół Phillipa. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać.

Bolała świadomość, że najwyraźniej wykorzystał mnie jako środek zastępczy, ładną, ale bezwartościową zabawkę, tak samo jak bolało to, co zobaczyłam pod sąsiednią wieżą.

Jednak moje naiwne serce znów próbowało zagłuszyć głos rozsądku. Nie chciało porzucić ostatniej odrobiny nadziei, że może żywił do mnie jakieś głębokie, szczere uczucie, a za jego irracjonalnym zachowaniem kryło się coś, czego kompletnie nie rozumiałam. A może tylko wyobraziłam sobie rozpacz w jego oczach, bo chciałam ją tam zobaczyć? Dlatego, że wciąż zaślepiały mnie moje żalodne i naiwne dziewczęce marzenia?



## Rozdział 15

### CO NAS NIE ZABIJE, TO NAS WZMOCNI

Kiedy Claire wyszła na korytarz, od razu wiedziałam, że sobie nie poradziła.

– Nie wiem, co oni sobie myśleli, że będę się biła z Fernandem? – westchnęła, ale zaraz potem się rozpromieniła. – Przynajmniej mnie po wszystkim bardzo skutecznie pocieszył. – Puściła do nas oko, a my nie wytrzymałyśmy i zanosiliśmy się głośnym śmiechem.

Moja przyjaciółka nagle się wzdrygnęła.

– Ale ten... ten ogród, czy jak to inaczej nazwać, o rany, to miejsce było jak dom strachu. Myślałam, że umrę na zawał.

– Ja tak samo – mruknęłam i potaknęłam. Dreszcz mnie przeszedł na samo wspomnienie tego, co tam przeżyłam.

W tym momencie zza narożnika wyszła Gabriela, prowadząc za sobą kamerzystę i asystenta.

– Niestety, jesteście nieco spóźnieni. Ale musimy przeprowadzić wywiad.

Wyprostowałyśmy się na krzesłach i obie ściągnęłyśmy łopatki. Erica trzymała się na uboczu, lecz zanim zaczęłyśmy, puściła do mnie oko.

Operator kamery dał znak, że rozpoczął nagrywanie, Gabriela wyczarowała swój profesjonalny uśmiech i nachyliła się w stronę mojej przyjaciółki.

– Panno Claire, jak było? Jak samopoczucie po dzisiejszym wyzwaniu?

Claire uśmiechnęła się, ani na chwilę nie tracąc pewności siebie.

– Jestem jeszcze tygi roztrzęsiona, ale poza tym czuję się wspaniale. Organizator naprawdę pokazał, co potrafi, bo zadanie było dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Nawet w najgorszych snach bym nie przewidziała, że coś takiego mnie czeka.

Prowadząca potaknęła zadowolona głową.

– Rzeczywiście, mieliśmy z tym nieco pracy, ale opłacało się. Panno Tatiano, a co pani nam powie?

Spróbowałam zachowywać się z naturalnym luzem.

– Jestem w doskonałym nastroju, bo spotkałam się osobiście z królem Alexandrem i królową Lilianą. To wielki zaszczyt i bardzo się z niego cieszę. Warto było się postarać choćby tylko dla tego spotkania.

– Zawsze z zaskoczeniem obserwuję, z jaką niesamowitą naturalnością dajesz sobie radę z kolejnymi zadaniami. Cieszę się, że mogę tu być i rozmawiać z tobą zaraz po próbie. Pewnie umieracie z głodu i chcielibyście wykorzystać czas, który został wam do wieczora, by coś

przegryźć. A już niedługo poznamy decyzje młodzieńców: które z kandydatek zachowają szanse na to, by powalczyć o tytuł księżnej Viterry.

Kiedy skończyła, spojrzała prosto w obiektyw i uśmiechnęła się szeroko. Po chwili zgasła czerwona lampka sygnalizująca nagrywanie.

– Świetna robota. Obie wypadłyście naprawdę profesjonalnie. Słowa uznania. Tatiano? – zwróciła się do mnie, wstając.

– Tak?

Również podniosłam się z krzesła, a Claire podążyła za moim przykładem.

– Proszę, nic nie zmieniaj. To, co robisz i jak to robisz, ma ogromny odzew wśród publiczności. Ludzie cię kochają i nawet jeśli będziesz dawać z siebie tylko pięćdziesiąt procent tego, co dotychczas, szybko staniesz się gwiazdą równie sławną jak ja. – Roześmiała się i odwróciła do swojego zespołu.

Zaskoczona niespodziewanym wyznaniem zmarszczyłam czoło, a Claire ujęła mnie pod ramię i pociągnęła w stronę Eriki, po czym razem ruszyliśmy korytarzem.

Ledwie minęliśmy najbliższy zakręt, upewniwszy się, że prowadząca nie może nas usłyszeć, Claire zachichotała cicho.

– Ona jest szurnięta!

– Zdecydowanie tak! – zgodziła się Erica i się zaśmiała. – Ale miała rację co do tego, że ludzie uwielbiają oglądać, kiedy ktoś rozwiązuje problemy tak jak ty, Taniu.

Skinęłam głową, choć nie do końca byłam pewna, jak rozumieć jej słowa.

Razem z Ericą weszliśmy do sali, w której już poprzedniego dnia jadłam z młodzieńcami posiłek, i nałożyłyśmy sobie coś do jedzenia. Mimo woli poczułam bolesne ukłucie w sercu, kiedy pomyślałam, co się tu wydarzyło. Zanim się otrząsnęłam, mechanicznie pokroiłam całe mięso na moim talerzu na drobniutkie kawałeczki. Pospiesznie zabrałam się do jedzenia, ignorując porozumiewawcze spojrzenia, jakie wymieniły Erica z Claire.

– Dlaczego jemy same, a nie z resztą dziewczyn? – zainteresowała się moja przyjaciółka, rozglądając się po pustym pomieszczeniu.

Nasza powierniczka wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam, że nie będziecie miały ochoty czekać, aż wszystkie kandydatki skończą swoje zadania tylko po to, żeby zjeść coś razem z nimi. Dzięki temu macie też nieco więcej czasu, żeby przygotować się na wieczorną uroczystość. Dzisiejszy etap będzie trwał znacznie dłużej niż poprzedni, bo każda kandydatka wykonuje zadanie sama, a nie w parze.

– Dla mnie to paskudne. – Mój ponury ton sprawił, że obie uniosły brwi i popatrzyły na mnie zaskoczone, ale nie stawiały żadnych pytań. Zacisnęłam zęby i stłumiłam frustrację, po czym dokończyłam posiłek.

Po jedzeniu wróciliśmy do wieży i pozostały nam czas wolny spędziłyśmy na czytaniu. Claire przeglądała jakiś magazyn, a ja starałam się skupić na książce – z mizernym skutkiem, bo moje myśli za każdym razem uporczywie wracały do Phillipa.

Kiedy Erica w końcu zapukała do drzwi, żeby pomóc nam przygotować się na wieczór, prawie poczułam ulgę. Powierniczka przyprowadziła wsparcie w postaci dwóch służących, swoich znajomych, które były chyba jeszcze bardziej podekscytowane niż Claire w dniu, kiedy dowiedziała się, że zostaje w pałacu.

Usiadłyśmy przy toaletkach, a przybyłe kobiety natychmiast zabrały się do układania naszych włosów i do makijażu. Claire i Erica bez przerwy wymieniały się przemyśleniami i buzie im się nie zamykały. Ale to dobrze, bo ich rozmowa działała na mnie uspokajająco i nie pozwalała mi się skupić na własnych nieznośnych myślach.

Nie minęło wiele czasu, a my byłyśmy już gotowe i wyglądałyśmy jak przepiękne



księżniczki. Suknia Claire miała mocno czerwony kolor i rozszerzała się zjawiskowo od linii kolan, a powyżej podkreślała sylwetkę mojej przyjaciółki. Trzeba powiedzieć, że rudzielec wyglądał w niej fantastycznie!

– To, moje kochane, nazywa się fason syrena – wyjaśniła Erica, wskazując na suknię Claire. Potem odwróciła się w moją stronę. – Dla ciebie wymyśliłam coś bardziej klasycznego. Dzisiaj włożysz suknię balową Kopciuszka.

Moje ciało spowijał ciemnobłękitny materiał ułożony w sposób, jakiego nie mogłabym sobie nawet wymarzyć. W talii suknia tak dokładnie przylegała, że bałam się oddychać, a poniżej bioder jej spódnica złożona z kilku warstw stawała się rozkloszowana i spływała w dół kilkoma obłędnymi warstwami. Cudownie było na nią patrzeć.

Przejrzałam się w lustrze i poczułam się tak, jakbym oglądała kogoś zupełnie innego. Miałam włosy ułożone w misterną, wysoko upiętą fryzurę, a przez wąski gorset biust wydał mi się aż za bardzo podkreślony. Mimo to nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Z niedowierzaniem pokręciłam głową, bo chyba nie powinnam przyzwyczajać się do takiego widoku.

Kiedy wyszliśmy z wieży, słońce zachodzące nad dachami przybrało delikatnie różową barwę. Ponownie trafiliśmy do pomieszczenia, w którym już w ubiegłym tygodniu czekałyśmy na ogłoszenie decyzji młodzieńców.

Z zainteresowaniem przyjrzałam się pozostałym kandydatkom. One i tym razem miały na sobie znacznie strojnieszsze i elegantsze suknie niż poprzednio. Wszystkie wyglądały przepięknie, nawet jeśli niektóre trzęsły się ze zdenerwowania.

Usiadłyśmy na kanapie i czekałyśmy na rozpoczęcie uroczystości. Wieczór miał przebiegać według schematu znanego nam już z poprzedniego tygodnia.

Po jakimś czasie ustawiłam się z Claire z przodu, w oczekiwaniu na asystentkę produkcji, która miała nas zaprowadzić na scenę. Za plecami słyszałam podekscytowany gwar rozmów dziewcząt. Miałam wrażenie, że żadna z nich nie jest tak poruszona zadaniem jak ja. Dziwiło mnie to, bo przecież mało nie umarłam ze strachu, kiedy w labiryncie napadł mnie jakiś obcy mężczyzna. Powoli zaczynało mi się udzielać zdenerwowanie.

Na zewnątrz rozległa się muzyka sygnalizująca początek show. Od razu się wyprostowałam i ściągnęłam łopatki. Drzwi się otworzyły, do środka zajrzała asystentka i skinęła dłonią na mnie i na Claire. Ramię w ramię zeszliśmy białymi schodami na scenę i zaprezentowałyśmy się publiczności. Tym razem sofa miała ciemnoszary kolor, a Gabriela zdecydowała się na krótką żółtą suknię. Przywitała nas szerokim uśmiechem i wskazała dłonią miejsca obok siebie. Skorzystałyśmy z zaproszenia i usiadłyśmy.

– Dobry wieczór, panno Tatiano i dobry wieczór, panno Claire. Ogromnie się cieszę, że mogę was tu powitać. Jak się czujesz, Claire? – zapytała grzecznie i podsunęła mojej przyjaciółce mikrofon. Claire jak zawsze zachowała się profesjonalnie.

– Bardzo dobrze, dziękuję.

– Mimo że nie poradziłaś sobie z wykonaniem zadania? – drążyła Gabriela, a w jej oczach pojawił się błysk sensacji.

– Oczywiście! Już samo to, że mogę tu być, wystarczy, żeby stale mieć dobry humor – wyznała Claire i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Wtedy prowadząca popatrzyła na mnie.

– Tatiano, zdążyłaś już nas przyzwyczaić do tego, że wykonujesz kolejne zadania w sposób znacznie lepszy niż książkowy. Wręcz boję się zapytać, ale zaryzykuję: jak ci się to udaje? Przeszłaś cały labirynt jak burza, pokonując wszystko, co stanęło ci na drodze. Muszę powiedzieć, że obserwowałam to z zapałym tchem. Co czułaś, kiedy byłaś w labiryncie?

Oczywiście znała mój słaby punkt i bez skrupułów uczepiła się tego tematu.

Staralam się odpowiedzieć jej najspokojniej jak potrafiłam, choć słyszałam, że Claire aż sapnęła z wrażenia.

– Muszę przyznać, że przez chwilę byłam pewna, że ze strachu zaraz stracę przytomność. – I choć mówiłam zupełnie poważnie, nie mogłam powstrzymać nerwowego śmiechu.

Publiczność bardzo przychylnie odebrała moje słowa, jednak uznała, że to żart i wszyscy łącznie z Gabrielą zanieśli się śmiechem.

– Co myślałaś – ciągnęła prowadząca, nie dając za wygraną – co myślałaś, kiedy się zorientowałaś, że ktoś za tobą stoi? Z tego, co widzieliśmy na ekranach, musiałaś być przestraszona. Wyłumacz nam może, jak udało ci się tak sprawnie i szybko zareagować?

Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Tak to wyglądało? Bo ja miałam wrażenie, że zrobiłam z siebie wariatkę.

Publiczność śmiechem podkreśliła swoją sympatię, a ja poczułam, że robię się czerwona.

– Możesz mi wierzyć, że wyglądało to naprawdę nieźle. Chętnie wpadnę do ciebie na korepetycje, by nauczyć się tego ruchu, i to przy najbliższej okazji. Ale mam do ciebie jeszcze jedno pytanie.

Zaciekawiona uniosłam brwi i uśmiechnęłam się pytająco.

– Dlaczego tak dużo czasu spędziłaś w labiryncie? Jesteś jedyną kandydatką, która wybrała trudniejszą drogę. Wszystkie pozostałe natychmiast się cofnęły i znalazły ukryte drzwi, dzięki czemu ominęły labirynt.

– Tam były jakieś ukryte drzwi? – zapytałam zaszokowana.

Publiczność zaryczała z radości i nawet ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu, choć czułam, jak płoną mi policzki.

– Gdybym tylko wiedziała, oszczędziłabym bólu temu biednemu strażnikowi z labiryntu.

– Nie musisz się o niego martwić, już doszedł do siebie – zapewniła mnie prowadząca słodkim jak miód głosem. – Wolał się jednak nie ujawniać, bo zwyczajnie się krępuje, że dał się pokonać jednej z kandydatek.

– Ja spaliłabym się ze wstydu. – Claire zachichotała i położyła mi dłoń na ramieniu. – Czy ty się w ogóle czegoś boisz? Ja prawie dostałam zawału, słysząc jakieś szelesty za sobą.

– Myślisz, że ja nie? – zapewniłam przyjaciółkę i zanoszącą się śmiechem publiczność, po czym spojrzałam na prowadzącą. Gabriela nachyliła się w moją stronę.

– No dobrze, jak zareagowałaś, kiedy w drugim pomieszczeniu trafiłaś na Phillipa? Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, żeby przerzucić go przez ramię? Pozostałe kandydatki wybrały komplementy albo odwrócenie uwagi.

– Wiedziałam jedynie, że stoi mi na drodze, a nie miałam pomysłu, jak inaczej mogłabym go obejść.

Gabriela wybuchnęła śmiechem.

– Wszyscy widzieliśmy, że coś do niego powiedziałaś na koniec, ale, niestety, głos był zbyt niewyraźny, żeby to zrozumieć. Zechcesz nam zdradzić, co to było?

Potrząsnęłam głową i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– To nasza mała tajemnica.

Gabriela rozchyliła usta i udała zaskoczenie.

– Ale przecież tutaj nie mamy przed sobą żadnych tajemnic!

Zrobiłam słodziutką minę i zatrzepotałam rzęsami.

– W takim razie dlaczego żadna z nas jeszcze nie wie, który z młodzieńców jest księciem?

Znów rozległy się salwy śmiechu, a prowadząca pokiwała głową. Kiedy skończyłyśmy

rozmawiać, Gabriela nabrała głęboko powietrza i spojrzała na publiczność.

– W ubiegłym tygodniu gościliśmy tu eksperta, który wspomógł nas swoją wiedzą. Do dzisiejszego etapu wymyśliłam coś wyjątkowego. Tylko te kandydatki, które podołały wyzwaniu, mogły spotkać się osobiście z królem Alexandrem i królową Lilianą. Pozostałe wyszły prosto na korytarz – wyjaśniła i ze współczuciem spojrzała na Claire. Moja przyjaciółka ledwie zauważalnie zacisnęła palce.

– Niestety ani król, ani królowa nie mogli nam dziś towarzyszyć, jednak to oni przyznali kandydatkom punkty. Panna Claire, jak wiemy, nie poradziła sobie z zadaniem, więc nie otrzymała żadnego punktu. Przejdźmy więc bezpośrednio do panny Tatiany. Ty, moja droga, zdaniem królewskiej pary doskonale sprostaaś próbie, więc otrzymałaś dziewięć punktów. – Zadrżałam, słysząc głośne oklaski publiczności. Uśmiechnęłam się w stronę widzów, choć przez oślepiające reflektory nie mogłam zobaczyć nikogo poza sceną.

– Tutaj zdradzę może mały sekret, ale co tam. Bardzo pomogłaś panie Charlotte. Po spotkaniu z tobą Phillip nie był w najlepszej formie, dzięki czemu kolejna kandydatka bez trudu dotarła do drzwi. Mam nadzieję, że to nie jest przykra wiadomość dla ciebie – dodała, kiedy ucichł aplauz. Zaraz po jej słowach rozległy się gwizdy i buczenie. Spróbowałam się uśmiechnąć.

– Czasem człowiek potrzebuje odrobinę pomocy, żeby osiągnąć coś znaczącego. Oczywiście, że się cieszę, że mogłam pomóc Charlotte.

Gabriela uniosła brwi.

– Doprawdy? I to mimo że obie wzdychacie akurat do Phillipa? Nie uważasz jej więc za konkurentkę, tylko za koleżankę? – dopytywała się prowadząca, a mnie ogarnęło złe przecucie.

Odchrząknęłam.

– Ani jedno, ani drugie. Obie jesteśmy kandydatkami, prawda? A tutaj, moim zdaniem, gra fair i tolerancja odgrywają bardzo dużą rolę. Koniec końców, chodzi przecież o miłość.

Gabriela uśmiechnęła się tak szeroko, że zaczęłam się obawiać, czy publiczność na pewno prawidłowo odczyta moje słowa. Na szczęście burza oklasków i radosnych okrzyków trwała bardzo, bardzo długo. Z ulgą rozsyłałam wszystkim uśmiechy.

– Może sprawdzmy teraz, co sądzą o was nasi widzowie. Podobnie jak w zeszłym tygodniu we wszystkich miasteczkach i wsiach naszego Królestwa mieszkańcy mogli oddawać na was głosy w świetlicach. Dziś poznacie wyniki. – Uśmiech ani na chwilę nie opuszczał jej twarzy.

Jak zaczarowana wpatrywałam się w duży ekran, na którym pojawiły się nasze niewielkie podobizny, tak jak poprzednim razem.

– Nadszedł właśnie bardzo ważny moment. Panno Claire, ponieważ nie sprostaaś wyzwaniu, nie masz na razie żadnego punktu. Panna Tatiana ma natomiast pierwsze dziewięć punktów – podsumowała Gabriela, mówiąc o naszych dotychczasowych osiągnięciach, a na ekranie obok naszych nazwisk pojawiły się paski. Mój wypełnił się prawie w połowie, a Claire pozostał pusty.

– W takim razie sprawdzmy teraz, jak głosowali nasi widzowie.

Nie odrywałyśmy wzroku od ekranu z wynikami. W sali zapanowała cisza jak makiem zasiał, aż mogłam usłyszeć bicie własnego serca.

Paski zaczęły rosnąć, aż w końcu rozległ się gong.

– No i mamy kolejną niespodziankę! Bardzo proszę o gorący aplauz dla naszych kandydatek, Tatiany i Claire! Panna Claire otrzymała od was dziewięć punktów, a panna Tatiana maksymalną liczbę – dziesięć punktów!

Oklaski wstrząsnęły salą, a my z Claire chwyciliśmy się za dłonie i niemal popłakałyśmy się ze szczęścia.

– Dziękujemy. To cudowne, naprawdę. Cieszę się z punktów od was! – powiedziała moja przyjaciółka do mikrofonu, który podsunęła jej Gabriela.

Kiedy przesunęła go w moją stronę, musiałam zapanować nad emocjami.

– Dziękuję, to wszystko jest jak sen! – wydusiłam z siebie w końcu.

Aplauz jeszcze przybrał na sile. Uśmiechnęłam się do kamery i ludzi obsługujących oświetlenie.

– Gratuluję i życzę wam wszystkiego najlepszego! Dziękuję bardzo za szczere odpowiedzi i ciekawy wywiad. Do zobaczenia już po decyzji młodzieńców!

Gabriela dołączyła do klaszczącego tłumu, a ja zaczerwieniłam się ze wzruszenia. Potem prowadząca wstała, objęła nas serdecznie i odprowadziła do drzwi pod schodami. Tam przejął nas jej asystent i zaprowadził szybko z powrotem na górę, do pomieszczenia, w którym czekała Erica.

– No i jak było? – zapytała ciekawie. Pozostałe kandydatki wyraźnie nasłuchiwały, bo chciały wiedzieć, co je czeka.

– Bardzo, bardzo miło – odparłam. – Gabriela była dla nas niesamowicie serdeczna. Okazuje się, że kandydatki, które wykonały zadanie, otrzymują punkty od samych króla i królowej. To wielki zaszczyt, mimo że para królewska nie mogła być z nami osobiście.

W sali rozległ się podekscytowany gwar. Kandydatki zbiły się w grupki i rozmawiały między sobą, nie kryjąc zdenerwowania.

– Ale poza tym wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak ostatnim razem – dodała Claire i oparła się wygodniej.

Zamyślona zaczęłam wyglądać materiał mojej sukni. Była naprawdę zachwycająca. I jeśli miałabym być całkowicie szczerą, to czułam, że właśnie tej części całego show trochę będzie mi brakowało. Oczywiście bardzo lubiłam chodzić w spodniach, jednak jaka kobieta, ubrana w najdelikatniejsze jedwabie, nie czułaby się jak prawdziwa księżniczka? Nie potrafiłam powiedzieć, co mnie tak naprawdę przerażało – wizja przejścia do następnego etapu i spędzenia tutaj kolejnego tygodnia, czy porażka i odpadnięcie, a tym samym fakt, że nigdy już nie spotkam ludzi, których tak bardzo polubiłam.

Kiedy ostatni wywiad dobiegł końca, ustawiliśmy się w rzędzie, by wyjść i wysłuchać werdyktu młodzieńców. Emilia i Charlotte otrzymały od króla Alexandra i królowej Liliany maksymalną liczbę punktów za wykonanie zadania. I choć nie wiedziałam, jak sobie z nim poradziły, czułam, że coś było nie tak. Ja po prostu nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Przecież nasz król nie mógł być stronnicy ani nie mógł podlegać żadnej presji, by tak otwarcie wspierać rodziny założycieli Viterry. Czy może jednak? Niezależnie od tego, jak było naprawdę, obie dziewczyny dzięki temu automatycznie przechodziły do kolejnego etapu – jeśli zasady miały pozostać takie same jak ostatnim razem.

Rozległa się radosna muzyka, a mnie serce natychmiast zaczęło walić jak szalone. Wcześniej myślałam, że szybko się do tego przyzwyczaję, jednak rzeczywistość pokazała, że było inaczej. Czułam, jak robi mi się gorąco i zasycha w gardle.

Powoli ruszyliśmy z miejsca. Moje podekscytowanie błyskawicznie rosło. Stanowczo zbyt szybko znalazłyśmy się na białych schodach i czekałyśmy na decyzje młodzieńców.

– Proszę państwa, jak co tydzień rozpoczynamy wybór kandydatek przechodzących do kolejnego etapu. Nigdy więcej nie spotkamy się już w tym składzie. Dlatego bardzo proszę o gorące oklaski! – Głos Gabrieli docierał do mnie jakby z oddali, podobnie jak głośny aplauz publiczności. Przez kilka minut stałyśmy i uśmiechałyśmy się do kamer, które pokazywały każdą z nas, by uchwycić nasze emocje.

– Rozpocznie nasz drogi Henry. Proszę o pierwsze nazwisko!

Henry wyszedł przed towarzyszy i stanął obok jednej z asystentek Gabrieli, która czekała z pudełkiem w dłoniach. Pod otwartym wieczkiem było widać diadem, ba, niemalże koronę, wysadzane ogromnymi rubinami, nawet z daleka pełne świetlnych refleksów. Część z kandydatek westchnęła.

Henry spojrzał w moją stronę. Uśmiechnęłam się do niego.

– Zapraszam do mnie pannę Tatianę. Już sam fakt, że została wskazana przez mieszkańców Viterry jako ulubiona spośród kandydatek sprawia, że zakwalifikowanie jej do kolejnego etapu jest dla mnie wielkim zaszczytem – oznajmił głośno, a publiczność znów zaczęła klaskać.

Poczułam skurcz, jednak szybko wzięłam się w garść i ruszyłam powoli, mijając pozostałe kandydatki, które robiły, co mogły, by wyglądać na szczęśliwe.

Kiedy dotarłam na scenę, unikałam jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego z Phillipem i patrzyłam tylko na Henry'ego. Z radosnym uśmiechem stanęłam naprzeciwko niego i dygnęłam bardzo grzecznie, po czym schyliłam głowę, by umożliwić mu nałożenie mi diademu.

– To bardzo miłe z twojej strony – szepnęłam tak cicho, by nikt poza nim nie mógł mnie usłyszeć.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zbyt dobrze radzisz sobie na treningach, żebym mógł pozwolić ci odejść. No i za bardzo bym za tobą tęsknił.

Zaśmiałam się cicho, jeszcze raz przesłałam mu pełne wdzięczności spojrzenie i stanęłam przy schodach, gdzie miałam czekać na inne wybrane kandydatki.

Następna o przejściu do kolejnego etapu dowiedziała się Charlotte, a werdykt ogłosił – jakże by inaczej! – Phillip we własnej osobie. Mimowolnie się skrzywiłam. Świadomość, że jej usta dotykały jego warg i że to ona była powodem, dla którego nie możemy być razem, wzbudzała moją ogromną zazdrość.

Fernand wywołał Claire. Już na pierwszy rzut oka było widać, że nikt nie może stanąć między tymi dwójkiem. Nie wiedziałam, czego bardziej bym sobie życzyła – żeby Fernand okazał się księciem, a Claire została księżną, czy żeby się nim nie okazał i żeby mogli prowadzić spokojne i szczęśliwe życie.

Fernand nałożył jej diadem na głowę i z dumą odprowadził ją wzrokiem, kiedy szła w moją stronę i stanęła obok – szczęśliwym zrzędzeniem losu oddzielając mnie od Charlotte.

Emilia została wskazana przez Charlesa. Przyglądałam się jej radosnemu uśmiechowi. Młodzieniec również wydawał się szczęśliwy. Jeśli to on był księciem, najpewniej wybrałby właśnie ją. Emilia była chyba tego świadoma, a jej oczy błyszczały radością, kiedy odwróciła się i stanęła z nami w rzędzie.

Po niej dołączyły do nas jeszcze trzy kandydatki, aż znów przyszła kolej na Henry'ego. Uśmiechnął się szczerze i oznajmił:

– Rose McConnor.

Oczy dziewczyny błyszczały szczęściem i kiedy schodziła po schodach, wyglądała jak najprawdziwsza księżna. Przyglądałam jej się uważnie, starając się ukryć zaskoczenie. Miałam wrażenie, że Henry jest w tej chwili najważniejszą osobą w jej życiu. Co ciekawe, również on zdawał się bardzo poruszony. Choć byliśmy jedynie przyjaciółmi, poczułam odrobinę zazdrości. Wstrzymałam oddech, by uwolnić głowę z niedorzecznych myśli. To uczucie było przecież irracjonalne. Dlaczego wcześniej nie zwróciłam uwagi, że coś się między nimi narodziło?

Po chwili dołączyła do nas Rose, a Henry popatrzył na mnie przelotnie. W jego oczach dostrzegłam radość. Zamrugałam i spróbowałam się uśmiechnąć, a przez głowę przeszła mi myśl, że jeśli to on jest księciem, Rose zwycięży. Ja w ogóle nie zostanę wzięta pod uwagę. Byliśmy

przyjaciółmi i tylko przyjaciółmi. Dlaczego w takim razie czułam się z tym tak dziwnie? Przecież ja nawet nie chciałam wygrać!

– To była ostatnia kandydatka, która przeszła do kolejnego etapu! Gorące oklaski dla wszystkich! – zawołała prowadząca i uśmiechając się, zaczęła klaskać.

Wyszliśmy przez drzwi pod schodami i poczekałyśmy na sesję zdjęciową. Pół godziny później było już po wszystkim. Sala i scena opustoszały, a my ustawiliśmy się przed fotografami.

Kiedy zaczęły błyskać flesze, nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na Phillipa. On również mnie obserwował. Nie, to nie było właściwe słowo, on świdrował mnie wzrokiem. Mimo woli poczułam tęskny skurcz w brzuchu. Dlaczego to wszystko musiało być aż tak skomplikowane? Przecież wyznał mi swoje uczucia. Powiedział, że się zakochał. Dlaczego więc musiał mi to robić?

Na początku pozowałyśmy do zdjęcia grupowego, a potem indywidualnego, by na koniec każda z nas musiała się ustawić z każdym z młodzieńców. Stojąc obok Phillipa, starałam się ukryć, jak bardzo drzę. Czułam jego zapach i wspominałam nasz ostatni pocałunek. Jak bardzo, bardzo chciałam o nim zapomnieć!

Zanim zdążyłam odejść, na scenie pojawiła się niespodziewanie madame Ritousi. Miała na sobie jasnoróżową suknię ozdobioną czarnymi haftowanymi odciskami zwierzęcych łapek. Bardzo wiele wysiłku kosztowało mnie powstrzymanie dzikiego chichotu, choć po chwili musiałam przyznać, że dobrze w niej wyglądała. Z całą pewnością wzór był bardzo niekonwencjonalny.

– Dobry wieczór, moje panie i panowie. Mam wam coś do przekazania. Z licznego grona kandydatek pozostało osiem dziewcząt. I choć tylko jedna z was zostanie księżną, wszystkie zyskałyście sławę i rozpoznawalność wśród mieszkańców Viterry. Dlatego wspólnie z królem Alexandrem i królową Lilianą ustaliliśmy, że pojutrze wyruszyacie w podróż po Królestwie. Będziecie odwiedzały wioski i miasteczka. Jak zapewne zauważyłyście, nie wszystkie w równym stopniu cieszą się sympatią ludu. – Spojrzała na mnie i mlasnęła językiem. – Najwyraźniej dla mieszkańców Viterry odróżnianie widelca od noża nie ma większego znaczenia – zauważyła znaczącym tonem. Odpowiedziałam jej przesłodkim uśmiechem.

– No dobrze. – Poirytowana odwróciła głowę i odchrząknęła. – Wasze powierniczki nie tylko pomogą wam się spakować i dobrać garderobę odpowiednią do takiej podróży, ale będą wam również przez cały czas towarzyszyć. Dodatkowo od przyszłego tygodnia nie będzie żadnych prób ani wyzwań. Możecie mi wierzyć albo nie, ale jesteśmy już bliżej niż dalej. W przyszłym tygodniu książę ujawni swoją tożsamość i wskaże swoją wybrankę. To oczywiście nie oznacza, że przestaniecie uczęszczać na zajęcia! W trakcie podróży czeka was nauka tego, jak przyszła księżna powinna się zachowywać w czasie publicznych występów. Przede wszystkim będziecie musiały posiadać umiejętność robienia dobrego wrażenia. Ludzie będą was uważnie obserwowali. Widzimy się zatem pojutrze z samego rana. Pozostałe ważne informacje przekażą wam powierniczki. A teraz życzę wam wszystkim miłego wieczoru – zakończyła i spojrzała każdej z nas prosto w oczy, odwróciła się i stukając obcasami, odeszła.

– Mamy pojechać na tournée po Królestwie? – zapytałam zaskoczona i popatrzyłam na Claire, która odprowadzała wzrokiem madame Ritousi.

– Jak ona mogła założyć tak paskudną kieckę?! – wyszeptęła przyjaciółka wyraźnie wstrząśnięta. Popatrzyłyśmy na siebie i wybuchnęłyśmy śmiechem.

– O rany, jakie to dojrzałe – syknęła Charlotte. Obie odwróciłyśmy się w jej stronę.

Nie potrafiłam się powstrzymać i odruchowo zacisnęłam pięści.

– Uważaj lepiej, bo potraktuję cię tak samo jak Phillipa.

Zaskoczona otworzyła szeroko oczy i delikatnie się odsunęła.

– Spróbuj tylko, a od razu stąd wylecisz – pisnęła tak głośno, że pozostałe dziewczęta spojrzały w naszą stronę.

Uśmiechnęłam się pogardliwie.

– Nawet jeśli, to jest mi to zupełnie obojętne. Mnie przynajmniej wszyscy lubią, choć nie nazywam się Eddison. I, wybaczyć, jeśli zepsuję ci nastrój, ale beze mnie nie wykonałabyś dzisiejszego zadania. – Uniosłam głowę i popatrzyłam na nią tak miłym wzrokiem, na jaki było mnie stać, po czym zatrzepotałam rzęsami. – Dobrze, że jesteś ładna. Bo inaczej byś sobie nie poradziła.

Po tych słowach odwróciłam się i wyszłam. Na tyle, na ile potrafiłam, starałam się poruszać dumnym krokiem. Czułam na sobie spojrzenia pozostałych dziewcząt, więc jeszcze wyżej zadarłam podbródek. Po raz pierwszy w życiu stanęłam do walki. I w końcu komuś pokazałam, że nie jestem bezwolną ofiarą. Jeśli chcą, niech sobie będą z Phillipem szczęśliwi. Ja miałam to gdzieś. Powinnam mieć to gdzieś.

W końcu znalazłam się na dworze. Noc przepędziła dzień i zapanował mrok. Niespodziewanie usłyszałam czyjeś kroki i pomyślałam, że to na pewno Claire za mną wybiegła.

Nagle ktoś schwytał mnie silnie za ramię i odwrócił szarpnięciem. Zamarłam. Przede mną stał Phillip. Przestraszył mnie swoim brutalnym zachowaniem. Już na pierwszy rzut oka widziałam, że jest naprawdę wściekły. Cofnęłam się odruchowo i zaraz zgaśniłam się za to w myślach.

– Czego chcesz? – warknęłam, udając pewność siebie i popatrzyłam na niego rozeźlona.

Wciąż trzymał mnie za ramię. Nie ścisnął go już tak mocno, więc nie czułam bólu. Poza tym nie mogłam sobie pozwolić, by się skrzywić.

– Co to miało być?

Zacisnęłam usta i wysyczałam:

– Słucham?!

– Dlaczego tak naskoczyłaś na Charlotte? – zapytał, unosząc brodę.

Zaskoczona przełknęłam ślinę. Serce krwawiło mi z bólu, a oczy paliły od łez.

– Pewnie dlatego, że jej nie cierpię. Mam jeszcze przeproszać, że się broniłam przed jej szpilami? – odpowiedziałam najbezcelniej, jak byłam w stanie.

Przyciągnął mnie.

– Wcale nie musiałaś się bronić, bo nic ci nie zrobiła.

Nabrałam głęboko powietrza i zamrugałam gwałtownie. Jak skamieniała wpatrywałam się w las za jego plecami, starając się powstrzymać łzy.

– Skoro tak twierdzisz, to pewnie masz rację.

Poczułam, że się spina. Co za cholerny dupek! Byłam pewna, że mnie widział, kiedy się wychyliłam z okna, a on całował się z Charlotte. Ale nic nie powiedział. Nie skomentował tego. Żalony tchórz.

Powoli wypuściłam powietrze z płuc i popatrzyłam na niego.

– Masz natychmiast przestać sprawiać mi ból. I nie mam na myśli tylko mojego ramienia. Trzymaj się ode mnie z daleka, skoro nie potrafisz traktować mnie poważnie. Dla mnie uczucie to zobowiązanie. Jeśli dla ciebie wyznania nic nie znaczą, to jest to bardzo, bardzo smutne. – Zaskoczył go chłód w moim głosie. Mnie zresztą też.

Natychmiast cofnął rękę i mnie puścił. Był przestraszony, choć nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. Poczekalam jeszcze kilka sekund bez ruchu, lecz on tylko na mnie patrzył i nic nie mówił. Bolesnie rozczarowana przygryzłam dolną wargę i zamknęłam na chwilę oczy, po czym spojrzałam na niego ze smutkiem.

– Ja przynajmniej mówiłam poważnie.

Odwrociłam się powoli i choć spodziewałam się, że będzie próbował mnie zatrzymać, nic takiego nie miało miejsca. Pozwolił mi odejść.

Kiedy znalazłam się dostatecznie daleko, przestałam powstrzymywać łzy. Czułam, jak ściekają palącymi strumieniami po mojej twarzy. Niemal po omacku dotarłam do wieży, tuż przed wejściem potykając się o przydepnięty rąbek sukni. Już myślałam, że uda mi się odzyskać równowagę, lecz w tej samej chwili uderzyłam głową w drzwi. Momentalnie poczułam głuchy, wszechogarniający ból. Jęknęłam, zasłoniłam dłonią oczy i osunęłam się na kolana.

W takiej właśnie pozycji znalazła mnie Claire. O nic nie pytała, tylko pomogła mi wstać, wciągnęła mnie do wieży i zaczęła mnie uwalniać z ubrania. Przez cały czas łzy ciekły mi z oczu i szlochałam z bólu – fizycznego i psychicznego. Wszystkie kłamstwa Phillipa wypełniały moją głowę i uniemożliwiały myślenie. Bezustannie słyszałam jego głos.

„Zakochałem się z tobie bez pamięci” – wyszeptał do mnie wcześniej. Jego twarz tuż przy mojej, uśmiech i radosny błysk w oczach – ten obraz pozostawił czarny, wypalony ślad w moim sercu i dręczył moją duszę.

Kiedy Claire w końcu zdjęła ze mnie suknię, osunęłam się na podłogę. Podrapałam sobie kolana, ale nie zwracałam na to uwagi. Objęłam się rękoma i przycisnęłam dłonie do serca, a płacz zmienił się w bolesny jęk.

Czułam, że przyjaciółka klęka obok mnie. Przytuliła mnie i chciała pocieszyć, lecz ja czułam ogromną pustkę i ból. Jakby nie zostało nic poza tym. Chciałam wziąć się w garść, ale po prostu nie potrafiłam. Miałam wrażenie, że otacza mnie gęsta mgła, przez którą nie mogę niczego dostrzec.

Usłyszałam pukanie do drzwi. Claire wstała bardzo ostrożnie, bo bała się, że bez niej upadnę na podłogę. Nie upadłam, ale osunęłam się powoli i oparłam głowę na drewnianym parkiecie. Ktoś przyszedł, ale nie wiedziałam kto. Usłyszałam tylko przerażony krzyk. Potem już nie mogłam się poruszyć. Wszystko tak strasznie mnie bolało.

Claire znów zajęła miejsce obok, objęła mnie, przytuliła i zaczęła kołysać jak małe dziecko. Byłyśmy ponownie same. Potem znów ktoś się pojawił i uniósł moje ramię. Nie protestowałam.

Nagle coś mocno ukłuło mnie w skórę. Krzyknęłam. Starłam się bronić. Biłam i kopałam na wszystkie strony. Ktoś przytrzymał mnie mocno, a ja przypomniałam sobie o nocy, kiedy straciłam wspomnienia. Igła. Jeszcze zaciekłej się broniłam.

Lecz nagle opuściły mnie siły. Strumienie łez ciekły po moich policzkach. Nie mogłam otworzyć oczu. Coś zaczęło mi umykać.

Ogarnęła mnie ciemność. I chłód. Przerażający chłód.





## Rozdział 16

### „ZAKOCHAŁEM SIĘ W TOBIE BEZ PAMIĘCI”... TAK POWIEDZIAŁEŚ

Ćwierkanie ptaków docierało gdzieś z daleka, lecz mimo to ich śpiew był boleśnie głośny. Czułam się, jakby ktoś powoli ściągał mi kołdrę z głowy. Dźwięki otoczenia stawały się coraz bardziej natarczywe i nie do wytrzymania. Dudnienie pod czaszką sprawiło, że cicho jęknęłam. Miałam ciężkie i sklezione powieki. Chciałam otworzyć oczy, ale nie byłam w stanie.

Nagle ktoś pogłaskał mnie po czole. Przestraszyłam się, lecz dalej nie mogłam się ruszyć.

Dopiero wtedy poczułam obok siebie ciepło drugiego człowieka. Leżałam, tego byłam pewna.

Czy to możliwe, że dalej znajdowałam się na podłodze? Nie, na to było zbyt miękkko. Miałam głowę opartą na silnym ramieniu; niemożliwe, żeby to była Claire. Poczulałam przyjemny zapach i nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Znałam go, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć skąd.

Ktoś znów pogłaskał mnie po głowie. Tak delikatnie, jakby musnął mnie powiew letniego wiatru, który ledwie jest w stanie zakołysać firanką. Dotyk był czuły i bardzo, bardzo przyjemny. Przez chwilę rozkoszowałam się tym, że nie wiedziałam, kto leży obok mnie.

Nagle oczyma wyobraźni zobaczyłam twarz Phillipa. Drgnęłam przestraszona, zmusiłam się do otwarcia oczu i odsunęłam się. W chwili, kiedy dotarłam na brzeg łóżka, rozpoznałam osobę obok – to był Henry. Ale było już za późno i straciłam równowagę. Wyciągnęłam ramiona, szukając czegoś, czego mogłabym się złapać, żeby nie spaść na podłogę. On zareagował szybciej ode mnie. Natychmiast schwycił mnie za rękę i przyciągnął mnie kawałek do siebie.

Jęknęłam przestraszona. Poczulałam bolesne pulsowanie w głowie. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. On jednak przytulił mnie mocno i zaczął kołysać. Nic nie mówił, tylko nucił coś cicho. Moje serce zaczęło się powoli uspokajać – niestety, głowa dalej nie chciała.

Niechętnie odsunęłam się od niego i przycisnęłam dłonie do czoła. Zamknęłam też oczy, bo oślepiało mnie światło.

– Strasznie boli mnie głowa – wychrypiałam, jakbym od dawna nie używała strun głosowych.

Materac się zakołysał i poczułam, że Henry wstał z łóżka. Potem usłyszałam jego kroki. Odszedł kawałek i wrócił. Nieśmiało otworzyłam oczy. Usiadł obok i podał mi szklankę wody i tabletkę.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Wzięłam od niego lekarstwo, połknęłam je i popiłam. Dopiero wtedy oddałam mu szklankę. Powoli opadłam z powrotem na poduszkę. Henry położył

się obok i tylko na mnie patrzył. W końcu przysunęłam się do niego i oparłam głowę na jego piersi. Cudownie było leżeć tak blisko i wiedzieć, że jest tu dla mnie. To uspokajało.

Dość długo trwaliśmy tak w bezruchu, wsłuchując się w nasze oddechy. Dalej docierały do mnie ptasie trele zza okna, lecz teraz nie sprawiały mi już bólu. Nie dudniło mi w głowie. Czułam, jak ramię Henry'ego robi się coraz cięższe, aż w końcu rozległo się delikatne pochrapywanie. Nie mogłam powstrzymać chichotu. Nic mnie już nie bolało.

Powoli podniosłam głowę z jego piersi, zsunęłam się z łóżka i stanęłam na trzęsących się jeszcze nogach. Ku swemu zaskoczeniu zauważyłam, że mam na sobie koszulę nocną. Spojrzałam w stronę łóżka Claire, lecz było puste. Zmęczonym krokiem wspierałam się do łazienki na górze, umyłam się, a potem ubrałam w spodnie i sweter. Kiedy zeszłam na parter, Henry dalej spał.

Na palcach podeszłam do okna i wyjrzałam na dwór. Musiała być pora śniadania. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że pójdę tam teraz i będę znosiła te wszystkie spojrzenia. Nie po tym, co się wczoraj wydarzyło.

Nagle zobaczyłam służącą, jak wychodzi z wieży Charlotte i Emilii. Niosła naręczę pościeli do prania.

Najciszej jak potrafiłam podeszłam do drzwi, wyszłam na zewnątrz i ją dogoniłam. Mój widok bardzo ją zaskoczył, aż z wrażenia otworzyła usta. Zatrzymałam się przed nią i dygnęłam, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Dzień dobry, panno Tatiano – przywitała się grzecznie.

– Dzień dobry. Mam do pani wielką prośbę, czy zechciałaby mi pani pomóc? – zapytałam nieśmiało.

– Ależ oczywiście! – Uśmiechnęła się tak ciepło, że przestałam się bać.

\* \* \*

Minęło równe pięć minut, które spędziłam na ławce przed wieżą, gdy służąca wróciła z tacą w dłoniach. Podziękowałam jej serdecznie i wróciłam do wieży. Henry akurat się obudził.

Jeszcze zaspany potarł oczy i spojrzał w moją stronę.

– Co ty tam robisz? Kiedy w ogóle wstałaś?

Odstawiłam tacę na stoliku nocnym i usiadłam na brzegu łóżka.

– Poprosiłam służącą o śniadanie.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Po chwili ziewnął szeroko.

– Kawa oczywiście w zestawie. – Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po filiżankę. – Mleko i dwie kostki cukru? – zapytałam, jakby to było coś oczywistego.

Uniósł z wrażenia powieki.

– Skąd wiedziałaś?

Pokręciłam głową.

– Ja tak zawsze piję. Może kiedyś widziałam, jak przygotowujesz sobie kawę. – Z uśmiechem podałam mu filiżankę. Henry usiadł na łóżku i cofnął się na poduszki, żeby oprzeć się plecami o ścianę.

Zamieszałam swoją kawę i zajęłam miejsce obok niego, choć oczywiście tym razem zachowałam przyzwoity odstęp. W milczeniu piliśmy aromatyczny napar i wyglądaliśmy przez okno.

– Właściwie dlaczego spałeś w moim łóżku? To chyba nie wypada, co? – zapytałam z chichotem i popatrzyłam na niego, przechylając głowę.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jak nikt nie widzi, to nie ma się czym przejmować.

Roześmiałam się głośno i dałam mu przyjacielskiego kuksańca łokciem.

– Jesteś niepoprawny.  
Popchnął mnie lekko.  
– A ty nie lepsza. Przyszedłem wczoraj zobaczyć, jak się czujesz, a potem...  
Zamknęłam na chwilę oczy, bo przypomniałam sobie poprzedni wieczór. Potem znów na niego spojrzałam.  
– Dostałam zastrzyk, prawda?  
– Tak, na uspokojenie.  
Przygryzłam dolną wargę.  
– Bardzo mi przykro.  
Henry spowaźniał i odstawił filiżankę.  
– Przestań ciągle przepraszać. Wiem przecież, co się wczoraj zdarzyło. To mnie jest przykro, i to ogromnie, z powodu tego, co Phillip ci robi. To bardzo nie fair.  
Zrezygnowana wzruszyłam ramionami. Phillip był ostatnią osobą, o której miałam ochotę rozmawiać. Henry chyba to wyczuł, bo nie poruszył już jego tematu.  
– Po zastrzyku dostałaś strasznych deszczy, więc cię przytuliłem. Dopiero wtedy się uspokoiłaś. Dlatego położyłem się obok ciebie i przez pół nocy rozmawiałem z Claire. Ona jest naprawdę świetną dziewczyną. I wcale nie jest tak zwariowana, na jaką wygląda. – Zaśmiał się cicho i pokręcił głową, jakby nie mógł w to uwierzyć.  
Oparłam się o ścianę i popijałam kawę.  
– Tak, Claire jest naprawdę super. I ma bardzo dobre serce. To najlepsza przyjaciółka, jaką mogłabym sobie wymarzyć.  
– Jak się czujesz? Boli cię jeszcze głowa? – zapytał Henry.  
– Nie, jest znacznie lepiej. Co powiesz na trening?  
Roześmiał się tak radośnie, że niemal wylał resztę naparu.  
– Koniecznie. Myślałem, że już nigdy nie zapytasz.  
Zwinnie wstaliśmy z łóżka, odprowadziłam go do drzwi i je otworzyłam.  
– Pobiegnę przebrać się w sportowe rzeczy i zaraz po ciebie wracam – oznajmił radośnie i przytulił mnie bardzo serdecznie.  
Od razu zrozumiałam, dlaczego to robi. Jeszcze przede mną zauważył Phillipa. Młodzieniec stał na skraju lasu i patrzył w moją stronę. Serce zabiło mi tak mocno, że się przestraszyłam, że każdy może je usłyszeć. Jednak Henry nie zareagował, tylko uśmiechnął się szeroko, pocałował mnie w policzek i zbiegł ze stopni.  
– Do zobaczenia za chwilę.  
– Pa, będę czekała – odpowiedziałam ochrypniętym głosem i popatrzyłam, jak idzie w stronę pałacu. Nie rozumiałam, po co miałby próbować wzbudzić zazdrość w Phillipie. To nie pasowało do jego charakteru.  
Kątem oka zauważyłam, że Phillip ruszył z miejsca i idzie w moją stronę. Popatrzyłam na niego i upiłam łyk kawy, ale z nerwów nabrałam zbyt wiele naparu i poparzyłam sobie podniebienie. Poczułam dziwne gorąco w ustach, kiedy się do mnie zbliżał.  
Nie zatrzymał się, choć w polu widzenia pojawiły się pierwsze kandydatki wracające ze śniadania, a wśród nich Charlotte i Emilia.  
– Czego chcesz? – zapytałam, patrząc na niego z góry.  
Stanął kilka kroków ode mnie i spojrzał udręczony.  
– Taniu... chciałbym z tobą porozmawiać...  
– Serio? Gdzie? Tutaj? Wybij to sobie z głowy. Twoja sympatia właśnie nadciąga i na pewno nie będzie zadowolona, że widzi cię ze mną. Ponieważ już podjęłaś decyzję, ułatwię ci zadanie. Spadaj! – Cofnęłam się i zatrasnęłam głośno drzwi. I choć przez chwilę odczuwałam

satysfakcję, zaraz potem ustąpiła miejsca złości. Potrząsnęłam głową. Nie zasługiwał na moje współczucie. Od początku mnie okłamywał i udawał, że coś do mnie czuje. Nie byłam mu nic a nic winna.

Pospiesznie odstawiłam filiżankę na stolik nocny i się przebrałam. Potem popędziłam do łazienki i akurat kiedy skończyłam myć zęby, rozległo się pukanie do drzwi. W drodze na parter związałam włosy w całkiem elegancki kok.

Na zewnątrz czekał Henry i na powitanie wyciągnął do mnie dłoń. Zbiegłam do niego ze schodów. Kątem oka zauważyłam Phillipa przed wieżą Charlotte, jak patrzy w naszą stronę. Skupiłam się całkowicie na Henrym, z którym od razu zaczęliśmy rozgrzewkę. Kilka dziewcząt podeszło i przyglądało nam się z zainteresowaniem. Mój trener to zauważył i zaraz je zaprosił, by do nas dołączyły. One jednak potrząsnęły głowami i roześmiały się, jakby opowiedział jakiś świetny dowcip. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, bo Henry był bardzo zdezorientowany ich odmową. Cieszyłam się, że ja – w przeciwieństwie do pozostałych kandydatek – dzieliłam z nim coś wyjątkowego. Wspólne przebywanie i ćwiczenie pozwalało mi znów być sobą. Jego bliskość odsuwała ode mnie ból i dawała czystą radość.

– I jak, gotowa? – Wykonał głęboki ukłon. Był bardzo pewny siebie. Kandydatki dookoła przyglądały mu się przejęte. Przy każdym jego ruchu widać było grę mięśni pod obcisłym strojem. To co rusz wywoływało wniebowzięte westchnienia części dziewcząt.

Odpowiedziałam takim samym ukłonem.

– Gotowa.

– W takim razie zaczynamy! – zawołał i zaatakował mnie od boku. Pchnął mnie tak mocno, że prawie upadłam. Zatoczyłam się, lecz on po raz drugi tego dnia schwycił mnie za ramię i przytrzymał. Zaraz po tym, jak odzyskałam równowagę, uwolniłam się z jego uścisku i zaczęłam biec. Najszybciej jak potrafiłam gnałam w stronę lasu. W połowie drogi odwróciłam się i pokazałam Henry'emu język.

– To było nie fair! – zawołał i ruszył za mną, starając się mnie dogonić. Pozostałe kandydatki krzyczały i go dopingowały. Słyszałam je jeszcze chwilę po tym jak zniknęłam w lesie.

Henry był wyższy i miał długie nogi, więc dość szybko zrównał się ze mną i dalej pobiegliśmy już razem, spokojniejszym tempem. Poruszaliśmy się wydeptanymi leśnymi ścieżkami i w milczeniu rozkoszowaliśmy się słońcem przedostającym się przez korony drzew oraz ciepłem ogrzewającym nasze ciała. Dotarliśmy do muru, pomachaliśmy generałowi Wilhelmowi i pobiegliśmy jeszcze kawałek wzdłuż budowli, by w końcu zawrócić i znaleźć się na polanie, gdzie stała drewniana chatka. Przelknęłam głośno ślinę, kiedy ją zobaczyłam, ale wzięłam się w garść i zmusiłam, by nie myśleć o Phillipie.

Zwolniliśmy, zatrzymaliśmy się i popatrzyliśmy na siebie.

– Spróbuj się teraz skupić. Wyprostuj się i zamknij oczy. Postaraj się skoncentrować na otoczeniu – wyjaśnił Henry i postawił mnie przed sobą.

Z niechęcią zamknęłam oczy, by zaraz je otworzyć. Tak samo jak ostatnim razem to ćwiczenie sprawiało, że czułam się bardzo nieswojo.

– Pamiętasz chyba, że nie potrafisz?

Henry roześmiał się głośno.

– Skup się.

– Powtarzasz to jak zdarta płyta – mruknęłam, ale posłusznie zamknęłam oczy. Uniosłam ramiona i pozwoliłam im falować, jakby poruszał nimi wiatr, a nogom uginać się w rytm ptasich treli. Moje myśli stopiły się z otoczeniem. Bardzo wyraźnie słyszałam też Henry'ego. Jego oddech tuż obok. Miałam wrażenie, że czuję jego ruchy. Ale jeszcze nie wystarczająco.

Niespodziewanie wyciągnął dłoń. Odskokczyłam, lecz zbyt późno, bo trafił mnie boleśnie w ramię. Jęknęłam i otworzyłam oczy.

– To nie było miłe.

– Spróbuj jeszcze raz – polecił bezlitośnie, a ja przewróciłam oczyma, ale nic nie powiedziałam.

Zamknęłam powieki i znów wsłuchałam się w otoczenie. Tym razem w porę się zorientowałam, że chce mnie zaatakować, i nie spóźniłam uniku.

– Świetnie! – szepnął i podał mi dłoń. Z radości rzuciłam mu się od razu na szyję.

– Umieć! Już umieć! – krzyknęłam szczęśliwa i pozwoliłam mu się podnieść z ziemi.

– Tak, już umiesz. Jestem z ciebie bardzo dumny. – Potem odsunął się kawałek i spojrzał na mnie z uśmiechem. – A już myślałem, że jesteś beznadziejnym przypadkiem.

Roześmiałam się.

– Ćwiczyłam trochę z Claire. Ale muszę ci zdradzić, że nie potrafi być tak cicha jak ty.

– Spróbujmy jeszcze raz, dobrze? – zaproponował.

Skinęłam głową i zamknęłam oczy. Tym razem słyszałam go jeszcze wyraźniej niż ostatnio. Obszedł mnie i zbliżył się z drugiej strony. Nabrałam głęboko powietrza i nagle dotarły do mnie jakieś nowe dźwięki. Czyjeś kroki. Kilku osób, ale nie potrafiłam stwierdzić, ilu konkretnie. Zmarszczyłam czoło i w porę skupiłam się na najbliższym otoczeniu, bo Henry akurat wyprowadził cios, który zdążyłam zablokować. Zaraz potem otworzyłam oczy i spróbowałam go zaatakować. Okazał się stanowczo zbyt silnym przeciwnikiem. Jedyne, co mogłam, to unikać ciosów, blokować je i nie dawać się zapędzić w żadną pułapkę. Sapałam z wysiłku, a pot ściekał mi po twarzy.

– Co oni tam wyprawiają? – usłyszałam nagle głos Charlotte. Straciłam przez to czujność i Henry trafił mnie ramię. Jego uderzenie było tak silne, że posłało mnie na ziemię.

Jęknęłam, a Henry ukląkł obok. I choć to on sprawił mi ból, patrzył na mnie lekko rozczarowany.

– Nie wolno ci się dekoncentrować.

Potem westchnął i położył się na trawie tuż przy mnie. Zachowywaliśmy się tak, jakby żadne z nas nie słyszało Charlotte. Robiło mi się niedobrze na samą myśl o tym, z kim przyszła tu na spacer.

Nie podnosząc głowy, spojrzałam na Henry'ego.

– Było super. Król wspomniał, że nadawałabym się na strażniczkę. Też tak uważasz? – zapytałam nieśmiało i uważnie obserwowałam jego reakcję. Jednocześnie czujnie nasłuchiwałam, żeby ustalić, czy znów zostaliśmy sami.

Henry zmarszczył czoło i ściągnął usta.

– Czy to jest właśnie to, co chciałybyś robić w życiu?

Westchnęłam powoli i spojrzałam w niebo.

– Sama nie wiem. Ale to, co robię tutaj, sprawia mi prawdziwą przyjemność. I jestem coraz lepsza.

– A twoje marzenie, żeby nauczyć się fachu u siostry? – zapytał i sięgnął po moją dłoń.

Spojrzałam na nasze splecione palce, a potem popatrzyłam mu w oczy.

– Nie wiem, czy będę jeszcze potrafiła prowadzić normalne życie. Tak wiele doświadczeń... i treningi z tobą... bardzo się tu zmieniłam.

– Zmieniłaś się? Jak?

Zmarszczyłam niepewnie nos.

– Sama nie wiem, jak to opisać. Wyobraź sobie, że przez całe życie marzysz o jakiejś rzeczy i ona nagle znajduje się w twoim zasięgu, ale ty zdajesz sobie nagle sprawę, że nie jesteś

pewien, czy to rzeczywiście jest dla ciebie dobre. Nie wiem, czy chciałabym dzień w dzień siedzieć w warsztacie i tworzyć biżuterię. Może służba dla Królestwa okazałaby się daleko bardziej ekscytująca?

Henry ścisnął moją dłoń.

– Wiesz, że jeśli naprawdę czegoś chcesz, to na pewno ci się uda. Ale masz jeszcze czas, żeby w spokoju podjąć decyzję. Może powinnaś najpierw się przekonać, czy twoje pierwsze marzenie nie byłoby bardziej interesujące i czy nie zarzuciłaś go tylko dlatego, że straciłaś je z oczu, bo od dawna jesteś tutaj, w pałacu? Poza tym niewykluczone, że przejdziesz dalej i znajdziesz tu męża.

Powoli obróciłam się w jego stronę i spojrzałam na niego poważnie.

– Serio myślisz, że to możliwe?

On również na mnie popatrzył. Jego oczy wydały mi się jeszcze bardziej zielone niż zazwyczaj, a wyrazista twarz delikatniejsza.

– Wszystko jest możliwe, jeśli będziesz w to mocno wierzyć.

– Rany, Henry, bardziej kiczowato już się nie dało! – rozległ się niespodziewanie głos Phillipa i zaraz potem jego śmiech. Odwróciliśmy się w jego stronę. Stał niedaleko z Charlotte, lecz sądząc po jej minie, zupełnie nie podobała jej się ta sytuacja.

Momentalnie zerwałam się z trawy i pobiegłam w przeciwnym kierunku. Byłam jak najdalej od niego.

Henry coś mi odpowiedział, jednak nie usłyszałam co. Potem ruszył za mną i kiedy mnie dogonił, zapytał, jak się czuję.

Wściekła zacisnęłam usta i potrząsnęłam głową.

Przez chwilę biegł obok mnie, by w końcu zmusić mnie do zatrzymania się. Staliśmy między białymi drzewami, które – tak mi się przynajmniej wydawało – wyciągały w naszą stronę liście.

– Hej, Taniu, pamiętaj, że ze mną zawsze możesz porozmawiać – pocieszył mnie miękko. Siąknęłam nosem.

– Wcześniej mi wyznał, że się we mnie zakochał, a zaraz potem przyłapałam go, jak się całował z Charlotte. Chyba trudno się dziwić, że jestem wściekła. Chciałabym jedynie, żeby dał mi w końcu święty spokój.

Henry pokręcił powoli głową i zamyślony popatrzył w kierunku Phillipa i Charlotte. Podążyłam za jego wzrokiem, ale szybko się odwróciłam, bo oni też nas obserwowali. Poirytowana założyłam ramiona na piersi.

– Jeśli mnie zostawi w spokoju, wszystko stanie się dla mnie znacznie łatwiejsze. Ale kiedy tak się zachowuje, to jak niby mam sobie z tym poradzić?

Henry westchnął ciężko.

– Ostatnio stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie. Dokładniej rzecz biorąc, to od waszej randki.

Prychnęłam.

– Jak to?

Henry zawahał się, a potem ruszył z powrotem w stronę pałacu, oddalając się od Phillipa.

– Nie wiem, jak to dokładnie opisać. Praktycznie przestał ze mną rozmawiać i nikogo już do siebie nie dopuszcza.

Przygryzłam dolną wargę.

– Teraz to ja nie wiem, co powiedzieć.

Henry skrzywił się, ale w żaden sposób nie skomentował moich słów. Za każdym razem, kiedy tak się zachowywał, miałam wrażenie, że bardzo pragnie podzielić się ze mną jakąś

tajemnicą, ale mu nie wolno. Nie zamierzałam go do niczego namawiać. Henry był moim przyjacielem. A między przyjaciółmi jest dość zrozumienia, by każde mogło mieć swoje tajemnice.

– Dokończymy trening? – zapytałam szybko i zaczęłam podskakiwać dookoła niego.

Momentalnie się rozchmurzył, a jego twarz stała się pełniejsza życia – taka, jaką lubiłam.

Cały Henry.

– Tak, jasne. Chociaż pewnie zaraz rozpocznie się obiad. Nie jesteś głodna?

Ściągnęłam usta i pokręciłam głową.

– Nie, zupełnie nie chce mi się jeść. Ale ty chyba powinieneś się tam pokazać.

– Niby dlaczego? – zapytał i zmarszczył brwi.

– Żeby pozostałe kandydatki nie traciły nadziei. Nie mogę cały czas zagarniać cię dla siebie, bo przeze mnie ominie cię szansa na szczęście.

Teatralnym gestem przycisnęłam dłoń do serca i westchnęłam ciężko. Ale też natychmiast przypomniałam sobie o Rose i poczułam, że tracę dobry humor.

Henry przekrzywił głowę i potaknął zamyślony.

– Chyba masz rację. To byłoby bardzo niemiłe z mojej strony, bo przecież nie byłem już na śniadaniu, a teraz wypadłby jeszcze obiad. Ty też powinnaś się tam pokazać.

– Ja od kilku tygodni dzień w dzień oglądam wciąż te same twarze. Zanim wyjedziemy w tournée po Królestwie, chciałabym nabrać nieco dystansu. – Każde słowo podkreślałam odpowiednim gestem.

Młodzieniec zaśmiał się nerwowo, ale położyłam dłoń na jego ramieniu i spojrzałam mu poważnie w oczy.

– Nie musisz bez przerwy się o mnie martwić. Skup się na show i w końcu się zakochaj.

Tym razem to on mnie objął i przycisnął tak mocno do piersi, że poczułam się wręcz nieswojo, bo byłam przecież o głowę od niego niższa.

– Gdybym nie wiedział, że twoje serce należy do Phillipa, zakochałbym się pewnie w tobie. Ale na szczęście mam szansę przynajmniej na przyjaźń z tobą.

Szybko wspierałam się na palce i poddałam się pragnieniu, by pocałować go w policzek.

– Jesteś wspaniałym człowiekiem i też się cieszę, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Dzięki. Muszę już uciekać i naprawdę bym się ucieszył, gdybyś ze mną poszła na obiad. Przy okazji, tym razem dosiądę się do waszego stolika. Fernand już od dłuższego czasu chciał towarzyszyć Claire w posiłku, ale nie znalazł dość odwagi.

Zmarszczyłam brwi.

– A co z pozostałymi kandydatkami?

Uniósł dłoń i machnął nią lekceważąco.

– Są tutaj tylko ze względu na show. Im nie chodzi o nas.

– Nie, to nie może być tak. Wszystkie bierzemy udział w Wyborze i współzawodniczymy ze sobą. Więc jeśli się do nas przysiędziecie, zostawiając pozostałe dziewczyny bez szans na wspólny posiłek, postawicie królewską rodzinę w niezbyt pozytywnym świetle.

Henry znów przekrzywił głowę, zamyślił się, ale w końcu uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze, w takim razie mam nowy pomysł. Coś wyjątkowego. Chodź na obiad, wszystko ci wytłumaczę.

Skrzywiłam się z uśmiechem.

– Jesteś podstępny i widzę, że nie zawahasz się przed niczym, żeby mnie nakarmić. Ale znacznie gorsze jest to, że dam się złapać. Jestem po prostu zbyt ciekawska. Do zobaczenia w pałacu, Henry.

Po tych słowach skręciłam do naszej wieży i maszerowałam, rozkoszując się cudowną

pewnością, że znalazłam prawdziwego przyjaciela.

Kiedy dotarłam na miejsce, Claire siedziała na łóżku i kartkowała jakiś magazyn.

– Taniu? Gdzie ty się podziewałaś?

Usiadłam obok niej.

– Trenowałam z Henrym – wyjaśniłam i udając wyrzuty sumienia, przygryzłam dolną wargę, a potem westchnęłam ciężko. – Chyba powinnam ci kilka rzeczy wyjaśnić. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a kiedy przychodzi co do czego, nie zadajesz zbędnych pytań, tylko działasz. Tylko nieliczni tak potrafią. Dlatego jestem ci taka wdzięczna. I dlatego uważam, że chcąc być fair, powinnam ci wyjaśnić, co się stało.

Claire z wrażenia szerzej otworzyła oczy.

– Co takiego?

Usiadłam u wezglowia jej łóżka i oparłam się plecami o ścianę. A potem zaczęłam jej o wszystkim opowiadać. O moich treningach z Henrym, o miłosnym wyznaniu Phillipa, o jego czułych słowach i dlaczego z jego powodu zbyt często tracę panowanie nad sobą. Nie wspomniałam tylko o ataku na kopułę Viterry. Nie musiała tego wiedzieć i nie potrzebowała kolejnych trosk. Poza tym ja sama niewiele z tego rozumiałam.

Słuchała mnie z bardzo poważnym wyrazem twarzy i ze współczuciem przyglądała się łzom, które szerokim strumieniem spływały po moich policzkach. Kiedy skończyłam, wzięła mnie w ramiona. Szukając w niej pocieszenia i otuchy, przytuliłam się do niej i przez dłuższą chwilę rozkoszowałam się bliskością prawdziwej przyjaciółki.

Głaskała mnie czule po plecach i milczała, a ja próbowałam się uspokoić. Jednak ciepło, które dawała mi jej obecność, podsycalo jedynie mój smutek. Niedługo, już bardzo niedługo, nasze drogi miały się rozdzielić.

. O serii *Royal* możesz poczytać na facebooku i instagramie!